

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Andrzej K. Waśkiewicz

ÓSMY DEKADA

**o świadomości poetyckiej
„nowych roczników”**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Ósma dekada

[...] że nie widzą ścisłej zależności
między naszą poezją a naszym bilansem handlowym
Tadeusz Peiper, *Kronika dnia*

Na miejscu młodych poetów
(miejscu wysokim, cokolwiek sądzi pokolenie)
wolałbym nie mówić, że ziemia jest snem wariata,
bajką niemądrą, pełną wrzasku i furii. Czesław Miłosz, *Rady*

WSTĘP

Gdybyśmy chcieli być dowcipni, należałoby powiedzieć, iż wszystkiemu, winien jest Jerzy Leszin. Przed ostatnim (wiadomo już było, że impreza ta dobiega końca). Ogólnopolskim Dniem Poezji wpadł on na pomysł, by jedną z jego części składowych był wieczór poezji debiutantów 1970 – 1971 r. Wydrukowano afisz, recytacje wierszy poprzedziliśmy krótkim wstępem¹. VII Ogólnopolski Dzień Poezji miał zamykać cykl imprez Orientacji. Był grudzień 1971. Analizując ówczesne tomiki śledziliśmy przede wszystkim spóźnione debiuty rówieśników Orientacji i realizacje wyraźnie zależne. Książki poetów Nowej Fali, jakkolwiek najbardziej wyraziste, znajdowały się w mniejszości. W 1970 r. debiutował Krzysztof Karasek (*Godzina jastrzębi*), w 1971 Leszek A. Moczulski (*Nawracanie stracha na wróble*²). W 1972 było ich więcej, debiutował wówczas Jacek Bierezin (*Lekcja liryki*), Michał Herman (*Wielkie naczynie krwionośne w rozpędzie*), Julian Kornhauser (*Nastanie święto i dla leniuchów*), Jerzy Kronhold (*Samopalenie*), Adam Zagajewski (*Komunikat*). Równocześnie w r. 1970 ukazał się pierwszy tom Jerzego Koperskiego (*Blizny w kamieniach*), debiutowali Lothar Herbst (*Pejzaże*) i Bogusław Kierc (*Nagość stokrotna*), w 1972 ukazał się debiutancki tom Ryszarda Kozłowskiego, wyraźnie związanego z Orientacją, ale w r. 1970 wyszedł już arkusz poetycki Czesława Sobkowiaka, poety, którego twórczość wiążemy z „nowymi rocznikami”...

Tymczasem wieczór debiutów, powtórzony w 1972³ już jako impreza samodzielna, ewoluował w kierunku młodoliterackiego seminarium. Obrastał kolejnymi towarzyszącymi wydarzeniami – konkursami, wydawnictwami, seriami spotkań i wieczorów. Od następnej zmieniliśmy sposób prezentacji wierszy – już nie tylko recytacje, ale także specjalna publikacja: antologia *Debiuty poetyckie 1973*.

Debiuty poetyckie ukazywały się nakładem ZG SZSP, w r. 1980 wydawcą została Młodzieżowa Agencja Wydawnicza. Antologie te (które autor tej książki redagował wraz z Jerzym Leszinem) zmuszały nas do systematycznej obserwacji rynku wydawniczego, systematycznej lektury ukazujących się książek, do gromadzenia informacji bio-bibliograficznych o autorach, potem – gdy postanowiliśmy publikować w antologiach także wypowiedzi ankietowe – do analizy programów sformułowanych.

Krytyk, nawet dość systematycznie śledzący bieżącą produkcję literacką, zazwyczaj posiada luki lekturowe. Pewnych książek nie zdobył w odpowiednim czasie, nie przeczytał ich, gdy się ukazały, a potem już do nich nie wracał, pochłonięty innymi sprawami. Antologista, jeśli poważnie traktuje swą robotę, musi przeczytać wszystko z interesującego go zakresu. Tak też było i w naszym przypadku. To co na początku, gdy przygotowaliśmy wieczór debiutantów lat 1970 – 1971, wydawało się epizodem, stawało się pracą, która pochłaniała nas coraz bardziej. Rzecz bowiem w tym, iż w latach siedemdziesiątych następował lawinowy wzrost wydawnictw nieprofesjonalnych, żadne z istniejących opracowań biologicznych nie mogło tu być przewodnikiem, nie mówiąc już o tym, iż tomików w komplecie nie posiadała żadna biblioteka. Tak więc z konieczności skazani byliśmy na własne prywatne zbiory i prywatne kontakty z wydawcami, autorami, redaktorami. Zapewne – nie zgromadziliśmy wszystkich wydawnictw, ale przynajmniej część na tyle reprezentatywną, że można było po-

¹ Por. A. K. Waśkiewicz, *Debiuty poetyckie 1970 – 1971. Orientacja. Suplement do 12 numerów*, red. J. Leszin, A.K. Waśkiewicz, Warszawa 1972, s. 86-87.

² Był to zresztą debiut formalny, właściwym była *Próba porównania* (1962, wspólnie z B. Szymańską, M. Czumą i W. Faberem).

³ Por. A. K. Waśkiewicz, *Debiuty poetyckie*, „itd.”, 1974, nr 2.

kusić się o opis całości. Tak więc publikowana corocznie w *Debiutach poetyckich*⁴ dokumentacja bibliograficzna była – praktycznie rzecz biorąc – rodzajem cząstkowego katalogu nabytków biblioteki autora tej książki.

To wszystko, co napisaliśmy wyżej, odnosi się raczej do genezy *Ósmej dekady* niż do jej zawartości. Fakt, iż corocznie czytaliśmy wszystkie debiuty poetyckie, ogromną liczbę almanachów, antologii, druków ulotnych, że śledziliśmy systematycznie polemiki młodej literatury i wokół niej, oznacza tylko tyle, że dysponowaliśmy bazą źródłową. Wszelako materiały te mogłyby być badane w różny sposób.

W dokumentacji bibliograficznej *Debiutów poetyckich* staraliśmy się zarejestrować możliwie wszystkie materialne dowody istnienia młodej literatury. Zarejestrować, nie oceniać. Gdy bowiem (w tomie za r. 1977 i 1978) wprowadziliśmy coś w rodzaju analizy „rynku wydawniczego”, okazało się, że zasadnicze prawidłowości nie odbiegają od tych, które analizowaliśmy w *Formach obecności „nieobecnego pokolenia”* tyle tylko, iż nastąpił niepomiarowy wręcz rozwój ilościowy.

Także opisując we wstępach do kolejnych tomów debiutantów i ich książki, w równym stopniu co punkt widzenia krytyka literatury interesował nas punkt widzenia jej socjologa. Badaliśmy więc zbiorowość debiutancką, strukturę wieku, zawodów, poziom wykształcenia; badaliśmy także rynek wydawniczy – strukturę wydawnictw, nakładów, okres wyczekiwania na publikację pierwszej książki. Chyba niezbyt podobało się to autorom⁵, bo uzyskanie dokładnych danych biograficznych nie było sprawą łatwą, ale też żaden pisarz nie chce występować jako „reprezentant populacji”, woli być raczej autonomiczną jednostką twórczą. W efekcie – uzyskaliśmy dane fragmentaryczne, wszakże, jak się zdaje, dość reprezentatywne.

Rzeczywistość literacka, którą opisywaliśmy, była w trakcie stawania się. *Debiuty poetyckie* rejestrowały ją „na gorąco”. Śledząc wstępy, jakimi opatrywane są kolejne tomy, dość łatwo zauważyć zmianę perspektywy. *Ad hoc* ukute terminy, pojęcia zyskiwały prawo obywatelstwa, inne przepadały w mroku niepamięci. Jedne diagnozy się potwierdzały, inne okazywały się pomyłką. Hierarchie zmieniały się z roku na rok, niemal z miesiąca na miesiąc...

Otóż tamta perspektywa jest, jak się zdaje, nie do powtórzenia. Można by jedynie zebrać wszystkie wstępy, dodać napisane tymczasem teksty o młodej poezji; nie wydawało się to wszakże ani potrzebne, ani szczególnie frapujące.

Książka niniejsza jest raczej rekonstrukcją niż dokumentem „obserwacji uczestniczącej”.

Jedną z cech naszej powojennej literatury – choć być może są to tylko błędy perspektywy „krótkiego dystansu”. – jest niesłychanie szybkie „uhistorycznienie się” zjawisk. Gdy badamy twórczość poszczególnych autorów, te okresy progresów i zmierzchów kolejnych zbiorowości rówieśniczych rysują się jako – mniej lub bardziej wyraziste – wewnętrzne cenzury, nie rozbijające jedności, co najwyżej wprowadzające wewnętrzne napięcia. Gdy wszakże badamy zbiorowości, są to przełomy raptowne i niemal ostateczne. Zapewne dziś, na początku 1981 r. krytykowi młodszemu od autora tej książki z niesłychaną trudnością przyszłoby odtwarzać wewnętrzny system zależności i opozycji, jaki rysował się w zbiorowości debiutantów lat sześćdziesiątych. Lothar Herbst, gdy czyta się jego nowe wiersze, wydaje się raczej rówieśnikiem Barańczaka, Zagajewskiego czy Bierezina niż Jerzyny czy autora tej książki. Jan Kurowicki wyda się zjawiskiem tak dalece obcym myśleniu nowofalowemu, że w polemikach jego styl myślenia utożsamia się raczej ze stylem myślenia Krzysztofa Gąsiorowskiego niż ideami, które zrodziły – nie opublikowany nigdy w całości – program „Młodej Kultury”. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw i naturalnych ograniczeń sądzimy, iż zjawiska

⁴ Do chwili obecnej ukazało się 7 tomów, za lata 1973 – 1979, tam też należy szukać informacji bibliograficznych o omawianych w tej pracy książkach, informacji biograficznych o autorach, bibliografii wydawnictw, jako wstępy publikowane są omówienia „roku debiutanckiego”.

⁵ Stąd też luki w częściach dokumentacyjnych wspomnianych antologii.

literackie należy interpretować w pierw w ich rzeczywistym kontekście, potem dopiero w kontekście szerszym prądów, zjawisk kulturowych, stylów myślenia o kulturze. W perspektywie podwójnej synchronii: węższej – w kontekście zjawisk z kręgu zbiorowości rówieśniczej, i szerszej – w kontekście innych zjawisk równoległych.

To prawda – im bardziej oddalamy się od zamkniętego już okresu, tego, który stanowi najmniejszą część historycznoliterackiego procesu – tym bardziej ujawnia się słabość wewnątrzokresowej optyki. W momencie pojawiania się i kształtowania wszystkie (a w każdym razie – większość z nich) zjawiska wydają się mniej więcej równoważące. Interesują nas bowiem raczej potencjalne szanse niż rzeczywiste walory. Potem perspektywa się zmienia. Tylko niektóre programy uzyskały literacki wyraz, niekoniecznie te, które zdawały się najwięcej obiecywać. Inne okazały się bądź pozorne, bądź autorzy odeszli od swych pierwotnych intuicji, bądź wreszcie nie stworzyli dzieł godnych uwagi. Jakże piękny – choć z nim tak ostro polemizowaliśmy – był program Ugrupowania Literackiego 66. Tyle tylko, że nie potrafimy wskazać żadnego godnego uwagi utworu, który by go realizował. Jakże w gruncie rzeczy nawiąny był pierwszy program grupy Teraz, tyle że...

Nie, nie sprowadzamy tu problemu do realizacji programów i poetyki immanentnej. Nie traktujemy też sformułowań programowych jako wartości samej w sobie. Sądzymy wszakże, iż stanowią one wcale istotny składnik ruchu umysłowego generacji. A relacje między życiem umysłowym okresu a powstającą w nim literaturą są na tyle istotne, że muszą być brane pod uwagę.

Tymczasem zarówno w latach sześćdziesiątych – który to okres opisywaliśmy w *Modelach i formule* i w *Formach obecności „nieobecnego pokolenia”* – jak i w drugiej połowie lat siedemdziesiątych – który to okres tu opisujemy – było to „życie na niby”. Pomiędzy tymi okresami istnieje mała enklawa pierwszych lat siedemdziesiątych, która swój zmierzch przeżywała na przełomie 1974/1975 r., definitywnie zaś skończyła się w r. 1976. Później wartości wtedy zrodzone żyły bądź życiem utajonym, bądź „w konspiracji”.

Jawiły się więc w zupełnie odmiennej optyce. Z reguły upraszczającej postawy wcale nie jednoznaczne. Być może ukaże to drobny przykład. W r. 1972 opisując realizację ówczesnych najmłodszych (a więc rówieśników grupy Teraz) użyliśmy nazwy „poezja kontestacyjna”, która zdawała się dość dobrze ujmować ich dążenia⁶, co niemal natychmiast spowodowało sprzeciw⁷, słuszny zresztą, albowiem kontestacja była tylko, istotnym wprawdzie, składnikiem ich postawy. Tymczasem w r. 1980 ten sam termin, który w nowofalowej publicystyce funkcjonował jako przezwa, dla autorów młodszych jest już wyróżnikiem pozytywnym. Prezentując wiersz młodego twórcy (utrzymany zresztą wyraźnie w stylu wczesnych wierszy nowofalowych, i to raczej „szkoły warszawskiej” niż krakowskiej) redakcja opatruje go notą: „fascynat poezji «Nowej Fali» i innych ruchów kontestatorskich”⁸. Pomijajmy tu terminologię z kręgów raczej „fanowskich” niż literackich. Idzie o to, iż z całej bogatej (i – powtórzmy – wcale nie jednoznacznej) problematyki młodokulturowej został wyłączony – i zabsolutyzowany – jeden tylko element. Pełniący w strukturze całości rolę, która jest niedostrzegalna, gdy się go widzi osobno.

To prawda – przykład jest drobny i właściwie błahy, ilustruje on jednak i zaturę proporcji, i coś, co można by nazwać mistyfikowaniem wartości. Bo rzecz idzie nie tylko o to, iż w określonych warunkach aktualizują się te tylko składniki tradycji (a dla prezentowanego autora Nowa Fala to już tradycja), które przystają do bieżącej sytuacji, ale o to, iż ta tradycja jest – w całości – materialnie niedostępna, obieg dzieł jest zahamowany, krążenie wartości – utrudnione, poszczególne obiegi stwarzają własne zamknięte hierarchie... Skutki tych zaha-

⁶ A.K. W a ś k i e w i c z, *Poezja kontestacyjna*, „Twórczość”, 1972, nr 7.

⁷ Por. *Akademia literatury*, „Student”, 1972, nr 3; A. Z a g a j e w s k i, *Urodzeni po wojnie*, tamże, 1974, nr 5.

⁸ „Reduta”, 1980, nr 03.

mowań, dwoistości hierarchii, mistyfikowania problemów odczuwają przede wszystkim autorzy młodzi, ci, którzy są w fazie formowania osobowości.

Z wewnątrzliterackiej perspektywy, badając dzieła, dostrzeżemy skutki tych procesów tym słabsze, im dzieło bardziej indywidualne, im – po prostu – lepsze. Tym bardziej bowiem przewycięża ono ograniczenia zastanej sytuacji.

Jak się zdaje nieprzypadkowo, i nie tylko z racji czysto prywatnych pasji, najbardziej świadomi twórcy Nowej Fali starali się badać kulturę na wszystkich jej piętrach, pisali książki o języku Białoszewskiego, ale także o wierszowanych hasłach kibiców piłkarskich, o prozie Strykowskiemu, ale i o poetyce „powieści milicyjnej”, badali styl felietonów Hamiltona, ale także rytuał wręczania kwiatów na oficjalnych uroczystościach. Starali się, powiedzmy to tak, ujrzyć różne sposoby reakcji na tę samą rzeczywistość, opór i uległość wobec presji, jaką wywiera. Programowane i rzeczywiste reakcje na społeczną perswazję.

Dzieło literackie widzimy jako wytwór konkretnego autora, tak a nie inaczej uformowanej osobowości twórczej, ale także jako wytwór pewnej sytuacji społecznej, której szczególnego typu medium pośredniczącym jest autor. Jako zmaterializowaną część procesu literackiego, ale także jako rezultat presji rzeczywistości, której się poddaje bądź stawia jej opór. Niekoniecznie bezpośredni, wyrażający się tym, co anonimowy autor cytowanej przed chwilą notki nazywa „kontestacją”, także pośredni, wyrażający się w konstruowaniu szczególnego etosu moralnego bądź – konkurencyjnych wobec rzeczywistości – wizji świata. Sądzimy wreszcie, iż hipoteza „zbiorowej świadomości”, czy nawet „zbiorowego autora”, bywa pomocna w opisie sytuacji literackiej okresu. Zapewne – im większy obszar zjawisk uczynimy polem obserwacji, tym rekonstrukcja będzie pełniejsza, tym więcej motywów indywidualnych decyzji pisarskich będzie wchodziło w grę. W wypadku autorów młodych sprawa jest mniej skomplikowana, motywacje prostsze, zdeterminowane sytuacją zastaną – daleko większe. To dopiero kolejne książki będą świadectwem uwalniania się od obciążeń, wpływów, „świadomości narzuconej”. Jakkolwiek młodzi pisarze są nadzieją literatury, to dzieła naprawdę dojrzałe i własne zdarzają się tu rzadko. Regułą są zbiory przyszłych juveniliów, które potem autorzy poddadzą ostrej selekcji, potraktują jako efekt zauroczenia „cudzym głosem”, jako wyraz świadomości, którą przewyciężyli.

Moment schyłku okresu „burzy i naporu” jest ostatnim, gdy możemy uchwycić świadomość zbiorową jako system, który budują w równym stopniu podobieństwa i różnice, który – patrząc nań nie od strony dzieł, ale ruchu – jawi się nam jako całość tyleż komplementarnych, co opozycyjnych względem siebie jedności.

I interesuje nas tu i jedno, i drugie – zarówno system świadomości zbiorowej: i ten zrealizowany, ten sformułowany, zarówno rzeczywiste spełnienia, jak i możliwości jedynie potencjalne, ale interesuje nas też – w tym zakresie, który oddziaływał, jak się zdaje, na ruch intelektualny – system instytucji literackich. W tym ostatnim zakresie jest to zresztą opis szkicowy.

Pora wreszcie wyjaśnić perspektywę autora, odmienną przecież od tej, która rządziła *Modelami... i Formami obecności...*, tam opisywaliśmy to, w czym uczestniczyliśmy. Tu przedmiotem opisu i interpretacji jest to, co autor obserwował. Nawet jeśli był bezpośrednim sprawcą bądź inicjatorem faktów, które włączył w krąg badanych zjawisk, to jako wydawca, redaktor, organizator wreszcie. Otóż istnieje, jak się zdaje, nieprzekraczalna różnica optyk. Dla recepcji młodej literatury pomyłki Artura Sandauera są rzeczą ważną, dla poznania jej świadomości istotne są wszakże nie one, ale trafy i gafy np. Krzysztofa Pysiaka czy Mariana Stali. Istnieją bowiem, będące jedną z niezbywalnych funkcji krytyckiej profesji, zadania, które może spełnić tylko krytyka rówieśnicza. Jest to interpretacja zjawiska z jego wewnętrznej perspektywy, stworzenie wewnątrzpokoleniowej hierarchii, uczulenie wreszcie na szcze-

gólną problematykę i sposoby jej ujęcia. Zjawisko krytyki towarzyszącej to tylko szczególny przypadek realizacji ich zobowiązań. Nie mniej ważne jest dokonywanie niejako „w imieniu” rówieśników reinterpretacji tradycji, a także – później już – zjawisk następczych. Te związki, uświadamiane lub nie, determinują, bywa, całą twórczość krytyka. To przecież w tekstach Sandauera, nawet jeśli tego okresu bezpośrednio nie dotyczą, żyje problematyka lat trzydziestych, nadzieje tego czasu, ale i lęki, olśnienia i fobie. Działalność krytycznoliteracka (ale także teoretyczna) Stanisława Barańczaka jest w pełni zrozumiała dopiero w kontekście nadziei Młodej Kultury, owych – niepowtarzalnych już chyba – szans przełomu siódmej i ósmej dekady. Mówiąc to nie chcemy sugerować, iż pierwsze doświadczenia stanowią nieprzekraczalną granicę świadomości, twierdzimy tylko, że są ważne jako doświadczenia kierunkowe; gdyby było inaczej, cała problematyka pokoleń literackich sprowadzałaby się do opisu przypadłości wieku młodzieńczego.

W sensie najważniejszym – ograniczonym do „krytyki towarzyszącej” – „nowe roczniki” były niedoinwestowane. Niewielu tylko krytyków problemy poetów traktowało jak swoje wewnętrzne sprawy. Stąd — jak w latach sześćdziesiątych – samoobsługowa działalność poetów okazała się ważniejsza niż praca ich kolegów, którzy wybrali bardziej niewdzięczną, ale – jak pisał Irzykowski – kto wie, czy nie ważniejszą pracę w kuźni ducha⁹. Co, jak sądzimy, nie pozostawało bez wpływu na dysocjowanie tendencji, rozmywania się propozycji, połowiczne z reguły realizacje rzeczywistych szans.

Perspektywa, którą tu opisujemy, była nam niedostępna. Książka ta to efekt obserwacji zjawisk, z którymi autor nie mógł się utożsamiać, choć niektóre spośród nich były mu bliskie, niektóre zaś – całkiem obce. Więcej – nie wykluczamy i takiej możliwości – być może nieświadomie narzuciliśmy opisywanym zjawiskom perspektywę lat sześćdziesiątych, to co nowe nałożyliśmy na starą siatkę pojęć. Jeśli tak jest, to należy dodać, iż w rówieśnej autorom krytyce nie znajdujemy tekstów, które mogłyby nasz błąd sprostować.

Nie wiemy – wciąż posługujemy się optyką „krótkiej perspektywy” – czy opisujemy okres zamknięty, czy tylko jego wstępną fazę. Jakkolwiek z perspektywy chwil, gdy piszemy ten tekst, skłonni jesteśmy sądzić, iż znajdujemy się w okresie historycznego przełomu, to nie odnajdujemy symptomów takiego k u l t u r o w e g o przełomu, jaki przyniósł schyłek lat sześćdziesiątych. Nie odnajdujemy nowych nadziei, co najwyżej możemy stwierdzić, iż „nowe wraca”¹⁰. Że młodopoetyckie świadectwa coraz częściej formułowane są w nowofalowej dykcji (tom Jana Polkowskiego *To nie jest poezja*), że aktualizuje się powtórnie ten sposób reakcji na rzeczywistość, który wyraża się w różnych odmianach poezji protestu.

Skłonni jesteśmy wierzyć, iż jest to efekt zwichnięcia naturalnego ewoluowania tendencji, tego iż nie wyczerpawszy – z czysto zewnętrznych przyczyn – swych możliwości we właściwym czasie, stają się – w sytuacji tylko pozornie analogicznej – złudną szansą nowości. Co z wewnętrznej perspektywy autorów oznacza zapewne – możliwością wypowiedzenia całej prawdy.

Jedną z tez bowiem, którą chce udowodnić ta książka, jest istnienie ścisłych powiązań między literaturą a polityką kulturalną (prawda – zdają się im nie ulegać dzieła wybitne). Mogą one wyrażać się bezpośrednio – inspirowaniem powstania konkretnych dzieł, niedopuszczeniem innych do obiegu, a więc ograniczeniem lub w krańcowych wypadkach – zniwelowaniem ich oddziaływania, ale także pośrednio – poprzez kształtowanie atmosfery intelektualnej, determinującej taki a nie inny rozwój świadomości autorów, więc i literatury. Nie sądzimy naiwnie, iż możliwa jest – nie tylko w naszych warunkach – literatura absolutnie niezawisła (choć możliwe są niezawisłe d z i e ł a!). Różne są wszakże mechanizmy prowadzące

⁹ K. I r z y k o w s k i, *Godność krytyki*, [w:] *Słoń wśród porcelany. Lżejszy kaliber*, red. A. Lam, Kraków 1976, s. 227.

¹⁰ Jest to znakomite sformułowanie R. K r y n i c k i e g o, por. „Student”, 1973, nr 2.

do „upaństwowienia” literatury, do stymulowania kierunków jej rozwoju. Optymalny – powtarzamy tu sformułowanie z *Form obecności...* – jest taki stan, gdy istnieje swoista równowaga między „kierowaniem” a „samosterownością”.

Efekty sterowania pośredniego najłatwiej ukazać na przykładzie literatury młodych. Jest to bowiem grupa najbardziej wobec tych nacisków bezbronna.

Zbiorowość, którą tu opisujemy, wchodziła w życie literackie w drugiej połowie dekady, u jej schyłku najstarsi z autorów wkroczyli w okres twórczej dojrzałości. Od tego momentu różnice przeważają nad podobieństwami, to co dzieli, jest silniejsze od tego, co łączy. I w tym właśnie momencie urywamy opis, dalszy bowiem musiałby być prowadzony przy użyciu innych narzędzi.

Rekonstruujemy kolejno – 1) moment przesilenia w e w n ą t r z ruchu nowofalowego, gdy ci, którzy mogli wystąpić w roli „młodszych braci”, wystąpili w roli następców, uznali – na razie werbalnie – że to, co dzieli, jest silniejsze niż to, co łączy; 2) spory wokół pokoleniowego charakteru przemian; 3) mechanizmy życia literackiego; 4) proces kształtowania się pokoleniowych programów, system wewnętrznych opozycji i powinowactw; 5) świat przedstawiony liryki „nowych roczników”, zasadnicze motywy i obsesje, sposób reakcji na świat, tu także omawiamy ewolucje kontynuowanych poetyk; 6) przykłady rozwiązań, omawiane tu realizacje traktujemy jako egzemplarze – prócz, oczywiście, ich immanentnych wartości interesowały nas one jako przykłady tendencji dominujących, ważnych dla obrazu młodej liryki; 7) w Zakończeniu wreszcie próbujemy bilansować sytuację młodej poezji w momencie społecznego przełomu.

Jest to opis procesu, nie stanu. Jako dzieje wspólnoty jest to, jak się zdaje, proces zamknięty. Otwarte natomiast są losy zbiorowości jako zespołu jednostek twórczych. Pisarze ci bowiem, nie zawsze wyraźnie, z niejakimi oporami – powiedzieli dopiero swoje A.

Zaczęliśmy ten wstęp nieco „niepoważnie”, od rekonstrukcji czysto zewnętrznych przyczyn, które umożliwiły powstanie tej książki. Zapewne – gdyby nie tamten splot okoliczności, nie zajmowalibyśmy się zjawiskiem w takim zakresie. Wszelako śledząc literaturę młodych szukamy w niej tego, co tylko ona może pokazać: zmianę społecznych nastawień, punktów widzenia, problematykę wyrastającą z tak intensywnego przeżycia nowych problemów, do jakiego zdolni są tylko młodzi. Nawet pomyłki są tu tylko nie spełnionymi nadziejami¹¹.

Nie naszą rzeczą jest sądzić, na ile się to nam udało dostrzec i opisać.

¹¹ Zob. A. K. Waśkiewicz, *Do Krzysztofa Gąsiorowskiego list półprywatny*, „Poezja”, 1979, nr 4.

Moment wejścia

Przesilenie. Uchwycenie momentu przesilenia z pozoru wydaje się rzeczą prostą. Oto w marcu 1975 ukazał się specjalny numer „Poezji” zatytułowany *W oczach studentów*. Jego główną pozycją był obszerny artykuł Andrzeja Sidorskiego, podówczas studenta Uniwersytetu Warszawskiego, *Dorastający i kuglarze, czyli młoda poezja polska w jej pierwszym i drugim okresie heroicznym*; była to próba potraktowania poezji Nowej Fali jako zjawiska już po trosze historycznoliterackiego. W tym samym numerze ukazało się jeszcze parę artykułów studentów, w przeważającej części wygłoszonych na Sympozjum Naukowym Warszawskiego Koła Polonistów, oraz obszerny numer „Poezji” poświęcony twórczości najmłodszych, usiłujący przeciwstawić ich literaturę dokonaniom poprzedników. W nrze 12. z poprzedniego roku opublikowano obszerny artykuł Jana Kurowickiego *Dlaczego nie indywidualizm* rozprawiający się z nowofalową „postawą kamerdynerską”, w tym samym numerze znalazł się artykuł Włodzimierza Paźniewskiego *Lingwiści przyłapani na gorącym uczynku, czyli czy można zbawić świat za pomocą słowników?*, a także wymierzony przeciw Krzysztofowi Karaskowi artykuł Andrzeja Szuby *Dokąd maszerują słowa?* Jeszcze wcześniej, bo w styczniu tegoż roku, w numerze zatytułowanym *Urodzeni po wojnie* redaktor naczelny „Nowego Wyrazu” Jan Witan zwierzał się, iż „dał się do pewnego stopnia i do pewnego momentu” nabrać na wiarę „w kontestację, która jest jedynie możliwą poezją”.

Dziś – pisał – przestałem wierzyć już w poezję, która jest tylko kontestacją. Nie wierzę w poezję, która jest kontestacją. Im silniejsza wiara, tym większa schizma i krytycyzm¹².

Dla Witana momentem przełomu i zatrąty wiary był Meeting poetów pokolenia 70¹³, „obnażył on fakt, że «nowa fala», jak każde zjawisko, jest swoistą kometą, za którą wlecze się ogon epigonów”. Epigoni

zasypują jej głęboki i twórczy (naprawdę!) nurt bylejakością roboty poetyckiej, jej ironię stępują i dobijają płaskimi i prymitywnymi dowcipasami, jej troskę ideową o dobro Ojczyzny i młodego pokolenia Polaków zastępują negacją wszystkich niewątpliwych osiągnięć naszej rzeczywistości¹⁴.

Po wszystkich tych publikacjach pojawiło się szereg polemik. Były to jednak spory w ramach tego samego związku pokoleniowego. Gdy więc po ukazaniu się „studenckiego” numeru „Poezji” zabrał głos Julian Kornhauser, wydawać się mogło, iż będzie to ciąg dalszy dawnych sporów. To jednak, co miało się okazać płodne w następstwie, to postawienie bariery między doświadczeniami rówieśników autora a doświadczeniami autorów wspomnianego numeru „Poezji”:

¹² J. W i t a n, *Nie wierzę w poezję, która jest tylko kontestacją. (O „Nowej Fali” w poezji polskiej szkic krytyczno-programowy)*, „Poezja”, 1974, nr 1.

¹³ Odbył się on w 1973 r. w warszawskim Domu Literatury.

¹⁴ W i t a n, *l.c.*

Mówią o sobie, że nie mają przeżycia generacyjnego, tylko wspólne przeżycie estetyczne. Jeśli tak mówią, to wiem, dlaczego nie rozumieją buntu „nowej fali”: oni też chcieliby się buntować, ale na razie nie wiedzą, w imię jakich wartości, na razie się odcinają¹⁵.

Owo przeciwstawienie tych, którzy z racji pewnych doświadczeń dysponują rzeczywistą wiedzą o zjawiskach, i tych, którzy o tych samych zjawiskach mają wiedzę jedynie powierzchowną, obserwowali je bowiem „z zewnątrz”, jest charakterystyczne dla pokoleniowej świadomości u schyłku *Sturm und Drang Periode*. Jest to pierwszy symptom rodzenia się „świadomości kombatanckiej”.

Na innym planie podobne prawidłowości ukazuje proces rodzenia się postawy „stróża kodeksu”. Cytat, który teraz nastąpi, jest, niestety, obszerny, znakomicie jednak ukazuje genezę rodzącego się konfliktu.

Nie mniej groźnymi [od „złośliwych krytyków”] przeciwnikami są pojawiający się od jakiegoś czasu epigoni nowego ruchu poetyckiego. Wyrządzają oni szkodę nie tylko sobie, starając się za wszelką cenę dopisać do czołówki, ale całej nowej fali, z którą bywają niejednokrotnie przez mniej bystrych krytyków utożsamiani. Biorąc z nowej poezji tylko zewnętrzną powłokę, nie wnikając w istotę całego programu, tworzą wiersze w swej wymowie bezideowe, prześmiewcze, anegdotyczne. Rzeczywistość w ich zrozumieniu jest zbiorem bezpostaciowych elementów, które dla poetyckiego efektu można wydrwić lub skarykaturować. Zaczynają tworzyć „małą poezję obyczajową”, która polega na śmiałym obnażaniu własnych kompleksów, towarzyskich spięć, kawiarnianych plotek, na odcinaniu się od świata problemów i umknięciu w sferę chorobliwej, wynaturzonej wyobraźni. Rzeczywistość jest dla nich wyłącznie azylem własnej przydatności. Niemal wszystkie numery „Nowego Wyrazu” stały się widomą demonstracją tej epigońskiej poezji, która wyrósłszy na gruncie awangardy 1968 – 1970, zamieniła jej dojrzały subiektywizm w buntowniczy irracjonalizm. Uwierzyli oni nie w możliwość przewartościowania języka, zbudowania etycznego i estetycznego programu, z której mogli się odbijać jak z batutu. To, co w nowym ruchu było i jest przeżyciem i buntem przeciw schematom, w poezji jego epigonów stało się stylizacją i parodiowaniem¹⁶.

W tym momencie nie interesuje nas, czy stanowisko Kornhausera było słuszne (a było), ale to, jak mogło być odczytane przez debiutujących wówczas autorów. Oto dowiadywali się oni, iż lista pokoleniowych liderów została zamknięta; ukształtowała się „czołówka”, do której mogą dołączyć tylko na prawach „epigonów”. Z kilku powodów muszą być gorsi: po pierwsze dlatego, że „dołączają”, a więc korzystają z już wypracowanych kodów, po drugie dlatego, iż – jako młodszy – pozbawieni są charyzmy uczestnictwa. Tak czy inaczej przypada im rola „epigonów”.

Wszystko to mieści się w strategii pokoleniowych batalii. To także, iż u schyłku okresu burzy i naporu dawne „taktyczne” jednostki rozpadają się, to co łączy, to nie wspólnota interesów („taktyka”), ale wspólnota myślenia. Grupy zaś konstytuujące się na tej zasadzie są z natury rzeczy „elitarnie” (w cytowanym artykule Kornhauser wymienia 9 nazwisk). Czynniki ilościowe, tak ważny w punkcie wyjścia, przestaje tu mieć jakiegokolwiek znaczenie, słabi sojusznicy są przeszkodą, ułatwiają bowiem potencjalny atak.

Stanowisko Kornhausera nie było wyjątkowe. Podobnie sądził np. Wit Jaworski:

Szlachetne założenia programowe, intuicje kilku poetów przerosły już dzisiaj w poezję kabaretową. Tzw. „poeci 70” atakują zjawiska pozorne. Szczytem tej fałszywej, kabaretowej świadomości są wiersze ośmieszające np. współczesnych kapitalistów, identyfikujące poetycki podmiot z przesłaniem św. Mikołaja czy matrycami myślenia emigracji o naszym „teraz” [...]. Świadomość kabaretowa okazuje się być wygodnym uproszczeniem drażenia i opisu rzeczywistości, naszych egzystencjalnych realiów społecznych¹⁷.

¹⁵ J. Kornhauser, *Wiórkowanie. Stare i nowe*, „Student”, 1975, nr 9.

¹⁶ J. Kornhauser, *Awangarda: czarnowidztwo?*, „Student”, 1974, nr 10.

¹⁷ W. Jaworski, (inc.) „Czy istnieje poezja polityczna...”, [w:]. *Adres zwrotny*, Warszawa 1974, s. 4.”

Podobnych opinii moglibyśmy przytoczyć więcej. Wszystkie one pochodzą z tego samego okresu, przełomu lat 1974 – 1975. Jest to – później postaramy uzasadnić to stwierdzenie – koniec nowofalowego *Sturm und Drang Periode*.

Z tego też okresu pochodzą pierwsze wypowiedzi młodych, którzy – utożsamiając się ze stanowiskiem swych starszych braci – nieśmiało na razie artykułują różnice:

Wrzuca się do jednego worka tych, którzy z racji młodego wieku zadebiutowali dopiero po roku 1970 – od samego jednak początku przyjmując tę, a nie inną konwencję. Jestem przekonany, że w takim przypadku zarzut „epigonizmu” jest nieprawdziwy i niesłuszny. Jakoś nie dostrzega się zasadniczej różnicy, która niewątpliwie istnieje między poetami „nowej fali” a ich młodszymi kolegami. Zaryzykuję twierdzenie, że konwencje, w jakich tworzą obie grupy, są tylko pozornie podobne, gdyż u podstaw ich poetyk leży zupełnie odmienna inspiracja, inny punkt wyjścia, który wskazuje, że dające się zauważyć podobieństwa są tylko pozorne i najprawdopodobniej przypadkowe¹⁸.

Różnice te, wciąż referujemy stanowisko autora przytoczonych wyżej zdań, wynikają z odmiennego usytuowania obu grup wobec przełomowych dla ich świadomości doświadczeń przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Jest to różnica „między intelektualnym wyborem a spontaniczną reakcją”. Geneza odmienności tkwi zaś w prostej różnicy wieku: ci pierwsi mieli wówczas po dwadzieścia kilka lat, ci drudzy byli nastolatkami. W konsekwencji: „okres pozornego podobieństwa pomiędzy poetyką «nowej fali» a poetyką młodszych jest punktem dojścia dla «nowej fali», a tylko punktem wyjścia dla młodszych”. Młodszych czyli urodzonych po r. 1950.

Mogliśmy rzec, iż w tym momencie spór nabiera odmiennego charakteru. Mimo, iż autor pisze „nie chcę [...] twierdzić, jakoby debiutanci lat siedemdziesiątych stanowili odrębne pokolenie literackie”, albowiem „nie ma potrzeby stawiania przegródek co parę lat”, to cały jego wysiłek nakierowany jest na uzasadnienie rzeczywistych czy dopiero potencjalnych różnic poetyk – właśnie odmiennością doświadczeń.

To, że autor *Wiórkowania* wycofał się z niektórych swych stwierdzeń, że złagodził ostrze ataku, było już bez znaczenia¹⁹. Przełom został dokonany.

Nietrudno zarzucić napisanym wyżej zdaniom coś więcej niż tylko stylistyczną szarżę, przecenianie incydentów, przykładanie nadmiernej wagi do okazjonalnych wystąpień, etc., etc. Staramy się, na razie, uchwycić punkt zwrotny; moment, w którym toczące się spory wchodzi w nową jakość, gdy przestają być dyskusją rówieśników, a stają się starciem ludzi ukształtowanych przez odmiennie doświadczenia. W chwili, w której to przesilenie nastąpi, bezpośrednie przyczyny sprawcze niczego jeszcze nie przesądzą. Lokalizacja wszakże jest niezbędna dla dalszych rekonstrukcji.

„Nowe roczniki”. Koncept „czterech etapów”.

W okresie, o którym tu mówimy, różnice były wyczuwane mniej silnie niż podobieństwa. Znaczna część poetów, których d z i ś przypisujemy do Nowej Fali, była wówczas przed debiutem książkowym, w świadomości czytelniczej funkcjonowała więc tak jak następcy. Wydawało się, iż mamy do czynienia z kolejnymi falami debiutów. Wciąż jednak tej samej formacji.

Koncepcja Stanisława Rośka dobrze ukazuje ówczesne stratyfikacje:

Proces kształtowania się formacji – pisze – odbywał się [...] w czterech etapach:

- 1° emancypacja od „Orientacji”;
- 2° wyodrębnienie się nowej fali spośród „rówieśników”;
- 3° ujawnienie się postnowofalowców („epigonów”);
- 4° pojawienie się „nowych roczników”.

W efekcie:

¹⁸ A. P a w l a k, *Czy będziecie niszczyć epigonów?*, „Student”, 1975, nr 11.

¹⁹ Por. J. K o r n h a u s e r, *Gdzie są przeciwnicy?*, „Student”, 1975, nr 11.

- a) Istnieją cztery „podmioty zbiorowe” [...] tworzące jedną formację światopoglądowo-artystyczną.
- b) Podmioty te prowadzą zwykle dwukierunkowe kampanie krytyczne: z innymi podmiotami i z adresatami „zewnętrznymi”. Tak więc odróżnić można „zewnętrzną” i „wewnętrzną” przestrzeń publicystyczną. [...]
- d) Cała formacja tworzy pewien zamknięty obieg literacki, względnie izolowany od innych obiegów.
- e) W obrębie tego układu obowiązuje „wspólny język”, pewien stały zestaw tematów i problemów, który tylko w niewielkim stopniu przedostaje się do innych, wyższych obiegów²⁰.

Generalnie wszakże kryterium, które pozwala łączyć owe cztery „podmioty zbiorowe”, to wspólnota światopoglądu. Ale raczej – fakt, iż światopoglądy wszystkich czterech jedności mieszczą się w obrębie wyższej całości, są wzajemnie tyleż opozycyjne, co komplementarne.

Nietrudno zauważyć, iż koncepcja ta znakomicie przylega do opisywanej uprzednio dyskusji. Jej twierdzenia szczegółowe przenosi na wyższy stopień uogólnienia, modeluje sytuację. Ośrodkiem, centrum programów jest doktryna Nowej Fali, ściślej – jej zespołu krakowskiego. Wobec niego – opozycyjnie – określają się „nowe roczniki”, wyznawczo zaś – „epigoni”. Opozycyjność nie oznacza jednak radykalnego zerwania z systemem wartości, raczej – przestawienie akcentów. W tym ujęciu są to postawy komplementarne, podobnie jak komplementarne są postawy „człowieka społecznego” i „człowieka prywatnego”.

W szereg Rośka („cztery etapy”) da się jednak bezkonfliktowo wpisać etap piąty: emancypacja od Nowej Fali.

Wpierw jednak należałoby odpowiedzieć na pytanie: czym była Nowa Fala? Czy przypadkiem debiutanci lat siedemdziesiątych miast obcować z żywą rzeczywistością literacką nie kontaktowali się z jej wypreparowanym – na użytek doraźnych polemik – obrazem.

Na przełomie dekad. W przywoływanym już artykule – z pewnej już perspektywy – pisał Julian Kornhauser:

Rozumiem teraz doskonale, że popełniliśmy także inny błąd, błąd niewybaczalny: program Nowego Ruchu został zaanektowany przez kilka zaledwie osób, mimo że na samym początku obejmował znacznie większe grono poetów i krytyków. W pewnym momencie (kiedy to się stało?) rozsypaliśmy się na kilka grup, które rzekomo nie mogły znaleźć wspólnego języka. A przecież jest dla mnie jasne, że nikt nie wyzbył się wspólnoty duchowej, a każdy na własną rękę zaczął poszukiwać realizacji programu ²¹.

Na przełomie dekad sytuacja wyglądała jeszcze inaczej. To, co Kornhauser nazywa Nowym Ruchem, nie było bynajmniej programem całego pokolenia, raczej – jego najbardziej świadomego odłamu. Nowy Ruch, czy jak się potem utarło, Nowa Fala także nie była tworem jednorodnym. Ani światopoglądowo, ani poetycko. Czym innym był lingwistyczny w swej genezie program „romantyzmu dialektycznego”, czym innym „mówiąca wprost” poezja grupy Teraz. Nawet w tym ostatnim ugrupowaniu dałoby się przeprowadzić radykalne linie podziału: „trzeci ekspresjonizm” Kornhausera różnił się zdecydowanie od programu poetyckiego np. Stanisława Stabry.

Pokolenie Nowej Fali czy – jak wówczas mówiono – „pokolenie 70” to wszakże nie tylko poeci „Nowego Ruchu”. To związek grup, które polemizując z sobą określały się wzajemnie. To t a k ż e Konfederacja Nowego Romantyzmu Bohdana Urbanowskiego, to kontynuująca doświadczenia „nurtu wiejskiego” grupa Tylicz, to publicystyczna, werbalnie zaangażowana grupa 848. To wreszcie autorzy z grup lokalnych, satelici i outsiderzy.

W połowie lat siedemdziesiątych w świadomości zastępców z całego tego związku pozostała niewielka grupa autorów. Z licznych programów – jeden tylko, ten, który głosił: „poezją

²⁰ S. R o s i e k, *Drugi głos (szkic o najmłodszej formacji literackiej)*, [w zbiorze:] *Seminarium literackie* 1976, red. J. Leszin, A. K. Waśkiewicz, Warszawa 1977, s. 5, 9-10.

²¹ K o r n h a u s e r, *Gdzie są przeciwnicy?*

ingerujemy w konkretną terażniejszość [...] Chcemy być współcześni, a nie poetyccy”²². Książką, do której odwoływano się najczęściej, był, oczywiście, *Świat nieprzedstawiony*...

Paradoksalnie – im bardziej różnicowała się poezja liderów Nowej Fali, tym bardziej była przez następców traktowana jako monolit. Z tej optyki niedostrzegalne były różnice pomiędzy grupami, indywidualnościami; zacieraly się także wewnętrzne antynomie.

Postawę „terazowców” – pisał jeden z „młodszych braci” – można określić jako pragmatyczną. [...] Wystąpienie programowe ze sławetnym „mówieniem wprost”, przedstawieniem „naszej rzeczywistości” było zadaniem nie do wypełnienia przy postawie pewnej skrajności. Bunt jako próba znalezienia własnej osobowości jest zjawiskiem cennym i tak też zostało przyjęte wystąpienie poetów. Pozostaje jednak przyjąć konsekwencje postawy buntu nie tylko w imieniu paru poetów, ale wszystkich tych, do których potencjalnie mógł dotrzeć. Ta postawa – to przyjęcie odpowiedzialności za społeczeństwo²³.

Z tej perspektywy nie dostrzega się wewnętrznych zróżnicowań. Tymczasem grupa liderów Nowej Fali od początku była niejednorodna. Tworzyły ją trzy zespoły debiutantów: 1) poeci startujący na początku lat sześćdziesiątych, którzy w ostatnich latach dekady radykalnie zmienili swą poetykę (np. Jarosław Markiewicz, Jerzy Górzeński), 2) debiutanci połowy lat sześćdziesiątych (grupa Próby), 3) faktyczni debiutanci przełomu dekad (grupa Teraz). W procesie tworzenia grupy przywódczej występowały dwa, bynajmniej nie jednorodne, zjawiska: z jednej strony rozwijała ona te tendencje, które dostrzegalne były już w latach sześćdziesiątych (np. groteska Górzeńskiego), z drugiej – wzorce wytworzone w tym kręgu były adaptowane przez poetów obecnych już na rynku literackim, którzy w ten sposób – wyrzekając się swych wcześniejszych założeń – „dołączali” do swych młodszych kolegów (np. Puzdrowski).

Odmienne niż w połowie lat sześćdziesiątych, gdy istniało wiele (o bardzo zresztą różnym zasięgu oddziaływania) ośrodków opiniotwórczych młodych (tworzyły je pisma i biuletyny oraz grupy literackie), w latach siedemdziesiątych istniały dwa tylko. Oba jednak, i to także różni je od funkcjonujących wcześniej, posiadały – by tak rzec – sankcje oficjalności. Idzie tu, oczywiście, o „Nowy Wyraz” i grupę skupioną wokół „Studenta”.

Przygoda „Nowego Wyrazu”. „Nowy Wyraz” powstał w połowie 1972 r. (nr 1 ukazał się w czerwcu). W początkowej fazie skupił w zespole redakcyjnym tak różne indywidualności, jak Tomasz Burek, Jan Witan, Krzysztof Karasek, Jan Zdzisław Brudniki czy Jarosław Markiewicz. Ukształtował się nie w wyniku naturalnego ciężenia ku sobie ludzi o podobnych poglądach, ale w efekcie decyzji administracyjnej: zatwierdzenia składu redakcji pisma. Zespół ten ulegał potem licznym zmianom, z redakcji wystąpił Burek, w różnych okresach współtworzyli ją Michał Herman, Jan Gondowicz, Bogusław Kierc, Jerzy Niemczuk, Jan Poradecki, Ryszard Krynicki, Julian Kornhauser. Jakkolwiek pisarze ci należeli do różnych orientacji, w licznych zmianach składu zespołu można dostrzec pewną prawidłowość – zmagają one do zdominowania redakcji przez reprezentantów pokolenia debiutującego na przełomie dziesięcioleci. To po pierwsze. Po drugie – zespół konstituował się (lub raczej: był dobierany) tak, by tendencje grupowe ustąpiły przed pokoleniowymi, miał on bowiem stanowić – utworzona niejako ponad przedziałami poetyk – reprezentację pokolenia.

Przygoda grupy redagującej pierwszą serię pisma (potem funkcje redaktorów naczelnych pełnili ludzie coraz starsi: Janusz Termer, Marek Wawrzekiewicz) jest o tyle pouczająca, że dokumentuje prawidłowość, którą wielokrotnie analizowaliśmy: wszelkie próby skanalizowania ruchu młodoliterackiego w formy nie uwzględniające naturalnych linii podziału i wytworzonych (lub: tworzących się dopiero) ośrodków skupienia muszą skończyć się niepowodzeniem.

²² Posłowie, [w zbiorze:] *Teraz*, Warszawa 1971, s. 30, suplement do: *Kronika kulturalna ZSP 1950-1970*.

²³ M. T e r l e c k i, *Daliśmy się nabrać...*, „Student”, 1975, nr 9.

Główna wszakże część pierwszego zespołu stanowiła grupę uformowaną w sposób naturalny. W tym sensie „Nowy Wyraz” stanowi kontynuację drugiej serii (od nr. 7) „Orientacji”. Warto bowiem przypomnieć, że począwszy od tego numeru Krzysztof Gąsiorowski przestał brać udział w pracach zespołu, sekretarzem redakcji zaś został Jarosław Markiewicz. Nieco później w kolegium znaleźli się Tomasz Burek i Krzysztof Karasek.

Publicystyka pierwszej serii „Nowego Wyrazu” stanowi przedłużenie batalii krytycznych drugiej serii „Orientacji”. Przyjęto niektóre rubryki, przedrukowywano istotniejsze teksty...

Opozycja wobec „Nowego Wyrazu”, dobitnie akcentowana w licznych wypowiedziach młodych, wynikała z dwu przyczyn: pierwsza z nich ma swe źródło w oficjalnym statusie pisma, druga – w różnicach programów i poetyk. Odczuwano bowiem wyraźnie, iż powstanie oficjalnego pisma młodych zepchnęło na margines te formy instytucjonalnych działań, które dominowały w okresie poprzednim: nieprofesjonalne jednodniówki, almanachy, dodatki literackie. Ukazywało się ich nie mniej niż wówczas, tyle tylko, że posiadały nikły, nie wykraczający poza środowisko rezonans. To, co publikowane było poza „Nowym Wyrazem” (i „Studentem”), stanowiło, niezależnie od swej rzeczywistej wartości, boczny tor pokoleniowych dyskusji. Ciśnienie sytuacji powodowało, iż młody poeta mógł zaistnieć tylko wtedy, gdy związał się z którymś z tych ośrodków. „Nowy Wyraz” wszakże – i to w sposób decydujący zaważyło na jego znaczeniu – był w ostatecznym swym kształcie wypadkową ścierających się w nim tendencji, był tyleż pismem programowym (tu główną rolę odgrywała publicystyka Karaska i Markiewicza), co pokoleniowym almanachem, prezentującym stanowiska niezbieżne z postulowanym. Miało to dwie konsekwencje: po pierwsze drukujący to młody poeta miał świadomość, że dołącza do już ukształtowanej grupy, że jego teksty będą wkomponowane w całość, którą nie w pełni akceptuje, po drugie – w tak ułożonej całości musiało następować rozmywanie się poszczególnych propozycji. Miast rozjaśniać, pismo pogłębiało chaos pojęć. To właśnie spowodowało ostry atak Kornhausera, dla którego pismo stało się „widomą demonstracją [...] epigońskiej poezji”, w sposób nietwórczy przetwarzającej dokonania pokoleniowych liderów.

Niespełnione szanse „Młodej Kultury”. „Nowy Wyraz” nie był wszakże zespołem jedynym. W 1971 r., po ukazaniu się dwunastego numeru „Orientacji” RN ZSP podjęła decyzję o uruchomieniu przy „Studentie” kwartalnego dodatku artystycznego (suplementu) zatytułowanego „Młoda Kultura”²⁴. Zespół projektowanego pisma, liczący kilkanaście osób, skupiał zarówno debiutantów, jak i autorów od lat już czynnych w ruchu literackim. Ukonstytuował się, on, co ważne, nie w wyniku decyzji administracyjnych, ale samorzutnie. Ostatecznie „Młoda Kultura” samodzielnie nie ukazała się. Miast tego uruchomiono jednak dodatek do „Studenta”. Jakkolwiek zespół współpracowników „Studenta”, jakkolwiek kolumny te nie odróżniały się specjalnie od normalnej zawartości literackiej pisma, to jednak dzięki zablokowaniu tekstów (np. ankiety „Jak się czujesz, młody poeto?”, „Wobec tradycji”) były one bardziej dostrzegalne.

W założeniach „Młoda Kultura” miała być pismem alternatywnym wobec „Nowego Wyrazu”. Realizacja, owa wersja „wkładkowa”, mogła być tylko namiastką. W istocie o propozycji alternatywnej można mówić tylko wówczas, gdy weźmie się pod uwagę całość problematyki literackiej i artystycznej „Studenta”.

Jeśli bowiem „Nowy Wyraz” miał charakter przede wszystkim almanachu publikującego – różnej zresztą wartości – teksty literackie, to „Student” był pismem publicystycznym. Nastawionym – w zakresie literatury – nie tyle na prezentację zjawisk, ile na ich krytyczną weryfikację. Stąd właśnie w „Studentie”, a nie w „Nowym Wyrazie” będziemy szukać podstawowych tekstów programowych.

²⁴ Zob. E. M i e l c a r e k, *Radości i kłopoty mecenas*, „itd.”, 1971, nr 46.

I „Student” i „Nowy Wyraz” pełniły rolę pism grupowych w momencie, gdy podstawowe zręby nowofalowych programów były już wypracowane. Proces ten rozpoczął się już w drugiej połowie lat sześćdziesiątych.

„**Nieufni i zadufani**”. Pierwszym bowiem manifestem tego pokolenia był opublikowany w październiku 1967 r. artykuł Stanisława Barańczaka *Nieufni i zadufani. Rzecz o walce klasyków z romantykami w poezji najmłodszej*²⁵. Punktem wyjścia była tu opozycja tendencji klasycznych i romantycznych, programem pozytywnym „r o m a n t y z m d i a l e k t y c z n y, demaskujący antynomie zastanego porządku rzeczy z punktu widzenia możliwej ich syntezy”. Opozycja ta była także przekładana na dwa style myślenia – romantyczne „myślenie dialektyczne” przeciwstawiało się klasycznemu „myśleniu arbitralnemu”. Zasadniczą kategorią tego pierwszego jest nieufność traktowana jako zespół działań weryfikacyjnych i falsyfikacyjnych. Szło przy tym o każdorazowe odnoszenie poetyckich diagnoz do społecznej praktyki. Nie do tego, co ogólne, ale do tego, co jednostkowe. Do społecznego konkretnego.

W praktycznej realizacji narzędziem weryfikacji staje się zespół środków wypracowanych na gruncie poezji lingwistycznej. Krytyka języka jest w tym ujęciu szczególną formą aktywności społecznej; uniwersum języka odbija bowiem rzeczywistość zastaną. Demaskowanie wewnętrznych sprzeczności zastanych kodów jest równoznaczne z obnażaniem ukrytego w nim fałszywego obrazu rzeczywistości. Z docieraniem do czystego, niezafałszowanego obrazu teź rzeczywistości.

Analizujemy tu, skrótowo, w trybie raczej sygnałów niż pełnej rekonstrukcji, początkowy etap kształtowania się systemu. W tej jednak postaci uczestniczył on w dyskusjach okresu. Jako k o n t y n u a c j a już ukształtowanej poetyki, dokonująca jednak znamienych przemodelowań. Najogólniej rzecz biorąc – nastąpiło tu przesunięcie z obszaru języka naturalnego na operacje na wyspecjalizowanych, funkcjonalnych odach językowych.

O ile w pierwszym okresie język interesował poetów głównie jako abstrakcyjny system, to po roku 1965 poeci lingwiści zajmują się przede wszystkim funkcjonowaniem i rolą tego systemu w społeczeństwie. Język jako narzędzie manipulacji społeczeństwem czy wynik pewnego bezwładu (kulturowego, etycznego) każe poecie dostrzegać zagrożenie tego narzędzia. Klisze i stereotypy językowe – przedtem tylko elementy abstrakcyjnego systemu – [...] zostają na nowo przypisane ich twórcom i użytkownikom. Poetyckiej „sekcji” poddaje się teraz nie tylko ten język, który językoznawcy określają za pomocą przydawki „naturalny”, ale także takie systemy semiotyczne, jak fotografia, reklama, piosenka, plakat, gazeta, a więc systemy szczególnie podatne na mitologizację (w Barthesowskim rozumieniu tego terminu). Zadanie poety polegałoby zatem na uświadomieniu sobie i innym tego zagrożenia²⁶.

Nie sposób nie zauważyć, iż punkt ciężkości został tu przesunięty – użyjmy tego rozróżnienia – z „estetyki” na „etykę”. To, czy w wyniku „sekcji” powstanie dzieło sztuki, jest – w hierarchii celów – dalszoplanowe, celem nadrzędnym jest bowiem ukazanie zafałszowań tkwiących w poddawanej analizie materiale. Kryterium generalnym jest kryterium prawdy.

To co powiedzieliśmy wyżej, jest niewątpliwie kolejnym uproszczeniem. Poezja lingwistyczna, także omawianego przez Walińską etapu, wypracowała bowiem dość rygorystyczny zestaw technik poetyckich właśnie; na gruncie poezji nowofalowej był to odłam przykładający największą wagę do wewnątrzpoetyckich motywacji, rzecz wszakże w tym, iż stanowiły one szczególną konsekwencję – również szczególnie rozumianych – etycznych zobowiązań poezji. Były – by tak rzec – sfunkcjonalizowane.

„**Realizm nienaiwny**”. Pierwsza wersja programu grupy Teraz nie odbiegała od tego sposobu myślenia jakie prezentowały np. programy grupy Agora. Punktem wyjścia było przeswiadczenie o „kryzysie języka”.

²⁵ „Nurt”, 1967, nr 10.

²⁶ H. W a l i Ń s k a, *Jak istnieje poezja lingwistyczna*, „Konfrontacje Literackie”, 1972, [nr 2], s. 8-9.

Realizmowi naiwnemu – pisali – przeciwstawiamy realizm nienaiwny, fundujący postawę bagatelizacji mitu i odruchów zmysłowych. [...] Uprzywilejowanym typem obrazowania jest dla nas taki układ metaforyczny, który swoją warstwą semantyczną odnosi się do określonej, jednej rzeczywistości. [...] Metafora powstaje na granicy rzeczywistości i rodzącego się dopiero słowa. [...] Zderzenia poszczególnych obrazów, odwołujących się do świata pozajęzykowego, służą nam do ukazania pulsującej, dynamicznej rzeczywistości. [...] Jedną z głównych podstaw naszego postępowania poetyckiego jest użycie ironii. [...] Ironia w naszym rozumieniu jest dystansowaniem określonych już, a więc potocznych metafor²⁷.

Co w programie tym było nowe, to atak na „nieumiejętność podejmowania i trafnego nazywania najważniejszych konfliktów i niebezpieczeństw czasu teraźniejszego”.

W zasadzie grupa nie formułowała programu ściśle estetycznego, nieliczne próby sytuowania się na przedłużeniu wcześniejszych nurtów, m.in. ekspresjonizmu czy katastrofizmu²⁸, miały znaczenie dalszoplanowe. Główna bowiem dyrektywa, która rządziła programotwórczą działalnością omawianych poetów, była spoza obszaru estetyki: „rozumieć współczesność i atakować ją, jeśli jest pozorna, jeśli niesie ze sobą kryzysy nie tylko literackie”²⁹.

Enigmatyczny, jeśli rozpatrujemy go na gruncie literatury, postulat „mówienia wprost” tłumaczył się jednak jasno, gdy przeniesiemy go na grunt zjawisk społecznych.

Literaturze, w tym ujęciu, przypada rola „eksperta moralnego czy aksjologicznego”³⁰. Różni ona rzeczywistość zastaną, a zarazem poszerza obszar społecznego poznania. Funkcjonuje przy tym w dwu rolach: z jednej strony stanowi zespół narzędzi falsyfikacyjno-weryfikujących, umożliwiających badanie rzeczywistości zastanej, z drugiej jednak – modeluje przyszłą kulturę. Nie są to – oczywiście – funkcje tożsame, może nawet nierównoczesne. Jeśli bowiem w pierwszym okresie akcenty położone są na dekompozycję zastanych systemów („destrukcję”), to w etapie drugim zadaniem pierwszoplanowym jest wypracowanie nowego paradygmatu kultury.

Dwa wzorce. Wzorzec pierwszy: Peiper. Fakt, iż tom programowych szkiców *Świat nieprzedstawiony* otwiera obszerny szkic o Peiperze-teoretyku, nie jest, jak można sądzić, sprawą przypadku. Jeśli bowiem program Nowego Ruchu nie miał się zamknąć na etapie destrukcji, należało znaleźć środki, za pomocą których współczesność wnikałaby w materię literatury, z drugiej zaś strony – sposób, który umożliwiłby przeniesienie wartości wypracowanych w sferze literatury w obszar życia społecznego. Dla Zagajewskiego Peiper jest tyleż anachroniczny (jako artysta), co aktualny (jako myśliciel i teoretyk kultury). Jest częścią tradycji. Tę zaś możemy przyjąć „materialnie” lub „formalnie”. Przyjąć materialnie znaczy przejąć postawę i diagnozę, ekstrapolować minioną świadomość w zmienioną rzeczywistość cywilizacyjną. Formalne zaś dziedzictwo tradycji oznacza wyabstrahowanie z dzieła czystego wzorca – postawy. Nie diagnozy, ta bowiem odnosiła się do niepowtarzalnego momentu historycznego.

W tym ujęciu wszystkie szczegółowe rozwiązania Peipera tracą swą aktualność. Cały skomplikowany system analogii – odpowiedników między rzeczywistością a poematem, funkcjonujący na wszystkich szczeblach konstruowanego dzieła i we wszystkich jego warstwach znaczeniowych – staje się „materialnym” składnikiem peiperowskiej tradycji. Obsługiwał bowiem relacje, które dziś nie posiadają analogii. Odnosił się do i n n e j rzeczywistości historycznej. Formalnym natomiast składnikiem tej tradycji jest postulat związku z teraźniejszością i nakaz całościowego jej traktowania. Mogą się one bowiem wyrażać w różnych, diametralnie od Peiperowskich odmiennych, poetykach.

²⁷ *Magiczne zaklęcie, które wyzwala metafora*, „Współczesność”, 1970, nr 18.

²⁸ J. K o r n h a u s e r, *Młoda poezja: trzeci ekspresjonizm*, „Student”, 1972, nr 10; S. S t a b r o, *Czy nowy katastrofizm?*, tamże, 1973, nr 1.

²⁹ [inc.] „Poezja jest niezgodą...”, [w zbiorze:] *Teraz*, s. 3.

³⁰ A. Z a g a j e w s k i, *Czego chcą młodzi?*, „Życie Literackie”, 1971, nr 22.

Iżby diagnoza ta była słuszna, konieczne jest wszakże wstępne założenie o charakterze hipostazy, że – mianowicie – przemiany, jakie w życiu społecznym (i na obszarze zjawisk cywilizacyjno-kulturowych dokonały się na przełomie dekad, są równie zasadnicze i głębokie, jak te z lat 1914 – 1918. To dopiero uzasadnia twierdzenie, iż „zmieniła się skóra świata”.

System Peipera fundował się bowiem na przeświadczeniu, iż dokonujące się zmiany objęły wszystkie dziedziny ludzkiego bytowania i co za tym idzie – radykalnie przekształciły osobowość. To, co zaistniało, nie posiada nazw, należy je więc nadać. Należy zbudować nową strukturę świata, rozpoznać to, co w nim nowe, i tę nadbudowaną niejako nad rzeczywistością (choć z niej wyrosła) strukturę wprowadzić w świadomość powszechną. Cały system Peipera wspierał się o ten wyjściowy aksjomat.

Przeciwstawiając „poezji pseudonimów” poezję „nazywającą rzeczy po imieniu” autor *Budowniczego Peipera* sądzi, iż on i jego pokolenie przeżywają równie radykalną zmianę „skóry świata”. Zmiany są równie rozległe i głębokie, tyle że dotyczą innych obszarów. Są ponadto amorficzne, nierozpoznane. Rzeczą literatury, jest nadać im nazwy, dookreślić je.

Odmienne jest wreszcie kontekst działań poetyckich, tworzą je dziś zjawiska z kręgu kultury masowej. Jej zaś istotą jest mówienie nie wprost, pseudonimizowanie problemów. Anonimowemu głosowi kultury masowej winien się więc przeciwstawić indywidualny, „osobowościowy” głos pisarza.

Nietrudno zauważyć, nawet jeśli zgodzimy się na te diagnozy, iż nie rozwiązują one podstawowego (także w systemie Peipera) dylematu: jak mianowicie wypracowane na obszarze literatury wzorce mają wnikać w organizm społeczny. Nieprzypadkowo najsłabszym punktem Peiperowskiego systemu była koncepcja „społeczeństwa-organizmu”. Ale właśnie na jej gruncie, przy założeniu, że po przekroczeniu doświadczenia progowego (dla Peipera była nim pierwsza wojna światowa) przemiany społeczne i cywilizacyjne mają już charakter ewolucyjny, najłatwiej było wartości „poezji dla dwunastu” uczynić – potencjalnie – własnością milionów. Był to zresztą także newralgiczny punkt społecznych programów całej awangardy dwudziestolecia. S.K. Gacki na przykład, który podobnie jak Peiper sądził, iż „dzieło sztuki jest projektem nowej organizacji społecznej”, wierzył, iż „figura psychiczna skonkretyzowana w dziele sztuki może i powinna stać się w z o r e m dla realizacji innych warsztatów społecznych”³¹. Proces ten przebiega trójfazowo: rzeczywistość kształtuje „nową organizację psychiczną” artystów, która determinuje kształt tworzonych przez nich dzieł, one zaś stwarzają formalne modele przyszłej organizacji społecznej.

Dziedzictwo Peiperowskiego sposobu myślenia odnajdziemy także w zdaniach:

Poezja bierze się znikąd, nie potrzebuje wiele czasu dla swego ukonstytuowania się, tworzy ją kilku czy kilkunastu młodych ludzi. Jest ona jednak czymś więcej niż tylko zbiorem młodzieńczych prób, ekspresją kilku osobowości. Jest zwinętym organizmem, zawierającym w sobie geny tego wszystkiego, co składa się na kompletną strukturę kultury. Są w niej zawarte załączki i zapowiedzi organizacji znacznie pojemniejszej, obszerniejszej i lepiej dostrzegalnej społecznie. Jest ukryty charakterystyczny dla niej i tylko dla niej sposób widzenia i myślenia, napięcie przenikające i kształtujące jej wygląd, jest rdzeń pewnej postawy, która może się przenieść do innych dziedzin kultury. Młoda poezja to gabinet cieni, propozycja nowego odczuwania i nowego myślenia, początek ruchu, który swe ujście może znaleźć w kulturze, w ludzkich postawach, w etosie życia³².

Tak, to ten sam sposób myślenia. Tyle tylko, iż Peiper nie napisałby, iż poezja bierze się znikąd, przeciwnie – akcentowałby jej społeczne determinanty. To, z czego wyrasta.

W analizowanej tu koncepcji niewiele uwagi poświęca się formom, w jakich mogłoby nastąpić pożądane przeniesienie wzorców ze sfery rzeczywistości kreowanej (dzieła) w sferę życia społecznego. Tak jakby przeniesienie to następowało automatycznie. Skoro literatura

³¹ S. K. G a c k i, *Punkt wejścia Nowej Sztuki*, „Reflektor” 1925, nr 2, s. 63-64.

³² A. Z a g a j e w s k i, „Polska dzieciennia”, „życie ułatwione”, „nowy świat kultury”, [w:] J. K o r n h a u s e r, A. Z a g a j e w s k i, *Świat nieprzedstawiony*, Kraków 1974, s. 206.

rozpozna rzeczywistość, jej diagnozy przenikną do świadomości powszechnej. Gwarantem jest tu społeczne zapotrzebowanie na „uczłowieczenie” zastanego, nieustannie zmieniającego się świata.

Powiedzieliśmy, że takie odczytanie aktualności myśli Peiperowskiej mogło nastąpić tylko za cenę hipostazowania rzeczywistości. Nie sądzimy bowiem, by doświadczenia Peipera można było utożsamiać z doświadczeniami poetów Nowej Fali. Jakkolwiek ich doświadczenie mogło być – subiektywnie – równie głębokie, r e a l n e zdarzenia miały wymiar nieporównywalny.

Wzorzec drugi: subkultura młodzieżowa. Iluzje (i utopie) Peipera nie były tylko jego prywatnymi złudzeniami. Miały swą bazę społeczną w przeświadczeniach postępowej inteligencji, ideologów ruchów społecznych (zbieżności pewnych elementów jego programu społecznego z programami PPS są niewątpliwe). Ich odpowiednikiem w programach Nowej Fali jest kultura młodzieżowa. Ściślej: kultura studencka. Słusznie bowiem stwierdza Maciej Szybist, iż „to, co legło u podłoża nowej sztuki na Zachodzie i w Stanach Zjednoczonych”, u nas było doświadczeniem negatywnym, idzie tu oczywiście o „koncepcję kontrkultury i związany z nią antagonizm między podziemiem intelektualno-artystycznym a establishmentem kultury akceptowanej”.

Odrzucenie to – stwierdza Szybist – dokonało się mimo pozorów fascynacji. I trzeba powiedzieć, że świadczy pozytywnie o samoświadomości myślowej nowej sztuki w Polsce. Przy całym zaangażowaniu w folklor tej postawy [...] nawet przy zrozumieniu konieczności takiego reagowania jej rówieśników na Zachodzie polska nowa sztuka zdała sobie w pełni sprawę z zasadniczej różnicy, jaka dzieli ją od zachodnich uzasadnień i postaw. Wyciągnięto więc wnioski z różnic w poziomie uprzemysłowienia i konsumpcji między naszą rzeczywistością zachodnią. Różnica ta czyniła zupełnie bezużytecznymi w naszych warunkach wszelkie hasła antyindustrialne i antykonsumpcyjne napędzające silnie nową sztukę w sytuacji krajów Zachodu. Podobnie wyciągnięto wnioski z faktu, że nasze państwo jest socjalistyczne, co w sposób aż nadto oczywisty unieważniło motywacje lewackie (lub je bardzo silnie osłabiło)³³.

Jakkolwiek nie da się zbagatelizować oddziaływania tamtych wzorców, specyfika naszej sytuacji była inna. To, co nazywamy tu kulturą młodzieżową, oznacza po prostu zespół działań artystycznych i kulturalnych środowiska akademickiego. Wytworzyło ono bowiem formy nie znane na innych obszarach kultury: nieprofesjonalny (ale nie amatorski) ruch teatralny, piosenkarski, kabaretowy, system festiwalu, wreszcie bogaty ruch wydawniczy. Na przełomie dekad ruch ten przeżywał okres *prosperity*. Jeśli, zdaniem autorów, kultura oficjalna dotknięta jest schizofrenicznym rozdwójeniem na „kulturę wysoką” i „kulturę masową”, to sfera kultury młodzieżowej (= studenckiej) jest jednorodna. Te same treści ujawniają się w poezji, co w spektaklach teatralnych; piosenka ujawnia te same dążenia, wyrasta z tej samej świadomości, co nowa poezja. Konformizmowi kultury oficjalnej, który przejawia się w aluzyjnej i mitotwórczej „kulturze wysokiej” i pozornej problematyce „kultury masowej”, przeciwstawia się „nonkonformizm Młodej Kultury”. Ta ostatnia jest jednorodna, nie posiada zdegradowanych (jak w kulturze masowej) odpowiedników.

Trzy nazwy zjawiska. Stąd właśnie wzięło się przeświadczenie, iż Nowa Fala w poezji jest częścią, może nawet forpocztą, zjawiska szerszego – Nowego Ruchu. To, gdy spojrzymy nań od strony, by tak rzec, personalnej. Gdy natomiast przedmiotem analizy stanie się sfera wartości, pojawi się jeszcze inna nazwa: Młoda Kultura.

Na planie najprostszym przejawiało się to w różnorodności działań podejmowanych przez twórców.

Charakterystyczne bowiem dla nowego ruchu było i jest działanie wielogatunkowe, różnorodne, przy czym dominacja jednej formy wypowiedzi nad innymi bywała zależna od czasu, sytuacji, wreszcie aktualnej możliwości artykulacji. Zauważmy: młodzi poeci są przeważnie także krytykami, publicystami, filozofami, coraz częściej

³³ M. S z y b i s t, *Uwagi do estetyki nowej sztuki*, „Miesięcznik Literacki”, 1972, nr 12, s. 55.

prozaikami. Współpracują z rówieśnym teatrem, niekiedy estradą i muzykami. Odwrotnie: twórcy tych ostatnich dyscyplin artystycznych często i chętnie wypowiadają się w komentarzach i autokomentarzach publicystycznych, bliskich literackim. Ta wielofunkcyjność młodej kultury jest jej szansą nie tylko *stricte* twórczą, ale i egzystencjalną; zabezpiecza możliwość „przenoszenia się” na inne pola operacyjne, nie-„spalone” bądź nie wyeksploatowane³⁴.

Powiedzieliśmy jeszcze inaczej – w strategię Młodej Kultury wpisana była nie tylko „wielowarsztatowość” twórcy, ale także jego, „wielofunkcyjność”. Występował on w roli pisarza, ale mógł – a nawet powinien – występować także w rolach innych: ideologa, polityka, menażera. Mógł działać sam – pisząc, ale lepiej czuł się wówczas, gdy tej czynności towarzyszyło przeświadczenie, iż na innych „polach operacyjnych”, przy użyciu innych narzędzi jego rówieśnicy rozwiązują te same problemy. Gdy posiadał świadomość, że jego indywidualna praca funkcjonuje w ramach pewnego ruchu kulturowego.

W pierwszych latach ósmej dekady istniała ścisła więź między dokonaniem młodych poetów z kręgu Nowej Fali a działaniami ich rówieśników pisujących w prasie studenckiej, działających w studenckich teatrach (charakterystyczne są tu zwłaszcza spektakle krakowskiego teatru STU, poznańskiego Teatru Ósmego Dnia czy łódzkiego Teatru 77), niektórymi tendencjami w młodej plastyce (krakowska grupa Wprost), w studenckiej piosence czy kabarecie. Ale też, o czym nie należy zapominać, zarówno grupa Teraz, jak grupa Próby wyrosły z kręgu kultury studenckiej. Tyle że stosunkowo szybko przekroczyły granice tej enklawy.

Nowy Ruch, przynajmniej w omawianych latach, należy bowiem rozpatrywać raczej jako pewną tendencję w łonie kultury studenckiej niż ruch o charakterze ogólnopokoleniowym. To była jego słabość, ale i siła. Słabość, bo w nurt kultury narodowej (ogólnonarodowej) dokonania tej grupy wchodziły za pośrednictwem ukształtowanych już ośrodków, czasopism, którym obrazoburcze wystąpienia młodych były potrzebne dla celów niekoniecznie zbieżnych z tymi, które usiłowali realizować młodzi, w związku z czym wchodziłi oni w najbardziej osobliwe układy taktyczne. Siła, albowiem działając w łonie kultury studenckiej, niekomercyjnej, rządzącej się specyficznymi prawami, mogli żywić złudzenia, iż są forpoczta rzeczywistego ruchu.

Przesilenie, które na początku tego rozdziału analizowaliśmy śledząc wypowiedzi „następców”, dawało o sobie znać także w tekstach twórców ruchu. Oto głos Tadeusza Nyczka, krytyka najpełniej chyba wyrażającego racje Nowej Fali:

Poezja, ta obok teatru i publicystyki najbardziej czynna „grupa operacyjna”, rozlewa się w coraz szersze morze naśladownictw, powielań, powtórzeń. Urósł nowy legion poetów – łatwo, zbyt łatwo wchodzących przez otwarte drzwi. Pierwsze, główne zagrożenie dla krytyki: jakże teraz rozpoznać „oryginał” i „kopię”? Mało: jakże trudno kierować opinią całościowo, gdy jakość rozmywa się – dzięki zmianie proporcji – w ilości, ulega splotowi, sama staje się nieciekawa, bo jeśli tego tyle... Znów do głosu trzeba będzie dopuszczać kryteria wieku; nie trzeba tłumaczyć, czym to grozi.

Łatwo dostrzec, że w tych zdaniach ścierają się dwie postawy: stróża kodeksu i – nazwijmy go tak – strategia Nowego Ruchu. Stróż kodeksu z przerażeniem stwierdza, iż na gruncie formalnym dzieła prominentów niesłuchanie łatwo dają się powielać („jakże [...] rozpoznać «oryginał» i «kopię?»”), rozplývają się w masie naśladownictw. Tym samym ulega zagrożeniu interes grupy. Wszelako rozszerzane się wpływów. Tym samym ulega zagrożeniu interes grupy. Wszelako rozszerzanie się wpływów jest dowodem, iż nie jest to działalność izolowanej grupy, ale właśnie ruch.

³⁴ T. N y c z e k, *Młoda kultura – co dalej?*, „Student”, 1974, nr 10, s. 12.

Rozpoznania krytyczno-artystyczne nie idą bowiem w kierunku organizowania s o b i e miejsca w nieokreślonej, wielowarstwowej, pełnej sprzeczności kulturze już istniejącej, ale zmierzają do przekształcenia tej struktury w inną, bardziej logiczną, odpowiedzialną za siebie całość³⁵.

Ba, ale w nowej strukturze liderzy ruchu nie bardzo wiedzieli, jak rozwiązać sprawę stonkowo prostą: jak umieścić w tej strukturze następców. Nieco tylko trywializując problem można by go ująć jako opozycję dwu zawołań użytych niegdyś przez Jalu Kurka w „Linii”: „radosne wpływy” i „okradają nas”...³⁶

To, iż tyle miejsca poświęcamy sprawie w końcu nie najważniejszej, mianowicie strategii grupy, nie jest przypadkowe. Z jednej strony bowiem dokumentuje dominację postawy „stróża kodeksu”, (i hierarchii) nad postawą stratega ruchu kulturowego. Z drugiej – dlatego że miało to niebagatelny wpływ na późniejsze losy ruchu i jego recepcję w twórczości następców.

Nowa Fala. Pokolenie Nowej Fali. Opozycję tę można opisać jeszcze inaczej, powiemy wówczas, iż racje grupy (a więc jednej tylko spośród jedności pokoleniowych) dominowały nad racjami pokolenia jako całości (a więc związku tyleż opozycyjnych względów siebie co komplementarnych jedności). Pokolenie to bowiem tworzyły roczniki urodzone w drugim pięcioleciu lat czterdziestych, przy czym okres debiutu rozciągał się w czasie, pojedynczy tylko autorzy debiutowali pod koniec lat sześćdziesiątych, główna fala debiutów przypada na pierwsze pięciolecie lat siedemdziesiątych, spóźnione spotykamy jeszcze w drugiej połowie tej dekady. *Vorgeschichte* ruchu to przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, od 1967 r., gdy ukazał się wspomniany uprzednio artykuł *Nieufni i zadufani*, po r. 1970, gdy ukazał się manifest grupy Teraz. W tym okresie wyłaniają się także manifesty o charakterze granicznym, jak np. manifest grupy Centrum (1968). Okres rozwiniętych polemik to pierwsze lata siedemdziesiąte. W 1971 r. ogłoszono manifest grupy 848, w 1972 r. Bogdan Urbankowski występuje z manifestem *O Nowy Romantyzm*, w 1973 r. katowicka grupa Kontekst. Po utworzeniu „Nowego Wyrazu” ożywioną działalność programową prowadzą Karasek i Markiewicz, we wcześniejszym okresie związani z Orientacją. Wydany w 1974 r. *Świat nieprzedstawiony* można uważać za zamknięcie wstępnego okresu formułowania programów. Zaprezentował on bowiem zespół wartości konstytutywnych dla światopoglądu Nowej Fali (na planie raczej ogólnokulturowym niż ściśle literackim), zarysował obszar zagadnień; równocześnie jednak stał się przyczyną procesów dysocjacji w e w n ą t r z pokolenia, stwarzając ramy programów umożliwił bowiem wielorakie doń odniesienia. Jeśli w *Nieufnych i zadufanych* program etyczny młodej literatury formułowany był z punktu widzenia jego uszczegółowionej literackiej wersji (z punktu widzenia jednej spośród pokoleniowych poetyk), to tu racje „poetyki” ustępowały przed racjami „etyki”, czyli – systemem pozaestetycznych zobowiązań.

Odmienne niż poprzednio – krytykiem uczestnictwa w ruchu nie sprowadzało się do wyboru pomiędzy poetykami, ale polegało na wyborze pewnej postawy wobec rzeczywistości.

Ów program sfunkcjonalizowania literatury widoczny jest jasno w wielokrotnie już przywoływanym artykule Nyczka: przyczynę „ewentualnego rzędnięcia szeregów poetyckich” widzi on w „świadomym odrzuceniu poezji jako ś r o d k a w y p o w i e d z i z u ż y t e g o”. Ten „tymczasowy pobyt w krainie mowy wiązanej” wynikał z faktu, iż „w poezji [...] gatunku najlepiej podatnym na wyrażenie stanu chwilowego, zarejestrowania emocji i myśli, pokolenie najmłodsze wyraziło się niejako z wewnętrznej konieczności”. Skoro zaś zadaniem poezji było „przywrócenie literaturze i kulturze słów prawdziwie odpowiedzialnych”, można było przyjąć, iż jest to program właśnie chwilowy.

Jak się zdaje, u podstaw takiego stanowiska leży przeświadczenie, nieobce pokoleniu wojennemu, ale widoczne także w tużprzedwojennej twórczości programowej np. Brzękowskie-

³⁵ *Ibidem*, s.12, 9.

³⁶ *Okradają nas* „Linia”, 1933, nr 5; *Radosne wpływy*, tamże, 1931, nr 3.

go, iż cechą czasu jest przejście od liryki do epiki. Epika bowiem umożliwia z jednej strony bardziej kompleksową analizę teraźniejszości, z drugiej – jest skuteczniejszym narzędziem oddziaływania. Nieprzypadkowo dla Nyczka świadectwem żywotności Nowej Fali, a zarazem dowodem na to, iż jej reprezentanci wchodzą w nowy, dojrzały okres swej twórczości, był fakt, iż piszą oni powieści!

Przy takim założeniu, przyznającym poezji raczej jedynie chwilowe i funkcje jedynie przygotowawcze, nie dziwi zdanie:

Niepotrzebny był tu kombinat struktur konwencyjnych, wręcz przeciwnie, o charakterze tej poezji zaświadczyć miała – w najbardziej skrajnej wykładni – „zgrzebność” sztuki wsparta „dokumentalnym” stawianiem problemu.

Nycek zresztą trafnie zauważa, iż było to siłą, ale i słabością ruchu. Siłą, „bo oczyszczeniu (częściowemu przynajmniej) uległy obszary liryczne zaśmiecone przez pustą retorykę gestów dekoracyjnych”, słabością – „bo w praktyce wystarczyły tu doświadczenia kiedyś przez innych już sprawdzone”.

Oto – pisze – język poezji z niewielkimi wyjątkami był (jest) bądź to pożyczką z pokrewnej prozy, bądź to wykorzystaniem niegdyś rewelacji poetyckich (Szymborska, Herbert, Różewicz, Bursa, Ważyk, Karłowicz, Peiper)³⁷.

Nawet jeśli tezy Nyczka potraktujemy jako symplifikacje rzeczywistych doświadczeń, to ten program możemy przypisać jednej tylko grupie – poetom z Teraz. Nie przystaje on do poetyckiej praktyki poznańskich lingwistów, gdzie „kombinat struktur konwencyjnych” był wcale obszerny, nie przystaje też do młodszych nieco poetów z grupy łódzkiej (Bierezn, Sułkowski), nie mówiąc już o tych poetach, których związki z Nową Falą miały charakter raczej powinowactw ideowych niż związków pokoleniowych (Górzański, Karasek, Markiewicz). Przy całej odmienności praktycznych realizacji pokrewne przeświadczenia zdawali się żywić poeci z grupy 848, którzy stwierdzali: „Traktujemy sztukę jako kategorię ideologiczną, jak wyraz określonej postawy i filozofii”³⁸.

Zupełnie nie przystaje do tych postulatów praktyka poety z grupy Tylicz, a także – co jest może najistotniejsze – przeciętny styl poezjowania młodych.

W istocie bowiem Nowa Fala (czyli – grupa Teraz i współpracujący z nią poeci) stanowiła w tym pokoleniu grupę względnie izolowaną. Jej postulaty (działania) posiadały swe odpowiedniki na gruncie zjawisk wyrosłych w łonie kultury studenckiej, na planie jednak ogólnokrajowego ruchu literackiego silniejsza była opozycja wobec jej postulatów niż poczucie więzi.

To wszakże, co było wspólne, co łączyło poszczególne jedności pokoleniowe, to pewien szczegółowy typ nastawień.

„Postulat etyczny”. W r. 1970, w pierwszym numerze „Więzi” ukazały się dwa artykuły: *W stronę etyki* Jacka Bierezina i *Wiara w niezbywalność poezji* Andrzeja Biskupskiego. Pierwszy z nich wychodzi od znanej opozycji pokolenia lirycznego i dramatycznego sformułowanej w r. 1942 przez Andrzeja Trzebińskiego, pokolenie autora jest, oczywiście, pokoleniem dramatycznym, dotkniętym niewiarą w sens działań poetyckich, sens ten może im przywrócić jedynie poezja „stająca ciągle wobec alternatywy niszczenia i stwarzania (a więc i romantyczna), poezja wąpiąca i uwikłana w sprzeczności”, zmierzająca do „naprawy tego świata”. W koncepcji Biskupskiego punktem odniesienia jest Czernikowy autentyzm, kierunek, „który nie bał się bronić bardziej etyki pisarskiej niż artyzmu”³⁹. W cytowanym artykule

³⁷ N y c z e k, *op. cit.*

³⁸ *Grupa 848*, „Radar”, 1971, nr 7.

³⁹ Zob. też *Komunikat grupy poetyckiej Centrum*, „Agora”, 1968, nr 19.

Biskupski formułuje hasło „żądania od przekazu poetyckiego, bo był on prawdziwy, tj. zgodny z pozapoetyckim stanem rzeczy”. Naczelną zaś kategorią rzeczywistości przedstawionej miałyby być tak właśnie pojęta „prawdziwość”. Przy czym kategoria ta winna odnosić się tyleż do postawy autora, co wyrażać „przekonania innych ludzi i całych grup społecznych”.

Obaj autorzy przez pewien czas występowali wspólnie z Forum Poetów Hybrydy, grupą, którą kierował Bohdan Urbanowski.

W stuleciu – pisał ten ostatni – w którym wszyscy kapłani są już śmieszni, ciężar powagi i odpowiedzialności musi podjąć poezja – ona musi dokonać integracji – rozbitej przez naukę, politykę i kiepską literaturę – rzeczywistości w jeden ludzki świat. [...] Potrzeba Nowego Romantyzmu, który powiedziałby całą prawdę o człowieku, który przeszedłszy przez piekło ludzkiego zła, usiłowałby w opustoszałym świecie zbudować nowy heroiczny humanizm. [A nieco wcześniej:] Odwaga sztuki, to odwaga burzenia zapór, które chronią człowieka przed problemami zabijają w nim ludzką godność⁴⁰.

Jakkolwiek różnie formułowany – i różnie w praktyce realizowany – postulat etyczny był naczelną kategorią nowofalowych programów poetyckich. Oznaczał on przesunięcie akcentów z autotelicznych funkcji poezji na jej funkcje heteroteliczne. Z jej zadań estetycznych – na zadania etyczne. Poezja stawała się rodzajem aktywności społecznej, który może – i powinien – realizować się w innych dziedzinach społecznego bytowania.

Sfunkcjonalizowanie poezji (literatury) mogło być odczytywane jako próba „odebrania” jej swoistych cech i zobowiązań. Rolę „eksperta moralnego” mogły bowiem pełnić również inne dziedziny sztuki, a także np. ambitna publicystyka. Z tą ostatnią poezja nowofalowa wchodziła w różnorakie powinowactwa; już sam fakt, iż wiele wierszy dawało się bezkonfliktowo przełożyć na język publicystyki, jest tu ważnym sygnałem. W krańcowych wypadkach zacieśniały się odmienności obu języków, wiersz stawał się publicystycznym apelem.

Pierwsze reakcje. Wszelako pierwsze – opozycyjne względem Nowej Fali wystąpienia młodych były skutkiem nie tyle ideologii, ile strategii ruchu. Tego, co nazywaliśmy wcześniej zamknięciem listy. Stworzenia sytuacji, w której młodzi – wyznający podobne idee – zmuszeni zostali do pełnienia roli epigonów, tych, którzy dołączają. Nie jest to, oczywiście, przyczyzna najważniejsza, raczej bodziec, który wyzwolił nagromadzoną już energię. Ów czynnik psychologiczny miał jednak – przynajmniej w pierwszym okresie – znaczenie decydujące.

Mniej więcej wygląda to tak – pisał jeden z „młodszych braci” – jakby paru doświadczonych podróżników namówiło młodych na wyprawę, ci spakowali skromny dobytek, zerwali więzy i zobaczyli nagle, że są zupełnie sami. Bez przewodników, kompasu, jedynie z przekonaniem o celowości wyprawy z lekka zabarwionym bezradnością⁴¹

Tytuł tego artykułu brzmi – *Daliśmy się nabrać...*

To tylko z perspektywy postronnego obserwatora sytuacja jest raczej groteskowa niż dramatyczna. „Doświadczeni podróżnicy” byli wówczas autorami jednej, najwyżej dwóch książek, niektórzy czekali jeszcze na debiut; najstarsi z nich dobijali do trzydziestki, młodszy mieli po dwadzieścia kilka lat. To, że w takiej sytuacji zdanie „następne pokolenie stawia pod wielki znak zapytania cały dorobek poprzedniego” wydaje się sądem co najmniej przedwczesnym, nie oznacza, że jest takim dla formułującego.

Terlecki przenikliwie, z tamtej perspektywy nie było to wcale łatwe⁴², dostrzega błędy taktyki (ale błędy taktyki nie są przecież obojętne dla sfery ideologii). Po pierwsze – zamknięcie listy liderów oznaczało nie tylko zgodę na przyjęcie postawy kombatanów, ale także na izolowanie konsekwencji buntu do pewnych zamkniętych obszarów. Konsekwencje

⁴⁰ B. Urbanowski, *O Nowy Romantyzm. Manifest poetycki*, „Radar”, 1971, nr 2.

⁴¹ Terlecki, *op. cit.*

⁴² Por. A. K. Waszkiewicz, *Czy „Nowa Fala” zapadła na „chorobę powtórek”?*, „Nadobrze”, 1975, nr 2-3.

trzeba przyjąć – pisze – „nie tylko w imieniu paru kolegów, ale wszystkich tych, do których choćby potencjalnie mógł dotrzeć. Ta postawa – to przyjęcie odpowiedzialności za społeczeństwo”. Po prostu – Terlecki, zgodnie z duchem nowofalowych programów, potraktował je jako wytyczne ruchu kulturowego, podczas gdy strategia jego liderów była w analizowanym okresie – strategią grupy. Po drugie, u szczytu *prosperity* wytwory Nowej Fali (i –szerzej – propozycje Młodej Kultury) stawały się specyficznym towarem, który znajdował – stosunkowo szeroki jak na nasze warunki – rynek zbytu. Mógł być – i był – narzędziem manipulacji. Dylemat, który Terlecki tak formułuje: „jak nie tracić konsystencji w obliczu plazmowatości”, nie musiał koniecznie oznaczać zgodę na wmanipulowanie ich w takie konteksty, w których traciły one własną swoistość, a ujawniały pozorne analogie. Służyły, jednym słowem, temu, co w istocie było z nimi sprzeczne. Trzecie wreszcie spostrzeżenie Terleckiego dotyczy spraw wewnątrzliterackich. Określając postawę poetów Nowej Fali mianem „pragmatycznej”, redukuje ją równocześnie do „postulatu poezji politycznej”. „Polityka – pisze – jest [...] grą możliwości, kiedy możliwości istnieją – przynosi rezultaty, kiedy ich nie ma – staje się zwykłym złudzeniem”. Tak więc „poezja polityczna” jest zdominowana przez sytuację zewnętrzną, przez to, jakie strategie w niej zwyciężają; tak czy inaczej sfera strategii podporządkowuje sobie sferę ideologii.

Postulat postawy, która tej pragmatyce się przeciwstawia, pochodzi z repertuaru nowofalowego, jest nim mianowicie „postawa etyczna”. Jak się zdaje, rozumie ją autor w sposób niesprzeczny z podobnie formułowanymi postulatami nowofalowymi, tyle tylko, że przenosi ją niejako z obszaru ruchów społecznych w obszar jednostkowej świadomości, „unieważniając” równocześnie pragmatyczny postulat skuteczności. Bowiem „może być postawą złudnie heroiczną, która do żadnych przemian nie prowadzi, a jedynie skupia się na własnej sytuacji”.

Ta – powiedzielibyśmy – zmiana pola działania jest pierwszym sygnałem odmienności. Kolejne to odmienności nastawień.

Nie ma tu – pisze Terlecki o poezji swych rówieśników, stosując jako materiał egzemplifikacyjny wiersze Marka Bieńkowskiego i Antoniego Pawlaka – programowego odkrywania rzeczywistości, jest to raczej zapis świadomości istnienia w dzisiejszym społeczeństwie. Całościowy obraz poetycki przedstawia ich rzeczywistość, na którą składa się poczucie przegranej, strach, poczucie dawania świadectwa prawdzie, poczucie niezrozumienia – naszą rzeczywistość.

I znów przenikliwie wskazuje Terlecki na to, iż konsekwencją takiej oceny *status quo* może być „poszukiwanie wartości w niedawnej przeszłości”, co prowadzi „niemalże do mitologizacji tej przeszłości” oraz – co okazało się mniej słuszne – „do ingerowania jednoznaczna diagnozą we współczesność”. Egzemplifikacją tej tezy jest zdanie Pawlaka: „naród, który przesiaduje na cmentarzach, nie może być zdrowym narodem”. To powtórne zaktualizowanie się wątków narodowych, uczynienie z kategorii narodu wartości prymarnej było o tyle trudne, iż automatycznie niejako przywoływało – tak ostro przez Nową Falę kwestionowany – wzorzec Brylla. Było także tendencją niejako ponadpokoleniową, dość przywołać tu ewolucje poezji Stanisława Stabry. Jakkolwiek ten nurt w twórczości „nowych roczników” nie stał się nurtem dominującym, to jednak zwrot do tradycji stanowi jej ważny wyróżnik. „Poczucie osamotnienia”, które Terlecki uznaje za „mniej cenne”, realizowało się także w rozlicznych wcieleniach.

Poświęciliśmy tyle uwagi artykułowi Terleckiego, gdyż – w stanie załączkowym – zawiera on znaczną część tych postulatów, które tak czy inaczej będą formułowane w ciągu następnego pięciolecia.

Jak łatwo zauważyć, reakcja była niewspółmierna do swej bezpośredniej przyczyny – zdawkowego w istocie felietonu Kornhausera, równie ostre sądy wypowiadali autorzy „Studenta” o wiele wcześniej. Dopiero jednak w tym momencie mogły ujawnić się dwa równoległe procesy – 1) stratyfikacja wewnątrzpokoleniowa, 2) ujawnienie się świadomości autorów

deklarujących się „młodszyimi”. Z jednej więc strony jest to nostalgiczne wspomnienie czasów, kiedy Nowa Fala „była całością”, kiedy jej siłą „był [...] autorytet moralny, kredyt zaufania do czystych intencji”, który to kredyt zaprzepaściła „taktyka «mruwania na różne koła» za pomocą naiwnego realizmu nienaiwnego”. Łączy się, to zdaniem Stanisława Piskora, z „kryzysem artystycznym”.

Nowatorstwo poetów z grupy Teraz – jedynie zadeklarowane, bezumiejętność realizacji poetyckich, ma się tak do przełomu artystycznego z końca lat sześćdziesiątych, jak *Krzeseł elektryczne* Warhola do reklamówki krzesła ze składu mebli⁴³.

Ten kierunek polemiki, początkowo popularny raczej wśród rówieśników (np. poetów grupy Tylicz), będą kontynuować potem autorzy młodszyi, nie stanie się on jednak dominującym elementem ich batalii.

Na razie ważniejszy był, po raz pierwszy postawiony tak ostro, podział na tych, co walczycy, i tych, co dołączyli później, po zwycięstwie. To, co nazywamy tu postawą kombatancką, budziło odruch niechęci. Tak odczytać można publikowany w tym samym cyklu polemik artykuł Grzegorza Dziamskiego *Jak gladiator*⁴⁴, w którym t o n polemiki Sidorski-Kornhauser streszcza się w groteskowym „W 68 bawił się zabawkami, ha ha ha, toż to głupek”. Tak można odczytać artykuł Antoniego Pawlaka *Czy będziecie niszczyć epigonów?* „Mogłoby się wydawać – pisze – że z dawnych bojęw o nową poezję z pokoleniami 56 i 60 został tylko strach przed epigonami jako jedyna więź pokoleniowa”⁴⁵.

Przedział został ustanowiony.

I właśnie w tym momencie zmieniała się strategia atakowanych poetów. Jakby zrozumieli, iż nastąpił „koniec ich artystycznej młodości”⁴⁶ i nadszedł czas mediacji, a nie ustanawiania ostrych i kategorycznych przedziałów. Zdanie Zagajewskiego ma łatwo wyczuwalny ton apelu o zgodę, nawet za cenę artystycznego kompromisu: „Wroga mamy wspólnego. Nie starych, nie starsze pokolenia, lecz fałsz”⁴⁷. Zdaniem Kornhausera winę za samoizolację „Nowego Roku w poezji”, tego, iż „niepotrzebnie zamknął się w klatce uprzedzeń, odgradził od wielu innych rówieśników, zgubił ich gdzieś po drodze”, ponosi przede wszystkim... krytyka (ta jest zawsze chłopcem do bicia!). W tym momencie Kornhauser gotów był nawet przyznać, iż pełnił rolę „stróża kodeksu”, chociaż

wielu z tych najmłodszych poetów jest mi bliskich, uważam ich przecieź w pewnym sensie za swych i Nowej Fali sojuszników [...] Naprawdę żałuję – pisze dalej – że wielu rówieśników i sojuszników Andrzeja Sidorskiego chce oddalić się od Nowej Fali, uważając za niemożliwe nawiązanie dialogu. Zamiast dialogu jest – trzeba to przyznać wzajemne – obrzucanie się błotem⁴⁸.

Byłoby błędem, gdybyśmy w tej zmianie strategii widzieli tylko koniunkturalizm. Był to, również, efekt otrzeźwienia ze – zrozumiałej zresztą, skoro w pewnym momencie byli na ustach wszystkich – euforii, przede wszystkim jednak skutek dostosowania się do zmienionej sytuacji. Nastąpiło, przywołajmy poprzednie rozróżnienie, przesunięcie akcentów ze strategii grupowej na strategię ruchu kulturowego. Z punktu widzenia tej pierwszej „epigoni” byli szkodliwi, dewaluowali bowiem walory pierwowzorów, z punktu widzenia tej drugiej – byli konieczni, albowiem pomnażając szeregi podobnie myślących (i działających, jako że pisanie jest formą społecznej aktywności) zwiększali siłę ruchu, jego p r a k t y c z n ą skuteczność.

⁴³ S. P i s k o r, *Subtelne odcienie moralności*, „Student”, 1975, nr 11.

⁴⁴ „Student”, 1975, nr 11.

⁴⁵ Zob. przypis 7.

⁴⁶ Zob. L. B u g a j s k i, *Koniec kontestacji, początek...* „Odra”, 1975, nr 2.

⁴⁷ A. Z a g a j e w s k i, [inc.] „Do wielu nieporozumień...”, „Student”, 1975, nr 11.

⁴⁸ K o r n h a u s e r, *Gdzie są przeciwnicy?*

Obserwowane przez młodych (a młodzi są najczulszymi, najbardziej bezwzględnyymi obserwatorami) przemiany tej ewolucji uzasadniały twierdzenie o „pragmatyzmie” postawy. Nie tkwił on immanentnie w postulatcie „mówienia wprost”, ale w jego praktycznym użyciu, w nakierowaniu na spowodowanie p r a k t y c z n y c h przemian w rzeczywistości zastanej. Tu bowiem stawać się mógł obiektem manipulacji. Stąd też odpowiedź, jakiej udzielił Zagajewski na obiekcje Terleckiego, dotyczy odmiennej sfery, intencji, nie zaś społecznych implikacji: „Pragmatyczne jest właśnie mówienie nie wprost, motywem otwartego wypowiedzania myśli może być tylko etyka, korzyści to nie przynosi”⁴⁹. Nie były to spory li tylko terminologiczne, ich korzenie tkwiły w odmiennym usytuowaniu poezji wobec zjawisk życia społecznego i odmiennym widzeniu jej zobowiązań.

W efekcie – jeśli tak można powiedzieć – „hipoteza antropologiczna” nowofalowej poezji okazywała się nietożsąma z tą, jaką wyznawali najmłodszy.

Nawet wszakże pozostając w kręgu siatki pojęć, jaką budowała Nowa Fala, uznając jej aksjomaty, nie można było – zakładając odmiennosć przeżyć tych, dla których doświadczenia przełomu dekad jawiły się w kategoriach „wyboru intelektualnego i światopoglądowego”, i tych, którzy reagowali na nie spontanicznie – przyjąć, iż posiadają oni tożsame wizje świata.

Poeci „nowej fali” zarzucają epigonom samą negację zasłaniając się krytyką konstruktywną – ale, jak się okazuje, obie grupy robią właściwie to samo, czyli postulują pewne zmiany zastanej rzeczywistości. Problem polega teraz na tym, kto jest w stanie stwierdzić, jakie przemiany (a raczej – postulaty jakich przemian) są pozytywne, a jakie – po prostu szkodliwe. Obawiam się, że jeśli w tym wypadku istnieje jakaś instancja rozstrzygająca, to na pewno nie jest nią grupa poetów i krytyków „nowej fali”⁵⁰.

W tym momencie zbliżenie stanowisk było niemożliwe. Nastąpiło ono – najpierw między jednostkami, potem między formacjami – nieco później, gdy pisarze Nowej Fali znaleźli się w diametralnie różnej sytuacji i gdy zmieniło się coś więcej niż tylko sytuacja literacka.

Dwie opozycje. W połowie dekady, zanim jeszcze racje „nowych roczników” zdołały się w pełni wyartykułować, polemikę z Nową Falą stoczyli poeci z grupy Kontekst. Zdanie powyższe jest o tyle nieprecyzyjne, iż idzie tu o spór wewnątrzpokoleniowy. Grupa Kontekst była bowiem jedną z jednośc i pokolenia Nowej Fali. Ukonstytuowała się stosunkowo późno, bo w r. 1971, część jednak z tworzących ją poetów działała wcześniej w innych ugrupowaniach. Jej manifestem programowym był wydany w r. 1977 zbiór szkiców Włodzimierza Paźniewskiego, Stanisława Piskora, Tadeusza Sławka i Andrzeja Szuby zatytułowany *Spór o poezję*. Jakkolwiek teksty, te, publikowane wcześniej w czasopi smach, wpisywały się w kontekst polemik „nowych roczników”, w istocie były kontynuacją sporów przełomu dekad. Ujawniały te same fascynacje i te same niechęci. Jeśli jednak poeci z grupy Teraz skupiali się na funkcjach przekazu, na rolach, jakie ma pełnić poezja, to poeci z grupy Kontekst analizowali mechanikę przekazu. Badali jego genezę, ale i wewnętrzne mechanizmy. Jeśli wszakże ci pierwsi zwrócili swoją uwagę „ku losom systemów ideologicznych, przysgodom narzędzi poznawczych, pragmatyce stosunków międzyludzkich i instytucjonalnej komunikacji”⁵¹, ci drudzy zajęli się poszukiwaniem właściwego ich epoce „sposobu widzenia”, rozumiejąc go – za Strzemińskim – jako sposób kształtowania rzeczywistości przedstawionej zdeterminowany czynnikami pozaartystycznymi, właściwy jednak tej i tylko tej epoce. Jeśli jednak Strzemiński przemiany sposobów widzenia wyprowadzał ze zmiany stosunków ekonomicznych, wyrosłych na bazie przemian stosunków produkcji, to poeci grupy Kontekst (Piskor przede wszystkim) determinant szukają w sferze nadbudowy, zjawisk cywilizacyjno-kulturowych. Przede wszystkim zaś – w sferze społecznej komunikacji i jej przekazyńców. Punktem wyj-

⁴⁹ Z a g a j e w s k i, „Do wielu nieporozumień...”.

⁵⁰ P a w ł a k, *op. cit.*

⁵¹ A. L a m, *Z problemów periodyzacji nowszej literatury polskiej*, „Miesięcznik Literacki”, 1975, nr 12, s. 45.

ścią są tu badania McLuhana nad „mozaikowością” przekazu telewizyjnego i jego społecznymi skutkami. Punkt wyjścia jest podobny jak w wypadku poetów z grupy Teraz: wynika z diagnozy usytuowania w kręgu kultury masowej.

Operowanie kontekstami stanowi odpowiedź na sytuację kulturalną dzisiejszych społeczeństw przemysłowych, w których zdegradowane i odrzucone wartości wyobrazeniowe istnieją w obiegu obok trywialnych i dosłownych wytworów kultury masowej. [...] Manipulowanie kontekstami, poprzez wzięte bezpośrednio z otaczającej rzeczywistości elementy [...] przenoszenie ich w zupełnie nowe układy jest formą reżyserii [...] burzącej obiegowe schematy i wyobrażenia. [...] Nowa poezja wyłamuje się w ten sposób z łańcucha powszechnej manipulacji, gdyż sama manipulując jej formułami dekonspiruje ukryte fałsze. Czyhające siła stają się głównym atutem i bronią. [...] Poezja, mieszcząc się w obiegowych kodach, jednocześnie przekracza je i weryfikuje, jakby ogarnięta wszechwładną pasją demaskatorską. [...] Poezja otwarta, poprzez manipulację kontekstami, ingeruje w sferę ludzkiego myślenia, demaskuje fałszywą i wygodną świadomość człowieka, wytwarzaną na zamówienie przez cywilizację powszechnej represji w standardowych fabrykach snów⁵².

Był to ten sam sposób myślenia – o rzeczywistości wnioskujemy jedynie pośrednio, z obserwacji jej języka. Pośrednio też jedynie kontaktujemy się z tym, co nas otacza. Poprzez owo – już w tym momencie symboliczne – medium Gazety. Jakkolwiek program grupy Kontekst stanowił pozorne rozszerzenie wczesnych postulatów Nowej Fali, bliższe rozpoznanie tradycji pozytywnej, w istocie był ich estetyzacją. Przywoływał doświadczenia rewolty artystycznej końca lat sześćdziesiątych: fascynację Orientem (zen), poezję *beatgeneration*, doświadczenia nowych kierunków artystycznych, ów szeroki kontekst kulturowy odnosił się jednak do rzeczywistości zachodnioeuropejskiej. Diagnozy cywilizacyjne nie odbiegały od tych, które wcześniej już zostały sformułowane.

Zgodnie z rzeczywistą chronologią ruchu i w zgodzie z duchem tego programu kwalifikujemy go jako jedną z wersji programów nowofalowych. Z rzeczywistymi dążeniami poetów, którzy wystąpili w połowie lat siedemdziesiątych, nie ma nic wspólnego.

Pierwszą bowiem manifestacją „nowych roczników” była działalność krótkotrwałej grupy gdańskiej (Aleksander Jurewicz, Antoni Pawlak, Marek Bieńkowski, Stanisław Esden-Tempowski), która swe dwa zbiorowe wystąpienia („Literary”, 1973, nr 10; „Merkuriusz”, 1974, nr 7) opatrzyła tytułem *Muzea samowiedzy*. W drugim z nich pisali: „Chodzi nam jedynie o stworzenie jakiegoś frontu, który wiązałyby się gdzieś ponad odmiennościami stylu czy światopoglądu”. Jakkolwiek była to efemeryda, jakkolwiek zbiorowy program grupy nie wychodził poza sferę ogólników, to jednak działalność zrzeszonych w niej poetów (i bliskiego jej Mariana Terleckiego) doprowadziła do sformułowania podstaw programu, który rozwinęli potem inni twórcy.

Z perspektywy późniejszych sporów najistotniejsze znaczenie miało zakwestionowanie podmiotu zbiorowego i mechanizmów języka poezji. Poezja, pisze Marek Bieńkowski, „podnosi przeżycia i doświadczenia jednostki do godności ogólnoludzkiej”. To zaś oznacza prymat doświadczeń jednostkowych nad „zmitologizowanym i zmystyfikowanym” głosem pokoleniowym. Przyjęcie odpowiedzialności nie tyle za zbiorowość, pojętą jako masa, ile za sumę tworzących ją indywidualuów. „Początków tej odpowiedzialności – czytamy dalej – trzeba szukać w sobie – sprawdzając, czy to, o czym mówię, jest naprawdę moim przeżyciem, czy to, o czym mówię, jest naprawdę moim słowem”. Konsekwencją tego stanowiska jest „indywidualizacja poetyckiej wypowiedzi i poszerzenie płaszczyzny jej penetracji”.

Z tej perspektywy koncepcja, którą analizowaliśmy tu jako pierwszą z opozycji wobec Nowej Fali, traci swoistość.

Język tej poezji oparty w wielu wypadkach na negatywnej w swej wymowie manipulacji kodem wypracowanym przez inne dziedziny życia (środki masowego przekazu, oficjalne zebrania itd.) może stać się szybko jej przeciwnikiem, tracąc swe dotychczasowe funkcje. Posługiwanie się takim *quasi-językiem* ogranicza możliwo-

⁵² W. P a ż n i e w s k i, S. P i s k o r, *O poezję naszego czasu*, „Poezja”, 1973, nr 9.

ści znaczeniowe i interpretacyjne utworów. Sprowadza wyobraźnię czytelnika do banałów i stereotypów, które język ten przekazuje mu w codziennym życiu. Nie chodzi mi tu bynajmniej o walkę z postulowaną przez „nową falę jasnością języka. W moim jednak rozumieniu ma tu być jasność odkrycia, ośnienia – nie zaś mdłe światło, które znamy od dzieciństwa”.

W tle tej polemiki rysuje się inna jeszcze perspektywa.

W poezji – pisze Bieńkowski – tkwią też jednak wątki irracjonalne, które trudno opisać i przewidzieć. Jeszcze trudniej je opisać. Chociaż największą, jak mi się wydaje, trudnością jest dzisiaj przyznanie się do nich. Może to zostać poczytane za słabość bądź umykanie w zakamarki podejrzanej metafizyki. Myślę jednak, że powinniśmy strzec w sobie te niezapoznaną siłę, podszeptującą nam nieraz najlepszą drogę w sytuacji, gdy rozum bezsilnie opuszcza ręce.

Dopiero w tym momencie możemy stwierdzić, iż perspektywa, którą wyznaczyła Nowa Fala, została przekroczone. Nie – zanegowana, ale właśnie przekroczone. Poeci grupy Kontekst bowiem nie kwestionowali słuszności cywilizacyjnych diagnoz Nowej Fali, nie podawali w wątpliwość wagi jej rozstrzygnięć; zgadzali się też na sformułowane przez nią zobowiązania poezji (co najwyżej zarzucając im zbytnią doraźność) – istotny sprzeciw dotyczył kwestii języka i perspektyw poglądu, co jednak w konsekwencji musiało spowodować radykalną zmianę orientacji.

W punkcie wyjścia były to raczej wątpliwości co do d a l s z e j skuteczności nowofalowego wzorca, który – jak mniemali – dotknięty został „chorobą powtórek”.

Wątpliwości te – pisał Bieńkowski – które podziela ze mną kilku moich przyjaciół, wyrażają się w próbach poszukiwania w oparciu o dotychczasowe dokonania „nowej fali” własnej problematyki i sposobu jej wyrażania⁵³.

Potem te nici porozumienia wydawały się coraz bardziej wątle. Nad zbieżnościami języ dominować różnice.

⁵³ M. B i e ń k o w s k i, *Zamiast manifestu*, „Odra”, 1976, nr 11.

Spór o pokolenie

Bliskie sąsiedztwo. W poprzednim rozdziale jeśli nie przywoływaliśmy opinii innych autorów, unikaliśmy terminu „pokolenie”. Z przyczyn prostych, choć wcale nie oczywistych. Jeśli bowiem powiemy, iż Nowa Fala to roczniki 1945–1950 (z bardziej znaczących poetów po tej dacie urodził się tylko Zdzisław Jaskuła, w 1951 r.), mechanicznie niejako sugerujemy możliwość, iż poeci młodszy stanowią winni pokolenie nowe. Na Nowej Fali odnajdujemy bez trudu konstytutywne cechy pokolenia – wystąpienie w tym samym mniej więcej okresie, skupienie się wokół kilku – opozycyjnych, ale i komplementarnych względów siebie – ośrodków, system wartości, który bez trudu nadbudujemy nad indywidualnymi programami, wreszcie jednoznaczne i ściśle zlokalizowane w czasie przeżycie pokoleniowe. Świadomość odrębności była tu tak silna, że niemal nie wymagała uzasadnienia. „Nowe roczniki” nie dadzą się tak traktować. Z jednej bowiem strony nie potrafimy wskazać tego zdarzenia, wokół którego mógłby się koncentrować zespół doświadczeń tworzących przeżycie pokoleniowe. Z drugiej – ich wystąpienia są rozciągnięte w czasie, niesłuchanie trudno jest wydedukować z nich wspólne nastawienia, jeśli już, to raczej zbliżony sposób reakcji na rzeczywistość. Możemy tylko powiedzieć, iż – z perspektywy, którą tu stosujemy – w drugim pięcioleciu lat siedemdziesiątych najbardziej produktywnie były roczniki 1950–1955; debiutanci urodzeni w następnym pięcioleciu (najmłodsza debiutantka, Danuta Hryniewiecka, to rocznik 1963) w procesie kształtowania się programów odegrali rolę drugoplanową.

Pierwszy etap kształtowania się programów nowofalowych to okres lat 1968–1970 (od pierwszego manifestu Barańczaka do wystąpienia grupy Teraz). Programowa książka Barańczaka (*Nieufni i zadufani*) ukazała się w r. 1971, *Świat nieprzedstawiony* Kornhausera i Zagajewskiego – w połowie 1974. W roku następnym obserwujemy już wystąpienia – skierowane przeciw tym propozycjom – które nie dadzą się traktować jako opozycja wewnątrzpokoleniowa (tak interpretujemy spory, jakie ze wspomnianymi wyżej autorami toczyła Konfederacja Nowego Romantyzmu). Jakkolwiek pokoleniowy program wystąpił tu w postaci dojrzałej, to wszakże trudno traktować propozycję Barańczaka oraz Kornhausera i Zagajewskiego jako zamknięcie sporów i sformalizowanie doktryny. Był to szczytowy punkt *Sturm und Drang Periode*, potem spory przybrały charakter nieco odmienny, program wszakże nie był w tym momencie sformułowany do końca, jego liczne uszczegółowienia, przemodelowania dokonywały się równoległe z wystąpieniami „nowych roczników”.

Dla tych ostatnich był to wszakże proces zamknięty i – by tak rzec – uhistoryczniony. To, co w r. 1974 było współczesnością, w rok później dawało się traktować jako historia literatury.

Dwie perspektywy. „Pomyłka” Wyki. Niewątpliwie – kawałkujemy tu proces historycznoliteracki na mikroskopijne odcinki czasowe. „Pokolenia mnożą się jak króliki”. Co pięć lat – nowe, co pięć lat radykalna zmiana sytuacji w literaturze. Z perspektywy, do której tęsknią historycy literatury, jest to absurd; ledwie coś zdołało się ukonstytuować, już – w opinii następców – przechodzi do lamusa historii. Jest to wszakże, jak się zdaje, jedyna perspektywa

dostępna obserwatorowi rzeczywistości, która zmienia się na jego oczach. Potem, gdy dystans się wydłuża, różnice się zacierają. Przesłaniają je podobieństwa.

Ten przyspieszony rytm pokoleniowych następstw nie jest, jak można sądzić, cechą tylko okresu, który przeżywamy bezpośrednio. Tyle tylko, i to go różni od poprzednich, że większa perspektywa jest nam d z i ś niedostępna. Tak jak niedostępna była Kazimierzowi Wyce, gdy wr.1945 opisywał niedawną przeszłość: „ludzie rocznika 1910 byli w swoim czasie katastrofistami; ludzie rocznika 1905 i bardziej wstecz nie byli nimi, choć przeżywali tę samą sytuację; pisarze rocznika 1915 i bliżej nam tylko jako sztuczną i pielęgnowaną wysypkę przechodzili katastrofizm”⁵⁴. I tu także dzieje literatury rozpadają się na pięcioletnie odcinki. Z odleglejszej perspektywy z tej listy „wypadł” rocznik 1915, zbliżył się do rocznika 1910; podobieństwa przysłoniły różnice. Dla wyki (rocznik 1910) pisarze pokolenia 1915 to ci, którzy doświadczenia je kształtujące przeżywali z pewnego oddalenia, jakby nieprawnie (stąd „sztuczna i pielęgnowana wysypka”). Oni to właśnie – gdy przywołać termin z pierwszych polemik wokół „nowych roczników” – byli „epigonami”.

Z konieczności skazani jesteśmy na krótką perspektywę. Na „kawałkowanie” procesu. A więc także – na ryzyko błędu.

„Słabe” pokolenie. Ta krótka perspektywa jest jeszcze bardziej zrozumiała w wypadku młodych. Nawet najmniejsze różnice stają się argumentem. Podobieństwa, jeśli są, uznane bywają za pozorne.

Jakoś – pisze jeden z ówczesnych młodych – nie dostrzega się zasadniczej różnicy, która niewątpliwie istnieje między poetami „nowej fali” a ich młodszymi kolegami. Zaryzykuję twierdzenie, że konwencje, w jakich tworzą obie te grupy, są tylko pozornie podobne gdyż u podstaw ich poetyk leży zupełnie odmienna inspiracja, inny punkt wyjścia, który wskazuje, że dające się zauważyć podobieństwa są tylko pozorne i najprawdopodobniej tymczasowe.

Dzieje się tak dlatego, iż obie grupy dysponują odmiennym zasobem doświadczeń, odmiennie bowiem były usytuowane wobec wydarzenia granicznego.

Te same wydarzenia lat 1968-70 podziały inspirująco również na debiutantów lat siedemdziesiątych, tylko że działanie tego okresu było zupełnie inne na każdą z tych grup. Wystarczy przypomnieć, ile lat mieli ci ludzie pod koniec lat sześćdziesiątych. Poeci „nowej fali” [...] mieli [...] przeciętnie od dwudziestu do dwudziestu paru lat. Byli ludźmi już w jakiś sposób ukształtowanymi [...] Ich decyzja wyboru [...] poetyki była decyzją przemyślaną ludzi dojrzałych [...] wynikiem wyboru intelektualnego i światopoglądowego.

Natomiast zupełnie inaczej wygląda to w przypadku debiutantów lat siedemdziesiątych. W większości są ludźmi urodzonymi po roku 1950. Dzisiaj różnica paru lat nie jest istotna, lecz była taką właśnie w latach 1968-70. Dzisiaj debiutanci mieli wtedy około lat piętnastu – siedemnastu i daleko im było do takiej dojrzałości, jaką wtedy osiągnęli ich starsi koledzy⁵⁵.

Różnica ta, zdaniem Pawlaka, sprowadza się do opozycji „pomiędzy intelektualnym wyborem a spontaniczną reakcją”. Jest to opozycja funkcjonalna dla poetów bliskich inicjalnego rocznika (Pawlak urodził się w r. 1952). W wypadku autorów urodzonych pod koniec pierwszego bądź w drugim pięcioleciu lat pięćdziesiątych (nie mówiąc o rocznikach sześćdziesiątych) w grę nie wchodzi nawet „spontaniczna reakcja”. Powiemy więc, iż dla „nowych roczników” pokoleniowymi doświadczeniami nie było przeżycie jednorazowego wydarzenia, ale jego – trwających w czasie – konsekwencji. Analogie do pokolenia Orientacji narzucają się same. Tam także pisarze roczników inicjalnych przeżywali – młodzieńczo i spontanicznie – wydarzenia Października, naprawdę jednak kształtowały ich konsekwencje tych wydarzeń. Roczniaki zaś młodsze same wydarzenia przeżywały raczej jako mit niż konkretną rzeczywistość.

⁵⁴ K. W y k a, *Tragiczność, drwina i realizm*, „Twórczość”, 1948, z. 3, s. 102.

⁵⁵ P a w l a k, *Czy będziecie niszczyć epigonów?*

Tego typu pokolenia określamy mianem „słabych”. Znajdują się one w sytuacji, którą Wyka określa „zawieszeniem między silniejszymi generacjami”⁵⁶. W konstrukcji Wyki jest to sytuacja, gdy problematyka, która potencjalnie ma szansę objąć całą zbiorowość rówieśników, zatrzymuje się „na wąskim kręgu”. Przykładem jest grupa „Wędrowca”. Tak zapewne było w pokoleniu Orientacji. Sądzymy wszakże, iż w wyniku doświadczeń niejednoznacznych i rozciągniętych w czasie kształtuje się świadomość słabsza i bardziej rozproszona. Czynniki dysocjacyjne dominują nad integracyjnymi. Więzy programowe oraz świadomość wspólnoty wykazują dużą amplitudę wahań. Pokolenie pozostaje jak gdyby w stanie potencjalnych, wytwarza jedności próbne, ośrodki skupienia, które – nie zdobywszy dominacji – rychło się rozpadają, na ich miejsce powstają nowe... Stan ten trwa tak długo, dokąd nie utworzy się, z autorów młodszych, pokolenie „silne”. Ich dziełem będzie to, co konstytuuje rzeczywistość, „wzorcową” generację literacką, wewnątrzpokoleniowy ruch idei, ruch intelektualny. Bliskie usytuowanie w czasie trzech składników tego układu (poprzedzające pokolenie „silne”, pokolenie „słabe”, następujące po nim pokolenie „silne”) sprawia, że środkowy element jest jakby ucieleśnieniem stanu oczekiwania, „międzypokoleniem”. Z odleglejszej perspektywy jego dzieła albo zatracają swą odrębność, zbliżają się do rozwiązań poprzedzających bądź następnych, albo też jawią się jako izolowana enklawa. Fakt, iż z licznych jedności generacji Orientacji wszystkie oprócz grupy, która jej dała nazwę, utonęły – po tak niewielu latach – w morzu niepamięci, mógłby tu być przywołany jako egzemplifikacja.

Wszelako – nie jest to różnica li tylko terminologiczna – wolimy mówić tu o pokoleniu „słabym” niż o „międzypokoleniu”. Te bowiem realizacje (a także idee), które określają szczytowe możliwości zbiorowości rówieśniczej, z reguły nieredukowalne ani do poprzednich, ani do następnych. Są swoiste. Choć w ramach tej zbiorowości mogą być względnie izolowane.

To, czy roczniki te „mianowały się” pokoleniem, określa jedynie intencję bądź subiektywną świadomość odmienności; dla badania rzeczywistej sytuacji ma znaczenie jedynie pośrednie, istotne jest, czy tę odmiennność zdołały uzasadnić.

Między opisem a wartościowaniem. To, iż krytycy tego pokolenia dla analizowanej zbiorowości rówieśników używali raczej określeń opisowych, jest znamienne. Stanisław Rosiek, który wówczas skłaniał się ku przypuszczeniu, że jest to część składowa nowofalowej formacji, pisał o „nowych rocznikach”⁵⁷, Stefan Chwin, który akcentował właśnie odmienności, mówił po prostu o „debiutantach”, „najmłodszych”, poetach wstępujących⁵⁸. Znacznie później, i to w trybie raczej dowcipu, Władysław Zawistowski zaproponował nazwę „Pokolenie Wspólności”⁵⁹.

Etykiety wymyślali starsi koledzy. W kręgu krytyków Nowej Fali mówiło się o „epigonach”. Jan Kurowicki wymyślił termin „pokolenie na wysoki połysk”.

Nie wiadomo – pisał – jakie słońce ono odbija. [...] rozmowa z im przypominać może dialog ślepego z głuchym. Na razie stawiają diagnozy sobie samym, pieszczą słowa, tworzą zindywidualizowane filozofie twórcze. [...] Szkoda, że nie będzie ich w społecznym świecie, zanim w ogóle zaczęli być⁶⁰.

Z tego samego repertuaru „stolarskiego” pochodzi przezwisko wymyślone przez Andrzeja Tchórzewskiego – „drewnopodobni”⁶¹.

Co do odrębności też nie było zgody.

⁵⁶ K. Wyka, *Pokolenia literackie*, Kraków 1977, s. 80.

⁵⁷ S. Rosiek, *Dzielić? Łączyć?*, „Litteraria”, 1977, [nr 11], s. 13 i n.

⁵⁸ S. Chwin, *Sytuacja etyczna debiutu*, „Litteraria”, 1975, [nr 9], s. 19.

⁵⁹ W. Zawistowski, [inc.] „Ktoś kiedyś wygłosi...”, [w zbiorze:] *Debiuty poetyckie 1976. Antologia*, red. J. Leszin-Koperski, A. K. Waśkiewicz, Warszawa 1977, s. 69.

⁶⁰ J. Kurowicki, *Pokolenie na wysoki połysk. Obok poezji „Poezja”*, 1976, nr 9.

⁶¹ A. Tchórzewski, *Zbawczy belkot? Druga myśl*, „Poezja”, 1976, nr 9.

Nie mamy wspólnego życiorysu w tym sensie, iż nie było w nim sprawy jednoczącej, powołującej właśnie pokolenie do życia⁶².

Sytuacja mojego pokolenia zaczyna się już rysować wyraźnie. Jego czołówka przeżywa największą, nie ma co ukrywać, przygodę rodzaju intelektualnego, kształtowała się pod znakiem oporu wobec niewspółczesności i nijakości szkoły. Pracowała samodzielnie. Jest ufniejsza wobec kultury, wyczuwająca jej uniwersalność i dialogowość, zainteresowana syntezą antropologiczną, wyczulona na pierwiastek egzystencjalny i psychologiczny, ciekawa osoby i osobowości, o nastawieniach bardziej kontemplatywnych i apologetycznych⁶³.

Tych wątpliwości nie mieli na ogół starsi. Bogusław Sławomir Kunda sporządził listę nazw-przezw, którymi tych pisarzy obdarzano⁶⁴, oprócz wcześniej wymienionych figurują tu „twórcy wyższej prywatności”, „pokolenie bez biografii”. Nietrudno znaleźć dla nich wspólny mianownik: wszystkie akcentują brak „własnego oblicza”, wynikający tyleż z niedostatku przeżycia pokoleniowego, co własnej problematyki. Pokolenie to odbija, taki jest sens terminu Kurowickiego, problematykę cudzą, temu, co niegdyś autentyczne, nadaje charakter kopii, fałszyfikatu (tak interpretujemy termin Tchórzewskiego). Jakkolwiek same określenia miały charakter wartościujący, to kwalifikacja tej grupy poetów jako pokolenia – już tylko opisowy.

W opinii młodych było odwrotnie. Nazwy były sprawą drugorzędną, natomiast przyznanie statusu pokolenia miało znaczenie podstawowe. Powiedzielibyśmy, że nadzieja, iż są pokoleniem, zastępowała troskę o rzeczywistą odrębność. Ta bowiem miała się zjawić automatycznie wraz z uzyskaniem upragnionego statusu. W niewielu tylko wypowiedziach termin ten jawił się w swej opisowej funkcji. Jak np. u Władysława Zawistowskiego:

Do m o j e g o pokolenia [...] należą poeci urodzeni przeważnie w przedziale 1950-1955 (te wspólne daty wyznaczają podobieństwo biografii, a rzecz to bardzo ważna), którzy debiutowali około roku 1975 i dla których wyraźnym i głównym punktem odniesienia, przynajmniej w pierwszym okresie twórczości, była Nowa Fala⁶⁵.

Wszelako – i w tym momencie sformułowany przez Stefana Chwina problem „«etyczności» debiutu” nabiera nowego znaczenia – tak jak „korzystanie” z wypracowanych przez nią norm językowych posiadało kwalifikacje etyczne, tak też, należało interpretować wszelkie próby odcięcia od pokrewieństwa doświadczeń. Z jednej strony czyhał, jak go wdzięcznie określa Stanisław Piskor – „kompleks dublera”⁶⁶, z drugiej – kompleks odszczepieńca.

W pierwszym okresie, gdy Nowa Fala przeżywała jeszcze swoją *prosperity*, nawet gdy stanowiska były podobne (*casus* Pawlak), bezpośrednia polemika była nie tylko możliwa, ale wydawała się koniecznością. Możliwe też było – jak czynili to autorzy manifestów opublikowanych w 9 nrze „Poezji” z r. 1976 – przesunięcie problematyki na inne obszary: kultury, „człowieka pojedynczego”, programującej funkcji poezji. Powiedzieliśmy, iż sprawy rozstrzygane przez Nową Falę poeci ci uznali za rozstrzygnięte i w pewien szczególny sposób „zamknięte”. Działy się one bowiem w rzeczywistości społecznej, która była jakościowo różna od tej z połowy lat siedemdziesiątych. Która wymagała innej odpowiedzi. Od „destrukcji” czas przejść do „syntezy”. Na planie determinant osobowości wyrażało się to innym typem przeżyć psychicznych.

Nie kształtowały nas żadne wielkie wydarzenia historyczne, nie mamy podstaw, by przypisywać się do intensywnego przeżycia wydarzeń marcowych czy grudniowych: ukształtowała nas pewna określona sytuacja historyczno-geograficzno-społeczna, w której wyrastamy, nie zaś wydarzenia jednostkowe.

⁶² J. B r o d a, *Jeszcze o pokoleniach dyskusyjnie*, „Młoda Sztuka”, 1977, nr 19, dod. do „Nowego Medyka”, nr 15.

⁶³ B. D o p a r t, *Pokolenie połowy lat siedemdziesiątych. Kontrowersje*, „Student”, 1977, nr 6.

⁶⁴ B. S. K u n d a, *Na przedpolu*, „Student”, 1979, nr 21.

⁶⁵ W. Z a w i s t o w s k i, *Głos w dyskusji o młodzi*, „Student”, 1979, nr 22.

⁶⁶ S. P i s k o r, *Kompleks dublerów*, „Student”, 1979, nr 2.

Zdecydowaliśmy się związać w pewien sposób nasze losy z działalnością na polu kulturalnym i właśnie sytuacja w kulturze ukształtowała nas – co z kolei doprowadziło nie tyle do powstania wspólnoty pokoleniowej, co pewnej wspólnej dla pokolenia wrażliwości estetycznej. W jakimś sensie wpłynęła na nas działalność kulturalna – szczególnie literacka – pokolenia młodych, właśnie ta, którą atakujemy...⁶⁷.

Nietrudno tu dostrzec ten sposób myślenia, który ujawniał się w rekonstrukcjach dotyczących sytuacji pokolenia Orientacji. Jakkolwiek nie przesadzamy wagi tych prac, w jakiś sposób musimy one kształtować sposób myślenia o literaturze.

Bo też sytuacja wydawała się podobna. Nowa Fala weszła w fazę powtórek, pojawiły się liczne naśladowstwa, rzeczywistość zaś jak gdyby się uspokoiła. Tamtym diagnozom – nie dostrzegając ich całościowego charakteru – przyznano racje etapowe, z całej zaś problematyki Orientacji – nieprostej przecież i niejednoznacznej – dostrzeżono tylko zgodę na rzeczywistość i jej „estetyzację”.

Po roku 1977 ta klarowna i prosta sytuacja uległa powikłaniom. Nowa Fala, jako formacja, zniknęła z życia publicznego. Została zeń, co dostrzeżono niebawem, usunięta. Oznaczało to, że jej racje nie przestały być aktualne. Że – choćbyśmy się nie godzili (mamy przecież odmienną „wrażliwość estetyczną”) na jej rozwiązania artystyczne, to musimy brać pod uwagę jej sądy o rzeczywistości.

W tym miejscu – nie bez niejkiej satysfakcji – godzi się przypomnieć pewien paradoks, który autor tej książki sformułował w szczytowym okresie burzy i naporu Nowej Fali, za co zresztą został ostro zgromiony⁶⁸: interpretowaliśmy mianowicie spory blok wierszy tych autorów jako realizację etosu rewolucjonisty. „*Ethos* rewolucjonisty jest jednak moralnie podejrzany w sytuacji, gdy podmiot, buntując się przeciw rzeczywistości, funkcjonuje w ramach jej mechanizmów. Paradoks polega na tym, że o słuszności jego punktu widzenia najlepiej zaświadcza fakt odebrania mu prawa głosu. Przypadek odwrotny: dopuszczenie do głosu oznaczałoby przyznanie mu miejsca w systemie”⁶⁹.

Z perspektywy wczesnych reprezentantów „nowych roczników”, tych, którzy debiutowali w prasie, gdy trwały jeszcze polemiki nowofalowe, na plan pierwszy wybijała się pierwsza sytuacja, poeci atakujący – także establishment kulturalny – są przezeń przyjmowani tak, jakby byli z nim sprzymierzeni. Stawali się – co wyraziście dostrzegali młodszy współpracownicy „Studenta” – częścią nowego establishmentu. Z perspektywy tych, którzy debiutowali trochę później – dostrzegalna była już tylko sytuacja druga. Odebranie głosu. Działanie w opozycji, poza systemem.

Tak oto program, który z perspektywy pierwszych lat pogrudniowych mógł się wydawać – w swych bieżących, nie przyszłościowych diagnozach – „unieważniony” przez przemiany, jakie zaszły w rzeczywistości społecznej, stawał się – z perspektywy drugiej połowy dekady – na powrót aktualny.

Spirala. Pod koniec dekady nastroje zmieniają się gwałtownie. Ci, którzy włożyli najwięcej trudu w teoretyczne uzasadnienie odrębności, stwierdzali, że – na planie świadomości – jest ona fikcją. „Do olbrzymiej części tej generacji pisarzy świadomość artystyczną należy wносить z zewnątrz”⁷⁰. Zadanie to rezerwowano dla „pokoleniowej krytyki literackiej”, o której – nawet ci, co ją uprawiali – stwierdzali, że nie istnieje. „Pokolenie, które tak długo nie potrafiło zbudować własnego świata wartości, pozostanie na zawsze nieme”. Jako pokolenie oczywiście, nie zbiór indywidualności. Działo się tak dlatego, iż nie powstał „tekst przyno-

⁶⁷ *Symposium naukowe Warszawskiego Koła Polonistów, Małe Ciche* – luty 74. (Fragmenty dyskusji nad referatem J. Witana oraz referatem kol. kol. P. Bratkowskiego i A. Sidorskiego o najmłodszej poezji polskiej), „Poezja”, 1975, nr 3; por. P. Bratkowski, *Wspólny mianownik (rzecz o młodej poezji)*, tamże.

⁶⁸ Por. T. Burek, *List w sprawie „Świata nieprzedstawionego”*, „Student”, 1974, nr 23.

⁶⁹ A. K. Waszkiewicz, „*Tak rzecz Damon...*” (*Młoda poezja po 1968 roku*), „Teksty”, 1974, nr 3, s. 67 (tekst pisany był w l. 1972-1973)..

⁷⁰ M. Chrzanowski, *Zoil czy korepetytor?*, „Student”, 1978, nr 22.

szący choćby prowizoryczną odpowiedź, w której młoda literatura rozpoznałaby własne słowa i odnalazła bezskutecznie poszukiwany ośrodek pokoleniowej tożsamości”⁷¹ W tym samym czasie Stefan Chwin stwierdzał, że tendencja, której patronował (czy słusznie: współtworzył ją i nazwał) okazała się – w konkretnych realizacjach – pomyłką. „Nowa prywatność” się nie pojawiła, a raczej zrealizowała się w formach kalekich i pokracznych.

Należało zapytać o kształt „człowieka prywatnego” w nowoczesnych społeczeństwach wielkomiejskich, o możliwość jego ocalenia. Tej możliwości nie podjęto. Nowy obraz człowieka i nowy obyczaj, nowy styl ekspresji odnaleziony przez literaturę mógłby stać się jakąś odpowiedzią na wyjałowienie życia, okaleczenie doświadczenia, spłylenie emocji, wreszcie – co interesowałoby przede wszystkim pisarzy – mógłby stać się przecuciem nowej antropologii poetyckiej. Nie stało się tak jednak. Jakaś szansa została stracona, jakieś możliwości zagubione, jakieś zapowiedzi rozproszono⁷².

Powtórnie literatura jawi się tu jako część, być może forpoczta, ruchu intelektualnego. Że „nowa prywatność” nie wystąpiła w takiej roli, to wina „okoliczności pozamerytorycznych”. Kalektwa życia młodoliterackiego, rachitycznego obiegu idei, „urazów i niechęci środowiskowych”...

W tle, może nawet nieuświadomianym, kryło się przeświadczenie o „niesamowystarczalności” literatury.

Literatura, sądzę, jest taka, jaką pozwala jej być życie literackie. Wartość dzieła to jego zdolność do tworzenia faktu literackiego. [...] Zdolność ta może jednak pozostać w stanie utajonym, jeśli nie sprosta jej życie literackie. [...] Można nawet zaryzykować twierdzenie, że wartość dzieła zależy bardziej od życia literackiego niż od niego samego, a przynajmniej zasada się w relacjach między nimi⁷³.

Jest to, zapewne, sąd uprawniony z punktu widzenia socjologii odbioru. Przenosi bowiem na obszar społeczny Ingardenowską kategorię konkretyzacji. Zarazem, powiedzmy nieco naiwnie, jest to sąd, którego pisarz „nie ma prawa”, wygłaszać. Nie ma prawa brać pod uwagę. Kreatorska funkcja dzieła ulega tu bowiem upodrzednieniu, nie ono projektuje perspektywę odbioru (a więc i odbiorcę), ale dane warunki odbioru stwarzają go, czynią z niego wartość.

W tle jeszcze dalszym we wszystkich tych wypowiedziach kryła się niewesoła diagnoza rzeczywistości kulturalnej, ale także – starannie maskowane – przeświadczenie, iż literatura jest i niesamodzielną, i – bezsilną. Nie potrafi przekształcić rzeczywistości, która nie pozwala jej ujawnić się jako wartości, rzeczywistość zaś spycha ją na swe marginesy. Iżby się mogła rozwinąć literatura, musi przekształcić się rzeczywistość.

Jest to – stwierdzamy po raz kolejny – stwierdzenie słuszne. Rzeczywiście – p r z e c i ę t n a produkcja epok, do których można by odnieść cytowaną wyżej diagnozę Chwina, była takie jak ona, kaleka, niespełniona. Jest to wszakże sąd, który może wygłosić krytyk, historyk literatury, gdy wygłasza go pisarz – to już tylko samousprawiedliwienie. Prawidłowość ta bowiem nie dotyczy dzieł w y b i t n y c h. Trudno zaś przypuszczać, by pisarze samochcąc spychali się do roli standardowych producentów przeciętności.

Zapewne nie było tak. Co rusz zmieniane listy liderów mogłyby świadczyć, iż tak czy inaczej pisarze ci przeświadczeni byli, że tworzą rzeczywiste wartości, że są wśród ich rzeczywiste indywidualności. To tylko rzeczywistość, w której działali, nie pozwoliła im zaistnieć publicznie, objawić się jako godna społecznej akceptacji wartość.

⁷¹ S. R o s i e k, „Poniżej” pokolenia, „Student”, 1980, nr 17.

⁷² S. C h w i n, *Czym była, czym mogła być „nowa prywatność”*, „Student”, 1980, nr 9.

⁷³ B. T w a r d o c h l e b, *Czy tylko raj upartych samotników?*, „Student”, 1980, nr 15.

Na planie najprostszym objawiało się to oskarżeniami krytyki. „Nie spełnił [...] moich nadziei przyjaciel mój Stanisław Rosiek” – stwierdza nostalgicznie Zbigniew Joachimiak⁷⁴. Atakom na krytykę poświęcił cały artykuł Andrzej Kaliszewski. Tyle tylko, że perspektywa tu była inna, jeśli nie będzie krytyki „Naszej”, to „r o z b i o r ą nas między siebie «starsi bracia» z nowej fali wujkowie z «Orientacji». Im trzeba epigonów, by potwierdzić swoją wielkość⁷⁵”. To już mniej interesujące, chyba jako przejaw – analizowanego w poprzednim rozdziale – „kompleksu manipulowanego”. Znacznie ciekawszy był plan, który można nazwać „świadomością wyobcowania”. Nie tylko tego, najbardziej oczywistego, które wyraża się odczuciem braku akceptacji dla własnych propozycji. „Nie ma takiej sprawy – mówiła Ludwika Topp – (oprócz najbardziej przyziemnych), takiej idei, w którą angażowałoby się całe społeczeństwo czy też jego większość Plebs nie zajmuje się poezją⁷⁶”. Wypowiedź tę uzupełnił Zawistowski: „Sto tysięcy ludzi hoduje nutrie w czasie, gdy my piszemy wiersze”, a jeszcze wcześniej: „Nie mam zamiaru i nie poczuwam się do obowiązku zbawienia świata”. Sprowadzając to do stwierdzeń trywialnych należałoby rzec: skoro rzeczywistość jest zła, należy odwrócić się do niej tyłem. Co zapewne nie kryło się w intencjach tych wypowiedzi. Przeświadczenia te fundowały się na – słuszenie zauważonym – rozziwieniu między ambicjami „kultury wysokiej” a pseudoproblemami „kultury niskiej”, hipostazowanymi problemami społeczeństwa. Hipostazy te *a priori* zwalniały od trudu rozpoznania rzeczywistych problemów. Te bowiem istniały w postaci utajonej. Wyjście, jakie z opisywanego tu dylematu proponował Zawistowski, jest postawą klerka. „Nasza postawa powinna być postawą przetrwalników. Powinniśmy przechowywać pewne wartości, nie mamy prawa przestać być intelektualistami. To jest nasza postawa”.

Ale też ta postawa „przetrwalnika” unieważniała samo pojęcie ruchu idei. Te są bowiem intelektualistyczne „dane”, nie szuka ich w procesie rozpoznawania danej mu jedynej, konkretnej rzeczywistości, ale by sparafrazować zdanie z drugiego manifestu Wspólności, w „imponującym porządku ponad nią”.

Spirala się zetknie. Niedługo potem ten sam autor stwierdzi, że całe te polemiki o pokolenie były jedną wielką pomyłką, pokolenie nie zaistniało, albowiem zaistnieć nie mogło. Z przyczyn analogicznych do tych, które opisujemy wyżej.

Stanowisko Gremium. Tu także nie było jedności. Z jednej bowiem strony istniała świadomość przełomu. Oto po latach błędów i wypaczeń, po przegięciach „publicznych” Nowej Fali, po „jednostronnym estetyzmie” Orientacji, a także głęboko niesłusznej „nowej prywatności” „pojawił się autorzy, w wierszach których sprawy prywatne łączą się ze społecznymi. W swej poezji wyrażają oni aktywny stosunek do otaczającej rzeczywistości społecznej⁷⁷”. Tworzą, jednym słowem, syntezę. Na razie jest ich mało, ale to tylko forpoczta. Najpierw mówiono o pokoleniu. Potem zauważono, iż „istnieje szansa, by młodzi twórcy z drugiej połowy lat siedemdziesiątych zapoczątkowali nowy okres w literaturze, okres znacznie dłuższy i bogatszy niż jedno, «pokolenie», mogący w sumie doprowadzić do unicestwienia tej wielce ograniczającej pole widzenia i krępującej myślenie kategorii⁷⁸”. Innymi słowy – literatura rozwija się w porządku pokoleniowym do pewnego tylko momentu, do wystąpienia „realnych romantyków”, potem ich propozycje mogą być już tylko rozwijane i wzbogacane drogą ewolucji. Na tym polegać miało „«bezpokoleniowe» podejście do rozwoju literatury”. Oznacza ono „nie negacje, ale konstruktywny stosunek do dorobku poprzedników, wybór i kontynuację tych wątków w ich twórczości, które zmierzają w stronę syntezy sztuki, skon-

⁷⁴ Z. J o a c h i m i a k, [inc.] „Dyskusje o młodej literaturze...” *Ankieta pokoleniowa*, „Nowy Wyraz”, 1980, nr 4.

⁷⁵ A. K a l i s z e w s k i, *Głód pokolenia i klęska urodzaju*, „Student”, 1979, nr 5/6.

⁷⁶ *Pokolenie, które wstępuje*. Dyskusja, „Integracje”, 1979, cz. VI, s. 11, stamtąd też pochodzą dalsze cytowane w tym akapicie wypowiedzi.

⁷⁷ „Proza” *literatury młodych*. [Dyskusja], „Argumenty”, 1979, nr 36 (wypowiedź P. S o r o k i).

⁷⁸ S. Ć w i k, *Pokolenie aspirujących? W sprawie młodej literatury*, „Walka Młodych”, 1980, nr 5.

centrowania w niej prawdy o człowieku i otaczającej go rzeczywistości”⁷⁹. Jednym słowem połączenie „prywatnego” i „społecznego”, „romantyzmu” z „pozytywizmem”, „twórczości” z „animacją”. Skończyła się wówczas atomizujące środowisko spory i zapanuje powszechna zgoda i szczęśliwość. Jest to wizja, która budziła nieklamany zachwyt sterników polityki kulturalnej, niwelowała bowiem te wszystkie, przykre, zobowiązania, które rodzą się z faktu pojawienia się co pewien czas młodych ludzi mających swe własne problemy i żądających prawa do ich głoszenia. W ten paradoksalny sposób zrealizowała się opinia Chrzanowskiego, iż „do olbrzymiej części tej generacji pisarzy świadomość artystyczną należy wnosić z zewnątrz”. Dotyczyło to, jak widzimy, nie tylko świadomości artystycznej.

Miejsce własne. Jedynym sposobem udowodnienia odrębności było wykazanie swoistości problematyki. Nie perspektyw jej oglądu („społeczna” – „prywatna”). Ta problematyka musi wynikać z rozpoznania swej sytuacji w kulturze, ale także wśród zjawisk społecznych, z doświadczenia danej pokoleniu rzeczywistości. Diagnozy tak sformułowanej, by wykluczała możliwość automanipulacji, co w tym wypadku znaczy – uruchomienia mechanizmów samoobronnych uniemożliwiających zartykułowanie prawdy, tak jak jest ona rzeczywiście odczuwana. Choćby – w świetle przyjętych i „obowiązujących” wartości miała być dla niego niekorzystna.

Świat młodego poety – pisał pod koniec dekady Roman Chojnacki to otchłań pozbawiona jakiegokolwiek nadrzędnego sensu, bezwład zjawisk, wiar i wartości, które stawiają twarde wymagania, nie proponując nic w zamian. Realność będzie dla niego zawsze agresywna, choćby tylko dlatego, że dla osiągnięcia bliższego z nią kontaktu zmuszony jest do aktów obnażania, określania, wyjścia poza skorupę własnej integralności. Młody poeta boi się realności, choć – jak należy się domyślać – świadom jest tego, że pewnego dnia zapuka mu ona do drzwi. Jedynym sposobem na istnienie staje się poszukiwanie i określanie własnej tożsamości, osobnicze akty kreacji, pozbawione porozumienia i mitu braterstwa⁸⁰.

„Pokolenie bez złudzeń”, tak – za Leszkiem Pułką⁸¹ – określa Chojnacki swych rówieśników. Bez złudzeń co do własnej sytuacji. Ogląda ją z wewnętrznej perspektywy monady. Porozumienie wewnątrzpokoleniowe konstytuuje się na gruncie podobieństwa – teraz już psychicznej – sytuacji.

Skryty za redutą prywatności młody poeta dokonuje spowiedzi ze swych duchowych stanów nie interesując się zbytnio tym, czym preferowane przez niego wartości mają szansę stać się wartościami w obiegu społecznym, czy prezentowane przez niego obsesje i motywy działania dzieli ktoś inny. Za akt poetyckiego poznania wystarczy mu sam komunikat: wiersz, wyznanie, manifest. Zdaje się – prowokacyjnie – odrzucać wszelkie myśli o inwestowaniu w rzeczywistość; wierzy, że sam jest tej rzeczywistości inwestycją i wartością naczelną. Wiarę w swoje przekonania wyznaje innym, nie oczekując odpowiedzi, nie kokietując odbiorcy⁸².

Kłopoty te, jak się zdaje, mają swe źródło w niemożności strukturyzacji rzeczywistości. „Nie to jest – jak pisałem – istotne, że stawia opór przy próbach jej werbalizacji, ale to, że w świadomości poznającego podmiotu rozpada się na luźne przebiegi zdarzeń. O niejasnej genezie, niejasnej strukturze”⁸³. Zasadniczy dylemat młodej poezji nie rozgrywa się w sferze poetyki, ale w sferze społecznych uwarunkowań świadomości. Młody poeta nie potrafił (nie mógł) swych działań wbudować w zastaną strukturę społeczną tak, by nie była ona swoistym naddatkiem, ale funkcjonalnie z innymi powiązany elementem. Postawa „klerka, „przetrawnika” wartości była wyjściem pozornym, ucieczką. Choć umożliwiała osiągnięcie samosatisfakcji, „intelektualista” to wszakże ktoś godny szacunku.

⁷⁹ R. Ch o c y k, *Po co ten krzyk?*, „Sztandar młodych”, 1980, nr 52.

⁸⁰ R. Ch o j n a c k i, *W czym imieniu?*, „Integracje”, 1980, cz. VIII, s. 37.

⁸¹ L. P u ł k a, *Moja poezja*, [w:] *Niepokalane*, Warszawa 1979, s. 6.

⁸² Ch o j n a c k i, *op. cit.*

⁸³ A. K. W a ś k i e w i c z, *O społecznej funkcji poezji*, „Odra”, 1979, nr 2, s. 55.

Młody poeta Chojnackiego nie wie, czy jest godny szacunku. Wie natomiast, że jego poezja winna być „zapisem dochodzenia do godności”. Jako s z a n s y, nie cechy immanentnie związanej ze statusem „bycia poetą”.

Można by rzec, iż rozpoznając swą sytuację zbiorowy bohater szkicu Chojnackiego objawił się jako diagnosta, ale i autokreator: rozpoznał swą sytuację po to, by ją przewyciężyć. Patrząc na to z przyjętego w tym rozdziale punktu widzenia moglibyśmy rzec, że dopiero teraz, u schyłku swego *Sturm und Drang Periode* „nowe roczniki” rozpoznały się jako pokolenie. To znaczy ujrzały swą sytuację i rolę w kulturze.

Z perspektywy życia literackiego

Dwie dyskusje. Jest to niewątpliwie nadużycie – trudno jednak oprzeć się chęci przywołania tego przykładu, jest bowiem wręcz symboliczny. W 1974 r., gdy Nowa Fala przeżywała schyłek okresu burzy i naporu, redakcja „Polityki” zorganizowała dyskusję jej reprezentantów, w połowie roku 1980, gdy podobny proces stał się udziałem „nowych roczników”, w tym samym piśmie ukazała się dyskusja z udziałem ich przedstawicieli. Pierwsza z nich nosiła tytuł *Forum: Demokratyzacja poezji – młodzi poeci wśród nowej publiczności*⁸⁴, druga – *Forum o mecenacie nad młodą literaturą: Pod wyżem*⁸⁵. W pierwszej wzięło udział sześciu młodych autorów (Stanisław Barańczak, Leszek Szaruga, Adam Zagajewski, Tomasz Burek, Krzysztof Karasek, Jarosław Markiewicz), redakcja ograniczyła się do jej opracowania. W drugiej młodą literaturę reprezentował jeden poeta (Roman Chojnacki) i jeden krytyk (Stanisław Rosiek), poza tym brali w niej udział opiekunowie młodej literatury – przewodniczący Komisji Młodzieżowej ZLP Jan Pieszczachowicz, opiekun warszawskiego Koła Młodych Krzysztof Karasek, dyrektor wydawnictwa „Iskry” Łukasz Szymański, redaktor naczelny „Nowego Wyrazu” Marek Wawrzekiewicz, zastępca kierownika Wydziału Kultury ZG ZSMP Henryk Laskowski i dwóch przedstawicieli redakcji – Tadeusz Drewnowski i Zbigniew Mentzel. Młody poeta raz tylko został w niej dopuszczony do głosu po to, by mógł poskarżyć się na telewizję. Młody krytyk odzywał się częściej, za każdym jednak razem był gromiony za to, że „nie ma racji”.

Jakkolwiek jest to przykład spektakularny, to jednak dobrze ukazuje różnice usytuowania. W pierwszej z tych dyskusji młodzi poeci występują jako podmiot działań, w drugiej – są ich przedmiotem. W pierwszej wygłaszają poglądy, formułują stanowisko wobec spraw publicznych, w drugiej – ustosunkowują się do różnych form sprawowanej nad nimi opieki. Moglibyśmy rzec, iż w pierwszej młoda literatura objawia się jako wartość i pewnego rodzaju siła społeczna, w drugiej – jako przedmiot działań polityki kulturalnej. Wartości, które wytwarza, ulegają upodrzednieniu, ważne jest – powiedzielibyśmy – nie dzieło literackie jako nośnik wartości, ale młody pisarz jako reprezentant pewnej grupy społecznej.

Z tej perspektywy ważne są nie wartości, lecz instytucje. Nie bez powodu w dyskusji z 1974 r. jej uczestnicy reprezentują siebie, występują jako młodzi pisarze, młodzi krytycy; w dyskusji drugiej w wykazie jej uczestników przy każdym nazwisku znajduje się szereg funkcji (zabrakło jej tylko dla Chojnackiego, który prezentowany jest po prostu jako „poeta”).

Prymat instytucji jest sygnałem atrofii wartości

„Demokratyzacja poezji”. Hasło dyskusji z 1974 r. brzmiało, jak pamiętamy, „demokratyzacja poezji”. Oznaczało ono wyciągnięcie wniosków z procesu upowszechnienia („demokratyzacji”) kultury, z pojawienia się kultury masowej, wykształcenia jej specyficznych form przekazu, rozziemu pomiędzy wartościami, jakie niosła „kultura wysoka”, a tymi, które upowszechniane były w kanałach o największej przepustowości. Z przeświadczenia zarazem, że

⁸⁴ „Polityka”, 1974, nr 18. Obok dyskusji opublikowano także, co godzi się podkreślić, wiersze uczestniczących w niej poetów.

⁸⁵ „Polityka”, 1980, nr 30.

to, co niesie kultura masowa, odbija, mistyfikując je równocześnie, rzeczywiste problemy, które muszą być podjęte przez literaturę.

Nowa poezja stara się – mówił Zagajewski – nadać głębię temu pełnokrwistemu przeciw światu, który w całej swej złożoności zasługuje w kulturze na coś więcej niż tylko pobożność małego realizmu. Zawiera się w tym możliwość przełomu, mianowicie próba dotarcia do korzeni tego świata, próba ujrzenia go w jego dramatyczności, w jego patosie.

W tym ujęciu „demokratyzacja poezji” ujawniała się w zakresie podejmowanych problemów, w konstrukcji rzeczywistości przedstawionej, w otwarciu się – powiedzielibyśmy – na rzeczywiste przebiegi zdarzeń. W tle kryła się – socjalistyczna w swej istocie – tęsknota za kulturą jednorodną, która na swych wszystkich piętrach żyje tymi samymi, rzeczywistymi, wartościami, niweczy hiatus między kulturą wysoką a masową, między „laboratorium” a „tąsmą produkcyjną”.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych to samo hasło rozumiane było inaczej: jako powszechność poezjowania. W ten bowiem sposób poszerza się „podglebie, na którym mogą i będą wyrastały dzieła wybitne”. Ilość jest gwarantem jakości.

Wszelkie lęki przed powszechnością poezjowania – twierdzi ten sam autor – są objawem parnasistowskiego czy estetyzującego stosunku do literatury – a więc w gruncie rzeczy stosunku elitarnego.

To nie tylko przestawienie akcentów z wytworu na wytwórcę. To także odmienne widzenie funkcji.

Poważna [...] grupa wybitnych pisarzy i krytyków dostrzegła już twórczość najmłodszych. Stwierdzają, że mają oni – zwłaszcza poeci – dobry, może nawet lepszy, warsztat od swych poprzedników w tym samym co oni wieku. Odradza się znowu ważna instytucja mistrz-uczeń⁸⁶.

Nie o kreatora tu idzie, ale o wytwórcę. Problematyka „warsztatu”, a także relacje mistrz-uczeń są bowiem doniosłe tylko wówczas, gdy nacisk położony jest na zgodność wytworu z ponadindywidualną normą. Wytwórca, powiedzmy, kamionkowych dzbanów może się nauczyć ich produkcji, to, że produkty, które wytwarza, są akceptowane przez doświadczonych garncarzy, jest dla niego powodem do satysfakcji; zakłada to wszakże niezmiennosc wzorców lub ich zmiany drogą powolnej ewolucji. Tam wszakże, gdzie w grę wchodzi zmiany świadomości, a nie jedynie technik, relacje ulegają odwróceniu. Akceptacja wytworu jest czymś z gruntu podejrzanym, oznacza bowiem jego zbieżność z normą, którą kwestionuje. Upodrzednia problematykę świadomości, wysuwając na plan pierwszy zespół technicznych umiejętności.

Sięgnęliśmy po przykład trywialny, ale nie zmienia to faktu, że kryje się za nim poważna problematyka. Tak bowiem ujrany problem „demokratyzacji poezji” oznaczał z jednej strony prymat wszelkich form działań zbiorowych, z tej perspektywy istotne są nie wartości, jakie grupa wytwarza, ale to, jaki zasięg mają jej działania; ilościowe (także w skali terytorialnej) rozszerzanie się wpływów jest świadectwem społecznego znaczenia. Z drugiej strony postulat egalitaryzacji poezji oznaczał, by tak rzec, uprzywilejowanie statusu poety.

Spółczesność potrzebuje utworów poetyckich – pisał jeden z rzeczników tej postawy – lecz może nie tych, które się odbiera, co tych, które samemu się tworzy, dowodem czego jest choćby fakt wzrostu liczby piszących, a spadek liczby czytających wiersze. Potrzeba w y p o w i e d z i n a j s z c z e r s z e j jest przy obserwowanym obecnie zjawisku zafałszowania obrazu świata przez nadmiar uproszczonych informacji potrzebą coraz silniej odczuwaną. Opozycja wobec fałszu i niejasności rośnie. Równocześnie w miarę powszechnie, choć wciąż jeszcze

⁸⁶ J. Wieliński, *Progi Parnasu*, „Razem”, 1979, nr 46, s. 28-29.

niezadawalające „uartyśczenie” młodzieży daje większe gwarancje zaspokojenia, choćby częściowego wspomnianej potrzeby⁸⁷.

W tym ujęciu literatura staje się rodzajem czynności psychoterapeutycznej.

„Prywatyzacja poezji” oznaczała – w tej wersji – jak najszersze otwarcie możliwości publikacji. Skoro – rozumowano – istotą państwowego mecenatu jest opieka nad wszystkimi potencjalnymi talentami, należy stworzyć takie warunki, iżby każdy autor mógł się ujawnić. Służyły temu celowi kluby istniejące przy masowych czasopismach młodzieżowych („Na przełaj” i „Radar”), liczne kluby lokalne, wreszcie cała sieć wydawnictw nieprofesjonalnych.

Trochę statystyki. W latach 1975-1979 debiutowało książkami 265 poetów. Jest to trochę mniej niż 1/4 autorów zrzeszonych wówczas w Związku Literatów Polskich. Liczby debiutów wykazywały stałą tendencję wzrostową: w 1975 r. debiutowało 37 autorów, w 1976 – 33, w 1977 – 65, w 1978 – 52, w 1979 aż 78. W większości byli to ludzie młodzi lub bardzo młodzi. Dysponujemy danymi o 240 autorach, 26 z nich urodziło się przed 1939 rokiem, 32 – w latach 1940-1945, 68 – w latach 1946-1950, 94 – w latach 1951-1955, 20 – po r. 1955. Przy czym – dodajmy – pierwszy debiut poety „granicznego” rocznika 1950 ukazał się już w roku 1970 (arkusz poetycki Czesława Sobkowiaka), ostatnie zaś książkowe debiuty poetów znaczących dla Nowej Fali wychodziły jeszcze w latach 1976-1977. Dynamika startu „nowych roczników” była ogromna. W 1974 r. ukazały się 4 debiuty poetów urodzonych w latach 1951-1956, w 1975 – 9, w 1976 – 10, w 1977 – 25, w 1978 – 21, w 1979 – 29. Równie szybki był przyrost książek poetów urodzonych w następnym pięcioleciu – po 1 w l. 1975 i 1976, po 4 w l. 1977 i 1978, 10 w r. 1979. W tej grupie wieku czas od debiutu prasowego do książkowego był niesłychanie krótki, nie przekraczał z reguły 2-3 lat, a były – i to częste – przypadki wydania książki w roku debiutu prasowego. Stosunkowo duża liczba debiutów poetów najstarszych (urodzonych przed 1939 r.) i poetów z roczników 1940-1945 oznacza (oprócz stosunkowo rzadkich wypadków, gdy ujawnił się rzeczywisty talent), iż w wyniku rozluźnienia kryteriów, a także rozwoju lokalnych inicjatyw wydawniczych i poeci, którzy dotąd nie mogli przedrzeć się przez wydawnicze sity, teraz forsowali je bez większego trudu. Ta uwaga może odnosić się także do sporej grupy autorów urodzonych w latach 1946-1950.

Dla sytuacji r z e c z y w i s t y c h debiutantów nie było to bez znaczenia. Gdy debiutów jest kilkanaście, są one zauważalne, gdy jest ich kilkadziesiąt, giną, toną w bezkształtnej magmie.

Wybory, jakich dokonuje tzw. licząca się krytyka, są w dużej mierze przypadkowe. Choć nie tylko przekorą wobec pokoleniowych hierarchii można tłumaczyć fakt, iż dla Artura Sadauera spośród roczników 1945-1950 jedynym godnym uwagi poetą jest Józef Baran, a z autorów urodzonych pomiędzy 1950 a 1960 r. na uwagę zasługuje tylko Anna Janko.

Tak gwałtowny wzrost liczby debiutów, żywiołowy wręcz rozwój nieprofesjonalnego ruchu wydawniczego był – jak się zdaje – efektem dwu różnych tendencji. Z jednej strony nacisku na mecenat państwowy, nacisku podwójnego, bo wywieranego przez reprezentantów środowiska, ale także przez nowe centra wojewódzkie, które dążyły do stworzenia (był to efekt „przymusu kulturowego”) lokalnych skupisk pisarskich, będących widowym dowodem osiągnięcia pewnego szczebla kulturowego standardu. Z drugiej jednak strony nacisk ten wywierany był także przez ośrodki kierownicze, szło mianowicie – jeśli tak można się wyrazić – o przyspieszone wyprodukowanie młodych pisarzy, którzy mogliby zapłacić pustkę po Nowej Fali. W praktyce wyrażało się to w rozliczaniu wydawców z ilości debiutów, w stworzeniu systemu preferencji. Nigdy debiutant nie był przedmiotem tak życzliwej troski jak w tym pięcioleciu.

I nigdy też sam status debiutanta nie był tak podejrzany. W okresie burzy i naporu pokolenia Orientacji dyskutowano o statusie młodego pisarza. Chodziło wówczas o to, jak wyjść z

⁸⁷ S. P a s t u s z e w s k i, *Niech piszą*, [w zbiorze:] *Zbliżenia*. V, red. W. Banach, Bydgoszcz 1978, s. 2.

młodoliterackiego getta, w którym – przymusowo niejako – egzystowali autorzy kilku książek, od lat czynni w życiu literackim. Szło o uczestnictwo tych pisarzy w życiu publicznym. O możliwość współdecydowania. Teraz przedmiotem subtelnych rozważań krytyków i ostrych starć między poszczególnymi grupami staje się strategia debiutu.

Wtręt anegdotyczny. Jeden z tych sporów, choćby dlatego że był jednym z pierwszych, a jego konsekwencje ciągnęły się długo, warto tu może opisać.

Młodzi poeci gdańscy – pisze Maria Terlecki – od dłuższego [...] czasu zajmują się [...] działalnością organizacyjną, która umożliwiałaby im druk. Po dłuższych zabiegach udało się załatwić kolumnę w „Studentcie” (nr 8/75). Równie pomyslnie zakończyły się kontakty z Bohdanem Drozdowskim – nie tak dawno obiecał im CAŁY numer miesięcznika „Poezja” do dyspozycji. Mogą go sami zredagować, a jakże, on tylko „zamówi” paru krytyków, którzy napiszą o tej „młodej poezji”. Gdzie problem – zapytają zaskoczeni czytelnicy – naczelnny odkrył trochę dobrej poezji, wyszedł naprzeciw postulatowi stawiania na młodych – i niezadługo będziemy mieli ciekawy numer „Poezji”. Istnieje jednak wstydlivy aspekt tej całej sprawy, który to właśnie powołuje do życia rzeczony problem. Otóż „młodzi poeci” nie bardzo wierzą we własne siły. Z jednej strony strasznie się cieszą – nieczęsto zdarza się taka okazja, ale z drugiej... boją się kompromitacji. [...] A poza tym biegają do tych znaczniejszych, choć też „młodych”, aby ich wciągnąć w sprawę. Tamci spoglądają na siebie, mają opory, nigdy nie zachwycali się miesięcznikiem „Poezja”. [...] Wszystkich opanowuje gorączka, „katz”, niezdecydowanie. Widać, że część ma opory moralne – skrywają jednak zarumienione policzki za barykadę z napisem „interes środowiska”⁸⁸.

Opublikowany nieco później artykuł Antoniego Pawlaka dorzuca parę szczegółów, a więc do „Studenta” młodzi autorzy wysłali „po trzy teksty każdego autora, z wyszczególnieniem tych, które według nas mają być wydrukowane. A tymczasem oni wydrukowali nam zupełnie inne. Jak z tym pogodzić hasła o etyce”. Co zaś do „Poezji”, to – zdaniem potencjalnych autorów specjalnego numeru –

Nieprawdą jest [...] jakoby „Poezja” wyrządzała szkody polskiej kulturze. To że jest to ostatnio kiepskie pismo, wynika z tego, że nie mają kogo drukować, bo Nowa Fala bawi się w towarzyską kontestację. Ale my jesteśmy ponad takie wygłupy, my pomożemy „Poezji” odzyskać dawny, wysoki poziom⁸⁹.

Spór ten – jak nietrudno zauważyć – miał aspekt ogólniejszy, wykraczający poza incydent gdański. Dotyczył – z jednej strony – wewnętrznych powikłań ruchu młodoliterackiego, a z drugiej – ogólnej sytuacji kulturowej. Ten pierwszy da się sprowadzić do tezy o izolacji ruchu młodoliterackiego. „Bezkompromisowość, szaleńcza odwaga, młodzieńczy bunt – tyle że w ramach hodowli” i „Każdy, kto trafi w obręb hodowli, musi być obsłużony (czy zdaje sobie sprawę za jaką niekiedy cenę?)”⁹⁰. Za cenę, dopowiedzmy, adaptacji do zastanych układów. W omawianym tu okresie „Poezja” prowadziła, piórem Jana Kurowickiego, ale nie tylko, kampanię antynowofalową. Nieoficjalnym organem tej formacji był wówczas „Student”. Druk w którymś z tych pism miał oznaczać wpisanie się w któryś z układów. Tymczasem poeci, przeciw którym Pawlak i Terlecki wystąpili, chcieli znaleźć się poza układem, korzystając i tu, i tam z profitów, czyli druku. Chcieli, przynajmniej wobec tego sporu, być indyferentni. To zaś, co nazywamy ogólną sytuacją kulturową, wiązało się z wyciszaniem polemik wszczętych w okresie przełomu dekad. Z wkroczeniem w kolejną „małą stabilizację”.

System „ogniów zamkniętych”. Jedną z cech tej stabilizacji jest system zamkniętych ogniów upowszechniania. Poszczególne obiegi istnieją osobno, nie kontaktują się z sobą. Tak było w latach sześćdziesiątych, w latach siedemdziesiątych przybyło wszakże jeszcze jedno ogniwo: wydawnictwa ukazujące się poza kontrolą GUKPPiW. Wartości tu wytwarzane (i

⁸⁸ M. Terlecki, *Hodowla poetów*, „Student”, 1975, nr 12.

⁸⁹ A. Pawlak, *Na czym toczy się literatura?*, „Student”, 1975, nr 22.

⁹⁰ Terlecki, *op. cit.*

upowszechniane) nie przenikały (a jeśli, to jedynie pośrednio) do oficjalnych ogniw upowszechniania. Ci, którzy tu publikowali, znikali z oficjalnego obiegu. Byli „nieobecni” i choćby dlatego „mieli rację”. Nie mogli być przedmiotem ani otwartej akceptacji, ani otwartych polemik.

Znany z lat sześćdziesiątych obieg pozaprofesjonalny uległ ogromnemu rozrostowi. I on jednak – choć z zupełnie innych przyczyn – był obiegiem zamkniętym. Producent był zarazem odbiorcą.

Ów drugi obieg literatury upowszechniał z reguły teksty literackie. Oprócz kilku wyjątków (obszerniej omówimy je niżej) pozbawiony był znaczenia dla ruchu idei. Po prostu ich nie wytwarzał. Był to – wynikało to z immanentnych skłonności działających w nim pisarzy, ale także ze swoistego „zaprogramowania” – obieg, w którym krążyły „przedmioty artystyczne”. Nie wytwarzał on więc ani własnych hierarchii, ani też nie stanowił rzeczywistego ośrodka skupienia.

Obieg trzeci wytwarzał natomiast faktyczny ruch intelektualny. W zakresie literatury, przynajmniej w okresie początkowym, idee te bliskie były tym, które konstytuowały światopogląd Nowego Ruchu. I tam też – z czasem – znaleźli się jego liderzy.

„Debiut etyczny”. Z pozoru tylko odbiegliśmy tu od głównego toku naszych rozważań. Sytuacja ta bowiem podwójnie skomplikowała status debiutanta.

Aktualną sytuację etyczną debiutu – pisał Stefan Chwin – charakteryzuje w jednym z jej aspektów dylemat, jak osiągnąć własną poetycką autonomię (do czego zwykle dąży się poprzez negacje poetyki Nowego Ruchu) akceptując jednocześnie etyczne podstawy tej poetyki, jak być p o z a Nowym Ruchem, nie będąc p r z e c i w⁹¹.

W tym momencie była to jeszcze sytuacja względnie klarowna. Postawa antynowofalowa sytuowała się bowiem wobec czegoś, co – w wymiarze materialnym, książek, utworów w prasie – istnieje na rynku. Co jest do uchwycenia jako zmieniająca się wartość. Na przełomie lat 1976-1977 było to już niemożliwe. To co stanowiło terazniejszość Nowej Fali, funkcjonowało – w istotnej dla całości części – w trzecim obiegu.

Moglibyśmy rzec, iż spór, który w latach 1975-1976 miał jeszcze wszelkie cechy sporu między potencjalnie równorzędnymi partnerami, rok później stawał się sporem z „nieobecnymi”.

W ten sposób – któryż to już raz w powojennych dziejach literatury – zerwana została naturalna ciągłość.

Nie mówimy tu o „technicznych” utrudnieniach tego dialogu, o tym, że polemizując z ideami trzeba było przywoływać nazwiska (które oficjalnie nie istniały) i konkretne utwory (które też jak gdyby przestały istnieć)... To sprawy ważne, ale nie najważniejsze, ostatecznie literatura i krytyka wypracowały obszerny repertuar języków ezopowych. Daleko ważniejsze było to, iż samo podjęcie sporu stawiało autora w sytuacji podejrzanego moralnie. O nieobecnych mówi się tylko dobrze lub nie mówi się wcale. Jeśli w pierwszej fazie sporu, tej z lat 1975-1976, Nowa Fala to był zespół idei, realizacji literackich, ale także konkretnych wymiernych działań, to w latach późniejszych był to już heroiczny mit.

Paradoksalnie – dopiero zepchnięcie autorów Nowej Fali na margines o f i c j a l n e g o życia literackiego uczyniło z nich autorytet moralny. Nie tylko dlatego, że interesy ich i młodych się nie przecinały, i nie tylko dlatego, że – funkcjonując winnych kanałach przekazu – zdjęto z nich odium manipulacji. Zarzuty, które stawiali im młodszy w dyskusji w „Student” w r. 1975, zostały jak gdyby zapomniane. „W odczuciu wielu młodych poetów [...] każdorazowo próba dyskursywnego wyrażania swych intymnych i prywatnych opinii na temat np. pokolenia 68 stać się może zupełnie zewnętrznym narzędziem operacji pozaartystycznych”⁹².

⁹¹ Chwin, Sytuacja etyczna debiutu, s. 14.

⁹² R. Chojnacki, *W zamkniętym kręgu*, „Student”, 1978, nr 23.

To też język ezopowy. W diagnozie Chojnackiego kryje się prosta w istocie obawa. To, co szczere i otwarte, może być uznane za element gry. Wydedukuje się zeń bowiem nie postawę artystyczną, ale koniunkturalną kalkulację. Dążenie do wpisania się w układ przeciwny. K a ż d a wypowiedź o Nowej Fali lub jej obecnych przeciwnikach kryła w sobie takie niebezpieczeństwo. Każda bowiem mogła być interpretowana bądź „układowo”, bądź „politycznie”. To zaś, co stanowiło jej wartość umysłową, ulegało upodrzednieniu; a plan pierwszy wysuwa się bowiem funkcja instrumentalna, operacyjna.

Byłoby błędem, gdybyśmy orzekli, iż ten sposób myślenia był typowy tylko dla przeciwników Nowej Fali. „Odruch sekciarski” widoczny jest w wielu wypowiedziach liderów ruchu, zwłaszcza z okresu, gdy przestali być „najmłodszymi”. Analizowaliśmy je w poprzednim rozdziale. Teraz dodajmy tylko, że miały one także aspekt – nazwijmy go – socjotechniczny. Oto Adam Zagajewski omawiając młodoliteracki numer „Poezji” z września 1976 zauważa, iż brak w im wielu znaczących dla młodej poezji nazwisk, redakcja bowiem

dobierała wiersze do swej opinii o najmłodszym pokoleniu, a nie odwrotnie. Opinia ta jest dość wygodna. Nadchodzi młodzież spokojna, zamyślona, pisząca jednakowe i dość abstrakcyjne wiersze. Krzysztof Gąsiorowski, jeden z akuszerów okrojonego owego pokolenia, jest zadowolony. Wita nową „Orientację” i na jej cześć odgrzewa swą przez małe tylko grono rozumianą teorię poezji [...] Jednocześnie felieton Gąsiorowskiego w tym samym stopniu mówi o najmłodszej poezji, co zwraca się przeciw poezji nieco starszej. Zgodnie z owymi ustaleniami⁹³.

Otóż oba teksty – i Gąsiorowskiego, i Zagajewskiego – są w pewien szczególny sposób instrumentalne. Obaj autorzy spośród realizacji młodopoetyckich wybierają te, które, choćby nie wprost, zdają się kontynuować ich idee poetyckie. Spór, który obaj toczą, jest zrozumiały tylko na tle ich wcześniejszych – polemicznych względów siebie – wypowiedzi. Dla obu najmłodsza poezja jest czymś, co ważne jest jedynie pośrednio i instrumentalnie, o tyle tylko, o ile wspiera ich program poetycki. Wszelako, kontynuując polemikę, prowadzą ją w innej sytuacji. Na przełomie dekad za stanowiskiem Zagajewskiego stała opinia publiczna ucieleśniona w głosach prasy, ocenach krytyków, także kierunek przekształceń życia publicznego zdawał się potwierdzać jego sądy. Stanowisko zwalczane wyrastało z braku zrozumienia tego, czym jest faktycznie rzeczywistość; było podwójnie niesłuszne – po pierwsze dlatego, że wyrażało przewyższoną już świadomość, po drugie – dlatego, iż przekreśliła je praktyka społeczna. W połowie lat siedemdziesiątych Gąsiorowski reprezentuje już to, przeciw czemu z natury rzeczy muszą protestować młodzi – *establishment*. Jeśli manipuluje – to w jego imieniu. Sprzeciw wobec tych działań – jest intelektualną powinnością.

Moglibyśmy rzec, iż to młodych po prostu nie musiało interesować. Była to bowiem kontynuacja sporu, który rozegrał się na długo przedtem. Skoro, jak powiada Chojnacki, młody poeta „chce żyć i pisać na własny rachunek”⁹⁴, to manipulatorskie działania starszych kolegów mogą go co najwyżej irytować, nie powinny go jednak tak naprawdę obchodzić. Tymczasem musiały. Nie istniała bowiem możliwość tak sformułowanej polemiki z Nową Falą, choćby dotyczyła sfery poetyki, która by jednocześnie nie wkraczała w obszary etyki. Pojmowanej zarówno wewnątrzliteracko, jako realizacja pewnego sposobu formułowania pytań pod adresem świata, jak i „osobowościowo”, jako działania, które mogą być odczytywane jako nieetyczne. Naturalnym zaś elementem wystąpień pokoleniowych jest spór z bezpośrednimi przeciwnikami, dopiero w trakcie sporów może wykrystalizować się zespół przekonań konstytuujących generacyjną świadomość.

I rzeczywiście – spór taki zaczął się w roku 1975, potem ucichł, potem jęły pojawiać się tylko głosy afirmatywne. Gdy realizacje były podobne, stanowiska wydawały się diametralne różne; gdy realizacje stały się z gruntu odmienne – stanowiska się zbliżyły. Gdy w r. 1975

⁹³ A. Zagajewski, *Małostkowość, nowe roczniki, artyzm. Z prądem*, „Student”, 1976, nr 22.

⁹⁴ Chojnacki, *op. cit.*

Stanisław Piskor pisał o ztracie „kredytu moralnego” Nowej Fali, jego ocena współbrzmiała z sądami młodych, gdy to samo zdanie powtórzył w r. 1979, wywołał „przykre uczucie zakłopotania” u rzeczywiście młodego poety⁹⁵.

To prawda, że pojęcie „sytuacji etycznej debiutu” interpretujemy tu inaczej niż autor tego terminu. Nie z perspektywy literatury, ale z perspektywy życia literackiego. Opisujemy raczej determinanty niż literackie konsekwencje.

„Pokolenie manipulowane”? Jedną z wielkich obsesji „nowych roczników” była świadomość manipulacji. Przy czym były one, oczywiście, nie manipulatorami, ale manipulowanymi. Przedmiotem, nie podmiotem działań. Wprawdzie, zdaniem Bogusława Wróblewskiego, „«pokolenie manipulowane» to na razie bardziej niebezpieczeństwo, ponura wizja niż rzeczywistość”, niemniej symptomy manipulacji znajdowali młodzi autorzy na różnych obszarach. Tu powiemy tylko o tych, które mieściły się w sferze życia literackiego.

Z natury rzeczy tym, do czego młody pisarz odnosił swą sytuację, była rzeczywistość o moment go poprzedzająca. Ta, w której żyli pisarze Nowej Fali, ta, w której działali pisarze Orientacji. Cytowany już Bogusław Wróblewski mówił w jednej z dyskusji:

Ogólną wykładnię młodej literatury można sformułować tylko z pozycji partnerskiej. W każdym innym wypadku sformułowanie płaszczyzny porozumienia pokoleniowego czy grupowego w młodej literaturze stawiałoby ją w sytuacji pupilka, kogoś, kogo się używa. Tymczasem prawdziwy program partnerski był dziełem Nowej Fali – trudno o inne rozwiązania. Trzeba by go teraz reaktywować, skazując się na utratę odrębności w stosunku do Nowej Fali, albo „dać się użyć” za cenę zachowania tej odrębności programowo-estetycznej. Symptomatycznym zjawiskiem są tu na przykład mnożące się [...] imprezy, zjazdy, sympozja młodoliterackie, tak jakby różne instytucje wiodły spór o „rząd dusz” w młodej literaturze⁹⁶.

„Pozycja partnerska”, to, oczywiście, przede wszystkim system wzorców i zachowań zakodowany w dziełach literackich, ukryty tam wzorzec, „paradygmat” kultury. To jednak także narzędzia służące tej postawie, umożliwiające jej ekspresję, gwarantujące społeczną recepcję realizowanych w dziełach literackich wartości. To, jednym słowem, instytucje młodej literatury.

Obawy o to, czy „dać się użyć”, czy jest się obiektem „sporu o «rząd dusz»”, pojawiają się wówczas, gdy literatura dostrzega swą niewystarczalność”, gdy jej funkcje świadomotwórcze, potencjalna możliwość przebudowy świadomości odbiorców okazują się słabsze niż inne narzędzia oddziaływujące na publiczność czytającą. Powiedzielibyśmy, iż obawy o to, iż jest się manipulowanym, wzrastają wprost proporcjonalnie do spadku świadomości funkcjonalnej roli wytworu. Im mniejsza jest świadomość tego, iż wytwór uczestniczy w procesie społecznej wymiany wartości, tym bardziej realna staje się możliwość nadania mu funkcji sprzecznej z zaprogramowaną.

Tego typu obawy były z gruntu obce Nowej Fali. To, iż ich wytwory były manipulowane, że „dawali się użyć”, to już kwestia odrębna. Wynikła raczej z czytelniczych przyzwyczajzeń (ten sam tekst, to samo twierdzenie odbieramy inaczej, sytuując je w odrębnym kręgu wartości, gdy pojawia się w „Miesięczniku Literackim”, inaczej gdy czytamy je w „Znaku”, czym innym jest w „Polityce”, czym innym w „Tygodniku Powszechnym”), którym to przyzwyczajeniom usiłowali się właśnie przeciwstawić.

Tak samo zresztą było w piśmie, z którego programem utożsamiano Nowy Ruch – w „Studencie”. Analiza treści publikowanych tu materiałów przekonywałaby nas, iż zbieżność istniała jedynie na przełomie dekad. Potem teksty wyrażające ideologię Nowego Ruchu były zdominowane przez publicystykę realizującą treści wcale z nim nie tożsame.

⁹⁵ L. P u ł k a, *Kto się boi Nowej Fali?*, „Student”, 1979, nr 17.

⁹⁶ B. W r ó b l e w s k i, *Pokolenie manipulowane?*, „Źródła” – dod. do „Kameny”, 1978, nr 24.

W sytuacji wszakże, gdy obawy o to, iż jest się przedmiotem, nie podmiotem „rządu dusz”, są realnym składnikiem świadomości, cały wysiłek młodego pisarza nakierowany jest na to, by wyzwolić się z więzów manipulacji. By stworzyć w ł a s n e instytucje. Być podmiotem działań.

Instytucje młodej literatury. „Nowe roczniki” nie wytworzyły instytucji odmiennych od tych, które opisujemy w *Formach obecności „nieobecnego pokolenia”*. Nawet gdy przyjmujemy skalę lat sześćdziesiątych, zauważymy, iż były to instytucje zaskakująco słabe i nietrwałe. Żadna z jedności nie zdobyła tu dominacji. Żadna nie wytworzyła systemu wartości, wobec którego musiałyby się określić pozostałe.

Dominującym typem zrzeszenia młodych pisarzy była grupa literacka. Oczywiście – działały także te same co w latach sześćdziesiątych organizacje – koła młodych, Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, jak wówczas pełniły one funkcje organizacji parazawodowej. Stosunkowo liczne⁹⁷ zrzeszenia te posiadały wszakże minimalne znaczenie dla życia literackiego. Z reguły były to grupy tworzone przez studentów, rozpadały się z chwilą, gdy ich członkowie kończyli studia. Większość tych grup deklarowała „otwartość” i „sytuacyjność”. Otwartość znaczyła, iż – z jednej strony – skład osobowy nie jest ostatecznie zamknięty, z drugiej – iż jej członków łączą pewne ogólne przeświadczenia o tym, czym winna być poezja, nie zaś w pełni sformułowana doktryna. Sytuacyjność funkcjonowała jako przeciwstawienie „programowości”, w tym ujęciu członków grupy łączyła raczej wspólna sytuacja, mniej więcej podobne usytuowanie wobec rynku literackiego niż walka o idee. To, iż zrzeszenia rówieśnicze określały się mianem „grupy” (a nie na przykład „klubu”), wynikało ze zwyczajów okresu, nie miało zaś większego wpływu na charakter działalności. Te grupy, które działały w środowiskach mniejszych (zielonogórski klub „54”, gnieźnieńska grupa Drzewo, koszalińska Klepsydra), pełniły faktycznie funkcje środowiskowego klubu, te, które działały w środowiskach akademickich (np. grupa Trzeba działająca na Uniwersytecie Warszawskim, Wobec działająca na UJ) – funkcje klubów uczelnianych. Nie inna była geneza Kickiego Salonu Poetyckiego, który przekształcił się potem w Centrum Literackie „Gremium”. Jako przykład „otwartości” można zacytować fragment programu grupy Wobec, która „nie ogranicza uczestniczącym w niej poetom obszaru artystycznej penetracji wychodząc z założenia, że wszystko może być poezją”. Grupy miały (jak np. Trzeba) charakter czegoś w rodzaju zespołów artystycznych, zrzeszając – prócz poetów – także piosenkarzy i muzyków. Niektóre prowadziły interesującą działalność wydawniczą i upowszechnieniową (np. bydgoska Grupa Faktu Poetyckiego „Parkan”) inne – jak lubelski Ogród-II – włączały się w nurt działań paraplastycznych i parateatralnych.

Recepcja działań grupowych była wszakże znikoma. Dwie tylko zyskały względny rozgłos – gdańska Grupa Sytuacyjna Poetów i Artystów „Wspólność” i Centrum Literackie „Gremium”. Pierwsza dlatego, iż zaproponowała coś w rodzaju, programu, prowadziła ożywioną działalność organizacyjną. Program „poezji polifonicznej” i „nowej prywatności” miał w pewnym momencie szansę stać się programem przewodniej grupy pokolenia. Druga chciała także tworzyć program „realnego romantyzmu” niewiele wszakże miał wspólnego z rzeczywistymi dążeniami pokolenia, w tym sensie był izolowany, co jednak nie przeszkodziło temu, iż Gremium bardzo żywo zajmowało się działaniami typu organizatorskiego, ewoluując stopniowo w kierunku raczej organizacji młodoliterackiej niż grupy *sensu stricto*.

Szacunkowo można przyjąć, iż w latach 1955-1979 zawiązało się 30-40 grup literackich.

Jest to dużo. Z grupami tymi – przyjmujemy szacunkowo – związana była połowa debiutantów. Niemal każda z nich wystąpiła z manifestem, niektóre prowadziły ożywioną działalność polemiczną i paraprogramową (Wspólność, Gremium). Z kilkoma aktywnie współpracowali krytycy. Z tym wszystkim ich wpływ na intelektualną atmosferę okresu był znikomy. Pewną rolę można przypisać grupie Wspólność, która zmusiła rówieśników do opowiedzenia

⁹⁷ Zob. *Studenckie grupy i kluby poetyckie. Wiersze. Manifesty. Samookreślenia*, red. J. Leszin-Koperski, A. K. Waśkiewicz, Warszawa 1979, z tego zbioru pochodzą cytowane dalej fragmenty manifestów.

się za lub przeciw jej propozycjom, a w ten sposób do – choćby negatywnego – sformułowania programu. Późniejsza działalność Gremium wyrządziła, obawiam się, więcej szkody niż pożytku.

Źródła należy szukać w ścieraniu się dwu sprzecznych tendencji. Grupa poetycka jest tworem w swej genezie wolicjonarnym, w większym stopniu niż inne instytucje młodoliterackie niezawisłym; na jej powstanie mechanizmy poetyki kulturalnej mają wpływ znikomy, już w stopniu o wiele większym uzależniona jest od norm „obowiązujących” w środowisku. Dwa zespoły mechanizmów rządzą powstawaniem grup – wspólne usytuowanie wobec rynku literackiego, program negatywny, świadomość tego, iż skupieni pisarze w jakiś sposób różnią się od innych (tak powstają grupy sytuacyjne), i uświadomienie sobie wspólnego systemu wartości, zrzeszenie się po to, by je zartykułować i narzucić innym (tak powstają grupy programowe). Pierwsze – upraszając – są narzędziem opanowania rynku literackiego, drugie – przenoszą działania w sferę aksjologii literackiej, dążą do przebudowy kodów literackich i zmiany świadomości odbiorców.

Tymczasem dla „nowych roczników” pojęcie „poetyki normatywnej” było równoznaczne z doktrynerstwem. „Chcemy ujawnić i skompromitować wszelkie doktrynerstwo w sztuce” – głosiła grupa Wspólność. „Dalecy jesteście od formułowania manifestów, które już w swej istocie zakładają istnienia poetyk normatywnych” – pisali poeci Monady. Motywem zrzeszenia się jest przyjaźń, która łączy zrzeszonych w grupie poetów: „Jesteśmy grupą przyjacielską” (Wspólność), „O tym, że jesteście razem, zdecydowała długoletnia przyjaźń”. Intencjonalnie jest to zrzeszenie indywidualności, samoistnych „monad”: „Każdy z nas reprezentuje określone poglądy i nie chce ich tracić na rzecz eklektycznego programu grupy” (54).

Motywy zrzeszenia się jest wspólnota nie m y ś l i, ale d z i a ł a ń. Uzasadniona bądź sytuacją w środowisku (grupa 54), bądź dążeniem do samorealizacji osobowości (Monada), bądź wreszcie sytuacją w kulturze, która d o m a g a s i ę, dla swej całości, wprowadzenia do niej wartości reprezentowanych przez grupę, tak możemy odczytać tezę Wspólności: „Jesteśmy przekonani, że dla prawidłowego funkcjonowania kultury polskiej niezbędne jest istnienie naszego ruchu”.

Jakkolwiek byśmy interpretowali te wystąpienia, da się z nich wyprowadzić wspólna dla wszystkich teza: funkcją grupy jest wywieranie nacisku na rynek literacki. Wprowadzenie na jego obszar twórczości poetów zrzeszonych w grupie. Grupa więc ma pełnić funkcje nie ideotwórcze, ale ściśle instrumentalne. Będąc zrzeszeniem indywidualności nie może tworzyć indywidualności wyższego rzędu; program, a więc racja zbiorowa, nie może tłumić racji indywidualnych.

Grupy powstały, albowiem po prostu mogły powstawać. Bo był to ten typ instytucji umożliwiający naturalną dla młodych pisarzy skłonność do działań zbiorowych, którego powstanie zależało tylko od nich. Przy pełnej samosterowności część z nich tworzyłaby np. zespoły redakcyjne czasopism lub organizacje społeczne (ten typ działalności jest charakterystyczny np. dla Gremium), inni mogliby tworzyć zespoły kulturalnego aktywu organizacji młodzieżowych. Wszelako przy ograniczonym polu działania te funkcje upowszechnieniowe czy menażerskie napotykały trudności w realizacji. Powiedzielibyśmy, iż te funkcje grupy sytuacyjnej, które mogą się realizować po spełnieniu funkcji prymarnej, tj. wprowadzenia poetów na ograniczone („getto młodoliterackie”) obszary, były niemożliwe do realizacji. Chyba że przyjmuje się funkcję grupy dyspozycyjnej, ale wówczas pole działań jest ściśle uzależnione od decyzji zewnętrznych, od wahań polityki kulturalnej, która bądź wprowadza jej wytwory do upowszechnienia (wyznaczając jej – w zależności od sytuacji – kanały o różnej przepustowości), bądź je zatrzymuje.

Na obszarze kultury studenckiej grupy poetyckie (ale czy tylko tu?) skłaniały się do silnego w ruchu artystycznym dążenia do przeniesienia funkcji działalności twórczej z wytworu na wytwórcę. Na gruncie teatru wyrażało się to swoistą działalnością psychoterapeutyczną. Praca

twórcza jest metodą autokreacji jednostki, sam wytwór ma znaczenie dalszoplanowe. Jeszcze zaś dalsze – jego potencjalne funkcje. Być może tak należy interpretować fragment manifestu Monady:

Dążymy do jak najpełniejszego przeżycia czasu, w którym przyszło nam żyć. Poezja jest jedynie pretekstem, pretekstem, podkreślamy to, n i e z b ę d n y m. Dlatego jeśli skłonni jesteśmy do tworzenia jakichkolwiek postulatów, to są to postulaty wyłącznie etyczne, dotyczące metody realizacji siebie, a zarazem wartościujące ową metodę. Nie odnoszą się one jednak do naszej twórczości poetyckiej.

Oskarżając Nową Falę o „doktrynerstwo” i manifestacyjnie deklarując „indywidualizm i indywidualność” (Wspólność), grupy lat sześćdziesiątych stały się w większości twórcami poronnymi. Odcięły się bowiem od funkcji najistotniejszych – operacji nie w sferze „sytuacji”, ale „wartości”. Od wpływania nie na rynek literacki, ale na ruch idei. Jeśli w łonie grupy pojawił się jakikolwiek ruch ideotwórczy, stawał się on czynnikiem dysocjacji. Pierwszy – ściśle sytuacyjny manifest Wspólności – podpisało 11 autorów, drugi – 12, trzeci natomiast, w którym dopatrzeć się można zrębów programu literackiego – już tylko trzech. Większość grup zakończyła działalność na pierwszym komunikacie o swym istnieniu.

Moglibyśmy rzec, iż grupy – jako ośrodek skupienia i jako „kuźnia idei” – zawiodły. Nie spełniły tych funkcji, które były ich udziałem w latach sześćdziesiątych i na przełomie dekad. Przywołanie sytuacji z lat międzywojennych byłoby próżną drwiną.

Nie jest wszelako pewne, i tu różnimy się z Rośkiem, który doszedł do podobnych stwierdzeń⁹⁸, czy funkcje te m u s i a ł y pełnić. Rola grup, jak wszystkich instytucji literackich, jest historycznie zmienna. Wzorce z jednego okresu bywają nieprzywiedlne do innego. Mają na to wpływ i czynniki kulturowe, i mechanizmy wewnątrzrodowiskowe, i wreszcie tak nieuchwytny – choć pierwszorzędny – czynnik, jak zdeterminowana przecież społecznie świadomość pisarzy. Nie jest wykluczone, że z większej niż dziś nam dostępna perspektywy powiemy, iż grupom drugiej połowy lat siedemdziesiątych przypadła rola zrzeszeń próbnych, skąd pisarze – nie osiągnąwszy między sobą porozumienia – odchodzili do innych jedności konstytuujących się niekoniecznie na pokoleniowym gruncie, bądź też do zrzeszeń, które umożliwiły im uświadomienie odrębności. Innymi słowy, iż warunkujące indywidualność „ryzyko aksjologiczne” podjęli na płaszczyźnie innej niż działania zbiorowe. W swej twórczości literackiej na przykład. Powiemy wówczas, iż wartości zostały wytworzone, ale nie uświadomione. Istniały niejako potencjalnie, czekając na swe konkretyzacje. Jak się zdaje, tu tkwi źródło rzeczywistego dramatu „nowych roczników”.

Zatrata przez grupy literackie tych ich funkcji, którym – z wewnątrz literackiej perspektywy – przypisujemy najdonioślejsze znaczenie, jest tego jedynie symptomem. Nie wytworzyły one – i tu zgadzamy się z Rośkiem – ruchu intelektualnego; nie odpowiadały – jako grupy, nie tworzące je jednostki – na rzeczywiste problemy, jakie niosła współczesność; produkowały natomiast wcale obfitą wiązkę pseudoproblemów, których symbolem mogłyby być – zastępujące spór o wartości – spory o „listy frekwencyjne” liderów pokolenia. W ostatniej fazie tego grupowego pseudosporu przybrał on formy, które tylko pośrednio mieszczą się na terenie literatury. Mamy tu na myśli obfity repertuar wyzwisk, oskarżeń o „narodową obcość”⁹⁹ itp., jaki prezentowali w swych polemikach autorzy Gremium. Mówiąc, iż tylko częściowo mieścił się on w obszarze zjawisk literackich, idzie nam o to, że decyzja wprowadzenia wypowiedzi Gremium do najszerszego kanału upowszechniania, pism masowych, zmie-

⁹⁸ Zob. R o s i e k, „Poniżej” pokolenia.

⁹⁹ Czy ta poezja „jest lojalna wobec narodu”, pyta M. Y o p h - Ż a b i ń s k i („Gremium” – awangarda młodej literatury, „Radar”, 1980, nr 1). „Podmiot tych wierszy nurza się w mizeraliżmie w brzydocie, w obskurantyzmie, budzi wstręt. [...] Poeta-szczur w Polsce ludzi-szczurów, żyją pod szczurzym niebem, posługują się szczurzym językiem, płodzą szczury, itd., itp. [...] to zalatuje faszysmem” – czytamy w innym artykule tego autora (*Ogon złej poezji*, Polemiki, „Literatura”, 1980, nr 9).

rzała do deprecjacji tych tekstów – realizujących rzeczywiste wartości literackie – które z punktu widzenia etapowych celów polityki kulturalnej były niepożądane. To, iż były one dobrze na ogół przyjmowane przez krytykę, ograniczało pole manewru. Nie były to ponadto teksty „cenzorskie”. Traktujemy tu całą obfitą produkcję eseistyczno-polemiczną Gremium jako teksty instrumentalne. Fakt, że nastąpiło rozejście się oczekiwań polityków kulturalnych i pisarzy, że wymowa dzieł przeczyła hipostazom na temat tego, jaka jest rzeczywistość, musiał być przez tych pierwszych odczuwany jako zagrożenie. Należało więc uruchomić odpowiednie mechanizmy niwelujące. Nie przesadzamy, do jakiego stopnia – ze strony wykonawców – były to działania świadome wszystkich swych uwikłań. Mówimy o ich rzeczywistej funkcji. I ten jednak przykład wskazuje na kilka od razu problemów: po pierwsze – na względną samosterowność instytucji młodoliterackich, grupa Gremium i jej satelici są jedynym wyjątkiem, po drugie – na wielkość kontekstów, w jakich musimy badać rzeczywiste funkcje grupy, po trzecie – iż w pokoleniu oskarżanym o obojętność wobec idei funkcje bezpośrednio instrumentalne godziła się pełnić niewielka grupa najmniej utalentowanych jego przedstawicieli. Co – pośrednio – mogłoby być uznane za odpowiedź na problemy, jakie niosła rzeczywistość. Za opowiedzenie się przeciw hipostazom.

Jeśli zaś chodzi ten typ ośrodka skupiania (i zarazem ośrodka opiniodawczego), jakim jest czasopismo młodoliterackie, sytuacja przedstawiała się zupełnie katastrofalnie. Z punktu widzenia dysponentów potrzeby zostały zaspokojone, ukazywał się wszak „Nowy Wyraz”, wychodził też poświęcający wiele miejsca problematyce kulturalnej i literackiej „Student”. Tyle tylko, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych były to już pisma dla młodych. W punkcie wyjścia oba reprezentowały różne wersje programów nowofalowych. Późniejsza sytuacja (i zmiany personalne) spowodowała wyciszenie tej problematyki, nie zmieniła jednak tego, iż żadna z grup poetyckich nie mogła się utożsamić z tymi pismami. Musiało to – drogą naturalnego odruchu – doprowadzić do krystalizacji własnych ośrodków skupienia. Czyli – własnych czasopism.

Było ich zaskakująco mało. Na dobrą sprawę jedynym faktycznym pismem młodych w tym okresie były gdańskie „Litteraria” (1971-1977, 12 numerów), próby uruchomienia podobnych wydawnictw w innych środowiskach z reguły kończyły się niepowodzeniem, po wydaniu pierwszego numeru upadły poznańskie „Materiały Naukowo-Literackie” (1975). Lokalnych efemeryd było kilkanaście (krakowskie „Znaki Wyobraźni”, białostocki „Rewers”, nowohuckie „Zbliżenia”, sieradzki „Rubikon”, nowosądeckie „Pogłosy KRAMU” i in.), pozabawione były one jednak szerszego, pozaśrodowiskowego znaczenia. Dotyczy to także nowego (powstało w miejsce przejętych przez RSW „Regionów”) pisma KKMP – wydawanych od 1975 „Okolic”. Było to bowiem połączenie organizacyjnego biuletynu z almanachem dość przypadkowych tekstów.

Także młodoliterackie dodatki były stosunkowo rzadkie. Na uwagę zasługują tu lubelskie „Źródła” wydawane w l. 1978-1979 jako dodatek do „Kamery”. Inne (wkładki do „Warmii i Mazur”, jednorazowa wkładka do „Opola” i in.) miały bądź charakter okazjonalnych almanachów, bądź szerzej prezentowały jednego autora.

Znikoma liczba tych wydawnictw wynika t a k ż e z faktu, iż uruchomienie ich było stosunkowo trudne. Wymagało wielu zabiegów, które z reguły kończyły się niepowodzeniami. Był to powód ważny, ale nie najważniejszy. Jeśli bowiem dodamy, że rokrocznie ukazywało się kilkanaście różnego typu almanachów, kilkadziesiąt indywidualnych książek, kilkadziesiąt wydawnictwa okazjonalnych, brak czasopism studyjnych jest tym bardziej uderzający. Powiedzmy wreszcie, że w Gdańsku, gdzie w miarę systematycznie ukazywały się „Litteraria”, wydano także trzy wydawnictwa okolicznościowe: „Próbę Koncentracji” i „Wariant Jesienny” (1977) oraz „Wariant Aktualny” (1979). Na obszarze kultury studenckiej część funkcji dawnych czasopism studentów i młodej inteligencji, znanych z drugiej połowy lat pięćdziesiątych, przejęły jednodniówki powtarzalne. Grupa 54 także dlatego nie musiała się starać o

wydawanie własnego biuletynu, iż podstawowym miejscem publikacji był dla niej środowiskowy „Faktor”, we Wrocławiu młodzi publikowali w „Konfrontacjach”, w Katowicach w „Smarze” etc.

Owa współpraca miała jednak inny charakter niż w latach pięćdziesiątych i odmienny, niż to było np. w „Studencie”. Młodzi pisarze publikowali tu na prawach właśnie gości, a nie współtwórców programu pisma. Jeśli nawet uczestniczyli w zespołach redakcyjnych, to między ich publicystyką a publikowanymi tekstami literackimi i krytycznymi brak było zbieżności myślowej. To schizofreniczne rozdarcie charakterystyczne jest dla wielu obszarów kultury tych lat.

Brak pism programowych, czasopism studyjnych odbija wszakże prawidłowość, którą analizowaliśmy śledząc formy działania grup poetyckich: niechęć do tych poczynań, które mogłyby krępować „monadyczną” indywidualność jednostki. Działań zorientowanych na preferencje jednych wartości kosztem innych. Wymagających jednoznacznych decyzji.

Dwie inicjatywy nakierowana na młodych, posiadające pewne znaczenie dla formowania się światopoglądu „nowych roczników”, nie były ich dziełem. Mamy tu na myśl ukazujący się w l. 1974-1980 dodatek do „Nowego Medyka” zatytułowany „Młoda Sztuka” (ukazało się 26 numerów) raz interdyscyplinarny periodyk ZG SZSP „Integracje” (od 1978). Zwłaszcza „Młoda Sztuka” w swych pierwszych numerach prowadziła coś, co – z perspektywy lat – można określić jako kampanię antynowofalową. Już w numerze 2 (styczeń 1975) ukazał się obszerny artykuł Miłosaławy Bukowskiej *Epitafium dla „nowej fali”*, w nrze 3 (marzec 1975) Wojciech Gutowski i Stanisław Zajączek polemizowali z tezami *Świata nieprzedstawionego*. Głosy te o moment wyprzedziły podobną dyskusję w „Studencie”. Powiedzieliśmy „kampania antynowofalowa”, tak bowiem – z uwagi na osoby redaktorów („Młoda Sztuka” redagowali – przy współudziale zespołu – Jerzy Leszin i autor tej książki) – głosy te mogły być odczytywane. Jako efekt „manipulacji”¹⁰⁰. Rzecz wszakże w tym, iż był to efekt, by tak rzec, niezaprogramowany. W „Młodej Sztuce” prezentowano większość czynnych w tym okresie grup literackich (nie da się wykluczyć – że także takie, które w tym jedynie celu się zawiązały).

Powstałe w parę lat później „Integracje” dokumentują – zajmujemy się tu w y ł ą c z n i e ich dziełem literackim – odmienny etap kształtowania się świadomości „nowych roczników”. Bezpośrednie polemiki ustępują miejsca bądź to krytyce rozwiązań „noworocznikowych” (teksty Marka Graszewicza). Jeśli chodzi o krąg najczęściej prezentowanych autorów, to w zasadzie pokrywał się on z listą autorów serii *Pokolenie, Które Wstępuje*. Tu wreszcie odnajdujemy pierwsze próby „porządkowania doświadczeń” (teksty Sergiusza Sterny-Wachowiaka, Chojnackiego, dyskusja w nrze 6). To interdyscyplinarne pismo studenckiego ruchu kulturalnego kontynuowało doświadczenia „Orientacji”. Wśród rozwiązań, które były dziełem „nowych roczników”, nie posiadało swych odpowiedników. To samo dotyczy profilu „Młodej Sztuki”.

Tak więc o rzeczywistych preferencjach debiutantów drugiej połowy lat siedemdziesiątych, zarówno na gruncie wartości czysto literackich, jak i systemu preferencji, świadomości powiązań i wycucia pokoleniowych stratyfikacji – a więc o tym wszystkim, co ujawnia się w analizie profilu i sposobu redagowania – możemy wnioskować na jednym tylko przykładzie, właśnie gdańskich „Litterariów”.

Pismo to sytuuje się wewnątrz tego wzorca, który wytworzyła „Agora” – studyjnego periodyku młodych pisarzy i młodych polonistów. Pisma nastawione raczej na wypracowywanie wartości niż ich upowszechnianie. Jego odbiorcą jest potencjalny autor, człowiek z tego samego – uniwersyteckiego – kręgu. Wczesne numery (nie inaczej było w wypadku „Agory”) mają znaczenie głównie dla środowiska – tu pojawiły się pierwsze obszerniejsze zestawy wierszy debiutantów, tu o nich pisano, tu wreszcie publikowano ciekawsze prace

¹⁰⁰ Por. A. K. W a s k i e w i c z, *Pięć lat*, „Młoda Sztuka”, 1978, nr 29/21, dod. do „Nowego Medyka”, nr 13.

członków koła naukowego polonistów. Sytuacja zmienia się tu dopiero w nrze 7 z października 1975 r. Pojawia się tu dział recenzji, przekłady, ale przede wszystkim eseistyka – dwa obszernie artykuły (Rośka i Chwina) poświęcone analizie *Świata nieprzedstawionego*. W nrze 8 (lipiec 1978), dominuje problematyka debiutu (artykuł Rośka *Krytyk, czyli nikt* i polemizujące z nim, ale i uzupełniające jego tezy artykuły Stanisława Salija i Piotra Zdanowskiego), w nrze 9 (listopad 1976) ukazała się wspomniana już *Sytuacja etyczna debiutu* Chwina i dwa ważne artykuły: Leszka Szarugi (*Moralność, powinność, służba itp.*) i Mariana Terleckiego (*O opozycji intelektualnej*), nr 10 zawierał głównie artykuły teatrologiczne, nr 11 programowy szkic Rośka *Dzielić? – łączyć?*, Chwina *Kilka pytań w sprawie życia prywatnego*, obszernie omówienie arkuszy poetyckich „Nowego Wyrazu” (Sterny-Wachowiaka), interpretacje, teksty polemiczne, nr 12 przedstawiał obszerny blok tekstów o młodej literaturze, szkice o kiczu, blok polemik, recenzji. Wzorem „Nowego Wyrazu” publikowano tu arkusze poetyckie, w dwu ostatnich numerach wprowadzono dział zatytułowany „Archiwum”, w którym ukazały się klasyczne teksty współczesnej humanistyki (Jakobson, Winokur, Tynianow, Lotman, Deleuze). Prezentowano grupy poetyckie (Moloch, Parkan), drukowano poetów z innych środowisk, nie tylko najmłodszych (Ryszard Krynicki, Marianna Bocian, Leszek Szaruga). Zajmowano się nie tylko literaturą najmłodszą – pisano o Białoszewskim, Gajcym, Mrożku, Iredyńskim.

Było to pismo tyleż młodoliterackie, co polonistyczne. W dziale „Archiwum” przekładano te teksty, które wyraźnie akcentowały aspekt metodologiczny. Innymi dziedzinami sztuki nie zajmowano się.

Autorzy traktowali druk w „Litterariach” jako publikację próbną, znaczna część tekstów ukazała się potem w „normalnych” czasopismach.

Znaczenie „Litterariów” polega przede wszystkim na tym, że (artykułami Rośka, Chwina, ale także młodych poetów) zainicjowano tu dyskusję, która potem przeniosła się na inne obszary. Wprowadzone tu kategorie („etyczność” debiutu, „prywatyzacja poezji”) oraz pewien sposób widzenia zjawiska młodej literatury, mianowicie poprzez jej socjalne, ale i osobowościowe uwikłania, określiły charakter późniejszych dysput. W części toczyły się one na łamach „Punktu”, periodyku wyraźnie kontynuującego doświadczenia „Litterariów”. Nazwanie i uświadomienie problematyki „nowych roczników”, ich sytuacji – to wystarczająco dużo, by „Litterariom” wyznaczyć istotne miejsce w życiu intelektualnym okresu.

Był to wszakże, jako się rzekło, wyjątek. „Wzorcowym” wydawnictwem „nowych roczników” były bowiem almanachy, serie poetyckie. Tylko one bowiem nie zmuszały do samo-określeń. Moglibyśmy rzec, iż seria poetycka, tworząca przecież pewną całość, ale taką, która nie kwestionuje zamknięcia i osobności poszczególnych monad – autorów była typowym „czasopismem” tego okresu. Szczegółową dokumentację zawierają wydawane od 1965 r. antologie *Debiuty poetyckie*. Tu powiemy tylko, iż serie programowane i redagowane wyłącznie przez debiutantów okresu należały do rzadkości, taka była gdańska „seria Borosa”, taką były dwie ostatnie serie Lubelskich Prezentacji Poetyckich...

Także w dziedzinie imprez nie odnotowujemy szczególnych zmian. Przestały się odbywać ogólnopolskie zjazdy młodych, zastąpił je system imprez, które w *Formach obecności „nie-obecnego pokolenia”* nazwaliśmy „konsultacyjnymi”, są to spotkania młodych pisarzy i reprezentantów władz. Ważny charakter dla wzajemnego poznania się młodych autorów miały warszawskie seminaria „O sztukę czasu, w którym żyjemy”, poświęcone omawianiu debiutów poetyckich. Z imprez środowiskowych znaczenie dla samoświadomości pokolenia posiadały Wieżyckie Spotkania Literackie i Oleśnicki Maj Poetycki. Pozostałe (odbywały się niemal w każdym środowisku) miały z reguły znaczenie lokalne. Już u schyłku okresu odbyły się dwie imprezy, którym możemy przypisać istotną rangę, były to grudniowe (1979) seminarium „O sztukę czasu, w którym żyjemy” i zorganizowany na początku następnego roku chorzowski miting „Pomówmy o wartościach”. Obie bowiem pozwoliły młodej literaturze uświado-

mić się jako wartość, traktować już nie w kategoriach zapowiedzi, ale spełnień. W sumie jednak nie miały tego znaczenia, co w latach sześćdziesiątych. Z wolna stawały się raczej elementem „folkloru literackiego” niż miejscem wymiany idei.

I już tylko dla porządku wspomnijmy o konkursach poetyckich. Odbyło się ich jeszcze więcej niż w latach sześćdziesiątych, charakter jednak nie uległ zmianie, znaczenie zaś się zmniejszyło. Jedyną nowością były konkursy na obszerniejsze zestawy tekstów, w których nagrodą było opublikowanie wyróżnionego zestawu w formie książkowej. Organizowali je wydawcy nieprofesjonalni (tak selekcjonowano teksty do serii SZSP Pokolenie, Które Wstępuje), ale także zawodowe oficyny wydawnicze (np. Wydawnictwo Łódzkie).

Nie rekonstruujemy tu pełnego systemu instytucjonalnych form życia literackiego młodych. Omawiamy raczej – i to w trybie sygnałów – ich strukturę. Pełny opis, tego typu, jaki zrealizowaliśmy w *Formach obecności „nieobecnego pokolenia”*, pokazałby, sądzymy, proces postępującej degeneracji form. Przy pozorach bujności kryły one w sobie zatrzważającą pustkę. Przystawały służyć idei, degradowały się bądź do roli „folkloru”, bądź – przyjmowanego niechętnie – narzędzia manipulacji.

Z perspektywy „monady”. Jeśli – posługując się hipostazami – będziemy chcieli zrekonstruować typ nastawień, jakie wobec instytucji służących młodej literaturze i – szerzej – instytucji życia kulturalnego żywił „statystyczny” debiutant pięciolecia, powiemy, iż była to postawa obronna. To co było na niego nakierowane, traktował jako narzędzie manipulacji. Cos, co narusza wewnętrzną niezależność, burzy homeostatyczną autonomię. Godził się, bo musiał, na to, by instytucje upowszechniały jego twórczość. Chciał jednak, by funkcjonowała ona raczej w zbiorze niż w nadbudowanej nad nią strukturze. W zbiorze książek poetyckich, w zbiorze utworów w almanachu... On sam chciał funkcjonować w podobnie ukonstytuowanym zbiorze osobowości. W podobny też sposób miało się konstytuować pokolenie – zbiór niezależnych, choć może podobnych, monad.

Paradoksalnie jedynym spadkobiercą nowofalowego sposobu traktowania poezji i działań grupowych jako forpoczty ruchu kulturowego okazuje się – z tej perspektywy – Gremium. Ale też formy jego działania, idee, frazeologia nawet – wywodzą się genetycznie z tego odłamu ruchu p o k o l e n i a Nowej Fali, jaka była Konfederacja Nowego Romantyzmu Bohdana Urbanowskiego.

„Kompleks manipulowanego”, konsekwencja drastycznego usunięcia z życia literackiego Nowego Ruchu, spowodował – na planie życia literackiego – praktyczną nieobecność całej niemal formacji. Jako formacji właśnie, bo jej poszczególni przedstawiciele zapełniali działy recenzyjne czasopism, byli najczęściej publikowanymi poetami, uczestniczyli w specjalnie dla siebie przeznaczonych numerach pism literackich, nawet tak niechętnie przez nich traktowany „Nowy Wyraz” był wypełniany ich produktami. Występowali, jeśli tak można rozróżnić, jako producenci tekstów, nie kreatorzy idei. Nawet nie jako menażerowie życia literackiego. Tu – z perspektywy dostępnej czytelników gazet i czasopism – widoczne było tylko Gremium.

I w tym momencie możemy powrócić do opisanej na początku rozdziału różnicy dwu młodoliterackich dyskusji z „Polityki”. Uczestnicy dyskusji z roku 1974 to producenci i rzecznicy pewnej idei, pewnej propozycji kulturowej, która musiała być przez sterników życia publicznego brana pod uwagę – czy się z nią zgadzali, czy nie – była bowiem w a r t o ś c i ą. Ci drudzy to producenci tekstów, klienci instytucji kulturalnych, przedmiot działań polityki kulturalnej. Podopieczni, o których należy dbać, by się mogli rozwijać. Oni nie tworzą wartości, oni sami są – z perspektywy polityki kulturalnej – wartością. Brzmi to nieco zawile, da się wszakże sprowadzić do prostej opozycji, otóż gdy to, co wytwarza młoda literatura, jawi się na rynku jako produkt (zbiór przedmiotów estetycznych), nie zaś jako nośnik godnych społecznej uwagi wartości, problemem przestaje być „młoda literatura”, staje się nim natomiast „młody pisarz”. Mówi się wówczas nie o ideach, ale o osobach. Licząc – taki jest ukryty cel

działań polityki kulturalnej – że uda się zaszcześcić im te wartości, które z punktu widzenia tej ostatniej są tu i teraz pożądane. Będzie je można przeciwstawić tym, które pożądane nie są. Tak interpretujemy cały system imprez o charakterze „konsultacyjnym”, niepomierne, nieporównywalne z poprzednimi okresami poszerzenie zakresu mecenatu. W czasie silnych, choć podskórnych napięć za „pożądane” uchodzi także to, co nie jest jednoznacznie „przeciw”, choćby brak sprzeciwu miał oznaczać zwyczajną indyferentność. Czego z kolei dowodem jest miałość większości propozycji. Miałość myślowa przy z reguły sprawnym „warsztacie”. Tu już wkraczamy jednak na teren realizacji literackich. Tym zajmiemy się w następnych rozdziałach.

Powiedzmy tak – rozdarci między obroną indywidualności a obawą przed tym, iż zostaną „użyci”, debiutanci drugiej połowy lat siedemdziesiątych wybierali – czasem bywali do niej zmuszeni – bierność. Wypracowywali skomplikowany mechanizm ucieczek z życia publicznego, z walki o wartości, licząc – tej intencji nie można nie brać pod uwagę – że tak naprawdę ujawnią się w „czystej” twórczości. Ta bowiem jest azylem wartości. I z niej będą rozliczani. Tu bowiem – i tu tylko – są podmiotem. Wszędzie indziej czyha uprzedmiotowienie i manipulacja.

Model literatury

Dwa spojrzenia. Rozwiązania artystyczne młodych u punktu wyjścia wydawały się radykalnie różnić od tego, co je poprzedzało.

W młodej poezji dokonał się artystyczny i świadomościowy przełom, który pozwala wierzyć, iż krzykliwy notoryczny kryzys „nowej fali” został przezwyciężony, a w poezji pojawił się „człowiek konkretny”, który stara się sprostać wewnętrznemu rozdarciu. I jeśli wybroniony w tych wierszach osobisty punkt widzenia zostanie nadal utrzymany (nie pozwoli zredukować się do sytuacji lub koncepcji), a horyzont świata przedstawionego będzie rozszerzał się zgodnie z narastaniem „wytrzymanego” doświadczenia wewnętrznego – literatura polska zyska kilku prawdziwych poetów¹⁰¹.

Wielu z tych najmłodszych poetów jest mi bliskich, uważam ich przecież w pewnym sensie za swoich i całej nowej fali sojuszników¹⁰².

W dziewiątym numerze „Poezji” nie znajdziemy ani Mariana Terleckiego, ani Antoniego Pawlaka, ani Marka Bieńkowskiego. [...] Nie ma też Piotra Sommera ani Krzysztofa Senajki, Ani Leszka Dymarskiego. Nie ma Kazimierza Biculewicza, poszukiwacza nowych dźwięków poetyckich. Nie ma Wojciecha Gierymskiego. I innych¹⁰³.

Te trzy wypowiedzi są, jak łatwo zauważyć, opozycyjne względem siebie. Dla Krzysztofa Gąsiorowskiego nowi debiutanci są szansą literatury dlatego, że przeciwstawiają się Nowej Fali; Julian Kornhauser widzi w nich sojuszników; Adam Zagajewski wyborom Gąsiorowskiego przeciwstawia swe własne typy.

„Literatura nowych nazwisk” – jak ją nazwano w „Studentie”¹⁰⁴ – przez wszystkich cytowanych autorów traktowana jest jako wartość o tyle tylko, o ile kontynuuje ich własne wartości.

Rzecz wszakże w tym, iż w e w n ę t r z n e ewolucje Nowej Fali prowadziły t a k ż e do punktu, w którym stanowiska te mogły się zetknąć.

Literatura, tak jak ją dziś rozumiemy, egzystuje na przecięciu kilku planów: planu indywidualnego i zbiorowego; planu uniwersalnego, ponadczasowego i historycznego, planu symbolu i konkretności. Pominięcie któregoś z nich jest możliwe tylko chwilowo (np. pod wpływem wyjątkowo burzliwych wydarzeń historycznych lub społecznych), na dłuższą metę grozi jednak zachwianiem wewnętrznej równowagi literatury, zachwianiem relacji pomiędzy nią a rzeczywistością, pomiędzy podmiotem a przedmiotem i w końcu zubożeniem jej, sprowadzeniem do jednego z wymiarów [...] Wydaje mi się naturalną konsekwencją kultury, która jest przecież niczym innym jak porozumieniem w czasie i przestrzeni (a również ponad czasem i ponad przestrzenią), pojednaniem zwaśnionych i rozdartych przez społeczną bądź osobistą biologię elementów, by dawały człowiekowi swojej epoki – prócz narzędzi tropiących ciemność – również nadziei...¹⁰⁵.

¹⁰¹ K. Gąsiorowski, *Szczęśliwe nieszczęście*, „Poezja”, 1976, nr 9.

¹⁰² Kornhauser, *Gdzie są przeciwnicy?*

¹⁰³ Zagajewski, *Małostkowość, nowe roczniki, artyzm*.

¹⁰⁴ Por. dyskusję pod tym tytułem. „Student”, 1977, nr 12/13, s. 9-10 (dod. „Młoda Kultura”).

¹⁰⁵ K. Karasek, *Jak się czujesz, młody poeto?* (wypowiedź w ankiecie), „Student”, 1975, nr 9, „Młoda Kultura”, s. 2.

W tym samym tekście Karasek określa swe wczesne wiersze jako wyraz sytuacji, gdy „życie jest niemożliwe”, teraz zaś – powiada – „powinienem dać świadectwo również temu, co pozwala mi żyć”, przedmiotem opisu winien być podmiot, „ów najbardziej konkretny człowiek epoki”, natomiast odpowiedź na pytanie „kim jestem” – „zależy bardziej ode mnie niż od epoki”.

Świadectw obrony indywidualności znajdziemy w publicystyce Nowej Fali aż nadto dużo. Od Barańczaka i Krynickiego po Kornhausera. Świadectw zakorzenienia w kulturze – również dużo, by wskazać tylko szkice Barańczaka, Karaska, Nowa Fala była zjawiskiem niejednorodnym, wewnątrzgrupowe polemiki tyczyły spraw przede wszystkim literackich...

Tymczasem już w parę lat po jej pierwszych wystąpieniach mogliśmy przeczytać postulat:

Przywróćmy poezje literaturze – a zarazem określmy się w historii kultury, a n i e t y l k o w historii pojmo-
wanej wyłącznie jako ciąg zdarzeń pozaliterackich – politycznych i społecznych¹⁰⁶.

Albo:

Poeci Nowej Fali w imię „prawdy” zrezygnowali ze sztuki i dali nam zafalszowany, historyczny obraz rzeczywistości. Ich sztuka jest tylko sztuką jednego pokolenia. Poezja Nowej Fali to kolejna Wielka Mistyfikacja Rzeczywistości¹⁰⁷

Tu różnice indywidualne znikają. Nowa Fala jawi się jako monolit. Jej prawdy zostają uznane za ważne jedynie chwilowo, „na tamtym etapie”.

Z życia idei. Otóż, jeśli tak można rzec, wszystkie cytowane wyżej wypowiedzi mistyfikują wartości. Traktują je instrumentalnie. Na plan pierwszy (nie dotyczy to wypowiedzi Karaska) wysuwa się kontekst sytuacyjny. Perspektywa pokoleniowego sporu jest jednak perspektywą szczególną, idzie w niej „nie o słusność, lecz o zwycięstwo za wszelką cenę”¹⁰⁸. Każda idea przechodzi tu przez trzy fazy rozwoju: 1) jest formułowana i rozwijana (a więc także dyskutowana, modyfikowana) przez pokolenie wstępujące, 2) zwalczana przez pokolenie następne, przy czym brana jest tu pod uwagę nie jej postać dojrzała, rozwinięta i wielowariantowa, ale sformułowana najbardziej ogólnie, 3) kolejne pokolenie w okresie burzy i naporu ideę tę przejmując w postaci „opracowanej” przez bezpośrednich poprzedników, dopiero później odkrywa jej rzeczywistą postać. Optyka bezpośrednich poprzedników jest w tym okresie niekwestionowana (jakkolwiek kwestionowane i zwalczane są ich programy). W fazie drugiej i trzeciej mamy do czynienia z „preparatami” faktów, nie z faktami, przy czym w fazie trzeciej są one „preparowane” podwójnie, optyka z fazy drugiej nakłada się na optykę „wstępujących”. Tak dzieje się w okresie burzy i naporu, ale właśnie on ma dla z b i o r o w e j świadomości pokolenia znaczenie największe. To, co następuje później, to już wybory indywidualne...

W tej optyce należy widzieć spór, jaki „nowe roczniki” wiodły z Nową Falą, a także – również dla zbiorowej świadomości istotne – nawiązania, świadome lub nie, do programów Orientacji.

Zapewne jest to prawidłowość ogólna, „obowiązująca” we wszystkich pokoleniowych kampaniach. Szczególnie jednak widoczna wówczas, gdy okresy wzrostu poszczególnych pokoleń ścieśniają się, gdy żadne z nich „nie ma czasu” na dopracowanie swych intuicji programowych, zaledwie bowiem wkroczy w dojrzałą fazę twórczości, już znajduje się pod presją następców. To, co jego poprzednicy sądzili o twórczości swych poprzedników, przyjmuje jak gdyby na wiarę, z całym dobrodziejstwem inwentarza; dopiero potem rozpoznaje, iż idee

¹⁰⁶ M. Ch r z a n o w s k i, A. K a l i s z e w s k i, Grupa „MY”, „Poezja”, 1976, nr 9.

¹⁰⁷ „Wspólność”, [w zbiorze:] *Studenckie grupy i kluby poetyckie*, z tego też tomu pochodzą dalsze cytowane w tym rozdziale fragmenty manifestów poetyckich.

¹⁰⁸ W y k a, *Pokolenia literackie*, s. 34.

te nie były od tych, które wyznaje, tak bardzo odległe. Także w tym, co w ferworze pierwszych polemik zwalczało (idee bezpośrednich poprzedników), kryje się racjonalne jądro.

Im bardziej rytm pokoleniowych następstw się zacieśnia, tym większa pewność, że żadna idea nie będzie do końca przemyślana. Że próbne niejako sformułowania przybiorą postać dogmatów, że załączkowe możliwości pozostaną nie rozwinięte, zbyt wcześnie zaprzepaszczone.

W tym ujęciu życie intelektualne okresu jest dziełem ludzi kilkunasto-, dwudziestokilkuletnich. Rodzi się raczej w temperaturze gorących emocji niż dojrzałego namysłu. Ciągłość rwie się nieustannie, ledwie coś zostanie zartykułowane, już jest kwestionowane, spychane do lamusa historii.

„**Starzy poeci**”. Z tego punktu widzenia ciągłość literatury tworzą nie przemienne prądy, tendencje, ale dzieła sytuujące się ponad nimi. Perspektywa, którą w tej książce analizujemy, to zgiełkliwy jarmark pozorów, wartości zdominowane są tu przez taktykę, polityka przesłania ideologię. Na tym obszarze realizuje się „instynkt stadny”, spychający na margines samotników pochłoniętych pracą ideotwórczą.

„Starzy poeci” to żywe ucieleśnienie tradycji, gwarancja, iż literatura to coś więcej niż obszar, w którym ścierają się grupowe interesy, w którym każda wartość może być obiektem manipulacji, każde dzieło instrumentalnie odczytane może być „użyte” przeciw innemu dziełu. Ale mit „starych poetów” to także symptom immanentnie tkwiącej w pokoleniowej ideologii słabości. Wyraz świadomości, iż jej twórcy swoją działalność odczytują t a k ż e tak, jak to uczyniliśmy podrozdział wyżej. Pojawia się ona w przekroczeniu pokoleniowego *Sturm und Drang Periode*, gdy tendencje dysocjacyjne dominują nad integracyjnymi.

Wówczas to, nie znajdując autorytetu wewnątrz pokolenia, szuka się go poza nim. W tym, co trwa ponad zmieniającą się historią, ponad epokami. Pojawia się wówczas pytanie, kto właściwie ustanawia autorytety i hierarchie w e w n a t r z literatury?

Czy osąd żyjących, wąsko pojęta – jako doraźny wpływ na wrażliwość, poglądy i idee współczesnych – współczesność, czy też raczej osąd tych, którzy żyli przed nami, którzy ustanowili jej porządek, porządek, w obrębie którego nawet ci z nas, którzy negują ją w swych obrazoburczych programach i manifestach, zmuszeni są się poruszać, aby sprzeciw ich miał w ogóle jakikolwiek sens¹⁰⁹.

Ta ż y w a gwarancja ciągłości to nadzieja, iż wartości mogą przetrwać dłużej niż jedna tylko – widziana najczęściej w perspektywie pokoleniowego wzrostu – epoka. Nadzieja, iż żadna zmiana nie jest na tyle głęboka, iżby do gruntu zmieniła świat ludzkich wartości. Kryje się w tym także – nieobca żadnemu pisarzowi – nadzieja stania się autorytetem, „starym poetą”. Co oznacza także – wyrwanie się z porządku płytkiej perspektywy pokoleniowych sporów, z budowanych na jej gruncie jednodniowych hierarchii, zdeterminowanych sytuacyjnie optyk.

Każda nowa generacja ingerując swym buntem głęboko w życie, penetrując jego powierzchnię, jego fakturę, narażona jest na manowce i pułapki ekstremizmów: na fetyszyzację współczesności i teraźniejszości. Zdarzało się to i młodej poezji początku lat siedemdziesiątych, która wchodziła w życie z pragnieniem przeorania tradycji. Natykając się na swoich Słonimskich czy Iwaszkiewiczów z jednej, na Ważyków z drugiej strony, na tych wszystkich, którzy wchodzili do literatury przed z górą półwieczem, natrafiała na materialny dowód tego, że coś takiego jak ciągłość, jak duchowe dziedzictwo w ogóle istnieje, jest naprawdę. Że nie jest abstrakcją, ani też postulatem historyków literatury¹¹⁰.

To przeciwstawienie „żywej obecności” i obecności w sferze kultury, idei jest także znamienne. Zabieg, którego dokonuje Karasek, jest z gruntu odmienny niż ten, który przeprowa-

¹⁰⁹ K. K a r a s e k, *Odczyt o starych poetach*, „Odra”, 1979, nr 4, s. 38.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 42.

dził wcześniej Zagajewski dedukując z dzieła Peipera czysty wzorzec p o s t a w y¹¹¹. To mieściło się jeszcze w tradycji awangardowej, przedłużało bowiem – właśnie – sposób myślenia Peipera, który mówił o „postawie kopernikańskiej”. To był przejaw „życia idea”; tu bardziej niż słuszność czy niesłuszność idei interesuje autora czysto ludzka, „osobowościowo” p o s t a w a. O ile mianowicie dzieło, wyrastając z powikłań duchowych przygód autora, ulegając i przeciwstawiając się jednocześnie historycznym doświadczeniom, potrafi zbudować imponującą jedność. Jedność nie tyle artystycznego e f e k t u, ile – p o s t a w y.

Krótki dystans. Mit „starych poetów”, jakkolwiek prawdziwie ukazujących ich rzeczywistą rolę, ma jednak funkcje wyraźnie kompensacyjne. Rodzi się bowiem z niemożności zbudowania autorytetu na gruncie wartości produkowanych przez pokolenie. Te prądy, które – jak krakowska Awangarda – przeświadczone były o doniosłości swych wizji, co najwyżej szukały w przeszłości ich antycypacji. Wierzyły w kreatorską (także w wymiarze jej s p o ł e c z n y c h skutków) moc idei. Ta wiara była jednak w coraz mniejszym stopniu dostępna kolejnym następcom. Jej ślady znajdziemy jeszcze w tekstach Zagajewskiego, Barańczaka, tak jak – odmiennie formułowane – występowały przedtem u programotwórców Orientacji, Gąsiorowskiego przede wszystkim. Potem dominujący stał się wszakże „krótki dystans”, „płytką” perspektywa historyczna.

Programy kształtowały się w opozycji do sformułowań bezpośrednich poprzedników, odwołania do odleglejszych w czasie realizacji i poglądów coraz bardziej stawały się inkrustacyjnymi zdobnikami. Bądź też pojawiały się jako bezwolnie przyjmowany w z ó r przeciwstawiany bezpośrednim poprzednikom.

Wobec „Świata nieprzedstawionego”. Tak konstytuujący się spór musi mieć swój konkretny przedmiot. Bardzo rzadko staje się nim zespół realizacji – tekstów literackich, równie rzadko – zespół rozproszonych tekstów programowych i krytycznych; tu bowiem trzeba podjąć trud scalenia, wydedukowania z nich wspólnej postawy. Osią, wokół której koncentrowały się spory Nowej Fali z Orientacją, był trzeci rocznik literacko-programowy *Za progiem wyboru* (1969), proces krystalizacji programów „nowych roczników” zaczął się od sporów *Świata nieprzedstawionego* Kornhausera-Zagajewskiego (1974). To, że f a k t y c z n i e spór rozpoczął się wcześniej, nie przeczy naszej konstatacji, nie przeczy jej także to, że stosunkowo późno ta perspektywa ujawniła się samym autorom książki, jeszcze w głośnej odpowiedzi recenzentom spór ich propozycjami odczytywany jest jako atak establishmentu literackiego na próby przełamania jego monopolu¹¹². Ale też pierwsze, niewyznawcze, recenzje tej książki pisane przez rówieśników lub autorów nieco młodszych były typowymi recenzjami opisowymi, polemika nie wykraczała poza szczegóły¹¹³. Nie odbiega od tego stereotypu dwugłos Chwina i Rośka¹¹⁴. Także dyskusja z udziałem Marii Janion nakierowana była raczej na analizę „stanu posiadania” Nowej Fali¹¹⁵, jedynym sygnałem przesilenia jest tu głos Kazimierza Nowosielskiego, stwierdzający, iż autorzy Nowej Fali to „poeci dnia”, nowi zaś to „poeci nocy”, i przeciwstawiający temu, co racjonalne, to, co „intuicyjnie przeczuwane”. „Za dużo mam kłopotów ze sobą, z własnym wnętrzem, bym mógł jeszcze wyrokować za innych. Jest we mnie przepastne poczucie kruchości tego istnienia i to napawa mnie lękiem”¹¹⁶. To właśnie stanowisko było w dyskusji zwalczane. Maria Janion zauważyła, iż stanowisko Nowej

¹¹¹ Por. A. Z a g a j e w s k i, *Budowniczy Peiper*, [w:] K o r n h a u s e r, Z a g a j e w s k i, *Świat nieprzedstawiony*.

¹¹² Por. J. K o r n h a u s e r, A. Z a g a j e w s k i, *Jak nie będziemy dyskutowali, to będziemy spali*, „Polityka”, 1975, nr 6.

¹¹³ Por. np. T. W i t k o w s k i, *Etyka i okoliczności*. „Spory o wszystko”, „Nowy Wyraz”, 1975, nr 2; S. S t e r n a - W a c h o w i a k, *Sobie a osłom*. *Spory o wszystko*, tamże.

¹¹⁴ Por. S. C h w i n, *Jeszcze o „Świecie nieprzedstawionym”*, „Litteraria”, 1975, [nr 7]; S. R o s i e k, *Zjawisko*, tamże.

¹¹⁵ Por. *Rysopis nowej poezji [Dyskusja]*, „Nowy Wyraz”, 1975, nr 2.

¹¹⁶ *Ibidem*, s. 35.

Fali było „odcięciem się od ciemnych, irracjonalnych sił, których siedliskiem jest noc. Stamtąd, «z nocy» płynie możliwość owego «hipnotycznego obezwładnienia», zagrożenia ideologicznego»¹¹⁷. W wypowiedzi Nowosielskiego najbardziej zwraca uwagę różnica języka. Nie jest to już zracjonalizowany język historycznoliterackiego wywodu, jakim posługiwał się Barańczak, nie jest to też język socjologicznych formuł i publicystycznego apelu, jakiego często używał Zagajewski. Jest to impresyjne zwierzenie, fundujące się na przeświadczeniu, iż ostateczną instancją nie jest racjonalistyczna prawomocność sądu, ale prawda wewnętrzna, wrażliwość.

Spór teraz się rysujący miał dwie, by tak rzec, strony, dotyczył bowiem języka i zobowiązań literatury. Oto np. Stanisław Zajączek polemizuje z koncepcją „mówienia wprost”, jest bowiem „utopijna” technika aluzji zaś „posłużyła, niekiedy w sposób niezastąpiony, do wyrażenia spraw społecznie ważnych, do diagnozy rzeczywistości”. Ten sam autor tak formułuje zadania literatury:

„Nie literatura, kształtująca mityczny i abstrakcyjny paradygmat, który już nie zaistnieje, bo zaistnieć nie może, a literatura kształtująca mnogość społecznych świadomości kulturalnego d z i ś – oto literatura jedynie możliwa do przyjęcia w naszym czasie i m i e j s c u. Literatura bardziej poszukująca twarzy ludzkiej niż najbardziej przekonywających i otwartych paradygmatów”¹¹⁸.

Spór o paradygmat, a więc o kierunek kultury, upodrzędził to, w co chcieli wierzyć młodszy autorzy – indywidualność, Fakt, iż autorzy dość precyzyjnie rozgraniczali to, czym ma być kultura jako całość, a dzieło literackie jako wyraz indywidualności, nie ustrzegł od tego, iż w odbiorze te kategorie się utożsamiały. Tam gdzie Zagajewski wyraźnie rozgranicza:

„Wymiar sztuki to jest to, co jest najgłębiej indywidualne, i to, czego się nie da dzielić z rówieśnikami w manifeście. [...] Ale istnieje ponadto wymiar kultury, wymiar pewnej postawy, pewnego sposobu myślenia, który rozprzestrzenia się poza samą sztukę, poza wiersz, przechodzi do innych dziedzin rzeczywistości artystycznych i intelektualnych, tworzy całą kulturę”¹¹⁹.

– tam Zajączek dostrzega już tylko niebezpieczeństwo „zastąpienia jednego szablonu szablonem następnym”¹²⁰.

Myślenie systemowe, „paradygmatyczne”, owo Peiperowskie „myślenie strukturą” (by przywołać znakomity termin Ważyka¹²¹), ustępowało coraz widoczniej miejsca myśleniu „artystycznemu” czy – jak je nazywali autorzy *Świata nieprzedstawionego* – „wąskoliterackiemu”¹²², w którym punktem wyjścia i dojścia jednocześnie jest Dzieło, świadectwo niepowtarzalnej i autonomicznej jednostki.

Rzeczywistość jako struktura i rzeczywistość jako magma. Autorem *Świata nieprzedstawionego* rzeczywistość jawiła się jako struktura; jeśli nawet podejrzewali, iż jest to *quasi*-struktura, porządek sztuczny, to równocześnie wierzyli, iż możliwe jest ukonstytuowanie jej od nowa. Swe związki z rzeczywistością poeta widział na płaszczyźnie związków funkcjonalnych. Miał bądź to „odkłamać” rzeczywistość, bądź – zaprogramowawszy ją wprzód w swych dziełach – narzucić rzeczywistości strukturę nową. To mieściło się na linii racjonalistycznych tendencji w dwudziestowiecznej awangardzie, przykładem Peiper, przykładem Przyboś.

¹¹⁷ L.c.

¹¹⁸ S. Zajączek, *Świat nadal nie przedstawiony*, „Młoda Sztuka”, 1975, nr 3, dod. do „Nowego Medyka”, nr 6.

¹¹⁹ *Spór o nową sztukę. Dyskusja na IX Kłodzkiej Wiosnie Poetyckiej 1972* (fragmenty), „Nowy Wyraz”, 1973, nr 1/2.

¹²⁰ Zajączek, *op. cit.*

¹²¹ A. Ważyk, *Pięćdziesiąt lat temu - ptak z węgla*, [w:] *Gry i doświadczenie. Eseje*, Warszawa 1972.

¹²² Kornhauser, Zagajewski, *Jak nie będziemy dyskutowali...*

Obecnie – pisze młody poeta – rzeczywistość nie uzyskuje w pisarzu potwierdzenia ani zgody, jego stosunek do niej jest pełen lęku i nieufności. Tym samym literatura nie poszukuje już desperacko zgody ze swoim środowiskiem, z którego jednak w dalszym ciągu wyrasta. Poszła ona dalej, w stronę uniwersalności. Obracając się wokół odwiecznej walki człowieka ze światem, oddaje przeciwności ludzkiego losu, pojętego nie jako jednostkowy przypadek, ale jako odwieczne prawo. Jest to totalna rebelia przeciwko samej doli człowieczej. Jeżeli przy tym pisarz wydaje nam się oderwany od społeczeństwa, to nie dlatego, że stoi poza nim, lecz dlatego, że jego związki są zbyt napięte i żarliwe, by mogły być wyzbytej tej wieczystej dwuznaczności.

Jakkolwiek wyinterpretujemy te zdania, związki między pisarzem a społeczeństwem sytuują się zawsze na płaszczyźnie pozafunkcjonalnej. Literatura zwraca się ku tej sferze, „do której nie sięgają już i nie obowiązują prawa rzeczywistości widzialnej”, jej „przyrodnym językiem” jest „język symboliczny” (i tu już jasny adres polemiczny „wbrew tym, którzy chcieliby w nim widzieć tylko język komunikatów”), zaakcentowaniu ulega personalne zorientowanie tekstu, „które sprawia, że czytając wiersz słyszymy głos człowieka”¹²³.

Autentyczna wartość najmłodszej poezji [...] polega na całościowym, wychodzącym od przeżyć konkretnego bohatera, widzenia świata. Nie ma tu programowego odkrywania rzeczywistości, jest to raczej zapis świadomości istnienia w dzisiejszym społeczeństwie. Całościowy obraz poetycki przedstawia ich rzeczywistość, na którą składa się poczucie przegrania, strach, poczucie konieczności dawania świadectwa prawdzie, poczucie niezrozumienia – naszą rzeczywistość¹²⁴.

W programie Wspólności czytamy, iż grupa zawiązała się „jako reakcja na zastaną s y t u a c j ę. Sytuację totalnego nacisku na jednostkę. Bezpieczeństwo i niezależność Człowieka Pojedynczego są zagrożone”¹²⁵.

Wszystkie te wypowiedzi łączy podobne nastawienie, to, co zewnętrzne, odczuwalne jest jako siedlisko zagrożenia. Stamtąd płyną sygnały, na które jednostka musi odpowiedzieć. Tam kryją się mechanizmy ograniczające swobodę wypowiedzi.

To, co zewnętrzne, nie poddaje się racjonalizacji. Nie posiada uchwytnej dla poznającego podmiotu struktury. Nie daje się opisać ani odczuć jako zespół racjonalnych, powiązanych łańcuchem skutków i przyczyn działań. Jest magmą. I zostanie zinterpretowane jako zagrożenie.

Jest to sytuacja trochę przypominająca opisaną w jednym z Lemowskich opowiadań o planecie Pirxie, gdy podległy syndromowi anankastycznemu komputer pokładowy zadławia się informacją, traci kontrolę nad czasem realnym i przestaje panować nad sytuacją. Miast interpretować to, co rzeczywiste, symuluje możliwe przebiegi zdarzeń, wariantów jest zbyt wiele, by mógł nad nimi zapanować, zbliżające się lądowisko interpretuje jako zagrażający mu meteor i podejmuje decyzję ucieczki. Z tragicznym dla siebie skutkiem.

Pokolenie „nowych roczników” także zrezygnowało z rozpoznania realnej sytuacji. Swą wyjściową sytuację, szok zdarzeniami, które z młodzieńczej perspektywy wydawały się zbyt powikłane, iżby można było na nie odpowiedzieć inaczej niż spontaniczną reakcją, ekstrapolowało w okres, który po nich nastąpił. Jak powiada Marek Graszewicz, pokolenie to „wpadło” w rzeczywistość w momencie, gdy była ona – przynajmniej wstępnie, uformowana. Gdy procesy pogrudniowych przemian ewoluowały w kierunku z gruntu sprzecznym z założeniami. Na jego oczach odbyło się dramatyczne zepchnięcie na marginesy życia publicznego intelektualnej czołówki Nowego Ruchu. Schodziła ona z pierwszych stron opiniotwórczych czasopism do pism „trzeciego obiegu”. Działo się to, z wówczas debiutantom dostępnej perspektywy, zbyt szybko, by mogło zostać „uporządkowane”. Tamte doświadczenia wskazy-

¹²³ W. Z. Ś m i g i e l s k i, *Próżnia do nasycenia*, „Odra”, 1976, nr 11, s. 45-46.

¹²⁴ T e r l e c k i, *Daliśmy się nabrać...*

¹²⁵ „Interwencyjność” tego sformułowania to wpływ stylistyki nowofalowej, potem w podobnych wypowiedziach będzie dominować ton zwierzenia lub postulatu.

wały ponadto jasno, jakie, całkiem realne, niebezpieczeństwo kryje się w postulacie uczestnictwa.

„Gestologia młodej poezji – stwierdza nostalgicznie Graszewicz – obejmuje już niestety zbiór zachowań nie wobec świata, a wobec samej poezji”¹²⁶. Odnosząc to do „pirxowskiej” metafory powiedzielibyśmy, iż miast interpretacji zdarzeń realnych poezja zajęła się tym, co sama w swym wnętrzu symulowała. Wobec natłoku sprzecznych informacji płynących z zewnątrz zamknęła wszystkie wejścia, zaczęła żyć „czasem pokładowym”.

„*Homo socius*” i „*homo privatus*”. *Homo socius*, ów „wzorcowy” bohater nowofalowej poezji, to – oczywiście – hipostaza. Nawet bowiem na gruncie poetyki sformułowanej autorzy Nowej Fali starali się rozgraniczyć to, co w ich twórczości jest „ideologią”, co zaś „sztuką” i w jaki sposób współistnieją¹²⁷. W poezji (wyrazistym przykładem jest tu twórczość Krynickiego) dominował, by rak rzec, indywidualistyczny punkt widzenia. Wszelako, traktując prostopodusznie manifesty, niesłuchanie łatwo było, to, co stanowiło diagnozę sytuacji kulturowej, przenieść na grunt literatury. Powiedzieć, iż bohater wierszy Nowej Fali to ten, kto posiada życie wewnętrzne całkowicie zdominowane przez zachowania typowe dla zbiorowości. Jego zainteresowania skupiają się głównie na tych obszarach, które determinują świadomość zbiorową, a więc na sprawach życia społecznego. Wówczas to sformułowanie opozycji może być zabiegiem niemalże mechanicznym, „«nowa fala» w swych wypowiedziach artystycznych akcentowała to, co społeczne, ogólne, powtarzalne (czy też raczej: tym się najbardziej interesowała), «nowe roczniki» zwracają się ku temu co jednostkowe, wyłączone, prywatne. Gdy «nową falę» w szczególności interesowało przeżycie społeczne, «nowe roczniki» dążą do uświadomienia prymarności przeżycia egzystencjonalnego”¹²⁸. To w trybie „obiektywnej” diagnozy; w stylu pamfletu może to brzmieć np. tak:

Przy takim wychyleniu na zewnątrz w sprawy publiczne i polityczne, w tak gorączkowym napięciu spala się wszystko co inne. Pozostaje płomienny trybun. Człowiek zredukowany do jednej problematyki i jednej tematyki, który jednak w jakiś sposób o p u ś c i ł swego czytelnika. Nowa Fala w żaden sposób nie zbliża nas do świata¹²⁹.

Ten sposób widzenia Nowej Fali n i e b y ł wynalazkiem „nowych roczników”. Pojawił się w łonie Nowego Ruchu w momencie nasilania się procesów dysocjacyjnych, wówczas gdy nie wystarczało pytać o postawę, ale także o ideologię. Wtedy to Wit Jaworski ogłosił artykuł *Czy istnieje poezja polityczna?*¹³⁰ polemizujący m.in. z „koniunkturalną postawą światopoglądową” Bierzina i Stabry. Nieco później odezwał się jeden z oskarżonych. „Niektóre tezy programowe” – pisał Stabro¹³¹ – straciły swoją ostrość, a nawet w drastycznych przypadkach sens, i przed nową liryką staje problem ponownego sformułowania programu”. Owe, przedawnione, hasła to przede wszystkim postulat nieufności (albowiem „pozostaje w sprzeczności z romantycznymi ideałami Ruchu”), postulat „krytyki języka” (albowiem „założenie [...] iż demaskując zafałszowania języka demaskujemy zafałszowania rzeczywistości, było założeniem arbitralnym”), „mówienia wprost” (albowiem „prowadzi do projekcji zbyt jednostronnych i zubożałych”), „zwrotu w kierunku społecznego konkretnego” (albowiem „z fetyszystycznie pojmowanego konkretnego nie wynika jeszcze żadna antropologia ani żadna teoria poetyckiego chociażby poznania”), przeciwstawienia się „mitotwórstwu” literatury (albowiem bez tej funkcji „sztuka nie może w pełni oddziaływać na odbiorcę”)... Poezja Nowej

¹²⁶ M. Graszewicz, *Co wiedzą, czego nie wiedzą?*, „Integracje”, 1980, cz. IX, s. 43.

¹²⁷ Por. np. A. Zagajewski, *Poezja i światopogląd*, „Miesięcznik Literacki”, 1974, nr 4.

¹²⁸ A. Czekańowicz, (inc.) „Raczej nie...”, [w zbiorze:] *Debiuty poetyckie 1976*, red. J. Leszinkoperski, A. K. Waśkiewicz, Warszawa 1977, s. 57.

¹²⁹ W. J. Ziemiński, *W Pierwszej Osobie Liczby Pojedynczej*, tamże, s. 70.

¹³⁰ „Nowy Wyraz”, 1974, nr 5.

¹³¹ S. Stabro, *Ortodoksja niejedno ma imię*, „Kultura”, 1974, nr 42, stamtąd też dalsze cytaty.

Fali jest – w tym ujęciu – schematyczna, „wizja świata implikowana przez przyjętą w ramach Nowej Liryki poetykę normatywną jest czystym przeciwieństwem literatury lat 1949-1956”.

Zamkniętemu modelowi nowofalowej poetyki odpowiada ograniczoność bohatera przez nią wykreowanego. Jest to wyłącznie ów legendarny „homo socius”, który egzotyczne cierpienie [...] utożsamia z reguły z romantycznym cierpieniem za miliony. [...] utożsamiliśmy bowiem świat z jednym tylko rodzajem ludzkiej egzystencji. A przecież nie żyjemy tylko na ulicy, w fabryce, w stanie permanentnej rewolucji.

Stabro przeciwstawia tym wypaczeniom „otwarty model kultury”, „nowa utopię i nowy uniwersalny system kulturowy”, wyodrębnianie się nie na grupowy, ale „wyłącznie na swój własny rachunek”, „wchłonięcie tych pierwiastków nowej rzeczywistości, które [...] funkcję mitotwórczą posiadają”...

To, że autor tego artykułu występował potem w roli „stróża kodeksu”¹³², stanowi już tylko efekt zwichnięcia naturalnego rozpraszania się tendencji pokoleniowych; co było w ruchu i rozwoju, zepchnięte na margines, uległo niejako petryfikacji. Ale to tylko uwaga marginesowa.

Dwa wskazane przez Stabrę elementy będą dominować w przyszłych polemikach, przeciwstawienie: *homo socius* i *homo privatus* oraz opozycja normatywnej i otwartej poetyki. Jak w drugim manifestie Wspólności: (1) „Manifestujemy indywidualizm i indywidualność, wybór drogi w życiu, która nie sprowadzi się t y l k o do życia społecznego” i (2) „Walczymy o bezpieczeństwo wszystkich twórczo czynnych indywidualności artystycznych – chcemy ujawnić i skompromitować wszelkie doktrynerstwo w sztuce”. W manifestie grupy MY (1) „mówimy wyłącznie w swoim imieniu, nie roszcząc sobie praw do utożsamiania naszego głosu z głosem innych”, (2) „Nie zamierzamy [...] zawęzać terenu poetyckiej penetracji, a następnie go monopolizować”¹³³.

Literatura jest częścią kultury, nie zaś formą, w której wyzwala się aktywność społeczna. „Przywróćmy poezje literaturze” – czytamy w manifestie grupy MY.

Zrazu postulat obrony indywidualności miał – intencjonalnie – charakter heroiczny. Był – z jednej strony – obroną przed nowofalowym „my”, z drugiej – przed presją rzeczywistości. „Człowiekiem mojej poezji jest jednostka Pojedyncza i – Romantyczna. Dać wyraz tragicznej, antynomicznej rzeczywistości Człowieka Romantycznego to cel mojej poezji”¹³⁴, pisał Ziemiński. „Bronię indywidualizmu” – deklarował Roman Chojnacki¹³⁵. „Jedyne, co mnie interesuje naprawdę, to ja sam” – stwierdza Grzegorz Musiał¹³⁶. Rychło wszakże okazało się, iż jest to postulat powszechny. Niemal każdy z autorów debiutujących w latach 1975-1979 głosił konieczność obrony indywidualności i prawa do „bycia prywatnym”, czyli – mówienia we własnym imieniu. I jeden, i drugi postulat wpisywały się bezkonfliktowo w rzeczywistość społeczną. Niczego bowiem na dobrą sprawę nie kwestionowały. Co najwyżej prowokowały utyskiwania na indyferentyzm postawy.

Rzecz bowiem w tym, iż była to indywidualność monad. Pielęgnujących swe jaźnie osobowości urazowych. Programowo rezygnując z jakichkolwiek kontaktów na płaszczyźnie instytucjonalnej wyrażały w ten sposób swe wotum nieufności wobec *status quo*, równocześnie jednak przekreślały możliwość ingerencji w struktury społeczne. Działały niejako poza nimi. Był to – powiedzmy to nareszcie otwarcie – indywidualizm z p s y c h i c z n e j konieczności raczej niż z wyboru. Całe to bowiem pokolenie, a przynajmniej najbardziej świa-

¹³² Por. S t a b r o, *Krajobraz po „nowej fali”*, „Student”, 1979, nr 3.

¹³³ C h r z a n o w s k i, K a l i s z e w s k i, *op. cit.*

¹³⁴ W. J. Z i e m n i c k i, *Kościarna harfeczka*, [w:] *Na ulicy Orzechowej*, Warszawa 1976, s. 3, Pokolenie, Które Wstępnie.

¹³⁵ R. C h o j n a c k i, *Od autora*, [w:] *Dla tego życia*, Warszawa 1978, s. 5.

¹³⁶ G. M u s i a ł, *Od autora*, [w] *Rewia*, Warszawa 1978, s. 5.

domi jego reprezentanci zostali porażeni kompleksem Nowej Fali. W dwojakim sensie – byli bowiem tymi, którzy weszli w próżnię p o, i tymi, którzy znali jej doświadczenia.

Postulat indywidualizmu funkcjonował w Nowej Fali jako świadomość szczególnej funkcji poezji, która – jak pisał Barańczak – jest „głosem jednostki. Myślenie indywidualne to myślenie nieufne, krytyczne wobec zbiorowych wiar, sentymentów i hysterii”. To szansa „aktywnego stosunku do świata”¹³⁷. Była to funkcja podobna tej, jaką wyznaczał Peiper literaturze „szukającej w proletariacie”:

Doszukuje się w zjawiskach pełni ich zawartości, nie poprzestając na kilku składnikach, jakie ze względu na skuteczność działania wolno w nich widzieć działaczowi. Rozdziera spojenia myślowe [...] szablony¹³⁸.

Indywidualizm „nowych roczników” był inny. Był to – by powołać się na Mickiewiczowskie *Dziady* – indywidualizm raczej Gustawa niż Konrada. Była to także, patrząc z innego punktu widzenia, nieuświadomiona konieczność.

„**Nowa prywatność**”. Czekając na swój pokoleniowy program poeci przyjęli propozycję podsunętą im z zewnątrz. Wydawała się ona bowiem znakomicie oddawać zarówno ich sytuację, jak i nastawienie do rzeczywistości. Stała się nią „nowa prywatność”, koncepcja powstała na gruncie badań humanistycznych, ściślej – literaturoznawczych. Jej źródłem była, oczywiście, znakomita rozprawa Marii Janion poświęcona *Pamiętnikowi z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego. Szło w niej o przeciwstawienie się „charyzmatowi literatury”, „wieszczowej nauce o literaturze”. W dalszej perspektywie – o nowy model humanistyki, która „jest [...] zobowiązana do formowania nie tylko hipotezy życia jednostki widzianej z perspektywy interesu zbiorowego, [...] lecz także hipotezy życia jednostki”, co jest szczególnie ważne w społeczeństwie wielkoprzemysłowym ze względu na „ciążenie wielkich struktur technicznych nad jednostką i zbiorowością”. W tak pojętej hipotezie życia prywatnego mieści się m.in. „hipoteza sposobu lektury – skupionej, kontemplacyjnej, samotnej, niezależnej, czyli takiej, która byłaby [...] odnawianiem znaczeń, odnawianiem sensów, odnawianiem w kulturze tego, co jest niezbędne do życia”. Ów projekt duchowego życia jednostki ma się kształtować „w kontakcie z tymi systemami wartości, które obowiązują w danej zbiorowości. Niekoniecznie zawsze negatywnie i ostro dystansując się. Skupienie w samotności, zwłaszcza w procesie lektury [...] – jest potrzebne po to, by móc r z e c z y w i ś c i e działać dla dobra zbiorowości. Trzeba od czasu do czasu «porzucać» ją, opuszczać i w samotności starać się tę zbiorowość zinterioryzować”¹³⁹. Obszerny wywiad z Marią Janion, z którego pochodzą powyższe cytaty, jest prospektem późniejszych programów.

Na razie zasygnalizowana wyżej koncepcja funkcjonowała raczej jako pewna „dyrektywa metodologiczna” humanistyki niż program literacki. Mówi się tu bowiem o procesie odbioru wartości, a nie ich wytwarzaniu. Ekstrapolacja tych tez na grunt twórczości nastąpi jednak bardzo szybko. W okolicach 1977/1978 r. niewystarczalność dotychczasowych programów (mutacje doktryny lingwistycznej, neoklasycznej) była silnie odczuwana, żadne zaś z wcześniejszych propozycji nie miały tej wewnętrznej koherencji co „nowa prywatność.

A przecież jest rzeczą znamionną, że w pierwszej propozycji Chwina jest to raczej – nie budząca aprobaty autora – diagnoza sytuacji, a nie program. Chwin śledzi po prostu „zwrot zainteresowań”, dokonujący się w twórczości „pisarzy najmłodszych”.

Mamy tu [...] do czynienia – pisze – z narastającą w stopniu dotąd nie spotykanym falą zainteresowań sfera życia prywatnego, spotykamy dążenie do możliwie najpełniejszego wypowiedzenia doświadczeń nawet najbardziej osobistych i co charakterystyczne, nie są to doświadczenia, które prezentuje się za pośrednictwem jakiegoś

¹³⁷ S. B a r a ń c z a k, *Parę przypuszczeń na temat poezji współczesnej*, [w:] *Jednym tchem*, Warszawa 1970, s. 3.

¹³⁸ T. P e i p e r, *Sztuka a proletariat* (1929), [w:] *Tędy. Nowe usta*, oprac. T. Podoska, Kraków 1972, s. 132.

¹³⁹ M. J a n i o n, *Humanistyka i życie prywatne*. Rozm. S. Chwin, S. Rosiek, „Student”, 1977, nr 4.

fikcyjnego bohatera, lecz przeciwnie – są one niekiedy otwarcie sygnowane nazwiskiem samego autora, jego przyjaciół czy znajomych. W ten właśnie oto sposób, to co najściślej prywatne zostaje tu w y p o w i e d z i a n e, przenika do obiegu komunikacji zbiorowej.

To opis stanu. Wartościowanie następuje jednak niemal równolegle.

Znaczenia omawianych zmian nie sposób [...] chyba przecenić; przywraca się tu ważność całości życia, wydobywa ze stanu podejrzeń to, co niekiedy budziło nieufność i niechęć, a nade wszystko przełamuje się długo-trwałe opory psychologiczne, które utrudniały i pisarzom, i czytelnikom wypowiedzenie całej pełni własnego doświadczenia, także wypowiedzenie tego, co dotąd wydawało się „niewarte literatury”¹⁴⁰.

Chwin trafnie dostrzega, iż jedno ze źródeł tej postawy kryło się w reakcji na uschematyzujący się obraz zbiorowości w literaturze Nowej Fali. Tak więc reakcja nań był mit „samotnego wędrowca” w wielkim mieście (proza Andermana), inspiracje filozofią Wschodu (poezja Tomasza Hołuj), model „życia na przekór” (poezja W. M. Gaińskiego), „mit wielkiej przygody psychicznej”, „traktowanie literatury jako niemal zastępczej formy życia” (poezja A. Babińskiego). Nie sposób nie dostrzec, iż – w takim ujęciu – nie była to tendencja nowa. Jako prototyp bohaterów Andermana można przywołać bohaterów Stachury, także poezja Babińskiego jest niesprzeczna z p o p r a w ą autora *Po ogrodzie niech hula szarańcza*. Był to bowiem ukryty nurt rozpoczynający się od wczesnych lat sześćdziesiątych (tu także poezja W. Różańskiego, z debiutów późniejszych – W. Czerniawskiego).

Wszelako Chwin procesy te wyprowadza z „obiektywnych procesów kultury”, jak np. poszerzanie się marginesu „czasu wolnego” (co było raczej mitem, preparowanym na użytek ówczesnej propagandy). Wiąże ją z tendencjami przyszłościowymi: „uporanie się z kwestiami bytu materialnego wcześniej czy później zdezaktualizuje etykę wyrzeczenia (którą w pełni uzasadniały ekonomiczne konieczności w latach pięćdziesiątych) i stworzy rzeczywistą szansę na wszechstronną samorealizację człowieka”. Powiedzielibyśmy, iż w wersji Chwina literatura „nowej prywatności” fundowała się na tej samej „słonecznej” utopii wczesnosocjalistycznej, co doktryny dwudziestolecia (T. Peiper, S. K. Gacki). Przenikliwie natomiast zauważa, iż większość realizacji to wyraz postawy defensywnej, jednostronnie polemicznej wobec niedawnych wzorców, bądź też sytuującej się wśród społecznego marginesu (interpretowanego jako nośnik „autentyczności”).

„Nowa prywatność” jako propozycja intelektualna, niejako zespół realizacji, jest w tym ujęciu skupieniem się nie na mimetycznej, ale na projektującej funkcji literatury. Może ona

stworzyć szansę na uchwycenie sensu całości życia. Dokona tego być może poprzez pełne odsłonięcie życia prywatnego: człowiek będzie się mógł rozpoznać w najbardziej osobistych problemach, pytaniach, niepokojach innego. Otóż wypowiedzenie tego wszystkiego z punktu widzenia najgłębiej pojmowanych potrzeb zbiorowych wydaje się nie tylko potrzebne, ale i konieczne. [...] pisarz swoją prywatną próbę nadania sensu egzystencji proponuje innym.

Po stronie natomiast funkcji diagnostycznych literatura taka spełnia funkcje „barometru”:

[...] objawia najpełniej prywatne, osobiste odczucia rzeczywistości, stąd właśnie może czasem dawać pewną wiedzę o nie zawsze wyraźnie wyartykułowanych potrzebach. Jej konstatacje, nastroje, wyobrażenia, choćby najbardziej mylne, zawikłane, budzące sprzeciw, warto więc chociażby tylko przemyśleć, szczególnie wtedy, gdy się rozmyśla nad przyszłymi formami życia zbiorowości¹⁴¹.

Tak pojęta literatura stwarzała by z jednej strony wzorce przeżywania świata, wносиła wartości w świadomość odbiorców (byłaby więc formą „inżynierii społecznej”). Z drugiej zaś

¹⁴⁰ S. Chwin, *Kilka pytań w sprawie życia prywatnego*, „Punkt”, 1977, nr 2, s. 16.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 21, 23.

strony byłaby narzędziem diagnozowania rzeczywistości, to co „prywatne”, ulega „socjalizacji”, jest bowiem wyrazem rzeczywistych społecznych nastawień. By tak wszakże było, „nowa prywatność” musi wyrastać z faktycznego rozpoznania realności społecznej, nie zaś być szczególną formą odpowiedzi na nakierowane na jej twórców działania socjotechniczne. Tego już Chwin nie dopowiada, zauważa natomiast, iż w znanych mu realizacjach brak „jakiegoś szerszego projektu rzeczywistości społecznej”, po drugie – są one wyrazem myślenia „kategorią azylu”, a nie „kategorią całości życia”.

Tam gdzie Chwin proponuje indywidualizm jako szansę, my widzimy indywidualizm jako narzuconą konieczność. A to już zupełnie inna perspektywa.

„Mit artysty”. Uszczegółowiona wersja tego programu także nie była dziełem poetów. Stworzyła ją Maria Janion:

Młoda poezja odnalazła się, co [...] jest bardzo starym sposobem mówienia o prywatności – odnalazła mit artysty, jako mit, w którym skupia się wiedza o człowieku. Artysta staje się arcytypem człowieka i rozpoznanie artysty jest zgłębianiem człowieka. Ale poezja ta skupiając się na poszukiwaniu własnego mitu osobowego [...] odwołuje się do zbiorowości, chce znaleźć swoje miejsce w zbiorowości i przede wszystkim pragnie tę zbiorowość uwewnętrznić. Zostaje odrzucona tak częsta w rozmaitych doktrynach estetycznych opozycja zewnętrżności i wewnętrzności – w tym sensie literatura ta podejmuje ogromny wysiłek poznawczy i poetycki, by uwewnętrznić zewnętrzne. To jest jak gdyby druga strona mitu artysty – jego korzenie¹⁴².

To poszukiwanie korzeni realizuje się w praktyce w eksponowaniu więzi rodzinnych bądź przyjacielskich. Także w tematyce erotycznej. W tym więc typie interpersonalnych więzi, które konstytuują się na płaszczyźnie innej niż związki instytucjonalne.

I Janion, i Chwin zakładali prymarność doświadczenia egzystencjalnego. Przeciwwstawiając irracjonalizm „nowych roczników” racjonalizmowi Nowej Fali. „Zasadniczą różnicą między nowofalowym a obecnym ujęciem tego doświadczenia jest to, iż teraz jest ono wypowiedane w innym języku”. Ta diagnoza Marii Janion zostanie przez Zbigniewa Majchrowskiego rozpisana w antynomii: „Poezja wobec frazesu i poezja wobec tajemnicy – oto dwa modele poetyckiego poznania”. W tym ujęciu poezja nowofalowa jest o d p o w i e d z i ą zamykającą się w tych samych perspektywach poznawczych. „Antyjęzyk” nie tworzy wartości, neguje jedynie język zastany. „Najmłodszy poszukują świadków hipotetycznych, alternatywnych (wobec dostępnych) i konkurencyjnych sposobów mówienia o nich. Poszerzyć sfery penetracji to odkryć – być może – nowe wartości”.

W ujęciu poetów (był to już rok 1978) ta antynomia zniknęła. Dla Władysława Zawistowskiego czy Zbigniewa Joachimiaka „nowa prywatność” wynika logicznie z doświadczeń nowofalowych. „Nowa prywatność” – powiada ten ostatni – pozwala jedynie na twórczą kontynuację tego, co było wartościowe w Nowej Fali.

Sukces atypologii. W omawianej wyżej koncepcji Chwina „nowa prywatność” jawi się w dwu perspektywach: jako potencjalnie tylko zarysowana możliwość była wyrazem myślenia „kategorią całości życia”, jako możliwość rzeczywiście zrealizowana – prezentowała myślenie „kategorią azylu”. „Mit artysty” Marii Janion był także opowiedzeniem się po stronie możliwości potencjalnej. Były to – zaryzykujemy to rozgraniczenie – pewne sposoby uczestnictwa w rzeczywistości, uczestnictwa aktywnego, bo nakierowanego na zmianę zastanych struktur (choćby tylko na planie mentalnym). „Kategoria azylu” to uczestnictwo bierne nastawione na rewelowanie, nie zaś konstruowanie, na wypowiedzenie swej sytuacji. Postawa ta, tradycyjnie nisko waloryzowana, musiała być dowartościowana. Zarówno „prywatność”, jak i „mit artysty” dawały taką możliwość: tym, co sankcjonowało autentyczność podmiotu, była wyjątkowość jego przeżyć. Poeta przeklęty wydawał się najpełniej wcielać mit artysty. Wszelako argumenty na rzecz „nowej prywatności” nie kryły się pośród historycznoliterac-

¹⁴² „Nowa prywatność”. Dyskusja z udziałem prof. Marii Janion, oprac. A. Czekanowicz, „Punkt”, 1978, nr 2. Stąd dalsze cytaty.

kich wzorców, dostarczyła je jedna z najgłośniejszych książek lat siedemdziesiątych *Schizofrenia* Antoniego Kępińskiego, której drugie wydanie ukazało się w r. 1974. Można zaryzykować twierdzenie, że była ona dla „nowych roczników” tym, czym dla pokolenia Orientacji lektury Teilharda de Chardin i Mircei Eliadego. Ślad tych fascynacji znajdujemy w licznych wierszach i wypowiedziach poetów, nieprzypadkowo też Stefan Chwin przeciwstawia tę książkę, która „daje język interpretacji życia wewnętrznego, który pozwala zrozumieć to, co indywidualne, niekonwencjonalne, uczy fascynacji fantastyczną wprost złożonością wyższych form życia uczuciowego”¹⁴³ – całej literaturze okresu. Antypsychiatria staje się w tym ujęciu nową antropologią, czymś, co – przynajmniej potencjalnie – ma szansę odegrania roli zbliżonej do tej, którą niegdyś odegrała psychoanaliza Freuda.

„Autystyczne” nastawienie „nowych roczników” miało już grunt przygotowany: to „kontrkultura” przełomu dekad dokonała adaptacji psychodelicznej muzyki, medytacyjnych technik filozofii Wschodu (zen.), przyswoiła pojęcie satori, to wówczas szeroką falą napłynęły do nas przekłady bitników, ale także japońskich haiku i ich zachodnich transformacji...

W Nowej Fali był to nurt zdecydowanie dalszoplanowy, choć jego odbicie znajdujemy w świętych wierszach Krynickiego, w poezji Tomasza Hołuja. Nieprzypadkowo też Edmund Monsiel jest bohaterem jednego z wierszy Zagajewskiego.

Moglibyśmy, ryzykując maksymalne uproszczenie, powiedzieć, iż Nowa Fala nastawiona była na diagnozowanie i „naprawę” świata „nowe roczniki” na „samorealizację”. Klucz do niej znajdowały właśnie w antypsychiatrii.

W książce Kępińskiego można odnaleźć także genezę tego zwrotu. Jego źródło tkwi w tym, co Kępiński nazywa „zaburzeniem metabolizmu informacyjnego”. Zdania o granicy między „ja” i „świat otaczający” mogłyby być diagnozą sytuacji, którą w tej książce rekonstruujemy:

Zaburzenia granicy są [...] ściśle związane z zaburzeniami „ja”. [...] Granica jest [...] powierzchnią styku z otoczeniem, przez które zewnętrzne wchłaniane jest do wnętrza, a wewnętrzne – wyrzucane na zewnątrz. [...] W celu prawidłowego funkcjonowania „ja” musi stale dokonywać się wymiana informacji między człowiekiem a jego otoczeniem. A dla prawidłowego funkcjonowania granicy musi „ja” odpowiednio sterować tymże procesem wymiany.

Postawa autystyczna godzi przede wszystkim we wspomniany proces wymiany. Człowiek, który wycofuje się z życia, coraz bardziej przeżywa sam siebie, a coraz słabiej świat otaczający. Dochodzi jakby do puchnięcia „ja”. [...] Wprawdzie dla okresu wczesnomłodzieńczego zainteresowanie własną osobą [...] jest typowe, ale, jak się zdaje, szczególnie silnie występuje ono u przyszłych chorych na schizofrenię. Wskutek bowiem wycofania się od kontaktów z otoczeniem mają oni coraz mniej szans sprawdzenia siebie¹⁴⁴.

Procesy społeczne różnią się wszakże od psychicznych. Mogą być mianowicie procesami wymuszonymi.

„Jażń obwarowana”. W tym wypadku – do pewnego tylko stopnia. Wsobność postawy była wynikiem sytuacji kulturowej, która wymuszała niejako „prywatność”, postawę bowiem „społeczną” dopuszczała jedynie w wersji jednoznacznie afirmatywnej. Literatura wszakże wypracowała wiele sposobów na ominięcie zewnętrznych zakazów, jej mechanizm jest w dużym stopniu samosterowny. Tu jednak naciski zewnętrzne spotkały się z tendencjami odmiennymi w swej genezie, ale podobnymi w praktycznych rezultatach. Z fascynacją poezją modernistyczną. Mniej może widoczną w manifestach i deklaracjach, jawną w bezpośrednich odwołaniach literackich (przykładem wspólny zbiór wierszy Czekanowicz i Joachimiaka *Chwil spełnienie w dekadencji*). Ale i w trzecim manifestie Wspólności znaleźć można deklarację, iż „i za tą formacją kulturową [tj. modernizmem] kryły się i kryją propozycje wartościowe intelektualnie i emocjonalnie”. Odcinając się jednak od „poezji tyrtejskiej” omawiani

¹⁴³ S. Chwin, *Socjologia milczenia*, „Polityka”, 1980, nr 36.

¹⁴⁴ A. Kępiński, *Schizofrenia*, przedm. E. Brzezicki, Warszawa 1974, s. 191-192.

poeci zmuszeni byli dokonać także wyboru wewnątrz tradycji modernistycznej, odrzucić wielkie historiozoficzne wizje Micińskiego i Wyspiańskiego, „naturalizm psychicznych fenomenów” Przybyszewskiego, tyrteizm Kasprzowicza; dla *Chwil spełnienia w dekadencji* wzorcem jest filozofująca poezja Żuławskiego, gdzie indziej spotkamy odwołania do Stanisława Korab-Brzozowskiego.

Warto w tym miejscu przypomnieć trzeźwą uwagę Ważyka:

Poeci Młodej Polski chcieli ukazać człowieka nie na szczeblu codziennej obserwacji, ale na szczeblu ukrytych sił psychicznych. W praktyce wyglądało to tak, jakby życie psychiczne podmiotu było niezależne od świata zewnętrznego i podlegało bezprzyczynowym falowaniom. Wyodrębniony ze świata podmiot słabo się z nim kontaktował. [...] Ta eksterioryzacja wnętrza potwierdzała zasadę odśrodkową w relacji pomiędzy podmiotem i światem¹⁴⁵.

Co można by zezemplifikować taką np. wypowiedzią:

Za dużo kłopotów ze sobą, z własnym wnętrzem, bym mógł jeszcze wyrokować za innych. Jest we mnie przepastne poczucie kruchości tego istnienia i to naprawa mnie lękiem¹⁴⁶.

„Jaźn obwarowana”, świadomość nakierowana do wewnątrz oznaczały przeciwstawienie się empirii. Świadomość ujawnia się nie poprzez relacje z rzeczywistością, ale w swych wewnętrznych uwikłaniach, możemy tylko domniemywać, iż są one w jakiś sposób zdeterminowane przez to, co zewnętrzne.

Rzecz charakterystyczna: poeci mieli świadomość, iż ich usiłowania rozmijają się z oczekiwaniami odbiorców. Tak możemy odczytać wyznanie Joachimiaka:

Ciągle przymuszany jestem do ograniczania swej egzystencji do bytu społecznego; tzn. nie pytają mnie, co czuję nocą, gdy mam świadomość, że nade mną jest dwadzieścia ton betonu, a nad tym betonem jest niebo, tylko pytają mnie, co sędzę o polityce cen. W tym momencie wszystko buntuje się we mnie; czuję się pozbawiony możliwości bycia człowiekiem, czuję się zredukowany do funkcji człowieka społecznego¹⁴⁷.

Spory. Jeśli „nowa prywatność” przenikała do świadomości innych grup młodopoezyckich, to w postaci dylematu, który sformułował w cytowanych wyżej zdaniach Joachimiak. Dla Andrzeja Drożdża

Poezja jest p r y w a t n ą mowa twórcy w sprawach, które są dla niego najważniejsze. [...] Zamiast apriorycznych tez o zbiorowym organizmie najmłodsza poezja szuka inspiracji w tym, co jest najbliższe; stąd tak dużo w niej miejsca dla poezji erotycznej, penetrującej prastary świat pełen symboli i ciągle aktywnych żywiołów¹⁴⁸.

Andrzej Kaliszewski zauważa natomiast, iż poezja „proponująca mądrość i piękno, wspólną refleksję, żyjąca w czasie dłużej niż socjopolityczna anegdota” z wolna ustępowała miejsca „artystowskiej wierze w poezję rewelatorską na szczeblu obrazu, magiczną”¹⁴⁹.

Jakkolwiek pierwsza z tych wypowiedzi jest aprobatywna, wyklada bowiem uszczegółowioną wersję „nowej prywatności”, druga zaś jednoznacznie polemiczna – to obie propozycję tę traktują podobnie. Prywatne znaczy jednostkowe, osobiste. W innej bowiem wypowiedzi Kaliszewskiego znajdziemy zdanie: „Moje życie prywatne nie może być tematem sztuki; byłaby to sztuka banalna i egoistyczna wobec innych, powszechniejszych a cisnących się pod

¹⁴⁵ A. Ważyk, *Dziwna historia awangardy*, Warszawa 1976, s. 12.

¹⁴⁶ *Rysopis nowej poezji*, s. 35 (wypowiedź K. Nowosielskiego).

¹⁴⁷ „Nowa prywatność”, s. 30.

¹⁴⁸ A. Drożdż, *Egzoryzmy nad poezją nie tylko najmłodszą*, „Student”, 1979, nr 8.

¹⁴⁹ Kaliszewski, *Głód pokolenia i klęska urodzaju*.

pióro problemów”¹⁵⁰. W tym ujęciu jest to dylemat fałszywy. Poza studium podobnych ujęć spory o nową prywatność nie wykroczyły.

Ale też one właśnie pokazują, iż w tym pokoleniu każda propozycja, która byłaby czymś więcej niż tylko chwytem taktycznym, skazana była na unicestwienie. Dla Marii Janion, a zapewne także dla Stefana Chwina, „nowa prywatność” to koncepcja w części tylko rozgrywająca się na obszarach literatury. Była pewnego rodzaju „dyrektywą metodologiczną”, sposobem, uczestniczenia w świecie wartości, ale także propozycją etosu życia. W polemikach ta perspektywa zniknęła. Choć, jak się zdaje, posiadała swą realną bazę. W działaniach teatrów, które umownie nazywano „postgrotowskimi”, w stylu życia grup nieformalnych, w „prywatyzacji” międzyludzkich kontaktów. Jakkolwiek byśmy te tendencje oceniali, stawały się one – obowiązującą w poszczególnych środowiskach – normą. „Nowa prywatność” była próbą nadania im wartości. Szło tu o coś, co wzbudzało żywiołowy protest poetów tej generacji, o nowy paradygmat kultury, opartej na osobistym, jednostkowym przeżyciu wartości, utożsamiania się z nimi; budującej interpersonalne więzi z jednej strony na kontaktach osobniczych, z drugiej – na podobnym przeżywaniu tych samych wartości. Być może utopijność tej propozycji była równa złudzeniom Nowej Fali, ale była to – przynajmniej w swych początkach – propozycja intelektualnie płodna. Wprowadzona z zewnątrz, choć posiadająca przecież empiryczne uzasadnienia, nie została przez poetów przyjęta. Istniała w skarykaturyzowanym, pokręconym kształcie.

„Polifoniczność”. W manifestie Wspólności termin ten występuje w kilku znaczeniach. Na poziomie zbioru tekstów (np. książki poetyckiej) oznacza wielopodmiotowość, bądź też wieloaspektowość oglądów, co może wyrażać się w tym, iż poszczególne wiersze są „wyrażnie popękane, niekonsekwentne, niespójne”. Oznacza jednak także świadomość, „iż dla różnych celów poetyckich [...] potrzebne są różne rozwiązania formalne, wyrażające się w podjęciu i kontynuowaniu różnych tradycji”. Odwołując się wreszcie do tez antypsychiatrii stwierdzano, iż „osobowość «pluralistyczna»” jest jednym z warunków zaistnienia osobowości twórczej. Ideałem jest tu utwór wielogłosowy (lub zbiór „jednogłosowych” tekstów) funkcjonujący tak, jak funkcjonuje literatura jako całość. Jednym ze środków jest programowa otwartość: „Światopogląd estetyczny naszego pokolenia to świadomość, że bez reszty można korzystać z całego bogactwa historycznego rozwoju polskiej literatury”.

W odmiennej nieco wersji pojęcie polifoniczności pojawi się u Zawistowskiego.

Poezja polifoniczna to propozycja takiej literatury, która będzie się starała dążyć (w swych generalnych intelektualnych przesłankach i w s a m y m procesie kształtowania swej struktury) do hipotetycznej p e ł n i wiedzy i przeżycia, znoszącej przedziały między tym, co ogólne i jednostkowe, tym, co wewnętrzne i zewnętrzne, do pełni, która znosi chaos¹⁵¹.

W tej nieokreśloności program ten pozostał, ale też wszelkie próby uściślenia wiodły do tradycji, którą a priori odrzucano – do koncepcji Orientacji.

Podobieństwo nastawień... Nie będzie, sądzimy, nadużyciem, jeśli przywołamy tu parę sformułowań z dyskusji, jaka toczyła się między poetami Współczesności i Orientacji w r. 1962. Tam właśnie Gąsiorowski mówił o „sytuacji pomiędzy człowiekiem a człowiekiem”, o tym, iż wielkie kategorie (historia, prawo, życie) zaistnieją dla niego dopiero wówczas, gdy „spełnią się i sprawdzą, a więc znajdą swój odpowiednik, w obszarze prywatnym”. Ale także: „Wierzę, że marsz dostosowany do naszej struktury widzenia bardziej przybliży nam teraźniejszość niż utwór usiłujący ją zwerbalizować”¹⁵². To prawda, w tej samej dyskusji Maciej Zenon Bordowicz deklarował: „pragnę, aby mój wiersz istniał jako votum zupełnego zaufania

¹⁵⁰ A. K a l i s z e w s k i, *Autoprezentacja*, „Odra”, 1979, nr 7-8, s. 74.

¹⁵¹ W. Z a w i s t o w s k i, *Jak możliwa jest poezja polifoniczna*, „Punkt”, 1979, nr 5, s. 51.

¹⁵² *Wspólnota i przedziały*, „Współczesność”, 1962, nr 24.

do świata”. Tego już debiutanci połowy lat pięćdziesiątych by nie powtórzyli. Mogliby natomiast powtórzyć zdanie Gąsiorowskiego: „Mogę ponosić odpowiedzialność tylko za siebie”, co znaczy także – za kreowany przeze mnie świat.

Orientacja przyjęła bowiem równie indywidualistyczny punkt widzenia. Równie ostro polemizowała z tymi zobowiązaniami literatury, które wydawały się zdominowane przez potrzeby chwili. I jej bohater nie dysponował bagażem doświadczeń cofających go w przeszłość. Poeci Orientacji zadania poezji formułowali raczej na płaszczyźnie psychicznej niż społecznej; nie sfera zjawisk socjalnych, ale sfera świadomości miała być tym, czym interesuje się poeta, w co ingeruje. Owa wyjściowa niejako teza posiadała swe liczne uszczegółowienia: porozumienie między doświadczeniem jednostkowym a doświadczeniem zbiorowym fundowało się na płaszczyźnie wyobraźni symbolicznej. Rzeczywistość, by tak powiedzieć, nie była poecie dana, ale zadana; nie była – zanim uzyskała swój literacki wyraz – usensowiona. Podobnie jak nierozpoznany, bo nie nazwany, był nowy świat wartości. Ów trud nowego nazwania, a więc zhumanizowania rzeczywistości, wyrażał się w pragnieniu stworzenia nowych „stałych wyobrażeniowych”, struktur, które wyrażałyby całość ludzkiej osobowości w jej relacjach ze światem, nie zaś osobowości zredukowanej do którejś z jej społecznych ról. Nazwaliśmy tę postawę postawą „utajonego ideologa”¹⁵³, fundowała się ona bowiem na przeświadczeniu, iż wszystkie działania poety – na każdym pięttrze struktury wiersza – są społecznie zdeterminowane, ponieważ są odpowiedzią na zastaną sytuację i próbą jej przekroczenia. Pełnią one także społeczne właśnie funkcje – integrują bowiem jednostkę od wewnątrz i budują jej więzi ze zbiorowością.

Otóż ta wcale nie prosta (Krzysztof Gąsiorowski do dziś sądzi, że wciąż nie wchłonięta przez kulturę) koncepcja w polemikach następców jawiła się jako prosta zgoda na rzeczywistość i nadbudowywanie – niejako ponad jej antynomiami – estetycznych ornamentów. Tymczasem nawet owa zgoda nie była wcale jednoznaczna. To prawda – fundowała się na odziedziczonej po dwudziestowiecznych awangardach wierze w doświadczenia progowe, po których przekroczeniu rzeczywistość rozwija się już ewolucyjnie. Wierze, że struktury społeczne są względnie stabilne, bieg rzeczywistości – w pewnych dostępnych granicach – przewidywalny. Ta hipoteza – jeśli będziemy ją badać w jej psychicznych uwarunkowaniach – zastępowała jednoznaczność pokoleniowego wstrząsu, stanowiła wstępny punkt oparcia. Była tym samym czym dla pokoleń „silnych” jest zgoda – dana niejako, nie zdobyta – na własną tożsamość. Pokolenia „słabe” tę tożsamość muszą zdobywać. Wszelako – przy założeniu, iż rzeczywistość jest wciąż in *statu nascendi*, nierozpoznana i niezdefiniowana – owa w s t ę p n a zgoda była warunkiem działań. Tylko ona zapewniała funkcjonalne wbudowanie „roli” poety w rzeczywistość społeczną, poezja mianowicie stawała się „jedną z definicji rzeczywistości ludzkiej”, która „w swych odkryciach jest niezastępowalna i jej istnienie jest nieredukowalne do innych dziedzin człowieczej aktywności”¹⁵⁴. Byłby to więc raczej „wzór” świata kultury niż jego „paradygmat”. Rozstrzygałby się bowiem – w płaszczyźnie odbioru – w relacjach międzypersonalnych (międzypersonowościowych) raczej niż „socjalnych”, społeczne są bowiem dopiero efekty owych kontaktów: „organizowanie wyobraźni narodowej niejako od wewnątrz”. W tym momencie „zgoda na rzeczywistość” nie była sankcjonowaniem społecznej praktyki, ale jej przekraczaniem.

...i różnice. Podobnie konstytuująca się zbiorowość „nowych roczników” przejęła od swych poprzedników przeświadczenie, iż wstępnym warunkiem zajęcia swego miejsca w świecie jest powiedzenie mu „nie”. Owo „nie” nowofalowe tyczyło wszakże struktur zastanych, nie zaś – projektowanych. Gest odcięcia się od otaczającej rzeczywistości możliwy był chociażby dlatego, iż towarzyszyło mu niekwestionowane poczucie własnej tożsamości (in-

¹⁵³ A. K. W a s k i e w i c z, *Modele i formuła. Szkice o młodej poezji lat sześćdziesiątych*, Wrocław 1978.

¹⁵⁴ K. G ą s i o r o w s k i, *Na barykadach kreacji*, [w zbiorze:] *Wnętrze świata. Antologia poetycka kręgu Orientacji 1960-1970*, red. J. Leszin-Koperski, Warszawa 1972, s. 24-25.

dywidualnej, ale i grupowej). Z całym repertuarem konsekwencji: silnego poczucia więzi wewnątrzpokoleniowych, „twardych” wartości, całościowym systemem aksjologicznym. Pokolenie to, przynajmniej w momencie startu, nie miało kłopotów z „etyką”, tę bowiem sankcjonował społeczny wstrząs i domniemany interes zbiorowości. „Etyczne” rozterki „nowych roczników” są homologiczne względem „ontologicznych” dylematów Orientacji. Tam podmiot „nie wiedział”, jak istnieje w świecie, tu „nie wie”, czy on i świat są moralni. Nowofalową kategorię nieufności przenosi podmiot tych wierszy także na siebie. Sądzi bowiem, że jego działania m u s z ą b y ć moralnie podejrzone, skoro nie potrafi określić, jakiej zbiorowości służą. Do czego zmierzają. Jakie mogą być ich społeczne skutki. Na jakich wartościach ma budować rzeczywistość przedstawioną. Koncepcje zbiorowości „monad”, „osobowości schizofrenicznych” były już tylko konsekwencją.

Nieprzypadkowo już u schyłku burzy i naporu to, co na początku zdawało się mieć nastawienie aktywistyczne, projektowało bowiem rzeczywistość humanistyczną – przybierało kształt koncepcji samobójczych. „Poezja musi przyjąć te warunki, które dyktuje jej rzeczywistość komunikacji społecznej” – pisał Zawistowski. Jakie warunki? Te, które obowiązują dziś, a przestaną obowiązywać jutro? To prawda, w tym samym tekście stwierdza autor, iż „poezja musi podjąć się organizacji społecznego dialogu”. Ba, ale wówczas musi produkować wartości, nie zaś z konstatacji, iż żyjemy w „świecie chaosu”, wyprowadzać wnioski, że „musi sama być chaosem, który jednak pozostawi wędrowcowi zapuszczającemu się w chaotyczny ostęp słów m o ż l i w o ś ć w y b o r u, tę możliwość, której nie dają inne, znane mu skądinąd formy społecznej komunikacji”¹⁵⁵. Nie chcemy sugerować, iż zdania te z góry przesądzają brak wartości, ukazują natomiast ostateczną konsekwencję tego, co nazwaliśmy „etycznymi rozterkami”. Nie chcąc być posądzonym o „normatywizm”, o manipulowanie w sferze świadomości, o działania perswazyjne, jednym słowem – o brak etyki, poeta produkuje polifoniczny system wartości, umieszczając je jednopłaszczyznowo; z tego zbioru czytelnik ma dokonywać wyboru. Co – oczywiście – nigdy się w praktyce nie realizowało, choć zapewne takie właśnie były intencje *Ptaka w sieci dalekopisu*.

To zapewne dlatego już w roku 1980 Stanisław Rosiek mógł napisać, iż

[...] manifest pokoleniowy – gdyby powstał – byłby zapewne manifestem zwątpienia i niewiary, byłby świadectwem lekliwie skrywanego nihilizmu, przed wypowiedzeniem którego zawahali się ci, co pozbawieni zostali więzi z literackimi poprzednikami¹⁵⁶.

Rzecz w tym, iż owo pozbawienie więzi było tylko jednym z symptomów schorzeń kultury i jedną tylko z przyczyn, dla których pokoleniowy program nigdy się nie ukształtował.

Związki funkcjonalne. Z perspektywy „wielkiej” historii literatury ta duchowa szamotanina „nowych roczników” jest, być może, zabawna. Jest groteskowa, gdy spojrzymy na nią z perspektywy życia literackiego, owego systemu „dopieszczania” młodych pisarzy, troski, jaką żywili mecenasami przeróżnych druków i imprez, klubów i klubików, spotkań, na których Młodzi Sfrustrowani i Młodzi Odpowiedzialni dyskutowali z władzami, jakby się wzajemnie lepiej dopieścić. Jest być może cokolwiek „niepoważna” z perspektywy życia intelektualnego zadokumentowanego w dziesiątkach manifestów, polemik, „list frekwencyjnych”. Kryje się w niej jednak dramat, który – w tej skali – nie stał się nawet udziałem Orientacji, choć może tylko z „orientacyjnej” perspektywy jest on dostrzegalny.

Młody poeta [...] to ten, kto swych działań nie może wmontować w zastaną strukturę społeczną, tak by nie była ona swoistym naddatkiem, ale funkcjonalnie z innymi związanym elementem. [...] Zasadniczy dylemat młodej poezji nie rozgrywa się [...] w sferze poetyki, ale społecznych uwarunkowań świadomości. Jeśli wszelako proces „wyobcowania” nie dotyczy pewnych tylko poetów, ale całej niemal zbiorowości, to możemy odwrócić

¹⁵⁵ Z a w i s t o w s k i, *op. cit.*

¹⁵⁶ R o s i e k, „*Poniżej*” pokolenia.

zagadnienie. Spytać, czy przypadkiem owa niemożność funkcjonalnego włączenia działań poetyckich (a więc także: funkcjonalnego określenia statusu poety) w zastane struktury społeczne (tak jak odbijają się one w świadomości „nowych roczników”) nie wynika przypadkiem z samej „natury” status quo¹⁵⁷.

Wówczas, w r. 1978, gdy pisaliśmy cytowane wyżej zdania, niedostrzegalna była konsekwencja jeszcze groźniejsza – to mianowicie, iż hipostazowy „młody poeta” ową niemożność rozciąga także na projektowaną przez siebie rzeczywistość. Pułapka, którą zastawiła na niego rzeczywistość realnie doświadczana, okazywała się nieprzekraczalna, bowiem – jak w tytule tomiku Anny Czekanowicz – *Więzienie moje jest we mnie*.

Powiedzielibyśmy, iż granica realnej rzeczywistości (tak jak ją doświadczał) określała jednocześnie zakres możliwych do zbudowania konstrukcji intelektualnych, zakreślała niemożliwe do przekroczenia granice poetyckiego świata.

Fundamentalne pytanie: po co jest poezja? nie zostało postawione jasno. Na początku zdawało się zbyt proste, racją istnienia sztuki jest bowiem to, że jest sztuką. „Bronimy sztuki jako tajemnicy” – pisali autorzy Wspólności. Pytanie to zdawała się także uchylać koncepcja „mitu artysty” ale też nikt bardziej niż młodzi poeci nie czuł, może instynktownie, iż społecznie podejrzana jest sama kondycja poety. W dziesiątkach wierszy o poecie jego role były różnie definiowane, najczęściej sferę aktywności lokalizowano wewnątrz sztuki, to tylko u Janusza Leppka (nie bez wpływów Wojaczka) *Poeta [jest] królem Polski...* Na przeciwnym krańcu kształtowało się stanowisko przeciwne: „Poezja to bezsilność. Nie buduje mitów, nie organizuje wyobraźni, funkcjonuje na peryferiach ludzkiej działalności i świadomości”¹⁵⁸. I przeświadczenie o omnipotencji twórcy, i gorzkie przekonanie o jego znikomej roli we współczesnych społeczeństwach kryły w sobie świadomość wyjątkowości. Czy zwycięski, czy przegrany, poeta wyłączał się niejako z sieci związków funkcjonalnych konstytuujących społeczne zależności.

Dwa rodzaje powiązań. „Mit poety”, iżby się mógł wbudować w społeczną strukturę, musiał się żywić wiarą w wyjątkowość powołania, w prometejską, czy może lepiej – tyrzejską wizję rzeczywistości. Tam, niezależnie – prześladowany czy akceptowany – poeta mógł czuć się organizatorem mas ludzkich (lub chociażby ich świadomości). Wszelako wersja poety-wieszczka, poety-kapłana została odrzucona już na wstępie. Nowofalowa wersja poety-eksperta¹⁵⁹ budowała się na przeświadczeniu o istnieniu powiązań funkcjonalnych. Poeta reprezentuje stanowisko jednostki, działa zaś w świecie, którego cechą konstytutywną jest dominacja związków instytucjonalnych. Jego aktywność zmierzała się z bezwładem (i represyjno-mistyfikującą rolą) instytucji, zdzierając maski fałszu z oficjalnego języka, demaskowała represyjny (w stosunku do indywidualnej świadomości) charakter instytucjonalnych działań. To, że z konieczności tak pojęta poezja musiała koncentrować się na społecznych determinantach świadomości zbiorowej, że jednostkowe racje posiadały swą społeczną bazę (zbiorowość rówieśniczą lub „podobnie myślących”) – to wszystko nie kwestionowało jej indywidualistycznego charakteru. Indywidualność zyskiwała bowiem jednostka w r a m a c h społecznych struktur, nie poza nimi. Także w koncepcji Orientacji trud rozpoznawania nowego „kształtu kontaktu” człowieka ze światem, ucłowieczania go, nadawania sensu, odnajdywania nowych związków międzyludzkich na płaszczyźnie nowych komponent wyobraźni symbolicznej zroszwały był tylko wewnątrz t w o r z ą c y c h się struktur społecznych. Świata, w którym zbiorową świadomość nie kształtują już refleksy inicjacyjnych doświadczeń (tak należy interpretować zdanie o zrzuceniu „świadomości kombatanckiej”), ale więzi tworzące się na gruncie wspólnego rozpoznawania „sytuacji w świecie” (przy czym ma ono charakter procesualny, a nie jednorazowego „błysku porozumienia”).

¹⁵⁷ W a ś k i e w i c z, *O społecznej funkcji poezji*, s. 55.

¹⁵⁸ E. K u r z a w a, [inc.] „Nie sposób nie wiązać...”, „Integracje”, 1980, cz. X, s. 55.

¹⁵⁹ P o r. Z a g a j e w s k i, *Czego chcą młodzi?*

Obydwie koncepcje dadzą się sprowadzić do zdania aż trywialnego w swej prostocie: skoro związki funkcjonalne, funkcjonalne powiązania jednostek jako indywidualów i jako nośników społecznych ról są we współczesnych społeczeństwach faktem, muszą być brane pod uwagę. Nie można ich po prostu zanegować, udawać, że nie istnieją. „Antyinstytucjonalny” bunt Nowej Fali był buntem nie przeciw instytucjom jako takim, ale przeciw ich szczególnej, wynaturzonej formie, nie przeciw idei, ale społecznej praktyce. Dążenie do zbudowania nowego paradygmatu kultury da się odczytać jako dążenie do przestrukturyzowania rzeczywistości. W tej nowej rzeczywistości instytucje miałyby odzyskać swą służebną względem jednostki rolę.

Otóż z tej perspektywy przygodę poznawczą „nowych roczników” odczytujemy jako przedłużenie tego samego świadomościowego kryzysu, który zrodził Nową Falę. Jej „dalsze losy” naocznie pokazały, iż bezwład instytucji jest większy niż „siła przebicia” silnego nawet pokolenia. Że po krótkim okresie ustępstw odzyskują one swą moc i z tym większą energią kontynuują działania represyjne. „Nowe roczniki” postanowiły obyć się bez instytucji. „Wyjście ku drugiemu, do nawiązania kontaktu” realizować się miało „w pozaspołecznych sferach życia – w przyjaźni, miłości, współprzeżywaniu”. Autorka tych słów dodaje, iż „opozycja społeczna – prywatnie nie oznacza tu wyizolowania, ucieczki, kosmizacji własnego «ja»”, albowiem „więzi społeczne, to znaczy polityczne czy ekonomiczne, dopełnione być mają przez więzi ludzkie, świadomość historyczna – przez archetypiczną, kontekst czasu terażniejszego – perspektywą trwania”¹⁶⁰.

W praktyce wszakże „dopełnienie” zmieniało cię w „zastępowanie”. Ten bowiem obszar zjawisk, który rozciągał się poza granicami „ja” (i sferą jego kontaktów z innymi monadycznymi „ja”), zinterpretowany został jako sfera zagrożenia. Zagrożenia realnego, którego skutków, całkiem namacalnych, doświadczyli poprzednicy. Niebezpieczeństwa kryły się także w eksploracji przygód psychicznych, Wielkiej Wędrówki, korzystaniu z tych koncepcji antropologicznych, które podsuwała antypsychiatria. Było to jednak zagrożenie, by tak rzec, odleglejsze, łatwiej dawało się „oswoić”. Albo bowiem – okazywało się – odślaniało niezbywalne, a więc „konieczne” komponenty świadomości, jej wewnętrznych uwikłań i determinant, albo odślaniało złudne perspektywy nieograniczonej wolności. Jediną ceną mogła być schizofrenizacja świata (i osobowości), konsekwencja zaburzeń „metabolizmu informacyjnego”.

Interpretujemy ten proces tak, jakby jego efekty wyrażały się w idealnie neutralnym, „przezroczystym” języku, jakby wreszcie przywołanie określonej problematyki nie musiało automatycznie przywołać l i t e r a c k i e g o wzorca, w którym się wcześniej wyraziła. Tymczasem sami autorzy, czasem aż ostentacyjnie jawnie, wzorce te przywoływali. Anna Czekanowicz źródła „nowej prywatności” upatruje m.in. w cyklu seminariów „Literatura i antypsychiatria” prowadzonych przez Marię Janion na Uniwersytecie Gdańskim, a także w „fascynacji modernizmem jako tym nurtem estetycznym, z którego wywodzą się źródła obecnych prądów”¹⁶¹. Obawiamy się wszakże, że – nawet biorąc pod uwagę siłę autorytetu i naturalną skłonność ludzi w wieku młodzieńczym – gdyby Maria Janion prowadziła seminarium o nurtach konstruktywistycznych dwudziestowiecznej awangardy, nie zmieniłoby to n a s t a w i e n i a jej uczniów. Gdyby nawet zdołała ich zafascynować programową powieścią wczesnego pozytywizmu, to byłaby to fascynacja czysto zewnętrzna, oparta na sile autorytetu, a nie na poruszeniu osobowości.

Tylko że to wszystko z wąskoliterackiej perspektywy jest niedostrzegalne. Dlatego Sergiusz Sterna-Wachowiak mógł ironizować na temat l i t e r a c k i c h skutków „nierównomierności kształcenia filologicznego, uzależnionego od zainteresowań personelu nauczającego”, fascynację zaś p r o b l e m a t y k ą modernizmu sprowadzać do naśladownictw „filozo-

¹⁶⁰ „Nowa prywatność” s. 31 (wypowiedź A. M r o z o w s k i e j).

¹⁶¹ A. C z e k a n o w i c z, *Nie dam się zabić*. Z Anną Czekanowicz rozmawia Ludwika Topp, „Integracje”, 1980, cz. IX, s. 38.

fii poetyckiej miernych wierszokletów modernistycznych”¹⁶². Tak to wygląda, gdy pominię się społeczne determinacje świadomości, skupiając się na wewnętrznym rozwoju form i doktryn.

To prawda: problematyka modernistyczna bywała sprowadzana do modernistycznych mitologii. Wszelako nawet modlitwy do szatana, transfiguracje mitu androgyne, antynomie wiecznej kobiecości, mity Człowieka Wiecznego nie były tylko autonomicznymi figurami literackimi. W pewnym sensie był to zwrot konieczny, tradycja modernistyczna (nawet jeśli ucieleśniała się w jej obiegowej wersji) była jedyną, która zdawała się stanowić odpowiedź na p o d o b n ą sytuację: „my późno urodzeni przestaliśmy wierzyć w prawdę”.

Z pozoru odbiegliśmy tu od głównego toku naszych rozważań, w istocie ukazujemy l i t e r a c k i e skutki zaburzenia „metabolizmu informacyjnego” i zaturbowania świadomości powiązań funkcjonalnych. Rzecz bowiem w tym, iż k a ż d a koncepcja poetycka, która usiłuje zdefiniować jednostkę w społeczeństwie industrialnym, m u s i „brać pod uwagę” związki konstytuujące się na gruncie komunikacji instytucjonalnej. Nieprzypadkowo w „indywidualistycznej” koncepcji Chwina zarówno presja wywierana na twórcę, jak i skutki jego działań dadzą się interpretować „socjotechnicznie”. Są bowiem zdeterminowane i nakierowane właśnie „społecznie”.

Nawracając do wcześniej uczynionej uwagi, powiedzielibyśmy, iż pogłębiający się kryzys wyraził się w świadomości „nowych roczników” zaturbowaniem wiary w możliwość zmuszenia instytucji do powrotu do jej społecznie pierwotnej roli – służebnej względem jednostki. Każde związki instytucjonalne są tu traktowane jako represyjne bądź perswazyjne. Jedynym „etycznym” rozwiązaniem jest usytuowanie się poza ich obrębem. Nawet bowiem sprzeciw wobec nich jest pośrednim wyrazem akceptacji, zgodą na narzucone reguły gry.

Tym, iż było to pokolenie „słabe” tłumaczymy pochopną zgodę, z jaką przyjmowało podsunięte mu z zewnątrz rozwiązania. Redukując się tym samym do roli konsumentów idei, nie jej producentów.

Jeszcze o związkach funkcjonalnych. Z perspektywy historycznej. W cytowanym wyżej artykule Sergiusz Sterna-Wachowiak stwierdza, iż wśród nazwisk symbolizujących „pozytywne tradycje” jego rówieśników „uderza brak inspiracji w twórczości, która wstrząsnęła podstawami sztuki poetyckiej; w kręgu europejskiego futuryzmu, surrealizmu i awangardyzmu”¹⁶³. Tak jest rzeczywiście, już raczej spotykamy tu nawiązania do Jana Kochanowskiego niż Bruna Jasińskiego, raczej do Dantego niż Juliana Przybosa. Ale też wszystkie wskazane przez Wachowiaka kierunki łączyła jedno – optymizm poznawczy. Nawet surrealizm o freudowskiej orientacji był – zaufajmy świadectwu Ważyka – empiryczny i w swym najgłębszym sensie – racjonalistyczny. Wszystkie fundowały się na przejrzystej – utopii społecznej. W tym sensie Nowa Fala jest spadkobiercą myśli Peiperowskiej. W tym sensie Nowa Fala „nowe roczniki” pozbawione są z nią związku.

W kulminacyjnym momencie sporów pojawiła się książka, która w nich bezpośrednio nie uczestniczyła, była bowiem uniwersytecką dysertacją. Uniwersyteckie dysertacje bywają z reguły czytane przez profesjonalistów, ci z nich, którzy są także poetami (por. informacje w rozdziale „Z perspektywy życia literackiego”), też czytają je „profesjonalnie”. Wszakże Katastrofizm ocalający Janusza Kryszaka był t a k ż e literackim manifestem. Jego ukrytym celem było wbudowanie we współczesną świadomość poetycką zarysu pewnej postawy, zrealizowanej już w przeszłości, ale możliwej także do podjęcia d z i s. Także dlatego, iż podobne są psychiczne sytuacje ówczesnych i dzisiejszych młodych.

¹⁶² S. Sterna-Wachowiak, *Związek idei czy związek interesu? Wokół (nie)świadomości młodej literatury (glossy)*, „Nowy Wyraz”, 1980, nr 2.

¹⁶³ L.c.

Świat idei – pisze Kryszak – uwikłany w doraźne motywacje polityczne, zdaje się kwestionować swą etyczną słuszość, relatywizować elementarne wartości, jakie składają się na humanistyczny sens idei. Tym samym nie może być mowy o łatwych, pozbawionych wewnętrznego dramatyzmu wyborach. W świecie tak niejednoznacznym każda próba tożsamości jest przede wszystkim próbą wewnętrznego ładu, w którym trzeba ocalić elementarne wiązania etyczne, próbą wewnętrznego ładu człowieka, który rzucony między przerastające go potęgi w sobie samym musi odnaleźć duchowy sens. Jest to świadomość, która – odrywając się od prostych motywacji politycznych – organizuje najważniejsze dokonania tzw. Drugiej Awangardy. W świadomości tej kryje się perspektywa heroiczna i tragiczna zarazem. Heroiczna, gdyż nie ogranicza się tylko do pesymistycznej formuły świata, ale szuka ocalenia człowieka w jego wewnętrznej organizacji moralnej, w takim ukształtowaniu osobowości, która zdolna jest przetrzymać ciśnienie procesów dezorganizujących świat, gdy wszystko zdaje się dowodzić, że jest to próba daremna. Przetrzymać nie w sensie biologicznym, egzystencjalnym – tu poezja ta akcentuje perspektywę tragiczną: człowiek i świat nie ujdą zagładzie –ale przetrzymać w sensie duchowym, to znaczy nie wyrzec się świata wartości elementarnych, które decydują o humanistycznym sensie istnienia¹⁶⁴.

Tylko – wprawdzie jednostka musi posiadać światopogląd. Wartościom pozornym musi przeciwstawić wartości rzeczywiste. Z pewnego punktu widzenia nie jest istotne, czy fundują się one na gruncie kultury, plemiennej, kolektywnej podświadomości, czy np. świadomości klasowej. Ważne, by się je posiadało. I by niekoncentrowały się one na autotelicznych zobowiązaniach sztuki. Tym bowiem, co w opisywanej przez Kryszaka rzeczywistości sankcjonuje działania poety, nie jest wiara w sztukę jako rewelatorkę wiecznych tajemnic, ale przekonanie, iż wartości sankcjonującej jej byt i funkcje znajdują się poza nią. Że w swej ostatecznej konsekwencji sztuka jest służebna wobec zbiorowości. Choćby przez to, że projektuje koncepcję świata. Że przeciwstawia się – z perspektywy jednostki właśnie zniewalającym doktrynom. Że w niej projektuje się świadomość niezreifikowana i nie poddająca się manipulacjom.

Wyrażając inny typ nastawień, bardziej „personalistyczny” niż „społeczny”, inny rodzaj społecznych wizji, poezja „katastrofizmu ocalającego” projektowała wszakże postawę społecznego aktywizmu. Ponad bowiem perspektywą „personalistyczną” rysowała się – uogólniająca ją – perspektywa społeczna i ona właśnie sankcjonowała moralny heroizm jednostki.

Propozycja ta była wszakże nieprzywiedlna do tego, czym naprawdę żyła generacja „nowych roczników”. Już może raczej zdawała się uzasadniać „dalsze losy” Nowej Fali. Choć i to nie jest takie pewne.

Propozycja Kryszaka pozostała propozycją niepodjętą. Potencjalną jedynie. Ale też, jak się zdaje, lekcja historii jest wstępującym pokoleniom niepotrzebna. Sytuacyjne analogie, repertuar potencjalnych możliwości, zapisanych przez historię błędów i pomyłek – to konstrukcje badacza. Uczestnik zdarzeń przeżywa je jako wyjątkowe i do niczego nieporównywalne. Lekcja lat dwudziestych i trzydziestych, lekcje już powojennych doświadczeń funkcjonowały zapewne w świadomości „nowych roczników”, ale – jako martwe złoża pamięci.

Co chyba jest cechą naszego życia literackiego. Pamięć historyczna sięga tu zaledwie okresu o moment wcześniejszego. Ciągłość idei rwie się nieustannie.

Zatraciwszy, u punktu wyjścia, świadomość tożsamości, utraciwszy sankcjonujące najbardziej nawet indywidualistyczne działania artysty przekonanie, że ich celem jest interes zbiorowości – poeci, by tak rzec, obwarowali się w głębi swych jaźni. Jaźń obwarowana dopuszcza coraz mniej sygnałów płynących do niej ze świata; to zaś, co dochodzi poddaje natychmiastowej obróbce interpretacyjnej, w tym konkretnym wypadku – traktuje jako sygnał zagrożenia.

Odcinając sobie jednocześnie drogi wyjścia.

Kontrpropozycja. Szczytowy okres polemik wokół koncepcji „nowej prywatności” przypadł na przełom 1978/1979 r. W tym też okresie notujemy ożywioną działalność programową istniejącej od czerwca 1976 r. organizacji – Centrum Literackiego „Gremium”. Program „re-

¹⁶⁴ J. K r y s z a k, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. Drugiej Awangardy*, Warszawa-Poznań-Toruń, 1978, s. 121.

alnego romantyzmu” kształtował się w opozycji do „nowej prywatności”. Była to bowiem, zdaniem Gremium, poezja „elitarna”, „hermetyczna”, „oderwana od narodu”.

Poeta „prywatny” pisze jeden z rzeczników Gremium – skoncentrowany na swoim Ja, jest płaczącym egocentrykiem, zamkniętym w swoim pokoju, kontaktującym się ze światem jedynie przez okno, które, podobnie zresztą jak budowana przez niego w czterech ścianach „rzeczywistość”, urasta niemal do rangi symbolu, kłęski¹⁶⁵.

Program pozytywny był również prosty,

przewiduje kontynuację wątków tradycji romantycznej, które dotyczą roli pisarza jako organizatora narodowej wyobraźni, osoby odpowiedzialnej za losy ojczyzny i posiadającej świadomość romantycznej aktywności marzeń, za pomocą których chce twórczo oddziaływać na rzeczywistość. Twórca przyjmujący postawę „realnego romantyka” może udanie połączyć drogę w nieznaną ku nowej rzeczywistości z autentyzmem, rozumianym jako dogłębne przeżycie rzeczywistości współczesnej, realnej i historycznej¹⁶⁶.

Późniejsze uściślenia dotyczyły związków tak rozumianego „realnego romantyzmu” z tradycją pozytywistyczną, relacji „społecznego” i „prywatnego” etc. Istotne miejsce w tak rozumianym „romantyzmie” miała zajmować aksjologia robotnicza. Przy czym odbierano ją najczęściej nie jako zbiorową świadomość klasy, ale jej „literacki wyraz”, czyli – wiersze „robotników piszących”.

Punktem wyjścia miała tu być koncentracja na problemach zbiorowych, na związkach instytucjonalnych i społecznych; dużo się tu mówi o społecznych funkcjach literatury, służeniu narodowi, wyrażaniu interesu klasy robotniczej, etc.. etc.

Język, którym te postulaty wyrażano, był językiem polityki, ten sam używany był w przemówieniach do literatów, w oficjalnych wystąpieniach działaczy ruchu młodzieżowego. I tu, i tam problemy rozważano na tym samym szczeblu uogólnienia. Niezależnie od tego, czy program zrodził się samodzielnie, czy został przeniesiony z oficjalnych wystąpień, odbierany był jako program manipulatorski. Polemiki bowiem bądź to szerokim frontem wprowadzane były na łamy pism masowych, bądź z nich pospiesznie eliminowane. Działacze Gremium szybko otrzymywali etaty w prasie, uruchamiano dla nich programy. Odczytywany był on bowiem jako bezpośrednia transmisja oficjalnych oczekiwań. Nigdy też, z tych być może powodów, nie był przedmiotem merytorycznych polemik. W ruchu literackim była to grupa najbardziej izolowana. Jeśli uzyskiwała prawo głosu na innych niż własne imprezach, to w wyniku nacisków administracyjnych. Co pośrednio uzasadnia tezę o jej transmisyjnym charakterze.

Otóż, jak można sądzić, taki właśnie charakter działalności grupy uniemożliwiał formułowanie przez innych poetów programów sytuujących się na podobnej płaszczyźnie programowej. Polemika z „nową prywatnością” nabierała bowiem cech kryptopolitycznych i kryptoideologicznych. A tych właśnie uwikłań poeci „nowych roczników” starannie unikali. Nawet za cenę milczenia.

W nowej dekadzie. To, że część przynajmniej poetów tego pokolenia „odnalazła się” w sierpniu 1980 r., nie jest kwestią przypadku. „Dzisiejszy dzień – pisze Stanisław Rosiek – pozwala poszukiwać wspólnoty nie w niebie, lecz na ziemi. Nie pośród cieni, lecz żywych ludzi. Historia dała pokoleniu jeszcze jedną szansę”¹⁶⁷. Bywają wszakże szanse spóźnione, nie dla indywidualnego pisarza, lecz dla zbiorowości rówieśniczej. Już raczej skłonny byłbym wierzyć nieco wcześniejszym, pesymistycznym diagnozom tego autora.

Rzecz bowiem w tym, iż nowo zdobyte prawdy poeci ci formułują w jedynym dostępnym im języku otwartym na ten typ doświadczeń – w języku Nowej Fali z jej heroicznego okresu.

¹⁶⁵ Y o p h - Ż a b i n s k i, „Gremium” – awangarda młodej literatury.

¹⁶⁶ P. S o r o k a, *Jaka jest młoda poezja*, „Radar”, 1979, nr 9.

¹⁶⁷ S. R o s i e k, *Odzyskane „my”*, „Naprzeciw”, 1980, nr 1.

W tym samym języku, któremu przez tyle lat się sprzeciwiali. Trudno w tej chwili orzekać, czy jest to moment przesilenia, czy przejścia na nowe pozycje. W jaki sposób odbudowane zostaną powiązania funkcjonalne, odzyskana więź ze zbiorowością.

To prawda – pisarze ci dopiero przekroczyli granicę pierwszej młodości...

Próba bilansu. Perspektywa, z której ujmowaliśmy świadomość „nowych roczników” nie jest, to prawda, najbardziej przekonująca. Nie było to pokolenie teoretyków, raczej praktyków-artystów. Ich strategia wchodzenia na rynek była z gruntu odmienna od strategii Nowej Fali. Poeci produkowali dzieła, nie idee; idee co najwyżej były wkomponowane w dzieła, wszelako narzędzia interpretacji miały być wniesione z zewnątrz. Typowe stanowisko wyrażają takie np. zdania:

Literatura – którą tworzymy, sama daje pretekst do szukania instrumentów badawczych [...] Jeśli mówimy o tym, że możemy tworzyć i pisać książki z naszą własną propozycją światopoglądową, to mówimy, iż dostarczyliśmy pretekstu do nowych instrumentów interpretacyjnych. Może to szczególnie rodzaj biografizmu, psychologizm, antypsychiatria... A może szczególnie uwrażliwienie na pytania antropologiczne?¹⁶⁸

Być może te zadania scedowali na krytyków-rówieśników? Być może uwierzyli, iż wystarczy być poetą? Okazało się, że nie wystarczy. Nie wystarczy do stworzenia autentycznego ruchu umysłowego, nie wystarczy do tego nawet, by wiersze zaczęły żyć społecznym życiem. Z perspektywy, którą prezentowali uczestnicy dyskusji w „Kulturze”¹⁶⁹ już u schyłku dekady, po prostu ich nie było. Były jakieś książki, ale nie zostały one przeczytane, bo „możliwości percepcyjne” czytającej publiczności są ograniczone i trzeba poczekać, aż to się samo ułoży. Było parę debiutów, nawet ciekawych, ale wyraźnie „w cieniu Nowej Fali”. Nie było żadnego problemu.

Można było spojrzeć na rzecz inaczej. Ukazać mianowicie, iż cały ten ogromny blok tekstów to proste kontynuacje: a to poezji lingwistycznej, a to neoromantyzmu, „nurtu plebejskiego” bądź „mówienia wprost”. Śledząc rzeczywistość przedstawioną tych wierszy można było udowodnić – co czyniliśmy nieraz – iż aktualność społecznych diagnoz Nowej Fali okazała się zaskakująco trwała, żyli nimi debiutanci omawianego pięciolecia. Prezentując jednocześnie – co miało dalekosiężne skutki – z gruntu odmienne nastawienia do nich. Tu można udowodnić, że w istocie w tekstach tych mamy do czynienia z odmiennym typem świadomości.

Nas wszakże w tym rozdziale interesowała perspektywa niespełnionych możliwości. Zniszczonych przez ogólną sytuację, zapewne, ale przede wszystkim przez samych poetów. To u schyłku dekady Roman Chojnacki napisze, iż

Poeta winien być [...] raczej ideologiem niż działaczem, ukrytą za kartkami książek czystą osobowością niż ujawniającym się publicznie „dziełem sztuki”. A tendencje do lansowania takiego właśnie statusu młodego twórcy zdają się ujawniać z coraz większym nasileniem...¹⁷⁰

Zdania te nie grzeszą jasnością, jak się zdaje, idzie w nich o to, iż konsekwencja myślenia, odwaga przemyślenia problemów do końca winny dominować nad postawą producenta „dzieła sztuki”. Oznacza to także, iż problemy, które literatura stawia i rozstrzyga, nie mogą zamykać się w jej obrębie. Muszą ujawnić swe społeczne korzenie i konsekwencje. Idee literackie muszą się sprawdzać także w obszarze życia społecznego.

Z tego punktu widzenia nie jest bezzasadne pytanie, czy np. „owa prywatność” mogła wystąpić w roli społecznego programu? Sądzimy, że mogła; zaczęła się jednak i skończyła w

¹⁶⁸ *Pokolenie, które wstępuje*, s. 7 (wypowiedź Z. O a c h i m i a k a).

¹⁶⁹ *Poprzednicy i następcy. Dyskusja o najmłodszej poezji*, „Kultura”, 1979, nr 49; brali udział M. Zieliński, K. Dybciak, P. Dybel, J. Kronhold, R. Matuszewski, A. K. Waśkiewicz.

¹⁷⁰ R. C h o j n a c k i, *Od „mówienia wprost” do „nowej prywatności”*, „Integracje”, 1980, cz. X, s. 15.

najwęższej z możliwych perspektywie literackiej. I w tej też roli – niezależnie od potencjalnych możliwości – jawiła się w perspektywie odbioru.

Z perspektywy niespełnionych szans chcieliśmy tu zobaczyć ideotwórczą nie pracę, raczej krzątaninę młodych poetów. Z perspektywy dramatu, który zbyt późno sobie uświadomili.

Świat przedstawiony

Cecha podstawowa. Wbrew utyskiwaniom debiutantów podstawowa cecha ich pozycji została uchwycona stosunkowo szybko. Nie był to zresztą szczególnie trudne, tym bardziej iż lata 1973–1974 nie przyniosły debiutów jakościowo nowych. Nowa Fala wyczerpywała się w „chorobie powtórek”. Ukazywały się ostatnie debiuty znaczących przedstawicieli tej generacji: w 1973 debiutowali Zdzisław Jaskuła, Stanisław Stabro i Włodzimierz Paźniewski, w 1974 – Stanisław Gostkowski, Wit Jaworski, Józef Baran, a także Jan Kurowicki. Coś się jednak zaczynało zmieniać. We wstępie do *Debiutów poetyckich* 1973 mogliśmy już napisać, iż ich dominującą cechą jest „zwrot ku konkretowi”, nadal jednak „zasadą działań podmiotu jest postawa nieufności”¹⁷¹. Nawet jednak wiersze Jaskuły, nie mówiąc o utworach Zbigniewa Zerwala-Uramowicza, prezentowały odmienne nieco usytuowanie podmiotu – punkt ciężkości przesunął się z analizy rzeczywistości na analizę własnej w niej sytuacji. Także pozycja debiutującego w r. 1974 Gostkowskiego (wcześniej autor ten opublikował arkusz w serii „Nowego Wyrazu” i folder nakładem Piwnicy Świdnickiej) różniła się od „Nowego Wyrazu” i folder nakładem Piwnicy Świdnickiej) różniła się od „kanonicznych” rozwiązań nowofalowych. Przede wszystkim – wykacantowaniem roli „ja” To prawda, w jego poezji – jak zauważyliśmy wówczas – „można odnaleźć to samo dążenie, które konsytuuje najwartościowsze realizacje «nowej fali»: nieufność wobec prawd obiegowych, wobec ocen narzuconych”¹⁷², ale także – co z ówczesnej perspektywy było mniej dostrzegalne – iż Gostkowski sprawdza nie tylko „immanentną” słuszność (bądź niesłuszność) tych prawd, ale i to, czym są dla niego, z jego indywidualnej perspektywy. W r. 1974 mało wyrazistym tomem *Dedykacje* zadebiutował Zbigniew Joachimiak. Wszystko wskazywało na to, iż motorem przemian staną się wewnętrzne ewolucje poetyki nowofalowej. Pomału bowiem dochodzili do głosu reprezentanci innych niż dominująca orientacji tego pokolenia. W r. 1972 ukazał się debiut przywódcy Konfederacji Nowego Romantyzmu Bohdana Urbanowskiego (*Glosy*), drugi z najgłośniejszych poetów tej grupy debiutuje dopiero w r. 1978 (Jerzy Tomaszewicz, *Gorzki obłok*). Także debiuty poetów z grupy Tylicz są rozciągnięte w czasie Adam Ryszard Fajfer debiutuje w 1973 r. (*Ballady gorzeńskie*), Józef Baran – kreowany potem przez Artura Sandauera na czołowego poetę generacji¹⁷³ – w r. 1974 (*Nasze najszczersze rozmowy*). Andrzej Warzecha – w 1975 (*Biały paszport*), w tym samym roku ukaże się pierwsza książka Adama Ziemiańnika (*Wypogadza się nad naszym domem*), w r. 1977 – debiut Jerzego Gizelli (*Obustronne milczenie*), w 1978 – debiut Andrzeja Krzysztofa Torbusa (*Lato pogańskie*). Nie mówimy tu o outsiderach, wspominamy tylko tych poetów, którzy tak czy inaczej uczestniczyli w polemikach przełomu dekad.

¹⁷¹ A. K. Waśkiewicz, *Debiuty poetyckie 1973*, [w zbiorze:] *Debiuty poetyckie 1973*, red. J. Leszinkoperski, A. K. Waśkiewicz, Warszawa 1974, s. 11.

¹⁷² A. K. Waśkiewicz, *Debiuty poetyckie 1974*, [w zbiorze:] *Debiuty poetyckie 1974*, red. J. Leszinkoperski, A. K. Waśkiewicz, Warszawa 1975, s. 10.

¹⁷³ Por. A. Sandauer, *Poezja niepokazowa*, „Literatura”, 1976, nr 42.

Drugi ciąg debiutów z tamtej perspektywy wyodrębniał się słabo. W 1973 r. tomikiem *Malarze niedzielni* zadebiutowała Małgorzata Bieżańska, w 1974 r. ukazały się debiuty Zbigniewa Joachimiaka (*Dedykacje*), Józefa Andrzeja Grochowiny (*Do końca bieg*) i Wiesława Krzysztozka (*Widzę ciebie jedynie wtedy, kiedy widzieć przestaje*), a także pierwsza książka Czesława Sobkowiaka (*Powieść w odcinkach*), który już w r. 1970 opublikował arkusze poetycki (*W białej koszuli*). Najłatwiej wtedy dostrzegalna była graniczność propozycji Sobkowiaka. Można je było odczytać jako kontaminację doświadczeń Nowej Fali i poetyki Orientacji. W ó w c z a s była to jedna z możliwości uniknięcia „choroby powtórek”¹⁷⁴.

Dopiero wszakże rok 1975 przyniósł tak dużą liczbę debiutów poetów młodszych od Nowej Fali, iż nie można było mieć wątpliwości, czy jest to już nowa jakość. To, co w debiutach 1973–1974 wydawało się, że stanowi indywidualne warianty poetyki grupowej, tu jasno ukazuje swą odrębność. Dotyczyło to także tych poetów, którzy wpisywali się do wcześniejszych „szkół poetyckich”, np. Jana Krzysztofa Adamkiewicza. Pisaliśmy wówczas o tych wierszach: „Są one p o d o b n e do tamtych rozwiązań, ale tylko podobne. Jeśli bowiem «typowy» poeta-lingwista kontaktował się ze światem poprzez pośredniczące medium sformalizowanego języka, o tyle Adamkiewicza interesuje to, w jaki sposób świat ten p r z e z y w a. Problem języka nie jest tu problemem społecznym, w tym sensie, jak rozumieci to lingwiści późnych lat sześćdziesiątych, jest problemem werbalizacji przeżyć indywidualnych. Nie usiłuje o weryfikować prawd, jakie niosą sformalizowane kody językowe, usiłuje jedynie przełamać opór, jaki stawia mu język zastany”¹⁷⁵.

W 1975 r. debiutowali m.in. Jan Krzysztof Adamkiewicz (*Zaledwie pozory sytuacji*), Maria Aniśkowicz (*Na imię mi Nauzykaa...*), Marek Biekowski (*Powrót z daleka*), Wojciech Gierymski (*Aby słowo było ważne*), Jerzy Henryk Kamrowski (*Przybliżenia*), Antoni Pawlak (*Czynny całą dobę*), Krzysztof Kamil Stolz (*Szpital*). Wymieniamy tu t y l k o poetów urodzonych po 1950 r., i to tych tylko, którzy się potem „sprawdzili”. Także debiuty autorów „metrykalnie” należących do Nowej Fali: Małgorzaty Baranowskiej (*Miasto*), Kazimierza Nowosielskiego (*Miejsce na brzegu*), Waldemara Żyszkiewicza (*Nazwij to nowy radosny dzień*), Stanisława Zajączka (*Ja i mój kumpel Meegeren*), dokumentują postępującą „prywatyzację” widzenia.

Z perspektywy początku 1976 r., kiedy pisany był wstęp do *Debiutów poetyckich 1975*, dostrzegalny był już proces, który określaliśmy jako „odwrót od [...] pośredniego oglądu rzeczywistości, poprzez medium języka, zachowań zbiorowych, cywilizacyjnych wytworów, [...] zwrot ku oglądowi bezpośredniemu. Dążenie do przedarcia się przez zjawiskową stronę rzeczywistości”. Było to dążenie, by tak rzec, „ponadpokoleniowe”, dotyczyło w równym stopniu J. H. Kamrowskiego (ur. 1953), co Emila Laine (ur. 1943), u tego ostatniego wszakże zapis doświadczeń prywatnych łączył się z równie wyrazistym wskazaniem ich społecznych determinant. U poetów młodszych sygnały genezy istniały na bardzo dalekim planie. Mówiliśmy wówczas, iż autorzy dążą „w kierunku poezji, jeśli to słowo cokolwiek znaczy, osobiście”. Okazało się, że znaczy, przeformułowane nieco, zmienione na „prywatność” stało się jednym z haseł pokolenia. „Wykrystalizował się – zauważyliśmy wówczas – nurt poezji będącej formą bezpośredniego kontaktu ze światem, ze światem nie ograniczonym do swych społecznych determinant”¹⁷⁶. Nawet w książkach z perspektywy lat mniej znaczących, np. w debiucie Romana Kaźmierskiego (*Bezpieczna odległość*), dostrzegaliśmy, jak typowa dla Nowej Fali problematyka, wyrażana w dodatku jej środkami, zmienia zasięg, grawituje ku sprawom jednostki. U autorów podejmujących b e z p o ś r e d n i dialog z poprzednikami (Biekowski, Pawlak) zauważaliśmy znamienne przesunięcie, oto podmiot nie był wyłączony z

¹⁷⁴ W a ś k i e w i c z, *Debiuty poetyckie 1974*, s. 11.

¹⁷⁵ A. K. W a ś k i e w i c z, *Debiuty poetyckie 1975*, [w zbiorze:] *Debiuty poetyckie 1975*, red. J. Leszcin-Koperski, A. K. Waśkiewicz, Warszawa 1976, s. 7.

¹⁷⁶ *Ibidem*, s. 8–10.

tego, przeciw czemu deklarował „bycie nieufnym”; stawał się częścią poddawanego weryfikacji świata. Dla pisarzy, którzy odwracali się od doświadczeń starszych kolegów, rzeczywistość redukowana się do tego, co osobniczo doświadczalne. W poznaniu raczej sensualnym niż intelektualnym. Tu przykładem był tom Aniśkowicz.

Otóż wówczas, na początku 1976 r., ten generalny odwrót od Nowej Fali wydawał się przedwczesny. Życie literackie toczyło się normalnie, nie wszyscy z uczestników sporów przełomu dekad debiutowali książkowo (Jerzy Piątkowski swój pierwszy tom wydał dopiero w 1976 r.), dyskusje programowe wciąż jeszcze trwały. „Gdyby rzecz tyczyła jedynie rekwizytów, zasobu chwytów, sposobów poetyckich – sprawa byłaby jasna. Przeważająca część debiutantów skłonna jest jednak odesłać do lamusa historii także jej problematykę. Kwestionowana jest kluczowa dla tej poezji kategoria «czystości moralnej», konieczność bycia w centrum dziejącej się, dynamicznej rzeczywistości”¹⁷⁷. Na to miejsce wchodziły bądź to koncepcje sytuujące się na przedłużeniu nurtu neoklasycznego, bądź powtórki z Orientacji (kopiujące styl, nie problematykę). Sądziłyśmy wówczas, co miało się potwierdzić, iż formacja nowofalowa jest wciąż produktywna jako formacja. Że ukształtowała się wprawdzie lista liderów, nie jest ona jednak zamknięta. Trudno ukrywać, że – z tamtej perspektywy – „nowe roczniki” nie powinny były wystąpić w roli pokolenia. Już raczej należało się spodziewać, iż autorzy młodszy dokonają pewnych wewnętrznych przewartościowań w ramach centralnej problematyki, przestawią akcenty, zasadnicze wszakże wartości pozostaną nie zmienione. Okazało się odwrotnie. Przy czym w okresie, o którym mówimy, był to proces naturalny. Wynikał z wewnątrzliterackich przyczyn. Po prostu wzorzec nowofalowy (w obu swych wersjach – „lingwistycznej” i „mówiącej wprost”) był tak wyrazisty i – użyjmy tego cokolwiek niezręcznego terminu – małowariantowy, iż kontynuacje już w zarodku dotknięte były „chorobą powtórek”¹⁷⁸. To na planie wewnątrzpoetyckim. Inne przyczyny – odmienność doświadczeń, konsekwencje nowofalowej strategii – analizowaliśmy w poprzednich rozdziałach.

Zastosowany tu wyróżnik, opozycja pośredniego i bezpośredniego oglądu rzeczywistości, pozwala zakwalifikować do poprzedniego okresu twórczość grupy Kontekst, jakkolwiek powstawała ona równoległe z wystąpieniami „nowych roczników”. W r. 1973 debiutował Włodzimierz Paźniewski (*Z ostatniej chwili*), w 1975 – Stanisław Piskor (*Zeznania*), w 1976 – Andrzej Szuba (*Karnet na życie*), w 1977 – Tadeusz Sławek (*Grand Circus Hotel*). Problematyka tej grupy, operacje na gotowych cywilizacyjnych produktach, gra kontekstami, przewycięzanie zafalszowań kultury masowej za pomocą wypracowanych na jej gruncie środków, operacje na sformalizowanych i sfunkcjonalizowanych językach – wszystko to młodych po prostu nie interesowało, traktowane było – jak się należy domyślać – jako szczególny wariant poetyki nowofalowej. Akcentujący, z ich punktu widzenia, sprawy drugorzędne. S y m p t o m y, które drobniaczkowo analizowano, nie zaś p r o b l e m y. Te odnajdywali u poetów grupy Teraz, u poznańskich lingwistów. Spór z grupą Kontekst, jeśli miał się w ogóle dokonać, mógł się odbyć tylko na łamach „Studenta” w jego okresie heroicznym.

Przykład grupy Kontekst wskazuje jednak, iż produktywność formacji nowofalowej mogła trwać dłużej, niż trwała. Iż proces wewnętrznych różnicowań, ale także krystalizowania się tendencji, widoczny już w 1973 r. nawet na tak mało wdzięcznym dla tego rodzaju badań obszarze jak analiza debiutów wydanych w okresie silnej dominacji pokoleniowych liderów, został gwałtownie – i sztucznie – przerwany. Cenzury te widoczne są także wewnątrz poszczególnych realizacji – przykład Juliana Kornhausera z jednej, a Stanisława Barańczaka z drugiej strony jest dostatecznie wymowny. Nawet jednak tam, gdzie nie są one tak jaskrawe, to co powstało po 1975 r., różni się od tego, co było wcześniej. Jako przykład moglibyśmy podać wiersze Krzysztofa Karaska czy ewolucje twórczości Jarosława Markiewicza.

¹⁷⁷ *Ibidem*, s. 8.

¹⁷⁸ Por. W a ś k i e w i c z, *Czy Nowa Fala zapadła na „chorobę powtórek”?*

Częściowo tylko ewolucje te dadzą się wytłumaczyć wewnątrzliterackimi skutkami cenzury, to znaczy tym, iż samo jej istnienie – i spodziewane reakcje – zmuszają pisarzy do przyjęcia określonych strategii. Do wypracowania różnych technik języków ezopowych. A więc tworzenia kodów literackich, które niejako wymuszają na instytucji zgodę na prawdy niekanoniczne. Jest to prawda częściowa nawet wówczas, gdy dodamy, że na przeciwległym biegunie – a więc w trzecim obiegu – ta sama sytuacja wymuszała reakcje odwrotne – a więc otwarty protest. Tu normą stawała się antynorma.

„Nowych roczników” proces ten praktycznie nie dotyczył. Albo – co będzie chyba bliższe prawdy, dotyczył p o ś r e d n i o. Ich poezja była bowiem p r o d u k t e m tej sytuacji.

W strefie przejściowej. W jednej przynajmniej kwestii debiutanci lat siedemdziesiątych byli zgodni ze swymi poprzednikami: w nieufności wobec tego, co oficjalne. Na początku artykułowali ją językiem nowofalowym:

nie ufajcie ludziom z atlasu
o bardzo przezroczystej głębi
w szatach wytwornie przewiewnych

oni mają pod językiem skarbonkę słów
na każdą kwestię i okoliczność
nie ufajcie tym którzy się nie jękają
i kwieście zamykają każdą kwestię
oni mogą w tej samej chwili
zaprzeczyć wam że żyją

nie ufajcie którym ufacie
(Wojciech Gierymski, *Sprawa zaufania*)

Apel ten oznacza wszakże co innego niż podobnie formułowane apele np. Zagajewskiego. Jeśli tam dyrektywą jest: „powiedz prawdę, do tego służysz”, tu – wypowiedz w e w ę t r z n ą prawdę przeżycia.

Różnicę perspektywy, z której oglądana jest rzeczywistość, dobrze ukazuje wiersz Anto-niego Pawlaka (z tomu *Czynny całą dobę*):

głośnie procesy poezji nie docierają do nas
spoza zamkniętych drzwi sal sądowych
więc na rozległych korytarzach sądu
koczujemy – paląc ogniska
i chciwie łowimy docierające do nas czasem
szepty wyroków chcąc dowiedzieć się kto
skazany został dziś na nieśmiertelność

I Gierymski, i Pawlak podejmując nowofalową problematykę czynią to jednak nie z perspektywy uczestnika, ale – obserwatora zdarzeń. Są nie wewnątrz, ale „na rozległych korytarzach sądu”. Wiadomości, które przenikają „spoza zamkniętych drzwi sal sądowych”, są fragmentaryczne i niepewne. Jeśli „wzorcowy” poeta Nowej Fali cały swój wysiłek nakierował na rozpoznanie rzeczywistych mechanizmów społecznych starał się przyjąć perspektywę zbiorowości (której był członkiem), to w tych wierszach perspektywa ta znika. Pomędzy – pozostajemy przy tym alegorycznym obrazie – tym, co dzieje się za drzwiami sądu, a tym, co rozgrywa się na jego „rozległych korytarzach”, brak jest wzajemnych powiązań. To, co stanowiło niegdyś strukturę, dziś podlega podziałowi dychotomicznemu: tu i tam. W wierszu Gierymskiego prawdy oficjalne nie podlegają weryfikacji, są *a priori* nie do przyjęcia, dlatego właśnie, że – oficjalne. Podmiot wiersza Pawlaka nie stara się wnikać za drzwi sądu, rozpoznać reguły, jakimi się rządzi, wie bowiem, że są niesłuszne, stąd wyrok skazujący jest dla niego „skazaniem na nieśmiertelność”.

W strefie, którą nazywamy tu przejściową, wszystkie d i a g n o z y Nowej Fali zachowują swą ważność. Przystają natomiast obowiązywać reguły operacyjne i projektowany przez poezję przełomu dekad etos poety-uczestnika.

Z przemian poezji lingwistycznej. Najłatwiej proces ten możemy uchwycić na przykładzie rozwiązań korzystających z doświadczeń poezji lingwistycznej. U schyłku lat sześćdziesiątych cały repertuar środków wypracowanych przez tę szkołę został oddany na usługi krytyki języka, a raczej jego szczególnych, sfunkcjonalizowanych odmian. Tych, które na plan pierwszy wysuwały funkcję perswazyjną, a więc języka przemówień, politycznych sloganów, protokołów, haseł. Tendencja ta najwyraźniej występowała u „lingwistów poznańskich” (Barańczak, Krynicki), ale także u „mówiących wprost” (np. u Kornhausera). Te elementy żywego języka (i „nowomowy”), które zjawiały się w ich wierszach, były nacechowane temporalnie, „rejestrowały” zjawiska językowe charakterystyczne dla okresu i poddawały je krytyce.

W połowie lat siedemdziesiątych u poetów przyznających się do związku z tą poetyką dominują struktury odmienne:

gdy odprawiają się u nas pociągi strachu (pamięć wbija się
w ciebie i przenosi: ściany otaczają nas wtedy pejzaż
zmyślony do cna zanim zdążył powstać dopiero co
przedzierzgnięty w sny – a my zdarci do skóry:
wrastający w głos?

odprawiają się w nas miasta lęku: miasta przechodzą przez
nas (wrzawa ogień krzyku drzwi świata twarde mury

z warg)

tak: jesteśmy bez wszystkich imion na tym nagłym dworcu

(J. K. Adamkiewicz, *Gdy odprawiamy się w pejzaż*

któregoś dnia: oczywiście z podrobionymi imionami)

Albo też:

wiersz który nie jest już wierszem
o godzinie zero zero wsiadł
do pociągu spinanych warg
: każdy wagon operował własnym językiem
przedziały pamięci

w ten sposób szyny i podkłady

stały się rusztowaniem wieży Babel

(Krzysztof Soliński, *Noc z*)

Nastąpiło, powiedzielibyśmy, odcięcie się od żywych źródeł mowy. Poezja lingwistyczna drugiej połowy lat siedemdziesiątych wiele chętniej wsłuchała się w głos poetów epok minionych (wyrazista fascynacja twórczością Jasińskiego w wierszach Sergiusza Sterny-Wachowiaka) niż w przemiany języka swej epoki. Reguły operacyjne się nie zmieniły, materiał natomiast, który miał być poddany analizie, zmienił się radykalnie.

Warto w tym miejscu przytoczyć wiersz Kornhausera wręcz z laboratoryjną ścisłością pokazujący funkcjonalne wykorzystanie chwytów wypracowanych na gruncie poezji lingwistycznej:

Na czym polega zmiana wewnętrzna?
Najpierw mówimy tym samym językiem,
co domagający się zmiany, zmiany
języka i kaloryferów, cieplej drugiej
zmiany i zmiany kołnierzyków, mówmy
tym samym językiem uczciwości
i demagogii, językiem, który wrósł

w nasze przejmujące milczenie, zmieńmy
potem język, język zmiany i państwa,
język pojedynczy i żarliwy na liczbę
mnogą, bardzo mnogą, na czas przyszły,
mówmy potem wszyscy: zmieńmy tego
w sztafecie, zmieńmy dystans na dłuższy,
na tak długi, aby państwa, drodzy państwo,
drogie państwo, bardzo drogie państwo
było metą opłacalną, mówmy tym samym
niedrogim kulturalnym językiem trybuny,
życia, życia czasopisma i czasem pisma
społecznego, społeczeństwa zmieniającego
język, język a bardzo akustyczny
głośnik, zmieńmy język na głośnik
i na tym, obywatele, polega zmiana
wewnętrzna, zmiana spraw wewnętrznych.

Przedmiotem tego wiersza jest – ujawniona poprzez analizę mechanizmów językowych – fikcyjność zmian. Dziejący się proces został uchwycony na gorąco, w toku stawania się. Nowe stereotypy („druga zmiana”, „sztafeta pokoleń”, „wydłużenie dystansu”, „wewnętrzne zmiany”) tworzą nowy kanon propagandy („niedrogi kulturalny język trybuny”), równie jak poprzedni przesłaniający rzeczywistość. To co wydawało się zmianą struktur społecznych, okazuje się jedynie nowym szyfrem. Służącym tej samej społecznej manipulacji.

Pozornie ten język służy tym samym ideom co „język pojedynczy i żarliwy”; tendencje – powiedzielibyśmy – oficjalnie lansowane po r. 1970 współbrzmiały z ideami „nowego ruchu”, na poziomie wszakże nie idei, ale słownictwa. Stąd ironiczna tonacja wiersza, stąd – tak częsty w tej poetyce – chwyt „fałszywego dekalogu”.

Chcielibyśmy jednak wysunąć na pierwszy plan uczulenie na przemiany języka na obszarach jego „oficjalności”. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych znika ono niemal zupełnie. Charakterystyczne stają się takie oto struktury:

usłowiony; wpisany w słowo; wyjęty
z wszystkich swoich pragnień dźwięcznych
z przebitą łania krtani spalający się
we własnym wierszu

(Sergiusz Sterna-Wachowiak, *Usłowiony*)

Językowa przestrzeń omawianych wierszy jest przestrzenią literatury. Z reguły jest to język „ozdobny”, silnie zmetaforyzowany, tak czy inaczej nawiązujący do doświadczeń Orientacji (zwłaszcza w wierszach Adamkiewicza i Sterny-Wachowiaka).

Podmiot cytowanego wyżej wiersza Kornhausera znajduje się w centrum rzeczywistości, na gorąco rejestruje zachodzące w niej zmiany, odnosząc je do – sformułowanego wcześniej – systemu wartości. Interesują go nie same mechanizmy językowe, ale ich funkcja: to jak się mają do praktyki społecznej. W wierszach Sterny-Wachowiaka, Adamkiewicza czy Anny Kwietniewskiej dzieje się akurat odwrotnie. To podmiot jest i centrum świata, i kreatorem sensów. Jedyne co go ogranicza, to normy językowe. Świat wiersza przejawia się w rzeczywistości wyobrażonej, jest kreacją świadomości O tyle odnosi się do rzeczywistości realnej, o ile świadomość jest przez nią zdeterminowana. Jest to ten sam sposób myślenia, co w poezji kręgu Orientacji. W istocie zdanie Sterny-Wachowiaka:

i w szyfr kosmosu deszczem który z n a c z y
płatek po płatku sypie się już m o w a

blizsze jest poetyce Jerzyny niż np. Barańczaka. Dylemat bowiem, który formułują inicjalne wersy zacytowanego wiersza, dotyczy innej niż praktyczno-społeczna funkcji języka:

gdzie są te słowa których płomień wąty
milknie nim jeszcze w krtani się objawi
(aż myśl – otwarta
będzie między nami)

(*Polonia restituta*)

To, co nazwaliśmy tu brakiem uczulenia na perswazyjne funkcje języka, a co przejawiało się w postępującym procesie jego „poetyzacji”, odcięciu od innych niż literackie systemów i „użyć” języka, było symptomem zmian wiele głębszych. Tego, co w poprzednich rozdziałach nazwaliśmy „monadyzacją” osobowości. Podmiot wiersza Kornhausera to osobowość otwarta i – by tak rzec – „społeczna”. Uwikłana w dziejące się procesy i *ś w i a d o m i e* w nich uczestnicząca. Przyjmująca ponadto – co ważne – społeczny punkt widzenia. Procesy, którym się przeciwstawia, nie dla tego ocenia jako mistyfikatorskie, że ja osobiście ograniczają, ale dlatego, że w społeczną właśnie świadomość wbudowują fałszywą wizję rzeczywistości. Przedmiotem obserwacji są zjawiska społeczne (tu: manipulowanie społeczną świadomością), punktem odniesienia – domniemany interes zbiorowości. Zjawiska zachodzące w rzeczywistości obserwowane są z makrosocjalnej perspektywy. W wierszach, które tu analizujemy, ta perspektywa podlega uprzywątleniu.

Trywializując problem powiedzielibyśmy, iż podmiot tych wierszy o tyle dostrzega rzeczywistość, o ile o s o b i ś c i e mu doskwiera. Wówczas tylko budzi w nim ona sprzeciw, gdy osobiście wejdzie z nim w kolizję. Tyle tylko, iż ta zewnętrzna obserwacja musi zostać uzupełniona wewnętrzną optyką podmiotu. Z jego zaś punktu widzenia perspektywa „prywatna” jest *pars pro toto* „społecznej”. Występuje bowiem jako reprezentant zbiorowości. Jego odpowiedzi światu są, niejako z natury, nacechowane społecznie, ponieważ formułuje je z pozycji uczestnika rzeczywistości.

Tylko uwzględnienie tej perspektywy pozwoli nam wpisać te wiersze w społeczny kontekst i ukazać społeczne determinanty postaw.

Codziennosc i odmowa udziału. W jednym z wierszy Władysława Zawistowskiego znajduje się następujący fragment:

Mój bohater pan (choć czasem obywatel, towarzysz) C.
Bywał poszukiwany przez milicję pod zarzutem
przestępstw matrymonialnych (nie chciał wziąć ślubu
z codziennością), ale w rzeczywistości – naprawdę
umie kochać.

(*Pan Celiniak*)

To przeciwstawienie „ślubu z codziennością” i umiejętności kochania jest w istocie opozycją dwu sposobów uczestnictwa w rzeczywistości. Tego, który polega na czujnym śledzeniu dokonujących się w niej procesów, i tego, który skupia się na „imponującym porządku” – ponad nią.

Ów „imponujący porządek” może oznaczać perspektywę historyzoficzną (Krzysztof Lisowski, Andrzej Kaliszewski), obszar mitów kulturowych (Urszula Benka), problematykę egzystencjalną, może jednak – i z reguły do tego się sprowadza – oznaczać zmianę z perspektywy oglądu. Karnhauserowska (a nazwisko to symbolizuje tu szerszy obszar zjawisk) makroperspektywa ulega gwałtownemu zawężeniu:

Z okna mojego pokoju widać wyraźnie tę część układu zbiorowego
zamkniętego aortą ulic i podzielonych korytarzy których palce
uciskają nerwowo tchawicę ruchliwego centrum w którym

od lat panuje gorączka astmy;

.....
o świecie mój pokój – ten nieustający powiernik – kreśli przed
drzwiami przezroczyste linie pasów startowych
które przekraczam z lękiem

(Witold Tagnerowicz. *Pasy startowe*)

Jakkolwiek byśmy interpretowali ten wiersz, nie sposób zaprzeczyć, iż proponuje on jasno określony ogląd rzeczywistości. Przyjmuje mianowicie, po pierwsze, perspektywę „uprywatnioną”, po drugie – zadowala się oglądem fragmentów, po trzecie – nie tyle usiłuje rozpoznać rzeczywistość, ile ją hipostazuje. N a r z u c a jej własną wizję. Neurotyczny podmiot wiersza, lękający się przekroczyć zamkniętą przestrzeń pokoju, to wszystko, co znajduje się poza tym azylem, interpretuje jako zagrożenie: ulice i podziemne korytarze „uciskają [...] tchawicę ruchliwego centrum”, gdzie „od lat / panuje gorączka astmy”.

Ów gest odcięcia ma jednak także inny wymiar, oznacza nie tylko izolację przestrzenną, ale także – czasową:

w moim pokoju nie ma wspomnień
spaliłem je któreś drżącej nocy w małym piecyku
węglowym

wyparłem się ich wtedy
myślałem że tylko na kilka dni może tygodni
nie wiedziałem że będzie to ostateczne pożegnanie

(Mrek Bieńkowski, *Zejsście*)

W symbolicznym ujęciu Zawistowskiego „epoka Beatlesów już się skończył”, co można by ująć nieco inaczej: skończyły się złudzenia subkultury studencko-młodzieżowej, ale także nadzieje, które skulminowały się w wiosnie 1968 r.:

Długowłosi obcinają włosy. Coraz
częściej odchodzi któryś z nich wtapia się w szary tłum...
inni uciekają na okładki żurnali lub do getta
alkoholu. Niedługo zaczną łysieć.

(Władysław Zawistowski, *Zapiski z rajy długowłosych*)

Diagnoza to nie tylko losów jednego pokolenia, ale sytuacji kulturowej. „Raj długowłosych” w naszej bowiem sytuacji kojarzył się nie tyle z pop-kulturą, co z ruchem intelektualnym, którego wykwitem była Nowa Fala. Wspomnienia, które spalił bohater wiersza Bieńkowskiego, dotyczyły realnego udziału w rzeczywistości społecznej. Wyjście z „raju długowłosych” nie oznacza wejścia w świat realnych problemów, podjęcia odpowiedzialności, ale wtopienia się w „szary tłum”...

To określenie pojawiło się nieprzypadkowo. Charakterystyczne bowiem dla miejskich pejzaży „nowych roczników” staje się niezindywidualizowanie przy jednoczesnym negatywnym nacechowaniu. Jest to, powiedzielibyśmy, wrogi, obcy świat zdarzeń przypadkowych. Nie posiada on struktury. Nie jest też miejscem, gdzie realizują się wartości.

Motyw zamknięcia, azylu jest jednym z bardziej typowych motywów „nowych roczników”:

Przekroczyłem niewidzialny próg
zamknąłem za sobą drzwi
muszla się domknęła
.....

Mam nadzieję, że drzwi trzasnęły

dostatecznie głośno
(Zbigniew Wojciech Śmigielski, Raport ze środka)

Jest to wszakże azyl, który budzi sprzeciw. Nie zdobyty, ale, by tak rzec, wymuszony. To bowiem, że znalazł się p o z a społecznie sankcjonowanymi układami, podmiot tych wierszy odczuwa jako brak, nie przywilej. Jako – powiedzmy jednoznacznie – wykorzenienie. Równocześnie jednak w dostępnym mu obszarze zjawisk nie znajduje niczego, co mogłoby mu umożliwić zakorzenienie.

W rozwiązaniach słabszych, ale tym bardziej wyrazistych, antynomia ja – (wrogi) świat realizuje się w pragnieniu ucieczki, izolacji:

bez złudzeń
nie ma poezji
jest cierpienie i przemoc

z karabinem
świat stoi przed progiem
dobija się do drzwi

jeszcze mogę
zatrzasnąć się w samym sobie
uciec w wolny wiersz
jak w ogień
(Krzysztof Kamil Stolz, [inc.] „bez złudzeń”)

„Cierpieniu” (po stronie podmiotu) odpowiada „przemoc” (po stronie świata). To co zewnętrzne wymusza reakcje podmiotu, z reguły jednak są to reakcje typu emocjonalnego, nie intelektualnego. Podmiot cierpi, albowiem świat nie pozwala mu żywić złudzeń, wywiera nań presję („z karabinem [...] stoi przed progiem”), ogranicza wolność; to cierpienie zwalnia go niejako od myślenia, pozwala uchylić pytanie o genezę sytuacji. Moglibyśmy powiedzieć, że skoro cierpi, uwolniony jest od trudu rozpoznania przyczyn cierpienia, może skupić się na pragnieniu uwolnienia od niego, a więc „zatrzaśnięciu się w samym sobie”.

Bohater wierszy Stanisława Piotra Gaszyńskiego, który „chodzi kamuflażami miasta”, żywi jedno tylko generalne pragnienie – by

hermetycznie
z
e
j
ś
ć
w siebie

Postawa ta jest s k u t k i e m procesu, którego ś l a d y możemy odnaleźć w wielu wierszach. Niekoniecznie tych najlepszych, tam bowiem są one ukryte, stanowią odległe tło motywacyjne. O wiele łatwiejsze do wykrycia są w tekstach przejmujących rekwizytornię nowofalową, po to by zmienić jej funkcje. Uczestnik manifestacji, bystry obserwator codzienności przemieni się tu w wędrowca po nierzeczywistych somnambulicznych pejzażach miejskich:

na wpół pijany zaskoczony świtem
i pełen winy poddawałeś się
ospałemu jeszcze o tej porze miastu.
(Andrzej Dorniak, [inc.] „Może właśnie wtedy”)

„Zmęczeni rozmową o państwie i poezji”, przeświadczeni, że „za każdym rogiem czeka / na nas schizofrenia”, bohaterowie tych wierszy „wchodzą w podziemne przejścia, z których nie umieją wyjść”. Na planie przedstawień jest to ta sama rzeczywistość, co w wierszach Nowej Fali. Tyle tylko, że nie jest już strukturą, której należy się przeciwstawić, ale – sennym koszmarem. Ten zaś nie poddaje się racjonalizacji.

Z perspektywy (wewnętrznej perspektywy) podmiotu odmowa udziału oznacza, by tak rzec, niezgodę na schizofreniczne rozdarcie. Skoro bowiem podmiot przeświadczony jest o tym, iż nosi w sobie wartości rzeczywiste, jest osobowością autentyczną, to uczestnictwo w tym, co autentyczności jest pozbawione, co o d c z u w a jako dręczący koszmar, oznaczałoby – w jego przeświadczeniu – zgodę na uczestnictwo w świecie pozornym. Z drugiej zaś strony, skoro ta rzeczywistość objawia się mu głównie (jeśli nie wyłącznie) poprzez działania represyjne, to uczestnictwo w niej byłoby usankcjonowaniem zniewolenia. Jedynym wyjściem jest, jak ją nazwaliśmy, perspektywa „monady”.

Struktura i magma. Rzeczywistość jako koszmar. We wszystkich analizowanych wyżej wierszach obserwujemy niemal bezwolną zgodę na tę wizję relacji jednostka – społeczeństwo, która została zaprogramowana we wczesnych programach (i wierszach) nowofalowych. W koncepcji Stanisława Barańczaka (najzwyczajniej wyłożonej we wstępie do *Jednym tchem*, 1970 poezja miała być „głosem jednostki”, miała przeciwstawiać się temu, co na ową jednostkę wywiera presję, być sprzeciwem wobec manipulacji. Po jednej stronie znajdowała się poezja jako wyraz czujnej, nieufnie nastawionej do tego, co usiłuje się jej wmówić, jednostki, po drugiej zaś ci, którzy manipulują świadomością zbiorową. Rzeczywistość, w tym układzie, była tym, co należy rozpoznać, odsłonić spod zafałszowań. Podmiot obcował bowiem nie z rzeczywistością, by tak rzec, „nagą”, ale z w y n i k a m i jej interpretacji (np. zafałszowanym, perswazyjnym językiem). Działania poety nie były „bezinteresowne”, przebiegały w tej samej przestrzeni społecznej co działania „Wielkich Manipulatorów”, miały funkcję p r a k t y c z n ą – zmierzały do weryfikacji narzuconego oglądu *status quo*. Nie sposób nie zauważyć, iż koncepcja ta zakłada ostry i kategoriyczny przedział między światopoglądem jednostki a przeświadczeniami i zachowaniami sterowanej „masy”. Pomiedzy wartościami, za którymi się opowiada, a wartościami niesionymi przez Gazetę nie istnieją przejścia ciągłe. Skoro rzeczywistość jest zafałszowana, skoro – tak czy inaczej – ogranicza wolność jednostki, jedyną wobec niej reakcją może być sprzeciw, negacja.

Rzecz wszakże w tym, iż zakłada to konieczność postawy aktywnej, aktywności poznawczej – albowiem iżby rzeczywistość mogła być oceniona, wpieryw musi być rozpoznana, i aktywności aksjologicznej – kwestionowanym wartościowym przeciwstawia wszak wartości własne. Walka toczy się na obszarze zjawisk społecznych, tam bowiem nieprawidłowości występują szczególnie ostro.

Niezależnie od tego, jak ją ocenia, podmiot traktuje rzeczywistość jako pewną strukturę, system zjawisk wzajemnie powiązanych i uwarunkowanych. Co prawda sady, iż jest to raczej *quasi*-struktura, niemniej jednak, iżby dokonać w niej zmian, musi znaleźć się wewnątrz niej. Także jego działania dokonywane są w imię struktury, nowej wizji społecznej i kulturowej.

To prawda – w obrębie Nowej Fali mieliśmy także do czynienia z obrazem rzeczywistości jako magmy (*Podróże pośmiertne* Krynickiego, niektóre wiersze Karaska, np. *Rewolucjonista przy kiosku z piwem*, cały szereg wierszy Markiewicza), „maggmowatość” wszakże odnosiła się tam do *status quo*. Była tym, co należy przewyciężyć. Skoro rzeczywistość utraciła strukturę, to należy ją narzucić.

Wiersze „nowych roczników” przejmują ten „maggmowaty” obraz świata. Przejmują i pogłębiają. Z jednej bowiem strony obserwujemy tu stopniowy zanik społecznych realiów, z drugiej zaś – mitologizację tych nielicznych elementów realności, które przywoływane są bezpośrednio. „Gdyby rezygnacja z przenoszenia do wierszy konkretnego społecznego – pisaliśmy w r. 1977 – szła w parze z aktywnością wyobraźniową, z dążeniem do penetracji rzeczy-

wistości w innych, pozasocjalnych sferach, moglibyśmy uznać, że jest to zmian jakościowa. Tymczasem wiersze te bazują na rozpoznaniach, których przed laty dokonała Nowa Fala. Jednostka, z której perspektywy te wiersze mówią o świecie, widzi go tak samo jak zbiorowy podmiot lirycznej Nowej Fali, tylko że zaprzątnięta jest nie naprawą świata, ale obroną swej autonomii”¹⁷⁹.

Autonomia ta, powiedzielibyśmy, jest do obronienia tylko poza społecznymi powiązaniem. Podmiot nowofalowych wierszy mechanizmów ograniczających wolność jednostki poszukiwał w sferze społecznej manipulacji, podmiot wierszy „nowych roczników” odnajduje je w całym obszarze zjawisk społecznych. Są one bowiem efektem działań manipulacyjnych.

To przeświadczenie nie było wiedzą zdobytą, ale przejętą. Stanowiło tę część dziedzictwa nowofalowego, z którą nie podjęto dyskusji, przyjęto niejako „na wiarę”. Indywidualistyczna perspektywa oglądu, rezygnacja z poszukiwania uwarunkowań, czysto emocjonalny odbiór wrażeń sprawiły, iż to, z czym obcował podmiot, przestawało być uchwytnie w całym wewnętrznym skomplikowaniu strukturalnych powiązań, stawało się bezpostaciową magmą, z jakiej wychwytywał te tylko – luźne – elementy, z którymi pozostawał w bezpośrednim kontakcie, które go – powtórzmy – osobiście bolały.

Niezależnie od tego, czy wiersze te konstruowały świat dramatyczny (jak koncepcja świata jako „poprawczaka” Macieja Michała Szczawińskiego), czy sielankowe wizje życia „w zaciszu domowym”, prezentowały te same mechanizmy ucieczki. Za charakterystyczny bowiem obraz rzeczywistości należy uznać następujący:

Tu się nie trwa nie żyje nie ginie
Tu się nawet w żaden sposób nie znika
Tu nic nie jest na opak ale nic nie tak
(Piotr Grauman, [inc.] „Tu się nie trwa...”)

Ten świat, w którym wszystko dzieje się *p o z o r n i e*, odczuwany jest jako koszmar. Jako rzeczywistość, z którą dialog jest niemożliwy.

Pierwsze doświadczenie. To, iż taka właśnie wizja świata została zbudowana na realnie przeżytych doświadczeniach, widoczne jest jedynie w wierszach poetów wczesnych roczników pięćdziesiątych, u autorów młodszych doświadczenia zastępuje mit. Oto jeden z wielu przykładów:

między jednym oddechem a drugim widziałem
ludzi uciekających ulicą zamkniętą
rękoma wołającymi o wodę
przechodziłem obok spokojny jakbym
wierzył że jutro wrócisz z
twarzą tak samo jak wczoraj
wtuloną w kołnierz płaszcza
dlatego tylko nie włączałem się w ten
tłum uciekający przed spojrzzeniami
własnych dzieci
na jednej z bocznych ulic dostrzegłem
ojca rozstrzeliwanego
moim wzrokiem

tego dnia w domu położono świeży obrus
na stół
(Aleksander Jurewicz, [inc.] „między jednym oddechem...”)

¹⁷⁹ A. K. Waśkiewicz, *Debiuty poetyckie 1977*, [w zbiorze:] *Debiuty poetyckie 1977*, red. J. Leszinkoperski, A. K. Waśkiewicz, Warszawa 1978, s. 15.

Zapis tego samego doświadczenia pojawia się w polemicznym wierszu Antoniego Pawlaka (przedmiotem polemiki jest Ukrzyżowanie Stanisława Stabry):

w dwa lata później daleko od Sydney
nie było korwet dymiących w zatoce a tylko
brudny śnieg na ulicach przyklejał się
do naszych butów

twarz miałem wtuloną w firankę kiedy
strzelano do tego chłopca który
nie był nigdy Chrystusem bo pewnie
nie miał na to czasu w tramwaju do szkoły

moje miasto nie odwróciło twarzy
moje miasto nie przestało istnieć
moje miasto mówi – przecież mógł dzisiaj
nie wychodzić z domu
(Ukrzyżowanie pod nieobecność kroniki filmowej)

W obu wierszach wspólne są nie tylko realia, ale i zapis społecznych reakcji. Mimo tragedii życie toczy się dalej. Ów „tłum uciekający przed spojrzeciami / własnych dzieci” jest synekdochą tyleż oficjalnej co społecznej reakcji na tragedię grudniową. I to właśnie budzi – przynajmniej bezsilny – protest.

Pierwsze doświadczenie, mniejsza nawet o to na ile uświadomione, było doświadczeniem wskazującym na niemożność działań zmierzających do zmiany zastanej rzeczywistości. Także – poświadczało nieskuteczność społecznych więzi. Przyjawszy perspektywę wyznaczaną przez zacytowany przed chwilą fragment wiersza Jurewicza, powiedzielibyśmy, iż „dzieci” stwierdziwszy nieetyczność „ojców” postanowiły swój świat oprzeć na odmiennych zasadach, skonstruować inny typ międzyjednostkowych więzi.

Opisywane tu doświadczenie ma także inne konsekwencje, dotyczące nie tyle, sytuacji podmiotu, ile świata, w którym żyje:

w ustach miasta gnije mój dom
między szczerbami wyłamanych ścian
zbiera się lepka i ospała ropa
miasto bezradnie porusza koniuszkiem jezdni
ślizga się po szarym podniebieniu chmur
żadne słowo w całości nie wydostaje się na zewnątrz

.....
Gdańsk już nie żyje
jego omdlewającym języczkiem jest moje
bezokie ciało
nie mam rąk ktoś mi wyrwał z boku
skrzydła puszystego listu
zakleił mi usta plastrem miejskiego tramwaju
ten wrzeszczący znaczek słońce
przypala mi skórę

(Stanisław Esden-Tempski, *Gdańsk już nie żyje*)

Jest to, powiedzielibyśmy, świat w bezruchu, świat umierający, rozkładający się. Świat, który tracąc strukturę stracił sens.

To prawda – bezpośredni zapis tych doświadczeń odnajdziemy u niewielu poetów. Opis konsekwencji – we wszystkich wartościowszych realizacjach.

Atomizacja międzyludzkich więzi.

W świecie Pawlaka – pisała w r. 1978 Maria Janion – rolę niezmiernie istotną odgrywają przyjaciele jako bohaterowie poezji, jako jednostki konieczne wewnętrznej przestrzeni poety. I nie idzie tu bynajmniej o jakąś grupę i więzi grupowe – to po prostu byty osobne i intymne. I zarazem doznające szczególnej wspólnoty, bo „najpiękniejsze są chwile naszych klęsk”¹⁸⁰.

Ta właśnie cecha, zdaniem autorki, świadczy, iż jest to już poezja „ponowofalowa”. Wspólnota, o której mówi Janion, konstytuuje się na gruncie wspólnych doświadczeń, czy lepiej – doznań. Nie ma ona nic wspólnego z więzami instytucjonalnymi, czy szerzej – społecznymi. Owe „byty osobne i intymne” egzystują osobno także w przestrzeni społecznej. Nie kontaktują się z sobą w procesie społecznej komunikacji, nie są związane rolami, które pełnią. Wspólnota pozbawiona jest jakichkolwiek funkcjonalności; związki funkcjonalne, zdają się sądzić poeci, są zawłaszczaniem cudzej osobowości, pociągają za sobą konieczną redukcję osobowości, nieważna jest bowiem pełnia, którą stanowi jednostka, ale jedna tylko, pełniona przez nią rola.

Wszelako zagubienie związków funkcjonalnych rodzi poczucie osamotnienia, izolacji. Somnambuliczne pejzaże zaludniają – fantomy:

samotny na Marszakovskiej mam nieodpartą ochotę
poklepać Warszawę po plecach lecz wiem
że wśród jej nieprawdziwych mieszkańców jestem
tylko własnym lustrzanym odbiciem

(Antoni Pawlak, *Ołowi zamiast wiersza*)

Ta fantomatyczna rzeczywistość zmienia się w więzienie:

Przecież ten świat w którym żyjemy to więzienie
i w zmierzchu człowieka śmiercią oddycha
i jak mam nieść zasłonę nieba ciężką
i niech kto powie co się dzieje ze mną
Mogę tylko współwięźniom śpiewać
bez sił palcami drapiąc piach...
(Anna Czekanowicz, *Czas mówi słowami jak miłość...*)

Jest to wszakże więzienie, które – by przywołać tytuł tomiku Czekanowicz – „jest tylko we mnie”. Wiersze te diagnozują bowiem nie społeczną sytuację zbiorowości, ale psychiczne nastawienia podmiotu. Zamknięcie wewnątrz własnej jaźni i jednocześnie rozpaczliwe pragnienie wyjścia z tego „więzienia”. To wszelako, co się na zewnątrz azylu znajduje, zostało już wcześniej określone jako sfera działań nieetycznych i manipulatorskich, jako to, co wywiera presję na jednostkę, wymusza uległość.

We wczesnych wierszach azyl samotności był traktowany jako to, co wyróżnia podmiot, przydaje jego działaniom aurę wyjątkowości:

wy którzy nie potrzebujecie żadnego azylu
obojetnie mijający otwarte rany bram jakbyście nigdy
nie pomyśleli że mogą także służyć
do panicznej ucieczki nie znający nocnych koszmarów
i bezsenności śledzący z zapartym tchem
kolejne etapy Wyścigu Pokoju jakby
to był ostatni wyścig jakby nie było
wyścigu ze śmiercią
walk zapaśniczych z samym sobą

¹⁸⁰ „Nowa prywatność”. Dyskusja...

głęboko wierzący że nie będzie już wojny
jakbyście nie zdawali sobie sprawy że trwa
nieustanna wojna we wnętrzu każdego z nas
w której co parę sekund giną bohaterowie
wielkich myśli i tchórzliwi dezenterzy spekulacji
wy którzy nie potrzebujecie żadnego azylu
którzy nigdy nie spoglądacie z tęsknotą na okna
zakładów psychiatrycznych ostatnich oaz spokoju
lub na ostrza żyłek jedną realną granicę
nigdy też nie zauważycie mojej zgarbionej sylwetki
przemykającej pod ścianami kamienic ku tej samej mgle
(Antoni Pawlak, *Wy*)

Tu jest jeszcze gest odrzucenia wspólnoty, w wierszach późniejszych jej niemożność będzie odczuwana jako dojmujący brak:

szukam ze sobą i z wami wspólnego języka
.....
czy i ty czujesz
możliwości porozumienia
kurczące się jak naczynia krwionośne?
(Wojciech Gawłowski, *Błądnik równowagi*)

Owe „możliwości porozumienia” nawet jeśli są, to są i pozaspołeczne, i pozawerbalne:

Wejdźcie przyjaciele.
Siadajcie.
Nic nie mówcie.
Porozmawiajmy.
(Eugeniusz Kurzawa, *Z drzwi*)

To prawda – można by zgromadzić równie obfity materiał dowodowy na rzecz tezy odmiennej. Ukazać, iż więzi międzyjednostkowe były odbudowywane na płaszczyźnie związków rodzinnych, przyjacielskich, wspólnot „podobnie myślących”. Nawet wszakże związki rodzinne były tu z reguły traktowane jako porozumienie „bytów osobnych i intymnych”, nie zaś jako związki w swej istocie i społeczne, i funkcjonalne. Rozpadowa struktura, którą podmiot przypisywał rzeczywistości, określa także naturę jego kontaktów z „innym”.

Pejzaże realne i ekstrapolowane.

Rekwizytornia debiutów poetyckich świadczy o tym – pisał Jan Kurowski – że w polu widzenia poetów nie znajduje się rzeczywistość nazbyt szeroka. Obok podmiotowych stanów, skrzętnie notowanych w poszczególnych wersjach, dominują przedmioty, które – gdyby posegregować je i uporządkować – mogłyby się nadać na rekonstrukcję pokoju we współczesnym inteligenckim mieszkaniu. Krajobrazy rozpościerające się za oknem to „złowrogie” tramwaje i autobusy, snujące się po ponurych ulicach, przeciwstawione „pięknym” elementom pejzaży wiejskich lub „pejzażom zakochanych”. Świadczy to dodatkowo o preferowaniu sfery „intymności”, „prywatności”¹⁸¹.

Z pozorów są to stwierdzenia prawdziwe. Rzeczywistość przedstawiona „statystycznego” debiutu obejmuje te elementy realności, które są postrzegane w potocznym, codziennym doświadczeniu. Tyle że opozycja „pejzaż przemysłowy” – „pejzaż rustykalny” jest w realizacjach istotnych nieobecna. Spotkamy ją u poetów „nurtu wiejskiego” (Mieczysław Mączka, Stanisław Nawrocki, Władysław Łazuka, Andrzej Krzysztof Torbus i in.), ale i tam w postaci szczątkowej; „pejzaże rustykalne” coraz częściej bywają lokalizowane w niepowrotnej przeszłości. Także „pejzaże zakochanych”, jeśli przez nie rozumieć transformacje „ogrodów Luizy”, nie są nazbyt częste. „Pejzaże przemysłowe” nie różnią się w swym charakterze w wier-

¹⁸¹ J. K u r o w i e c k i, [List do redakcji], „Kontrasty”, 1979, nr 3.

szach poetów, którzy nastawieni są na ich opis (Leon Wiesław Siwek, Henryk Dąbrowski, Krystian Prynda, Bolesław Niezgoda), od tych, dla których są tylko sztafajem.

Co więcej – w najwartościowszych realizacjach opozycja „realne” – „wyobrażone” traci zasadność. „Stadiony”, ulice, którymi przechodzą pochody, masowe zgromadzenia ustępują tu miejsca podrzędnym barom, dworcom kolejowym, rozpadającym się czynszówkom, szpitalom, podrzędnym hotelom. W tle dopiero jawią się uniwersytety, biblioteki (ale „płonące”). Jest to opis realnej, „statystycznej” dostępnej rzeczywistości. To prawda – jeśli znajdują się tu obrazy instytucji społecznych, to raczej ze sfery – szeroko pojętych – usług niż ze sfery produkcji. Raczej szpital niż hala produkcyjna, raczej bar – niż np. biuro projektowe. Z drugiej zaś strony: raczej „złomowiska” niż place budowy. Jeśli pojawi się bohater spoza „środowiska”, to będzie to raczej „bóg”, który „zbierał śmieci do parcianego worka” (S. Esden-Tempski) niż np. konstruktor. Cykl wierszy Mirosława Boruszewskiego *Rozmowy z majstrom* jest jednym z nielicznych wyjątków.

Nie jest to wszakże pejzaż, który budzi odrazę i któremu przeciwstawia się pejzaże imaginacyjne. Świat, w którym żyje bohater wierszy „noworocznikowych” (odmienna grupa stanowią tu neoklasycyści), nie różni się jakościowo od świata, w którym egzystuje „bóg” z wiersza Esden-Tempskiego. Gdybyśmy mieli najkrócej określić t o n a c j ę, moglibyśmy przywołać określenie z wiersza Czesława Markiewicza „było szaro”.

Pejzaże imaginacyjne są wiernym odbiciem tego, co postrzega podmiot. Mogłoby to być argumentem na rzecz innej tezy Kurowickiego, twierdzenia, iż

Podmioty utworów debiutantów charakteryzuje swoista bierność, przyjmowanie pozycji obserwatora otaczającego zjawisk, postawa kontemplacyjna, brak nastawienia na przeobrażenie kreowanych czy postrzeganych sytuacji¹⁸².

Tyle tylko, że kontemplacja równoznaczna jest tu ze współprzeżywaniem. „Moje ciało przetapiają w hutach”, „moją skórą obrosła jezdnia” – pisze Esden-Tempski. Nie jest to postawa obserwatora, ta bowiem zakłada posiadanie innej perspektywy, niż wyznacza ją pozycja tego, kto tkwi wewnątrz p r z e ż y w a n e j rzeczywistości. Jest to postawa uczestnika, który – nie godząc się na oficjalną wykładnię (interpretuje ją bowiem jako fałsz i manipulację) – nie znajduje dla rzeczywistości innych racji oprócz jej – rozpadowego – trwania. Dla siebie zaś – innego statusu niż „czującej świadomości”.

Opis typowego („inteligentckiego”) pokoju w wierszu Stefana Kosiewskiego, wyliczającego elementy, które się nań składają, kończy się zdaniem:

i z okna o którym nic mi
nie wiadomo; mój pokój składa się
do wewnątrz

(*Moje mieszkanie świadczy o mnie*)

W tym momencie możemy odwrócić zależności, powiedzieć, iż pejzaże rzeczywiste są pochodną imaginacyjnych; swoje wyobrażenie o rzeczywistości – będące pochodną jego statusu – podmiot ekstrapoluje na realność. Dostrzega w niej to, co godzi się z jego przeświadczeniami. W tym sensie autonomiczna jednostka, bohater tych wierszy, jest maksymalnie w swych działaniach uwarunkowana: rzeczywistość, w której żyje, wyznacza pułap możliwości poznawczych i interpretacyjnych. Podmiot odnajduje w niej to, co dostępne jest w potocznym odbiorze, nie to, co ukryte niejako pod powierzchnią dziejących się zjawisk. Zniewolona świadomość wychwytuje z potoku rzeczy i zdarzeń to, co potwierdza przeświadczenie o rozpadowej strukturze rzeczywistości, nie zaś to, co progresywne, co niesie z sobą możliwość przekształceń. Na planie przedstawień poezja jest maksymalnie wierna potocznej rzeczywi-

¹⁸² L.c.

stości, nawet tam, gdzie się nią bezpośrednio nie zajmuje, jak chociażby w tym *fragmentcie dialogu* Zbigniewa Joachimiaka śledzącego opisywane tu prawidłowości na płaszczyźnie werbalnej:

- może byśmy tak trochę zaśpiewali?
- ciszej, lecz może byśmy zaśpiewali...
- ... byśmy ciszej, lecz trochę tak...
- ... trochę tak, lecz...
- lecz...

Wierność ta wszakże nie dotyczy sfery idei. Rzeczywistość jest tu jak gdyby unieruchomiona; to co zastane, nie pozwala na projektowanie zmian. T co kreowane, staje się odbiciem tego, co postrzegane. Brak po prostu perspektyw, by na rzeczywistość spojrzeć z innego – niż wyznaczany przez statut uczestnika – punktu widzenia. By ujrzeć ją w wymiarze globalnym.

Kontekst. To, co opisywaliśmy wyżej, można by nazwać minimalizmem, gdyby nie fakt, iż poezja okazała się zaskakująco odporna wobec kierowanych pod jej adresem żądań. Wpisana w kontekst oficjalnego języka propagandy drugiej połowy lat siedemdziesiątych okaże się ujawnieniem wstydliwie ukrywanej „podszewki” rzeczywistości. To, co stanowiło codzienność dzienników telewizyjnych, pierwszych stron gazet, pojawiło się w nielicznych stosunkowo wierszach:

Na rysownicach narodzony
dąb dźwigu
trzysta ton to jego jedyny partner
hałę obarczył dachem
w bezdeszczowym wnętrzu nastąpiło
zespoleń rytmu taśmy z gibkością ciała
(Paweł Soroka, *Człowiek i dźwig*)

Z reguły – w wymiarze bezkonfliktowego wersyfikowania tez oficjalnych:

Stare odrzuca
nowe wznosi
w piecach hut
płonie jak szturm
(Paweł Soroka, *Ogień*)

Moglibyśmy powiedzieć, że im silniejsza była „propaganda sukcesu”, tym usilniej młoda poezja penetrowała dostępny sobie wycinek rzeczywistości. Unikała jak ognia formułowania sądów ogólnych, ogarniania szerszych obszarów rzeczywistości niż dostępne w potocznym poznaniu. Tam bowiem rozciągała się sfera hipostaz, by nie rzecz wprost: wmówień.

To, co skrótowo nazywamy tu propagandą sukcesu, łączyło się z innym, nie tak szeroko opiewanym procesem – reprivatyzacją. Także – zacieraniem się „twardych” wartości, zastępowaniem ich przez wartości „miękkie”. W języku publicystyki nazywało się to schodzeniem na pozycje małomieszkańskie. Na gruncie literatury – objawiało się odrzuceniem szerokiej perspektywy społecznej. Przyjęciem indywidualnego, „prywatnego” punktu widzenia. Fakty społeczne jeśli już pojawiały się w wierszach, to jako wyizolowane epizody, wytracone ze struktury, w której funkcjonowały. Tak jak krytyka dziennikarska dozwolona była tylko wtedy, jeśli opisywane fakty traktowała w izolacji.

W tym zakresie obserwujemy swoistą uległość literatury wobec presji nie tyle – rzeczywistości, co – ośrodków dyspozycyjnych. Ta bowiem forma krytyki społecznej, którą proponowały „nowe roczniki”, była – jeśli traktować w izolacji poszczególny utwór – stosunkowo bezpieczna, nie naruszała zastanej struktury społecznej, co najwyżej – sytuowała się na jej

marginesach. Dopiero ich duży zbiór pozwalał odkryć, iż incydenty składają się na pewną całość, iż pomiędzy tym obrazem rzeczywistości, jaki został zaprogramowany, a tym, jaki realizuje się w całej niemal twórczości młodopoezyckiej, rysuje się dramatyczna sprzeczność. Bardziej dramatyczna niż w wypadku poezji nowofalowej, odrzuceniu, swoistemu „unieważnieniu” ulega bowiem sfera aksjologii społecznej.

Fakt, iż w ostatnich latach dekady najbardziej „sterowny” ośrodek młodoliteracki, Gremium, stoczył z tymi propozycjami gwałtowną polemikę (nb. w masowych pismach młodzieżowych), mógłby być tu argumentem.

Wszelako – odwrót od aksjologii społecznej był tyleż procesem naturalnym, co wymuszonym. W pierwszym etapie był bowiem możliwością alternatywną, potem już – jedyną.

Jedynym bowiem językiem, w którym wyartykułowanie problematyki społecznej wydawało się młodemu poecie możliwe, był język Nowej Fali. Ten zaś nie był naturalny, wiązał się z jasno określoną aksjologią, zmuszał do strukturalnego ujmowania rzeczywistości. Przywołanie perspektywy poznawczej zaproponowanej przez Nową Falę wydawało się o tyle niemożliwe, że debiutanci drugiej połowy lat siedemdziesiątych znali jej dalsze losy. Efekty tego podwójnego ciśnienia trafnie opisuje Jan Kurowicki:

Ujawnia się przewaga lirycznego subiektywizmu, stąd zanik jakiegokolwiek próby konstruowania literackiej perspektywy oglądu życia społecznego czy perspektywy pochodzącej z życia społecznego a skierowanej na sytuację podmiotu. Ów subiektywizm powoduje, że jeśli podmiot chce ustosunkować się do zjawisk społecznych czy publicznych, to stać go jedynie na anegdotę, która – z kolei – opowiadana jest po to, by usprawiedliwić jego lęk (lęk – to typowy rekwizyt poetycki debiutantów). Jeśli zaś o sferę polityki idzie, rozpoznawana jest ona o tyle, o ile doświadczana jest bezpośrednio, naskórkowo. I bardzo rzadko doświadczenie to przedstawiane jest pozytywnie¹⁸³.

Ten trafny opis stanu należy uzupełnić rekonstrukcją genezy. Autorzy wierszy dojrzewali w okresie, gdy możliwe do publicznej artykulacji było tylko stanowisko zbieżne z oficjalnym. Ich bezpośrednie doświadczenia z działalności politycznej (np. w organizacjach młodzieżowych) dowodnie przekonywało ich o pozorności tych poczynań. Wyniesiona z zajęć uniwersyteckich wiedza o zjawiskach społecznych była mniej niż nikła¹⁸⁴. Podobna mniej więcej była wiedza o historii najnowszej, półprawdy i mity zastępowały tu rzetelną wiedzę. O rzeczywistości, w której żyje, poeta wiedział tyle, ile bezpośrednio doświadczył lub ile przeczytał w gazetach (którym nie wierzył). Trudno się dziwić, iż polityka była dla niego podejrzaną sferą manipulacji, ideologia zaś – tym, co jej służy. Ten stan świadomości z pokazową wręcz wiernością odbijają wiersze powstałe w tych latach. To prawda – odbijają tylko, nie proponują wyjścia z narzuconych ograniczeń. Izby mogło być inaczej, należało zakwestionować własną świadomość fałszywą, rozpoznać tę konkretną rzeczywistość, w której przyszło żyć. Za pomocą jakich wszakże narzędzi?

Byłoby rzeczą banalnie łatwą powtórzyć tu stary zarzut Barańczaka o pozostającym na strychu kuferku z dziełami Marksa¹⁸⁵, o zapoznaniu dialektyki, z tym, że zarzut ten odnieść należy tyleż do poetów, co do atmosfery życia intelektualnego. Literatura jest także produktem epoki, w której powstaje.

Narzędziem poznawania rzeczywistości stała się kategoria praktyki, widzianej wszakże nie w wymiarach społecznych, ale ściśle jednostkowych. Jako to, z czym podmiot b e z p o ś r e d n i o się styka, doświadcza niejako cieleśnie, nie usiłując doświadczeń tych uogólnić. Jakkolwiek w wierszach rekonstruowano międzyludzkie więzi (na płaszczyźnie jednostki podobnych przeżyć, tego samego kręgu kulturowego, wspólnoty narodowej wreszcie), zawsze poza

¹⁸³ L. c.

¹⁸⁴ Por. *Uczyć marksizmu*. [Dyskusja], „Zdanie”, 1978, t. I.

¹⁸⁵ B a r a ń c z a k, *Nieufni i zadufani*.

nawias usuwane były te, które kształtują się na gruncie społecznych związków funkcjonalnych. Procesu społecznej produkcji.

Wobec zjawisk w swej istocie społecznych poezja ta była bezradna (lepiej rzec – rozbrojona). Mniejsza już o to, że była bezradna także artystycznie, że zmuszona była literalnie powtarzać struktury nowofalowe. Mniejsza także o to, iż w momentach napięć przyjmowała „na wiarę” prawdy oficjalne. Oto jeden z wielu przykładów:

Nasz orzeł
Nie mieszka już w górach
Zamknięty w złotej klatce
Pomalowany na czerwono i niebiesko
Powtarza w kółko
Te same słowa
Jak papuga
W jego pochmurnych oczach
Leży pod opuchłą powieką
Odrąbany krajobraz
Tysiącletniego lotu
29.08.1980 r. – Warszawa

Myjemy w pośpiechu
Zlepione pióra
Ostrzemy dziób
Uczymy słów najprostszych
Prawda sprawiedliwość wolność

Nagle rozpościera skrzydła
Jeszcze się waha... waha
Poleciał!

29.08.1980 r. – Stocznia
Tomasz Jastrun, Orzeł)

U progu, powiedzielibyśmy, dojrzałości poezja gotowa była porzucić indywidualistyczne mitologie, które z takim trudem wypracowywała, by przejąć (znów – wniesione z zewnątrz) mitologie zbiorowe.

Traktowana jako d o k u m e n t społecznej świadomości poezja drugiej połowy lat siedemdziesiątych jest świadectwem dramatycznym. Tyle że potrafiła tylko dramat ten wyrazić, nie zaś – zracjonalizować i przekroczyć.

Czy nie za wiele wymagamy jednak od autorów wkraczających dopiero w twórczą dojrzałość?

Uniwersum kultury. Blok realizacji poetyckich, które – na wybranych przykładach – opisywaliśmy dotąd, to jeden tylko spośród nurtów poezji „nowych roczników”. Na przeciwnym biegunie sytuują się wiersze tak czy inaczej nawiązujące do koncepcji neoklasycystycznych. Kontynuujące nurt obecny w „klasycznej” Nowej Fali (np. Stanisław Stabro) i w twórczości tych, którzy nieco później „dołączyli” (np. Stanisław Zajaczek). Nie wzbudzały one tyle polemik, co wiersze „nowoprywatne”, zdeklarowanych zwolenników miały niewielu, zazwyczaj przywoływano tu dwa nazwiska – Andrzeja Kaliszewskiego i Krzysztofa Lisowskiego. Elementy wszakże poetyki neoklasycystycznej możemy odnaleźć u bardzo różnych poetów od reprezentanta Gremium Marka Jędrzejewskiego po szermierza „nowej prywatności” Władysława Zawistowskiego. Neoklasycyzm z ducha, jeśli nie z litery, jest *Ptak w sieci dalekopisu...*

Jeśli autorzy, których wiersze uprzednio analizowaliśmy, akcentowali przede wszystkim niepowtarzalność doświadczeń, i tu wpisane są one w ciąg doświadczeń historycznych i kulturowych:

zapisani jesteśmy między pokolenia
narody sprawy wieki i chwile zmęczenia
przez nasze ręce przez ręce powietrza
przewijają się listy zmarłych...

Krzysztof Lisowski, *Listy*)

Programowy utwór Andrzeja Kaliszewskiego *Pochwała marudera* głosi, nazwijmy ją tak, konieczność postawy mediacyjnej:

Najwięcej widzi ten z żołnierzy, który zamyka pochód legionu. Daleki od zabójczego blasku centurionów, widzi jak powoli podnoszą się zaciśnięte pięści szpaleru.

Maruder, nie cesarz, opowie o tym, co zmilczą kroniki.

Tak, poeta ostatnim z pierwszych i pierwszym z ostatnich, między tymi, co przeszli, a tymi których właśnie słyszą kroki.

Nawet jeśli zgodzimy się na tę alegorię, to nie sposób nie dostrzec, iż niewiele mówi ona o miejscu poety; winien być uczestnikiem swojego czasu (jest przecież żołnierzem legionu), ale raczej, którymi się kieruje, nie są z tego czasu, są z obszaru „pomiędzy”, pomiędzy tym, co przeszłe, a tym, co nadchodzące. Ba, ale dawniej „wszystko było ostrzejsze”, dawniej „badało się znaki / nie: przypuszczenia”, z drugiej zaś strony „szansa na wieczność / w zaczynaniu od nowa”. Imperatyw:

twórz
znów od posad
z głębi serca

zostaje osłabiony, tworzenie to odbywa się bowiem „w szczelinie rozkładu” (Andrzej Kaliszewski, *Krzysztof Kolumb*).

U punktu wyjścia (znamiennie pod tym względem są wiersze Andrzeja Kaliszewskiego z tomiku *Popiół*, 1976) poezja zadowalała się wariacjami na znane „kulturowe” tematy, łącząc je z nowofalową dykcją (Lisowski). Na tym samym niejako planie (*Głos w dyskusji* Kaliszewskiego, *Choroba serca* Lisowskiego) toczył się bezpośredni spór z rzeczywistością, którego podstawą był nowofalowy kanon wartości; „telefon zaufania [który] nie odpowiada / za ciebie”, oświadczenie, iż „na placu bitwy czytamy gazety”, zaświadczenia o tym dowodnie.

Przemiany tej „szkoły” doskonale pokazują ewolucje poezji Lisowskiego. Poetyka mówienia wprost ustępuje tu z wolna miejsca poetyce aluzji. Wpierw to co rzeczywiste jawi się poprzez swe skutki, nie przedstawienie rzeczywistości jest celem wierszy, ale okrycie społecznych determinant zjawisk psychicznych i kulturowych. Stopniowo jednak determinanty te stają się coraz bardziej ukryte, zepchnięte na odległy plan. Wiersze budują wizję rzeczywistości konkurencyjnej wobec bezpośrednio doświadczanego świata:

jakkolwiek się nazywa ukrywa się we śnie
Raj Niebo Kraj Szczęśliwości Koniec Świata

I prowokacyjnie sformułowany imperatyw:

wziąć cząstkę świata leżącego nigdzie
(*Ultima Thule*)

Tego rodzaju przeświadczenia, kontynuujemy przyjęty w tym rozdziale punkt widzenia, nie pojawiają się w próżni. Są o d p o w i e d z i ą na społeczną właśnie sytuację. Byłoby bowiem ślepotą oskarżanie tych wierszy o obojętność wobec tu i teraz. To prawda, elementy

realności rzadko przenoszone są do wiersza w sposób bezpośredni (efektem jest wówczas wypowiedź bliska publicystyce), z reguły idzie o usytuowanie się wobec wartości kulturowych:

przez te niespokojne huragany książek
przez niepewność wiedzy i tajemnice ziarna
starał się dojść gdzieś
dokądkolwiek
postawić stopę na górze i mówić
– oto ja

(*Sąsiad*)

Oparcie wszelako okazuje się niepewne, jego absolutyzacja prowadzi do samoizolacji:

obecnie zwątpił
odrzucono jego pytania
odpowiedzi chwilowo nie ma

od niedawna zamknął się w sobie
nikogo nie wpuszcza do środka
wyrzucił klucz

(*Sąsiad*)

Niepewny status podmiotu wyraża się także w otwarciu się na „cudzy głos”, na wielość prawd, na swoistą polifonię wartości. Ale też równie płynny jest świat, w którym żyje:

„prawdy ostateczne nie są z naszego kosmosu”
.....
dopóki wszystko ruchliwe – nie będzie ustaleń
jest wytworem fantazji słona żona Lota
twierdzenia i twierdze żadne nie istnieją
(*Manifest*)

Determinanty tej postawy nie są odmienne od tych, które już opisywaliśmy – tkwią w uświadomieniu utraty tożsamości. Sfera kultury, kulturowe uniwersum okazuje się bowiem obszarem słabo odgraniczone nie dość autonomicznym aksjologicznie, by nie ulec presji rzeczywistości. Jest to ażyl dodatkowo zwodniczy, łatwo bowiem poddaje się manipulacji lub daje się zepchnąć na margines. Złudna jest bowiem nadzieja, iż:

rośnie przed nami teraz kilka dróg
są wymienialne deszcze pory roku
ogrody co dzień otwierać
można innym kluczem

Są to złudzenia kreatora, którego realna sytuacja egzystencjalna jest z gruntu odmienna:

tylko na chwile odsłania się brama
jesteś wypożyczona na chwilę z ciemności
kto śnił że będzie świętym długie noce
i pisał listy do Boga na wiatr
ten będzie także wypożyczony
dla zabicia człowieka
lub umycia szyby
(*Wypożyczalnia*)

Powiedzielibyśmy, że – na innym gruncie – obserwujemy tu tę samą atrofię więzi funkcjonalnych.

Kolejną propozycją jest zanurzenie się w podświadomość kolektywną, jak gdyby przełożenie świadomości kulturowej na wyobraźnię symboliczną:

Pewnego dnia uprzytomniłem sobie
że gdy wejdzie się w środek sytuacji
gdy dłoń zamknie za tobą drzwi
robi się lżej bezpieczniej – jak
w przytulnym pokoju.

.....
Wejź i zobacz co jest po wewnętrznej stronie.
Cokolwiek ujrzysz z obu stron ciemności
będzie twoje.

(Pewnego dnia uprzytomniłem sobie)

Jest to rozwiązanie bliskie intuicjom programowym kręgu Orientacji. Bycie w środku, wewnątrz może bowiem oznaczać przeniesienie tam antynomii zewnętrznosci, upodmiotowienie ich, rozgrywanie tak, jakby były wewnętrzną sprawą podmiotu, działa się w jego świadomości. To wszakże jest możliwe tylko wówczas, gdy odzyska się świadomość związków funkcjonalnych.

Pomiędzy pochwałą kulturowego uniwersum, ostatniego – jak sądzą – azylu poddanej procesom dezintegracyjnym jednostki, a wyklinaniem tego azylu, dlatego właśnie, że jest azylem, enklawą w „szczelinie rozpadu”, rozpościera się rzeczywistość przedstawiona „nurtu neoklasycystycznego”. W swych diagnozach – niesprzeczna z przeświadczeniami wyznawców innych poetyk. Jej bowiem r z e c z y w i s t y m bohaterem jest zagubiona w rzeczywistości jednostka, obolała, czująca się przedmiotem nieustannych represji jaźń:

wezwanie nie przyszło
do drzwi nie zastukał
żaden dziwny gość
przyjaciele nie omijają
cię bardziej niż zwykle
szpada w pochwie rdzewieje
i jadasz normalnie

czarownic spalono
w tym roku niewiele
z żadną z nich nie spałeś
nowinek nie słuchasz
na kalwinów plujesz
i w taki dzień cichy
gdy ulice gołe
od chorągwi
i krzyży
gdy wiszą kaptury
nagle
drzwi i okna od wewnątrz ryglujesz
palisz wszystkie księgi papiery obrazy
i czeszesz w mózgu ryjesz
drżącymi palcami

aż usłyszysz kroki
co cichną
w oddali

(Andrzej Kaliszewski, Święto Inkwizycji)

Zauważmy – podmiot 1) nie stara się dociec, jakimi to mianowicie racjami kieruje się zmierzająca do jego azylu „Inkwizycja”, 2) pali „wszystkie księgi”. To pierwsze spostrzeżenie odnosi się do tego, co już analizowaliśmy wyżej – niechęci do (czy raczej: niemożności) rozpoznania rzeczywistości w jej realnych przebiegach, a więc jako miejsca walki przeciwności, ścierania się racji (i sił) przeciwstawnych. To co ogranicza (czy – zdaje się ograniczać, albowiem na jednym planie są tu umieszczane zjawiska różnego rzędu) swobodę jednostkowych działań, może być tylko przedmiotem potępienia, zwalniającego niejako od trudu rozpoznania, czym jest w swej istocie i jakim racjom służy. Spostrzeżenie drugie świadczy, iż podmiot wiersza kulturę traktuje jako zjawisko jednorodne, nie zaś obszar, na którym t a k z e ścierają się sprzeczne racje, a funkcjonujące w jego obrębie wytwory („księgi, papiery, obrazy”) są w swych treściach podległe t a k z e ideologii. W tym ujęciu kultura przestaje być obszarem dramatycznych wyborów, staje się nieruchomym uniwersum, co w praktyce oznacza – rekwizytornią. To prawda – dramat został tu przeniesiony jak gdyby w inną sferę, pole wyboru rozciąga się pomiędzy obroną kultury a zgodą na jej zagładę. Podmiot wierszy „czuje się” spadkobiercą i nośnikiem wartości kulturowych, owego uniwersum, które na jego oczach rozpada się. Nie przeczy to jednak twierdzeniu o dezideologizacji sfery kultury; w tym ujęciu staje się ona składnicą wiecznych wartości, sferą nie kontaktującą się bezpośrednio ze społeczną praktyką.

Perspektywa historyczna. Cytowany wyżej wiersz Kaliszewskiego jest, o czym nie należy zapominać, wierszem alegorycznym. W istocie nie zjawisko historyczne (z całym bogactwem wewnętrznych uwikłań) jest jego przedmiotem, ale zjawisko współczesne, tyle że ubrane w historyczny kostium. Jego współczesna wersja tak wygląda w ujęciu S. Esden-Tempskiego:

dwóch w cywilu siada w fotelach ze spokojem
kapłanów
nie chcą podnieść na nas oczu

jesteśmy nieczyści
nasze oddechy niosą ze sobą kwaśny żołądkowy odór
nasza skóra jest brudna

a oczy pełne piasku
oni wiedzą że musimy kłamać
patrz na nas ze spokojna rezygnacją
dziela padlinę naszych słów toporem
ciężkich pytań
zdrowe części wrzucają w maszynę
do pisania
jak do wiklinowego kosza
czasami przerywają niecierpliwie
jakby zirytowani naszą bezczelnością
nawet nie czynią wyrzutów tak wielka
jest ich pogarda
gdy wstają pogrążeni w tępej melancholii
i dzielą się uwagami na ich twarzach
nie ma uśmiechu

po ich wyjściu zapada niedobra cisza
mimo wszystko
czujemy się winni

(Milicjanci)

Wystarczałyby zamiana kilku rekwizytów, aby wiersz Kaliszewskiego stał się wierszem współczesnym, a Esden-Tempskiego – „klasycznym”. Wzorcem są tu wiersze nowofalowe. *U*

końca wojny dwudziestodwuletniej Stanisława Barańczaka, wiersz o pani cenzor Adama Zagajewskiego, utwory, które formułowały opozycję jednostki i instytucji. Tam wszakże jednostka była nosicielem etosu rewolucjonisty (znamienne zdanie-hasło z wiersza Leszka Szarugi *Ulotki* – „rozzuciłbym ten wiersz w tłum”), instytucja zaś ucieleśniała broniący status *quo establishment*. Motywy „znudzonych ludzi w skórzanych płaszczach”, „podkutych pode-szew i policyjnych wilczurów”, „lamp świecących prosto w oczy”, „cierpliwego spisywania zeznań” były opozycyjne względem motywów symbolizujących ruch, dzianie się, przekształcanie rzeczywistości wreszcie.

Bohaterowie Kaliszewskiego i Edsen-Tempskiego są pasywni. Ich działania mają charakter obronny. Co więcej – nie są pewni swych racji.

Świat w obu tych wierszach to rzeczywistość zastygła w bezruchu. Zdarzenia dziejące się w niej nie mają charakteru procesualnego, są albo czasem pozornie historycznym (u Kaliszewskiego), albo znieruchomiałą terażniejszością.

Nie popełniliśmy błędu, gdybyśmy powiedzieli, iż perspektywa historyczna wierszy „nowych roczników” nie wykracza poza te zdarzenia, które dostępne były autorom w doświadczeniu bezpośrednim. To, co było wcześniej, dzieje się w równoczesnym, kołowym czasie mitu. „Więc gdzie zaczyna się historia?”, pyta Zawistowski i pisze:

Kto pamięta, co jadł w tym roku;
kto pamięta, o czym myślał w nocy;
kto pamięta, że wtedy nie umarł;
kto umarł wtedy i o kim zapomniano?
Sklasyczniał sześćdziesiąty drugi rok,
przeszedł do historii, niepostrzeżenie,
niezauważalnie, schował się w rocznik
poszarpanych gazet.

(Rok 1962)

Gdy ten sam autor w wierszu *Moja historia* deklaruje:

Pamiętam wszystkich. W sennym korowodzie
ciągną przez moje a cudze wspomnienia.

To owe wspomnienia układają się w zapis rodzinnych i narodowych mitów, w których „śmiej Kasi jeszcze / srebrzy ułańskie usta”. R z e c z y w i s t y początek świata, w którym żyją bohaterowie tych wierszy, nie przekracza granicy 1970 r. To, co stanowiło żywą tradycję Orientacji i jeszcze Nowej Fali – doświadczenia roku 1918, 1939, 1944 – jeśli się pojawią, to jako mit. Jako m o t y w k u l t u r o w y. Podmiot wierszy nie posiada perspektywy, która pozwoliłaby mu jego doświadczenia umieścić na innej skali niż skala osobistych przeżyć, uznać za wzorzec uczestnictwa w rzeczywistości. To zaś, co doświadczone, jest izolowane z procesu dziejowego; nie posiadając, powiedzielibyśmy, korzeni, nie posiada także – spisanych w rzeczywistość przedstawioną – możliwości kontynuacji i przekształceń. Jest to świat, wydaje się „jednorazowy”.

Zastępniki. Koncepcja „nowej prywatności” – wracamy do punktu wyjścia – była tyleż przyczyną co skutkiem opisywanych procesów. Jedyłą możliwością odzyskania zakorzenienia w najbliższej („małej”) przestrzeni społecznej – kręgu rodzinnym, przyjacielskim, koleżeńskim. Stopniowo coraz bardziej izolowanym i samowystarczalnym:

Przyjdź do mnie
jestem w stanie nakarmić cię światem
wyuczyć relacji jakie zachodzą między ludźmi

– deklarowała Anna Janko (*List otwarty do królika doświadczonego*). Jej kolejny tomik – *Wykluwa się staruszka* – pokazuje dowodnie, iż „izolowana jaźń”, odcięta od zewnątrzności, jest w stanie produkować własne problemy. I przeżywać je nie mniej dramatycznie niż sprawy realne.

Obfity nurt „poezji kobiecej” (Zdzisława Zegadłówna, Małgorzata Gołąbek, Aldona Borowicz, Anna Jabłońska i in.) z owego zamknięcia uczynił cnotę. Antynomie „wiecznej kobiecości” w wymiarach bądź to mitycznych, bądź (tu klasycznym przykładem są wiersze Zegadłówny) „babskich” mogą wypełnić cały świat: to co dzieje się poza „ciałem” lub „domem”, nie jawi się nawet jako determinanty, co najwyżej odległe tło. Czasem „uwierające” świadomość, najczęściej jednak po prostu szare.

Jeśli bohater analizowanych wcześniej wierszy podejmujących motyw izolacji przedłużał niejako obecny w późnej twórczości Nowej Fali motyw „wewnętrznej emigracji” (wiersze Jacka Bierezina, Zdzisława Jaskuły), swoje schronienie traktował bowiem jako miejsce dramatycznych wyborów, to tutaj jest ono po prostu miejscem „zwyczajnego życia”. Nie wyborem, ale koniecznością, i to bezalternatywną.

Relacje, o których pisze w cytowanym wierszu Janko, są wyłącznie relacjami w owej społecznej mikroskali. Tylko w niej bowiem, sądzą autorzy, jesteśmy autentyczni. Jak w wierszu Anny Czekanowicz:

Przychodzą moi przyjaciele
dostatni czuli i łagodni
ściskają dłonie plotą słowa
.....
i dają żyć ja myślę żyć
.....
Potem zgubieni w tłumie ludzi
w głuchy telefon zamienieni
odchodzą moi przyjaciele
(*Ktoś kiedyś powiedział...*)

To, co rozciąga się za granicą azylu, sprawia, że indywidua zmieniają się w monady „zagubione w tłumie ludzi”. Tłum ten bowiem – odmiennie niż krąg najbliższy – nie posiada niczego, co by go spajało i różnicowało równocześnie. „Relacje, jakie zachodzą między ludźmi”, są nie do uchwycenia w makroskali. Jeśli, na chwilę podmiot przyjmie jej perspektywę, to widzi się w roli „królika doświadczonego” bądź laboratoryjnego szczura, widzącego, jak

za brzegami stołu rozpościera się nieznany
groźny kosmos laboratorium
(Stanisław Esden-Tempski, *Szczur wychodzi na przechadzkę*)

Na wszystkich planach obserwujemy proces wykorzenia z wspólnoty społecznej. Indywidualizm, który na początku okresu burzy i naporu wydawał się jedyną szansą, teraz traktowany był coraz częściej jako „samozaciskowy węzeł” (Tomasz Soldenhoff). Ci z poetów, którzy nie przyjęli nowoprywatnego azylu, pisali „poematy uliczne” (tak brzmi tytuł jednego z wierszy Waldemara M. Gaińskiego), wyrażające tragiczne w istocie zagubienie w anonimowym tłumie. „Wzorcowy” wszakże poeta tej generacji skłaniał się raczej ku pielęgnowaniu więzi przyjacielskich, uczuć rodzinnych:

Czuję się potężny
gdy niosę Cię w ramionach
bo Ty tulisz w sobie
największą zagadkę.

.....
Na kocu poszarpanego słownika
zapisuje nowe słowo
syn.
(Bogusław Wróblewski, *Wyzwanie w antrakcie*)

Były to dla niego j e d y n i e formy kontaktów społecznych. Z a s t ę p o w a ł y rzeczywiste uczestnictwo w życiu społecznym. Opozycyjny wobec obrazu sielanki z wiersza Wróblewskiego obraz to szczurze inferno z wiersza Edsen-Tempskiego. Tych z a s t ę p n i k ó w młoda poezja wytworzyła wcale niemały zbiór: jest nim bowiem nie tylko sfera życia rodzinnego i kontaktów koleżeńskich, ale także pozbawione dramatyzmu uniwersum kulturowe, sfera socjalnych mitów (np. mity rustykalne), także – „rzeczywistość fantastyczna”. Wszystko – poza realnym obrazem realnych układów społecznych. Ta sfera w młodej poezji lat siedemdziesiątych stanowi odległe tło.

Odrzucone możliwości. I: Dialog z Nową Falą. Paradoksem „nowych roczników” było to, iż budując odmienny od nowofalowego etos pozostawiły jednocześnie w mocy jej aksjologię. Stąd bohater liryki „noworocznikowej” ma nieustanną świadomość własnej nieautentyczności, w swych najgłębszych odczuciach jest kimś innym, niż jest rzeczywiście, działania które podejmuje, są narzucone, te, do których tęskni, są tożsame z działaniami bohatera liryki nowofalowej. On także chciałby „rozzucić te wiersze w tłum”, ale: 1) ma świadomość, iż moc sprawcza wierszy (jego wierszy także) jest znikoma, 2) wie, iż działania te są niemożliwe, a ponadto zagrożone sankcjami, 3) jest przeświadczony, iż pomiędzy jego dążeniami a dążeniami „tłumu” (którego struktury i – powiedzielibyśmy – „oblicza” nie potrafi rozpoznać) istnieje zasadnicza sprzeczność, 4) nie potrafi określić płaszczyzny, na której mógłby nastąpić funkcjonalny związek jego dążeń z pragnieniami owego (z jego perspektywy – nie podlegającego wewnętrznej stratyfikacji) „tłumu”. W efekcie związku ze światopoglądem poprzedników sprowadzają się bądź do bezwolnego przejścia struktur poetyckich i wpisanych w nich wartości (Marek Pękala, Krzysztof Senajko, Lech Dymarski i in.), bądź uznania tych wartości za ukryty fundament świata poetyckiego, bez próby ich przeformowania. To właśnie sprawia, że analizując świat przedstawiony tych wierszy musimy wpisywać go w siatkę aksjologiczną wypracowaną przez Nową Falę. Własnej siatki wartości młoda poezja sama bowiem nie sformułowała. Nieliczne próby mają bądź zasięg ograniczony („nowa prywatność”, „realny romantyzm”), bądź też są jedynie sformułowaniami próbnymi, czynionymi na doraźny, najczęściej polemiczny, użytek. Z reguły jednak ów system wartości był zastępowany przez listy frekwencyjne, na które reprezentanci poszczególnych grup wpisywali nazwisko „tych, na których liczymy” (by posłużyć się parafrazą tytułu arkuszy Gremium). Z reguły też na owe listy nie byli wpisywani outsiderzy. Na przykład Czesław Sobkowiak. Na przykład Mieczysław J. Warszawski.

„Podstawowe pytanie, jakie stawia sobie ta poezja – pisaliśmy we wstępie do *Debiutów poetyckich 1974* o wierszach Sobkowiaka – można by sformułować następująco: czy istnieje szansa «bycia autentycznym» w nieautentycznej, zmistyfikowanej rzeczywistości? jak [...] przedrzeć się przez zjawiskową stronę rzeczywistości, by odkryć to, czym jest w istocie?” Jakkolwiek bowiem nieobce było Sobkowiakowi dążenie do socjalizacji przeżyć psychicznych, to jednak bohaterem jego wierszy nie był *homo socius*. Interesowała go bowiem nie rzeczywistość taka, jaka jest, ale jej refleksy w świadomości. Nie usiłował więc narzucić nowego paradygmatu, ale – by tak rzec – chciał opanować rzeczywistość psychicznie. Rolę poezji pojmował więc afunkcjonalnie. Działań poety nie sankcjonuje ani domniemany interes zbiorowości, której czuje się reprezentantem, ani też społeczny podział pracy; naczelne zobowiązania poety mieszczą się w sferze moralnej, wienien on rzeczywistość poznać i osądzić, nie licząc się z praktycznymi skutkami swych działań. Przy czym nie wynika to ze świadomego wyboru, ale jest wpisane w „naturę” poety jako niezbywalna funkcja jego działalności.

„Przed światem jak przed sobą nie zdołasz się obronić” i „Piszesz w obliczu świata przed trybunałem niesprawiedliwych” – te zdania określają moralny imperatyw podmiotu.

Tak wygląda jego rola z perspektywy wewnętrznej, z zewnętrznej diagnoza nie różni się od opisywanych poprzednio:

Król poezji nie wie o czym śnić
Więc uczy się jedynie pokory
Jest przecież najzwyczajszym królikiem doświadczalnym
W zakładzie powszechnej wyobraźni

.....
Pokątnie jedynie załatwia swe najzwyczajsze potrzeby
Jego płonąca noc
Nie jest już nocą płomieni
Jego broda
Nie jest już ową brodą
Miecz który skazańcowi
Ścina głowę
Śni się nikomu.

(*Król poezji*)

Lub

Wstępujesz na pokład świata coraz mniej niebieski
I nawet nie wiesz kto jest sternikiem tego statku

(*Codziennie*)

Poezja rozgrywa się pomiędzy uświadomioną „potrzebą zjednoczenia” a przeświadczeniem o braku związków funkcjonalnych. Owa rozpadowa struktura świata wyraża się tu jednak w takim ukonstytuowaniu podmiotu, by był on, jak we wczesnych wierszach Ważyka, „chłonącą katodą”. „Temu wszystkiemu przyglądam się wyostrzonym spojrzeniem” – powiada Sobkowiak w jednym z wierszy. Składnia jukstapozycyjna pojawia się tu jednak rzadko (np. w wierszu *Niedziela*), jest jednak, powiedzielibyśmy, zasadą percepcji świata, także – składniowym odpowiednikiem braku hierarchii. Nadziejemy, że zestawione przyległościowo fragmenty świata realnego złożą się w całość.

W tym mieście żyję
I wiem że trzeba je odbudować na wszystkich piętach

– pisze w wierszu *Przestrzeń*. W języku dyskursywnym ta sama prawda jest formułowana następująco:

Trzeba [...] aby, w chwili obecnej zwłaszcza, nie była zapomniana ta banalna zdawałoby się prawda [...], że to co jest i będzie w literaturze trwałe – to to, co wypływa z potrzeby docierania do własnej rzeczywistości wewnętrznej, do nadania jej znamion realności. Docieranie do prawdy własnego doświadczenia stanowi jedyną drogę do poznania prawdy o własnej egzystencji, lękach i obsesjach. Jest to droga trudna, najtrudniejsza, jaką znam, ale tylko tu jest sposób na kształtowanie kultury własnego narodu. [...] idzie o to, żeby ostatecznym przesłaniem poety był pozytywny stosunek do ludzkiej egzystencji¹⁸⁶.

Ów „pozytywny stosunek do ludzkiej egzystencji” oznacza tu ocalenie nadziei. Nie na zastaną rzeczywistość, ale na możliwość jej przekroczenia. Jakkolwiek:

Lekarze stoją bezradnie nad ciałem przyniesionym z ulicy
Przywódcy wielu krajów pokazują puste ręce

¹⁸⁶ C. S o b k o w i a k, *W chwili obecnej*, „Integracje”, 1980, cz. VIII, s. 28.

I tylko łąza słona rośnie w tym świecie
([inc.] „Rankiem w ustach kobiety”)

– to dla podmiotu ta świadomość nie stanowi usprawiedliwienia. Zadaniem bowiem poety jest „budować najtrwalej”:

Cokolwiek czynisz jest ci policzone
To prawda żyjesz w epoce zamętu
Ale nie żyjesz bezkarnie
I niczego nie zdołasz ukryć
Przed lustrem w którym toczy się prawdziwa walka
Przed słońcem w którym zostanie wszystko zapisane
Chociażby żywi przyznali ci rację
Chociażby żywi uświęcili twoje zbrodnie
To jednak nie ukryjesz niczego
Przyszłym pokoleniom
Świat złoży odrębną relację

(Imię)

Wyraziście słyszymy w tym wierszu ton poezji Miłosa. „Epoka zamętu” nie usprawiedliwia relatywizacji wartości, w których imię działa poeta.

Przedmiotem wierszy jest poznająca świadomość uwikłana w nierozwiązywalne antynomie. Ograniczona i niepewna zdolność kreacyjna, nieustanne kwestionowanie twórczych zdolności poezji, sam wreszcie dramatyczny status jej podmiotu – są przeniesieniem we wnętrze świata przedstawionego konfliktów realności. Wszelako poznanie rzeczywistości odbywa się tyleż za pomocą „wyostrzonego spojrzenia”, co iluminacji. Droga do odzyskania więzi ze zbiorowością wiedzie tyleż przez uświadomienie determinant wspólnego losu, co dokonuje się na gruncie wyobraźni symbolicznej, wspólnej podświadomości zbiorowej.

W jednym z utworów Mieczysław J. Warszawskiego czytamy:

Jego wiersze chcą zrozumieć i zatrzasnąć wszystko
On wie że to jest niemożliwe
Dlatego nagle zostaje sam

(Zapis)

A w innym:

Lecz nie wiem
co mnie czeka na końcu
zdania

(Bez tytułu)

Ambicja, by w wierszu „zrozumieć i zatrzasnąć wszystko”, pochodzi jakby z innej epoki. Takie pragnienia żywili poeci-formuliści, w pewnym ograniczonym zakresie były one bliskie poetom Nowej Fali. Tu jednak styka się z niepewnością co do kształtu tworzonego właśnie wiersza. Nie jest on bowiem prostym opisem rzeczywistości, ale aktem kreacji, tyleż wyrasta z rzeczywistości, co się jej przeciwstawia.

Nieprzypadkowo i Sobkowiak, i Warszawski pierwsze swe wiersze pisali z pozycji „nurtu wiejskiego”, dla obu kultura była wartością zdobytą, osiągniętą za cenę dramatycznego wykończenia z naturalnego otoczenia. Dla obu kwestia bytu stało się określenie własnej tożsamości. Obaj pisanie pojmowali jako szczególnego rodzaju pracę, której niejasny status usankcjonować może tylko działalność w imię „twardych” wartości, nie poddających się rozmyciu. To prawda – obaj swe dążenia lokalizowali gdzieś na przecięciu koncepcji Orientacji i Nowej Fali, pomiędzy – powiedzielibyśmy – wiedzą o wadze socjalnych wyznaczników ludzkiego

losu a przeświadczeniem, iż nie są to determinanty jedyne. Iż nie da się pominąć tego, co socjalnie niezdeteterminowane, a co mieści się w sferze wyobraźni symbolicznej, warunkującej integralność osobowości.

Odrzucone możliwości. II: Dialog z Orientacją. Jeszcze wyraziściej nawiązania do tej – uznawanej w manifestach za niebyłą – tradycji widoczne są w wierszach Andrzeja Dróżdża i Bogusława Doparta. Bohaterem wierszy Dróżdża jest „człowiek, który [...] wykrztusi z siebie wszechświat”, tłumaczy „trudny język gwiazd”, dla którego „tęsknota do wiersza” jest „nadzieją samowiedzy” (te dwa ostatnie cytaty to fragmenty wierszy Doparta). Jest tu perspektywa wyobraźni symbolicznej, scalania ludzkich doświadczeń; z doświadczeń zbiorowych i historycznych określonych akcenty zostały przesunięte na doświadczenia indywidualne to zaś, co je określa, mieści się nie w sferze doświadczeń społecznych, ale, nazwijmy je tak: całościowych doświadczeń ludzkiego gatunku. W istocie bohatera tych wierszy niewiele łączy z czytelnikiem „czarno-białych gazet” ani też z bezwolnie poddającym się przeżyciem, niesionym przez prąd wydarzeń wyalienowanym cierpiętnikiem.

Wątki Orientacji pojawiały się w wielu wierszach debiutantów drugiej połowy lat siedemdziesiątych, częściej w postaci nawiązań stylistycznych, rzadziej – jako kontynuacja sposobu myślenia. Odnajdziemy je w wierszach Zawistowskiego, ale także Chojnackiego, u Doparta, ale także Sergiusza Sterni-Wachowiaka. Wszędzie tam, gdzie poeci podejmowali wysiłek, by nie stać się więźniem zastanej rzeczywistości. Echa nadziei Orientacji odnajdziemy w takim np. wierszu Sobkowiaka:

W głębi to co jest czarne zobaczyłem
Tak jakby chciało wyjawić własną tajemnicę
Widziałem ten kwiat chwiejący się bez płatków
o ogromnej czerwonej głowie oczekujący rozchylenia
Kształtów napęcznionych cieczą zjadliwą
Widziałem tam rozbłysk poranka i martwy wieczór
Wnętrze wypełnione milczeniem
Tłumy ludzi przez które nie można się przedrzeć
Ten blask
Ciemno się obraca i życie niesie jak łupinę
(*Spojrzenie*)

Nazwaliśmy tę możliwość odrzuconą. Słuszniej byłoby powiedzieć – niemożliwą do zrealizowania. Jej przyjęcie musiałyby bowiem oznaczać odrzucenie nowofalowej aksjologii, skupienie się nie na krytyce rzeczywistości zastanej, ale na jej modelowaniu. Uznanie wiersza nie za wynik oglądu świata, refleksji nad nim, ale za rzeczywistość niejako konkurencyjną. Ta droga, budowanie pomostów porozumienia nie na gruncie wspólnego przeżycia tej samej rzeczywistości, ale na gruncie wspólnych komponentów świadomości, była – jak się zdaje – zamknięta. Wciąż w mocy pozostawał – zwulgaryzowany – dogmat „chcemy być współcześni, a nie poetyccy”.

„Postulat etyczny”. W praktycznych bowiem realizacjach drugiej połowy lat siedemdziesiątych dogmat ten oznaczał mnożenie świadectw obecności w rzeczywistości potocznej, uczestnictwa w zdarzeniach, których przebiegu, ale także genezy i skutków podmiot nie usiłował rozpoznać. Był „wrzucony” w tę rzeczywistość, ale nie czuł się z nią tożsamy. Widział się w roli raczej przedmiotu działań niż ich podmiotu:

Bracie noże na nas niosą
ślepa noc wichrami zgrzyta
chłód od śnieżnych idzie lasów
tam myśliwi już gotowi
sprawni sprytni zbrojni niemi
bez litości z racją w mózgach

nienawiścią porażonych
(Jarosław Broda, [inc.] „Bracie noże na nas niosą”)

Jakkolwiek nie wiemy, co spaja wspólnotę „braci”, jaki jest jej pozytywny program, to wiemy, iż kształtuje się on w opozycji do „myśliwych”, „nienawiścią porażonych”; przedmiotem zaś owej nienawiści jest wspólnota, w której imieniu autor występuje. Im silniejsza jest presja „myśliwych”, tym mocniej „bracia” zwierają swoje szeregi, tym szczerzej odgradzają się od tego, co ich otacza.

Taka postawa wykluczała działania racjonalne, prowadziła nieuchronnie do mitologizacji rzeczywistości. Wyjście bowiem z kręgu wspólnoty „braci” oznaczało przyjęcie racji „myśliwych” Rozwiązaniem najprostszym jest bierny opór:

i ścigani ich nienawiścią z najbardziej
błahego powodu
starczy, jeżeli
nie założymy karnej kolonii na uniwersytetach
i w fabrykach
nie przesuniemy granic rezygnacji
(Leszek Pułka, [inc.] „i ścigani ich nienawiścią...”)

Na gruncie poetyki sformułowanej ta postawa była określana mianem „obrony wartości”, poeta był swoistym „przetrwalnikiem”, chronił wartości moralne, kulturowe; świat bowiem, w którym żył, wyrzekł się, jego zdaniem, tych wartości. Jest to rzeczywistość, która wyklucza możliwość dialogu, na wszelkie bowiem działania zmierzające do przekształcenia *status quo* odpowiada – represjami:

jeszcze nie jest tak źle nie podpalono ci domu
jeszcze nie jest tak źle nie strzelano na stadionie
do twojego brata
jeszcze nie jest tak źle nie zgwałcili szpicle twojej żony
jeszcze nie jest tak źle w płonącym lesie nie twoje
skwierczą włosy

Wszelako „bycie etycznym” nie oznacza tu działań zmierzających do zmiany rzeczywistości, ale – do zachowania wolności myślenia:

jeszcze nie jest tak źle w tę czarną noc co zapada
nie nad twoim dachem
w tę oszalałą przez człowieka noc
nie umiesz przykryć źrenic kołderkami powiek
(Jarosław Broda, *Do ciebie mówię*)

Nie sposób nie zauważyć, iż wiersz ten prezentuje w czystej niemal postaci myślenie zniewolone sytuacją. Na to bowiem, co interpretuje jako działania zmierzające do ograniczenia jego wolności, podmiot odpowiada eskalacją negacji. Jest, powiedzmy to tak, sprawiedliwym w królestwie zbrodniarzy. Chroni swą wolność, ale jest to „wolność od” a nie „wolność dla”. Bohater wiersza Brody, który „nie umie przykryć źrenic kołderkami powiek”, swą wyjątkowość widzi we władzy sądenia, w niezgodzie na rzeczywistość zastaną, jego aktywność wszakże wyczerpuje się w negacji, uczestnictwo w świecie zdarzeń sprowadza się do obserwacji zjawisk. Jest to *p o s t a w a*, która łączy bardzo różnych poetów, nie inaczej bowiem określa się „realny romantyk”:

jest we mnie człowiek
bo jeszcze jest moc

odróżniania co czarne
plugawe co może mnie czeka
a może ciebie też...
(Marek Jędrzejewski, *Jest we mnie człowiek*)

W tym rozumieniu „postawa etyczna” oznacza praktycznie dezercję z rzeczywistości. Dezercję podwójną – rezygnuje się bowiem z rozpoznania tej konkretnej rzeczywistości społecznej, w której żyją bohaterowie wierszy (zastępując rzeczywiste rozpoznanie kalką diagnoz nowofalowych), wyrzeka się także udziału w niej, a więc i przebudowy, przekształceń. Niezależnie od tego, czy stan zastany traktowany jest jako godny najwyższego zachwytu czy bezwarunkowego potępienia, stanowi on nieprzekraczalną granicę, poza którą podmiot nie potrafi wyjść.

Na początku okresu Stefan Chwin pisał, iż w młodej poezji

Przeważa opinia, że etyczna funkcja poezji polega na tym, by dawać najbardziej osobiste świadectwo o własnym, fizjologicznym i psychicznym doznawaniu konkretnej rzeczywistości społecznej. [...] Dawać świadectwo swojego, nawet najbardziej intymnego przeżycia, nie zaś świadectwo (czy raczej: hipotetyczną rekonstrukcję) stanu zbiorowej świadomości. Coraz rzadziej pojawiają się wiersze rekonstruujące świadomość współczesnego Everymana. Dominuje poetyka świadectwa (niekiedy niemal epickiej relacji) przynosząc obfitość wierszy budowanych bądź jako „szereg asocjacyjny” doznań, którego krańcową wersję stanowi „strumień metaforyzacji”, bądź jako seria wyliczeń zwykle formułowanych szyfrem społeczno-politycznej potoczności. W ten sposób przejawia się motywowana etycznie niechęć do składki „przyczynowo-skutkowej”, abstrakcyjnego moralizowania i arbitralnych uogólnień¹⁸⁷.

Świadectw, o których pisze Chwin, mamy sporo. W istocie cała młoda poezja drugiej połowy lat siedemdziesiątych da się potraktować jako wielki dokument socjologiczny. Wierny w szczegółach. Ale mylący jako całość. Prezentuje on bowiem rzeczywistość zastygłą, zniechęconą, wyłączoną z dziejowego procesu; pozbawioną struktury. Niechęć do rekonstrukcji zbiorowej świadomości, skupienie się na „dawaniu świadectwa” sprawiły, iż podmioty poezji pozbawione są społecznych więzi. Dążenie do indywidualizmu przy jednoczesnym braku rozpoznania rzeczywistej sytuacji sprawiło, iż wytworzył się z b i o r o w y styl i n d y w i d u a l n e g o mówienia. Przy – deklarowanej – odmienność stanowisk wynika z indywidualnych oglądów są bliźniaczo podobne. To prawda, iż poezję cechowała niechęć do myślenia w kategoriach przyczynowo-skutkowych, do rekonstrukcji ponadindywidualnych sytuacji. Nie uniknęła przy tym jednak ani abstrakcyjnego moralizowania, ani arbitralnych uogólnień. Co więcej – była na nie skazana. Przyjęcie jednostkowej perspektywy oznaczało bowiem absolutyzację własnych doznań. Świat jest taki, jakim go widzę. Inne oglądy, przyjmujące globalną perspektywę, traktowane były jako „oficjalne”, więc nieprawdziwe. Kategoria praktyki sprowadzona została do tego, co osobiście odczuwa podmiot; jego odczucia awansowały do rangi jedyne gwaranta prawdy.

Poezja dawała niejednokrotnie bardzo dramatyczny wyraz przeżycia świata. Ale tylko przeżycia, nie zrozumienia. Dawała wyraz obrony wartości – ale wartości (etyczne, kulturowe) traktowała jako izolowane z praktyki społecznej. Traktowała je jeśli nie „abstrakcyjnie”, to ponadczasowo, absolutyzując wyłączała je z procesu społecznego. Moglibyśmy rzec, iż w ten sposób swą sytuację (tak jak ją odczuwał) podmiot ekstrapolował w inne obszary, czynił z niej swoisty (nieuśwadamianny zazwyczaj) wzorzec relacji w świecie zjawisk społecznych. Co zresztą był logiczną konsekwencją „indywidualizmu”, tak jak go pojmowali debiutanci drugiej połowy dekady.

Glosa o genezie. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać tyleż w sytuacji społecznej, co literackiej. Trywializując problem moglibyśmy powiedzieć, iż symbolem rzeczywistego miejsca młodego poety mógłby być zawodowy status absolwenta polonistyki, poety i krytyka,

¹⁸⁷ Chwin, *Sytuacja etyczna debiutu*, s. 17.

który po skończeniu studiów zatrudnia się jako listonosz, innego miejsca pracy nie może znaleźć. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych trudności na rynku pracy (zwłaszcza dla absolwentów studiów humanistycznych) były już problemem społecznym. Standard życiowy młodego poety (niezależnie od tego, czy przykładowie pracował w „normalnym” zawodzie, czy „utrzymywał się z literatury”) był dramatycznie niski. Możliwości tzw. stabilizacji – znikome. Moglibyśmy powiedzieć, iż w tym cokolwiek beznadziejnym obrazie rzeczywistości, jaki rysuje się w wierszach młodych poetów, znajdowała swój (nieuświadomiony) wyraz realna sytuacja wchodzących w życie roczników. Sprzeczność pomiędzy oficjalnymi hasłami mówiącymi o szansach młodzieży a perspektywą mieszkania za lat dziesięć, pracy w wyuczonym zawodzie, jeśli ktoś inny przejdzie na emeryturę. To prawda, że są to sprawy trywialne, niemniej jednak miały one całkiem realny wpływ na odczucia poetów. Walki, jakie toczyli z „Nowym Wyrazem”, tu także miały swe źródło, pismo to bowiem było dla nich symbolem ubezwłasnowolnienia, było dla młodych pisarzy, nie było ich pismem. „Nowe roczniki” tworzyli pisarze o wysokim stosunkowo cenzusie wykształcenia, w przeważającej części – absolwenci kierunków humanistycznych. Brak pism młodoliterackich, brak zainteresowania literaturą ze strony pism codziennych i „kolorowych” oznaczał dla nich także niemożność zawodowej stabilizacji. W istocie na palcach jednej ręki można policzyć autorów, którzy byliby na stałe związani z pismami. I w tym obszarze czuli się „manipulowanymi”. Nie mówimy tu o tym, iż – poza enklawą studencką – związki tych pisarzy z ruchem młodzieżowym były raczej iluzoryczne.

Pod tym względem druga połowa lat siedemdziesiątych stanowi okres zasadniczo różny od lat sześćdziesiątych i przełomu dekad. Nigdy izolacja środowiska młodoliterackiego nie była tak pełna. Ale też ruch młodzieżowy tego okresu był – jak nigdy przedtem – sterowany i pozorny.

Wszystkie ograniczenia, jakie stały się udziałem literatury (i literatów), w tym okresie były także udziałem młodych. Tyle że ich dotknęły szczególnie ostro.

Sytuacja literacka była jeszcze bardziej skomplikowana. Spór, jaki w połowie lat siedemdziesiątych toczyli młodzi ze swymi poprzednikami, był sporem naturalnym, pozbawionym dodatkowych uwikłań. Później – zanim przestał być w ogóle możliwy – stał się sporem kryptopolitycznym. To znaczy – mógł być tak interpretowany. Po prostu z punktu widzenia decydentów polityki kulturalnej każdy atak na Nową Falę był pożądanym, stanowił bowiem swoisty odpowiednik – znanego z innych obszarów praktyki społecznej – „słusznego gniewu ludu”. Nieistotne były racje, ważny był cel. Młodzi poeci dość wcześnie zdali sobie z tego sprawę. Nie chcieli być – przywołajmy potoczne określenie – grani.

Świadomość wszakże tych uwikłań prowadziła do sytuacji zupełnie paradoksalnych. Oto jako „nieetyczny” mógł być zinterpretowany spór o pokolenie. Bądź też takie rekonstrukcje sytuacji literackiej, jakie akcentowały odrębność „nowych roczników” i Nowej Fali. Ci bowiem, którzy akcentują swą odrębność, wspierają likwidatorskie działania ideowych przeciwników Nowej Fali. Z tej perspektywy np. seria „Pokolenie, Które Wstępuje” jest elementem literackich manipulacji, albowiem jej animatorzy „zaatakowani przez «nową falę» firmują teraz – jakby tamtym na przekór – «nowe pokolenie»”. Dowodem na to, że tak jest istotnie, są redaktorskie omówienia, które „podejmują sprawę o d r ę b n o ś c i młodych autorów od rzekomego kanonu «nowej fali»”¹⁸⁸. Paradoksalność polega tu także na tym, iż jest to ten sam sposób myślenia, który kazał decydentom życia kulturalnego traktować jako pożądane wszystkie stanowiska antynowofalowe, niezależnie od przesłanek. Na „tym etapie” były one bowiem taktycznie potrzebne. Ze stanowiska, które reprezentuje autor cytowanych wyżej zdań, jest akurat odwrotnie: w imię moralnych racji Nowej Fali każdy spór z nią jest (także – na tym etapie) i niepożądany, i nieetyczny. Nietrudno zauważyć, iż w zdaniu o „rzekomym kanonie” przełamują się dwa sposoby myślenia. To, iż został on określony jako „rze-

¹⁸⁸ J. B r o d a, *Uciec ze stajni*, „Warsztaty Literackie Filologów”, 1980, nr 2.

komy”, to świadectwo myślenia „noworocznikowego”, tu bowiem – w imię indywidualizmu – wszelki kanon, zespół ponadindywidualnych norm, jest *a priori* wartością negatywną, przekreśla bowiem to co jednostkowe i indywidualne. Wszelako trwałą wartością Nowej Fali jest właśnie zespół wartości ponadindywidualnych, wpisany w wiersze paradygmat kultury, wspólny sposób myślenia spadający odrębne poetyki. W imię racji „nowofalowych” należy go bronić, z „noworocznikowego” punktu widzenia jest on artystycznie podejrzany, bo wspólny.

To prawda – stanowiska rzadko bywały tak krańcowe. Ale zacytowane zdania wyostrzają tylko (i sprowadzają do absurdu) problem, który dla większości debiutantów okresu był konstytutywny dla ich literackiej świadomości. Jak nie być przeciw Nowej Fali nie będąc równocześnie jej naśladowcą. Nie istniał on – przypomnijmy – dla autorów formułujących swe stanowisko w r. 1975, w r. 1977 był już sprawą zasadniczą. Wówczas bowiem – jeśli był stawiany – był problemem artystycznym, w dwa lata później stał się problemem etycznym. Stworzony bowiem został przez decyzję ze sfery polityki kulturalnej – wyeliminowania Nowej Fali (i zjawisk pokrewnych) z życia publicznego, co w praktyce (nie znanej w poprzednich okresach) oznaczało stworzenie pozacenzorskiego obiegu tekstów. Wytworzenie nowych, niezależnych (przynajmniej administracyjnie) ośrodków opiniodawczych. Wpływu tych ośrodków nie sposób nie docenić. Dla opisywanej tu sytuacji decydujące znaczenie miał fakt funkcjonowania w nich poetów Nowej Fali. Stanowisko to z jednej strony potwierdzenie autentyczności walki z rzeczywistością zastaną (postawa artystyczna była uwiarygodniona postawą życiową), z drugiej – sprzęgało wybory artystyczne z wyborami politycznymi. Fakt, iż spór z tymi poetami był utrudniony przez zapisy cenzorskie, jest tu mniej istotny, ważniejsze jest to, iż w przeświadczeniu młodych byłby on odczytywany jako moralne poparcie dla działań represyjnych wymierzonych przeciw tym autorom. Nieprzypadkowo pod koniec lat siedemdziesiątych jedyną grupą *expressis verbis* polemizującą z Nową Falą było Gremium.

Ta sytuacja (sprzęgnięta z ogólną atmosferą okresu, w którym programowo „wyciszano” wszelkie stanowiska niezgodne z oficjalnym) musiała spowodować pozorność życia intelektualnego. Z natury rzeczy najostrzej odbiło się to w młodej literaturze. Powodowało wybory pozorne. Produkowało fałszywą świadomość. W istocie w świadomości „statystycznego” debiutanta tego okresu literatura przełomu dekad jawiła się bądź w wymiarach heroiczych (jeśli poczuwał się do duchowej wspólnoty), bądź jako coś w rodzaju działalności niemalże agenturalnej (jeśli był jej wrogiem).

Konsekwencje przerwano nagle sporu Nowej Fali nie dadzą się sprowadzić do nieobecności w życiu publicznym kilku pisarzy, ich efektem było przerwanie ciągłości życia literackiego (i literatury), zmistyfikowanie świadomości młodych. Spór bowiem, który rozpoczął się w r. 1975, rozmył się w półprawdach, sojuszach wymuszonych przez sytuację, taktycznych układach.

Patrząc na to z innego punktu widzenia powiedzielibyśmy, iż konsekwencją był także niesłychanie utrudniony proces zdobywania samoświadomości młodej literatury. Mogła się ona kształtować jedynie w bezpośrednim sporze z poprzednikami.

Świadectwa i syntezy. U schyłku dekady nieprzypadkowo kwestionowano najostrzej to, co nazwaliśmy cechą podstawową młodej poezji – „prywatyzację” widzenia rzeczywistości. I nieprzypadkowo też rzecznicy tej postawy uzasadniali ją w sposób nieco odmienny:

Może to właśnie jest ta szansa, dla wielu nie do strawienia, że p u b l i c z n e stawało się p r y w a t n y m, a nie na odwrót, i że zawsze domagaliśmy się i nadal domagamy prawa do o s o b n e g o, n i e z a l e ż n e g o tworzenia¹⁸⁹.

¹⁸⁹ G. M u s i a ł, *Rachunek z czasów dla poezji niewyrozumiałych*, „Student”, 1980, nr 24.

Jak staraliśmy się wykazać, owo „osobne” tworzenie dość szybko zmieniło się w styl zbiorowy. „Prywatne” rozpoznania rzeczywistości stawały się bezrefleksyjnym przejmowaniem diagnoz poprzedników. Rzeczywiście jednak „publiczne stawało się prywatnym”, tyle że nieco odmiennie, niż chciałby cytowany autor. Po prostu – indywidualne świadectwa tej samej rzeczywistości (przeżywanej przez jednostki ukształtowane przez te same warunki) nie różniły się zbyt od siebie. Nie w tym jak, ale w tym co (i o czym) mówiły. Nie szło tu bowiem o to, by indywidualnie kształtować bądź projektować rzeczywistość, narzucić jej marzony kształt, ale by ją – indywidualnie – przeżywać. Ta bierna wobec realności postawa jest charakterystyczna dla większości realizacji okresu.

W efekcie otrzymaliśmy moc świadectw. Dramatycznych i „pogodzonych”. Bezpośrednich, usiłujących przedstawić realia okresu, kostiumowych – przekładających je na kulturowe symbole, sytuacje historyczne, i pośrednich – usiłujących oddać atmosferę. Wszystkie one są odbiciem tej samej sytuacji psychicznej – poczucia wykorzenia. Podmioty wierszy przeżywają ją dramatycznie – nie czynią jednak nic, by ją zmienić bądź – zaprojektować nową. To wszakże możliwe byłoby tylko wówczas, gdyby więzi społeczne rozpatrywało się w perspektywie większej niż małe grupy. Gdyby związki społeczne były traktowane funkcjonalnie.

Ta perspektywa dostrzegalna jest w poszczególnych książkach (np. Wojciecha Gawłowskiego czy Romana Chojnackiego), ginie jednak, gdy usiłujemy rekonstruować zbiorową świadomość „nowych roczników”.

Moglibyśmy powiedzieć jeszcze inaczej – w natłoku świadectw, fragmentarycznych diagnoz, dokumentów dramatycznych nieraz p r z e ż y c i a rzeczywistości nie odnajdujemy trudu jej zrozumienia. Odkrycia jej tylko właściwych mechanizmów. Jej wewnętrznej dynamiki. Tego wszystkiego, co umożliwia jej – przekroczenie.

Przykłady rozwiązań

„**Listy frekwencyjne**”. Jednym ze złudzeń „nowych roczników” była wiara w samowystarczalność wiersza. Poeci, powiedzmy niezręcznie, czuli się wytwórcami pewnych przedmiotów „artystycznych” (= wierszy), które – intencjonalnie – projektowały swego odbiorcę. Intencjonalnie nowa problematyka miała narzucić nowe narzędzia badawcze.

Jeśli mówimy o tym – stwierdzał jeden z nich – że możemy tworzyć i pisać książki z naszą własną propozycją światopoglądową, to mówimy, iż dostarczyliśmy pretekstu do nowych instrumentów interpretacyjnych. Może to szczególnie rodzaj biografizmu, psychologizmu, antypsychiatra... A może szczególne uwrażliwienie pytania antropologiczne?¹⁹⁰

Traktując rzecz z punktu widzenia strategii literackiej, byłaby to idealna odwrotność strategii Nowej Fali, tam szło o zbudowanie ruchu kulturowego, w którego ramach literatura miała pełnić określone – częściowo także sformalizowane – zadania, tu jej rola – poza funkcją rewelowania intencjonalnie nowych okryć – jest niezbyt jasna. W pierwszym wypadku nie jest obojętne, jak utwór zostanie odczytany, jakie zakodowane w nim wartości zostaną odczytane w indywidualnych konkretyzacjach. Stąd – w ramach ruchu – równolegle niejako zajmowano się produkcją dzieł i wytwarzaniem narzędzi ich interpretacji. W obu programowych książkach – w *Nieufnych i zadufanych* i w *Świecie nieprzedstawionym* – bada się realizację ogólnych, kierunkowych założeń ruchu w konkretnych realizacjach rówieśniczych. Proponując jednocześnie coś, co można by nazwać wzorcową interpretacją. Oto, zdaje się wskazywać krytyk, to, czego należy szukać w utworach moich rówieśników, tak właśnie należy je badać, tak widzieć ich zasadnicze problemy. Jest to, oczywiście, interpretacja ukierunkowana. Poezja Krynickiego to nie tylko to, co ujrzał w niej Barańczak, poezja Lipskiej nie zamyka się w tych sensach, które dojrzał Kornhauser. Jeszcze bardziej stronnicze – ale podobnie ukierunkowane – bywają interpretacje tekstów realizujących stanowiska zwalczane. W „nowych rocznikach”, pozbawionych świadomości systemowego charakteru działań, tego typu postawy realizowały się niesłychanie rzadko. Wytwarzano dzieła, przedmioty artystyczne, które projektując nową świadomość miały przebijać się same, miały wytworzyć niejako nową, czułą na ich odmienność krytykę.

To, co w ruchu nowofalowym stanowiło jedność, tu ulega rozbiciu. Ale też, co wykazywaliśmy wcześniej, świadomość więzi międzygrupowych, związków łączących rówieśników działających na różnych polach twórczej aktywności była mniej niż wątła.

Ponadto warunkiem sprzężenia wytwórczości dzieł i narzędzi ich interpretacji jest świadomość celów, którym te dzieła mają służyć. Umiejętność spojrzenia na nie ze społecznej, nie tylko wąsko literackiej perspektywy. Oznacza to także umiejętność wkomponowania ich w szerszy niż tylko rówieśniczy kontekst. Ukazania, jakie wartości uległy w nich reaktualizacji, jakie zaś zostały zanegowane. W jakim kręgu wartości należy je sytuować. Nawet tak szczegółowa sprawa, jak odwołania lekturowe zawarte w tekstach krytycznych, jest tu istotna, pozwala bowiem zrekonstruować kanon „książek ważnych” (są to z reguły prace filozofów, antropologów, czasem psychologów) nie tylko dla krytyków, także dla poetów.

¹⁹⁰ *Pokolenie, które wstępuje*, s. 7 (wypowiedź Z. J o a c h i m i a k a).

Byliśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy chcieli sugerować, iż takie teksty nie powstały. Powstały. W późnych, pochodzących z lat 1980 – 1981 szkicach Rośka pojawia się dążenie do odtworzenia filozoficznych fascynacji rówieśników. Teksty krytyczne Jana Sochonia są zapewne „wzorcowe” (w wyżej sygnalizowanym sensie) dla realizacji „nowoprywatnych”, dla nurtów podejmujących bezpośredni dialog z poezją Nowej Fali taką funkcją pełnią zapewne teksty Mariana Stali. Rzecz tylko w tym, iż egzystowały one na marginesie dyskusji i polemik. Nieprzypadkowo (por. poprzednie rozdziały) największe dyskusje wzbudzały artykuły o strategii debiutu, istnienia lub nieistnienia pokolenia, etc.

Wobec braku linii podziału formujących się na gruncie sporu o wartości, ich miejsce zastępuje spór o listy frekwencyjne. Lista frekwencyjna jest protezą wartości. Zestaw nazwisk zastępuje ideę. Nie jest to bynajmniej wynalazek „nowych roczników”; podobne listy mogliśmy czytać w tekstach poetów Orientacji, w wystąpieniach Nowej Fali. Wykazywały tam tę samą zmienność, te same sytuacyjne uwarunkowania. Były wszakże, by tak rzec, nie argumentem głównym, ale pomocniczym. Wspierały argumentację merytoryczną. Tu odmiennie – nazwiska symbolizowały wartości. Jak bowiem powiada Zbigniew Joachimiak, „naszym zadaniem, zadaniem poetów, jest przede wszystkim pisanie ważnych wierszy”, spór o wartości jest rzeczą krytyków, oni bowiem robią to znacznie lepiej od nas”¹⁹¹.

Listę pierwszą zaproponowała grupa Wspólność, tworzą ją „J. K. Adamkiewicz, Urszula Benka, Anna Czekanowicz, Wojciech Gierymski, Zbigniew Joachimiak, Zbigniew Fronczak, Andrzej Kaliszewski, Krzysztof Lisowski, Beata Karpinowicz, Antoni Pawlak, Stanisław Edsen-Tempski, Stanisław Zajączek, Władysław Zawistowski i Waldemar Ziemnicki”¹⁹². Tym, co łączy wymienionych autorów, miała być „polifoniczność” ich poezji.

Lista druga była dziełem Gremium. W istocie zawiera ona kilka zestawów autorów, w zależności od tego, co akurat jest akcentowane. Gdy więc wymienia się, którzy „wyrażają [...] aktywny stosunek do otaczającej rzeczywistości”, przewyżczając jednocześnie „publicystykę «Nowej Fali» i jednostronny estetyzm «Orientacji», padają nazwiska: „Henryk Dąbrowski, Mirosław Boruszewski, Marek Jędrzejewski, Jan Jaworski, Marian Yoph-Żabiński i Maria Bigoszevska-Juruś”¹⁹³. Gdy podsumowywano dorobek Gremium, wymieniano nazwiska: „Henryka Sekulskiego, Pawła Soroki, Marka Jędrzejewskiego, Grzegorza Zabłockiego, Lecha Majewskiego, Marii Bigoszevskiej-Juraś, Jana Leończuka, [...] Mariana Yoph-Żabińskiego, Stefana Pastuszewskiego i Jana Jastrzębskiego”¹⁹⁴. Nieco inne warianty tej listy formułowano prezentując liderów „realnego romantyzmu”¹⁹⁵.

Także pierwsza lista ulegała ewolucjom, liczne poprawki do niej zawierają późniejsze artykuły Zawistowskiego¹⁹⁶.

Układano także listy jawnie „środowiskowe”, tu nadzieją literatury byli najbliżsi koledzy ich autora. Rzecz jasna – były również listy sporządzane przez krytyków. W zależności od przyjętych kryteriów do „najmłodszej poezji” bywał zaliczany Józef Baran i Wit Jaworski na równi np. z Anną Janko...¹⁹⁷

Gdyby dokładnie przejrzeć różne okazjonalne wypowiedzi poetów, okazałoby się, iż głównym przedmiotem sporu były właśnie listy frekwencyjne. Owe bieżące notowania giełdowe, wskazu-

¹⁹¹ Z. J o a c h i m i a k, [inc.] „W tzw. «dużym manifeście»...”, [w zbiorze:] *Studenckie grupy i kluby poetyckie*, s. 89.

¹⁹² A. C z e k a n o w i c z, Z. J o a c h i m i a k, W. Z a w i s t o w s k i, [inc.] „Pokolenie – to nie znaczy tylko grupa...”, *ibidem*, s. 110.

¹⁹³ „Proza literatury młodych. [Dyskusja], „Argumenty”, 1969, nr 36 (wypowiedź P. S o r o k i)

¹⁹⁴ M. B r y m o r a, *Konfrontacje z białym Pegazem*, „Sztandar Młodych”, 1980, nr 131.

¹⁹⁵ Por. up. Y o p h - Ż a b i ń s k i, „Gremium” – *awangarda młodej literatury*; S o r o k a, *Jaka jest młoda poezja*.

¹⁹⁶ Por. np. *Jak możliwa jest poezja polifoniczna: Głos w dyskusji o młodzieży*.

¹⁹⁷ T. Z ł o t o ż y c k i, *Obecni. O najmłodszej poezji polskiej*, „Odra”, 1979, nr 7-8; por. też polemikę: M. G r a s z e w i c z, *Obecni, nieprzytomni*, tamże, nr 12.

jące, jak wysoko stoją akcje poszczególnych poetów. Wszelako z tak sformułowanymi listami dyskutować niepodobna. Można co najwyżej przeciwstawić im listę odmienną.

I tak też z reguły czyniono.

Zestaw omówień publikowanych w dalszej części tego rozdziału nie jest, wbrew pozorom, próbą sformułowania własnej „listy notowań”. Chcemy raczej pokazać, jak ważna dla znacznej części tego pokolenia problematyka załamywała się w indywidualnych ujęciach. To prawda, wybieramy rozwiązania naszym zdaniem istotne dla całości. I równocześnie – najbardziej indywidualne.

Mówiony przez zastaną sytuację. Po latach, jakie upłynęły od wydania debiutanckiego arkusza Jana Krzysztofa Adamkiewicza¹⁹⁸, formuła, w którą usiłowaliśmy zamknąć tę poezję, nie straciła, jak się zdaje, aktualności. Adamkiewicza, pisaliśmy wówczas, interesuje to, „jak zaistnieć w języku. Jak wyartykułować w słowach to, co przedświatne, niezracjonalizowane; jak to, co nieskończone, trwające w nas, zamknąć w słowną formułę”. W tym sensie moglibyśmy rzec, iż Adamkiewicza nie interesuje świat, „interesuje go s p o s ó b, w jaki ten świat przeżywa. Jak to, co zewnętrzne, staje się – w akcie przeżycia – nim samym i jak – w akcie tworzenia wiersza – wydostaje się na powierzchnię języka – obiektywizując się – staje się na powrót tym, co zewnętrzne”¹⁹⁹.

Nie inaczej dzieje się w wierszach zebranych w pierwszej, już „oficjalnej” książce autora²⁰⁰. Tyle tylko, że mamy tu do czynienia z bardziej kompletnym obrazem, ukazującym nie tylko postawę, ale jej genezę i determinanty.

Gdybyśmy te rozwiązania chcieli odnieść do najważniejszych realizacji poezji lingwistycznej po 1968 r., powiedzielibyśmy, iż bliższe są one wierszom Ryszarda Krynickiego niż Stanisława Barańczaka. Otwarta struktura i poszczególnych wierszy, i ich zbioru nawiązuje wprost do struktury *Pędu ucieczki, pędu pogoni*. Krynicki także wprowadzał graficzne sygnały otwartości, kończył wiersz średnikiem, rozpoczynał utwór pisany z zachowaniem zasad interpunkcji małą literą etc. U Adamkiewicza staje się to regułą. Regułą jest rozpoczynanie wiersza od znaku dwukropka. Nawet jeśli uznamy to za manierę, jest to równocześnie sygnał drugorzędności formalnych czynników delimitacji wiersza. Jego f o r m a l n y początek nie jest początkiem rzeczywistym, coś rozegrało się przed nim. Zbiór tak skonstruowanych wierszy jest fragmentem *continuum*, poszczególne utwory – jego cząstkami. Równie płynny, nie-dookreślony jest status ich podmiotu – jest on tyleż „wypowiadającym”, co „wypowiadającym”; tyleż używa języka, co jest przezeń sterowany. Jest bytem poszczególnym, istnieje wszakże tylko w tym, co jest własnością zbiorową (i zbiorowym tworem) – w języku. Jest „prywatny” – przez to, iż ujawnia swój indywidualny sposób przeżywania świata, ale jest także „społeczny” – przez to, iż ujawnić się może tylko w języku.

Rekonstruowany tu sposób myślenia, uczulenie na ten rodzaj problematyki były raczej obce „nowym rocznikom”, leżały natomiast u podstaw nurtu lingwistycznego przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

U Adamkiewicza czytamy:

– rytm tego wiersza – uciekający
z każdym z twoich wypowiedzeń oddechów – z ust
skąd języki – łączące nas w jeden całościowy organizm
– niech się pali – w tobie niech się potyka
o występne występy warg: sprawdzany przez nie
w tajnym piśmie twego lęku – przechodzień który jest
tobą

(Wypowiadany)

¹⁹⁸ *Zaledwie pozory sytuacji*, Warszawa 1976, Pokolenie, Które Wstępuje.

¹⁹⁹ *Ibidem*, s. III okł.

²⁰⁰ *Sytuacja zastana*, Poznań 1980.

Języki – rodzaje wypowiedzi – są także spalającymi językami ognia, to co nas łączy z innymi, ogranicza nas jednocześnie, niszczy. W tym sensie mówienie jest poszukiwaniem wspólnoty („jeden [...] organizm”), ale także fałszem, ów organizm („całopalny”) potyka się „o występne występy warg” mówiącego. W perspektywie, którą stwarza wypowiedź, podmiot traci swą immanentność, staje się tożsamy z przechodniem, z „innym”. Bariera języka, opór, jaki stawia, nie polega – w odczuciu Adamkiewicza – na braku precyzji, niemożliwości dookreśleń, ale przede wszystkim na – koniecznej – ztracie podmiotowości. Mówiący staje się mówionym; ulega reifikacji. Język – „płomień wychodzący wciąż z martwiejących / ust martwych” – nie jest bowiem własnością mówiącego, jest dobrem pospólnym. To, co indywidualne, ujawnia się dopiero w r e l a c j a c h z tym, co zbiorowe.

Dalsza część cytowanego wyżej wiersza brzmi jednak:

otworzy rany twych warg wypowie wtedy
o świecie w czasie snu – wezwiesz
jego dłonie potwierdzą twój sens
rekonstrukcje krwi – powie: oczy
– otworzysz i zaraz je przetnie brzytwa świtu
– gdy chylący się w ciebie z lustrem twarzy
na której odczytasz ślad własnego oddechu
wezwiń go – spójrz mu w źrenice
poprzez poświatę własnej krwi

uwierz że jest:

Porozumienie z drugim człowiekiem jest tu warunkiem istnienia podmiotu. Rzecz wszakże w tym, że nie bardzo wiadomo, czy owe relacje zachodzą w rzeczywistości wyobrażonej, są projekcją marzeń, czy też są to zjawiska z rzeczywistości przedmiotowej. Jak się zdaje, idzie tu raczej o możliwości porozumienia, co wiązałoby Adamkiewicza ze sporą grupą jego rówieśników.

Gdy podmiot oznajmia: „mówię czymś co nie jest głosem lecz być może / strugą krwi” (*Ballada o oknie*), nie przywołuje rzeczy – materialnej krwi, lecz krew – symbol. Intencje, jakie kryją się w tym zdaniu, są podobne tym, które kazały Przybosiowi napisać głośne zdanie: „Zamiast słów użyję wozu”, efekt wszakże jest akurat odwrotny. Im bardziej dąży do jednoznaczności, im bardziej chce, by słowo wystąpiło jako rzecz, tym bardziej mnoży piętra symbolizacji. Na planie najprostszym – słowa ujawniają nie tylko swe symboliczne sensy, ale także – mniej lub bardziej jawnie – przywołują konteksty, w jakich występowały w realizacjach, do których autor się odwołuje. Gdy Adamkiewicz pisze, iż jego

podmiot liryczny – mój codzienny –
zabójca znany z historii
powszechnej –

.....
[...] jeszcze penetruje
głowę czyta moje listy prasę
ust

(*Rzecz o genezie*)

– to odczytujemy tu nawiązania do Woroszylskiego („twój codzienny morderca”) i Krynickiego („prasa prasy”). Gdy w *Przywołaniach* pisze: „oddal to miasto co za naszym / wezłowiem”, to automatycznie niemal uzupełniamy – owo miasto jest „cementarzem oświetlonym”, „naszym świętem narodowym jest święto umarłych”. Nawiązanie do Woroszylskiego jest zapewne i przypadkowe, i nieświadome. Wszelako składnia Krynickiego, typowe dla jego

poezji operacje słowo- i zdaniotwórcze przypadkowe nie są. Podobnie jak motywy z wierszy Barańczaka. Dla Adamkiewicza ten typ języka, który wypracował Krynicki, nie był jednym z wielu kodów literackich, ale rodzajem języka naturalnego. Tak jak – dla sporej części jego rówieśników – takim był język wierszy nowofalowych. Tam wszakże decydowała przejrzystość kodu, tu – stopień jego komplikacji.

Roman Chojnacki zwrócił kiedyś uwagę, iż rzeczywistość wierszy Adamkiewicza to „z mozołem budowany z katastrofy świat”²⁰¹, sam wszakże – uzupełnijmy – moment katastrofy stanowi *Vorgeschichte* rzeczywistości przedstawionej. Genezę, przebieg katastrofy możemy odczytać badając konsekwencje. Widziane wszakże ze szczególnej perspektywy, określonej wewnętrzną optyką podmiotu. Podmiotem zaś tych wierszy jest osobowość w stanie dezintegracji. Rzeczywistość, którą postrzega, nie jest dla niej zbiorem rzeczy, zjawisk i procesów istniejących obiektywnie, ale systemem relacji; świat to jest to, co nie jest mną, ale co – dla mnie istnieje o tyle tylko, o ile wchodzi ze mną we wzajemne związki. Nie istnieje więc – w konsekwencji – nadrzędny system wartości. Oprócz reguł ściśle operacyjnych, językowych właśnie.

Odmienne niż rówieśnicy, którzy szansę wolności ujrzeni w bezpośredniej ekspresji osobowości, ujawnieniu sfery intymności, Adamkiewicz poszukiwał raczej sposobów uporządkowania. Jego naczelnym pytaniem było nie „co”, ale „jak”. Jak zaistnieć poza sferą odczuć, emocji, przeświadczeń? Jak stać się przekazywalnym?

Kwestia języka przestawała być sprawą stylu, stawała się wyborem sposobu istnienia. „Komunikacje zbiorowego snu”, w które udaje się podmiot jego wierszy, nie są snami śródziemnomorskimi, dzieją się tu i teraz. Nie łączą, lecz dzielą. To co poznaje – żywa rzeczywistość – nie scala się w akcie poznania, nie ujawnia genezy, nie pozwala przewidywać skutków. We wspomnianym posłowniu do debiutanckiego arkusza Adamkiewicza pisaliśmy, iż najkrótszym określeniem jego poezji mógłby być oksymoron – „rzeczywisty sen”. Jawa, realność jawią się tu w konwencji snu. Poszczególne elementy postrzeganej rzeczywistości istnieją niejako poza związkami przyczynowo-skutkowymi, są osobne. Łączy je to tylko, że – tak czy inaczej – określają sytuację podmiotu. Przy czym – tak jak wcześniej twierdziliśmy, iż jest on tyleż mówiącym co mówionym, tak teraz moglibyśmy dodać, iż jest śnionym przez rzeczywistość. W konwencji – jeśli to słowo jest tutaj na miejscu – koszmaru:

litości wzajemna komunია w usta gaza gazu
wbudowana w nas koniecznie mija dzień za dniem
przechodnie
godziny omija nas kataklizm choć w tobie co dnia
zarywa się każda scena snu gdy wstajesz z łóżka jakbyś
wstawał z grobu gdy wchodzisz w skórę jakbyś wchodził w
całun powietrza:

(Wprowadzenie do tematu)

Reguły operacyjne języka, które podmiot tych wierszy chce awansować do rangi jedynej zespójni świata, okazują się niewystarczające. We wczesnych wierszach Krynickiego podobne mechanizmy były na usługach wiary w możliwość dotarcia do prawdziwej istoty zjawisk, korzeni osobowości. Tu manifestuje się – na wszystkich piętach znaczeniowych – niewiara w możliwość jakichkolwiek rozstrzygnięć. Aktywność językowa, w której zazwyczaj ujawniał się poznawczy optymizm, tu tym silniej obnaża podległy status podmiotu – „granego” przez rzeczywistość. Jest on nie kreatorem, ale kreowanym; śledzi proces swego rozpadu:

[...] płoniesz zajęty snem
całym sobą oddany bez reszty na węgiel

²⁰¹ R. C h o j n a c k i, *Młoda poezja, czyli w poszukiwaniu odbiorcy*, „Integracje”, 1979, cz. III, s. 26.

w osypujące się łatwo zdania
twego oddechu
ogień

śpij

(Adoracja snu)

To końcowe wezwanie, będące jednocześnie ostatnim zdaniem książki, nabiera szczególnego znaczenia, gdy zestawimy je z jej tytułem. Adamkiewicz bowiem, w swych wierszach tak pozornie wywikłanych z otaczających go realiów, podjął trud diagnozy nie rzeczywistości, ale s y t u a c j i jej „granego” uczestnika. Z wszystkimi konsekwencjami tego punktu widzenia.

Empiria i hipostazy. Spojrzawszy na sprawę chłodno i z dystansem – trudno właściwie zrozumieć, dlaczego to książeczka Stanisława Esden-Tempskiego²⁰² wyzwoliła takie namiętności. To, że autora oskarżano o pornografię²⁰³, specjalnie nie dziwi – pruderyjność jest u nas wciąż postawą powszechną. Wszelako jeden z głosów był zupełnie kuriozalny: poezja Tempskiego – twierdzi Marian Yohp-Żabiński – „zalatuje faszyzmem”. „Poeta-szczur w Polsce ludzi-szczurów, żyją pod szczurzym niebem, posługują się szczurzym językiem, płodzą szczury”. Gdyby już przywoływać faszystowskie kryteria estetyczne, to należałoby raczej te wiersze zakwalifikować do „sztuki zdegenerowanej”, albowiem autor godzi się na „pasywny charakter literatury”, „podmiot tych wierszy nurza się w mizeralizmie, w brzydocie, w obскурantyzmie, budzi wstręt”. W tle tych sądów kryje się wizja dziarskiej literatury, „posiadającej świadomość romantycznej aktywności, wysoki poziom marzeń i oczekiwań, za pomocą których chce twórczo oddziaływać na rzeczywistość”²⁰⁴.

Jakkolwiek najprościej byłoby nad tego typu tekstami przejść do porządku dziennego, wpisać je na konto umysłowych aberacji schyłku dekady, to wszakże one – paradoksalnie – poświadczają słuszność diagnoz poety. Tempski bowiem prywatność zdaje się rozumieć jako doświadczenie realności bez hipostaz. Sprawdzanie jej, powiedzielibyśmy, na własnej skórze. A bywają sytuacje, gdy „twórcze oddziaływanie na rzeczywistość” łącznie może się zmienić w obojętność wobec jej faktycznych przejawów, liczą się nie one, ale hipostazowane prawdy...

Książka Tempskiego, która stała się przyczyną tego sporu, nie była jego debiutem, wcześniej wydał „nieprofesjonalny” tomik *Ten stary przebój Beatlesów nigdy nie będzie kobietą*²⁰⁵; wbrew opinii Yopha-Żabińskiego nie był związany z grupą Wspólność, tylko z efemerycznym zespołem „Muzea samowiedzy”, deklarującym łączność z rozwiązaniami Nowej Fali. Jest to o tyle ważne, że sytuuje jego poezję w nieco innym kręgu niż wydane równocześnie tomiki Zawistowskiego, Joachimiaka czy Czekanowicz.

Odmienność ta może dotyczyć wyboru tradycji. Esden-Tempski chętnie bowiem przywołuje tropy poezji modernistycznej, wiersz *Przyjedziesz do mnie zmęczonym samochodem* jest transformacją znanego utworu Stanisława Korab-Brzozowskiego *O przyjdź. Z reguły* jednak – jeśli już pozostać przy tym kręgu tradycji – odwołuje się raczej do tego, co w modernizmie zapowiadało późniejszy ekspresjonizm, niż do jego symboliki. Jest to raczej podobieństwo nastawień niż rozwiązań.

Przedmiotem wierszy Tempskiego są przygody osobowości uwikłanej w rzeczywistość. Rzeczywistością zaś jest tu zarówno materia, materialne trwanie rzeczy, jak i prawidłowości socjalne, relacje społeczne. Droga do ich poznania wiedzie tu od obserwacji najbliższego „rodzinnego” otoczenia i uwarunkowań biograficznych (rozdział *Ojciec już umarł było cicho*), poprzez analizę związków międzyludzkich, próbę erotyki (*Kiedy ona poprawia włosy*), aż do

²⁰² S. E s d e n - T e m p s k i, *Wytrwale rozwijam swe złe skłonności...*, Gdańsk 1978.

²⁰³ Por. *Żywocik literacki*, „Życie Literackie”, 1979, nr 39.

²⁰⁴ Y o p h - Ż a b i Ń s k i, *Ogon złej poezji*.

²⁰⁵ Gdańsk 1976, seria RU SZSP PWSSP..

– po zdefiniowaniu sytuacji podmiotu (*Ja, szczur*) – próby zbadania funkcjonowania wykrytych wcześniej prawidłowości na szerszym społecznym obszarze.

Jest to rzeczywistość widziana od kuchennych schodów. Nie to, co oficjalne i wystawione na pokaz, ale to, co wstydliwie ukrywane, jest przedmiotem wnikliwej obserwacji. Z pozoru są to tzw. marginesy rzeczywistości:

wyglądając przez okno widzieliśmy boga
jak zbierał śmieci do parcianego worka
.....
[...] oglądał się niepewnie
z wielkim workiem pełnym kartonu na plecach
z przerażeniem szczura w oczach
(*Jeden krok do śmierci jeden krok do nieba*)

Obrona tych „topielców miasta” przypomina Bursową *Obronę żebractwa*. Przypomina ją także w tym, iż – jak u Bursy – kryje się za nią przeciwstawienie autentyczności i sztucznej konwencji. Wszakże nie w wymiarach fascynacji „marginesem”, raczej – w odkryciu wspólnej kondycji, wspólnego statusu. Odmienne niż w prozie lat pięćdziesiątych i odmienne niż w tych rozwiązaniach rówieśniczych, które powielały „etos lumpa”, Tempuski w cytowanym wierszu akcentuje to, iż jego „bóg” ma „przerażenie szczura w oczach”. Cały zaś cykl *Ja, szczur* (podobnie jak inicjalny wiersz książki *Wyznanie wiary*) buduje przejrzystą metaforę manipulowanego. Oto fragment wiersza *Szczur wychodzi na przechadzkę*:

Patrzy w zarozumiałe oczy okiem spuszcza łeb
wolno przebiera metrami ulicy – i tak nie ma dokąd wyjść
przypomina sobie: na kocu korytarza wisi ścierka nieba
gdy wiatr zawieje niebo ucieka jakby chciało się skryć
za rusztowaniami klatek
ukazuje się pozbawiony skóry zapuszczony mechanizm

konstelacje szaf o szybach świecących jak droga mleczna
podnośniki i przyrządy
śmieszny dziób księżycy na długiej metalowej łodydze
chrzęszczące słońca zegarów świecą rudawo
gaśnie kurz zmieciony miękkim włosiem wieczoru
za brzegami stołu rozpościera się nieznany
groźny kosmos laboratorium.

Ujawnia się tu z jednej strony uprzedmiotowiony status bohatera tego wiersza, z drugiej – artefaktowy charakter rzeczywistości. Jest ona w szczególności sposób nieautentyczna, jest rodzajem „etykiety zastępczej”. Jak w *Kongresie futurologicznym* Lema ta sztuczna rzeczywistość złącza z siebie kolejne warstwy kamuflaży, ale – wewnątrz „laboratorium”. Wewnątrz sztucznie skonstruowanej rzeczywistości, która dla bohatera wiersza jest rzeczywistością naturalną, bo – jedyną, jaką zna.

Nieprzypadkowo aktywność poznawcza nakierowana jest na śledzenie oznak niszczenia, gnicia – jednym słowem: destrukcji. Nie dzieje się tak dlatego, iż podmiot tych wierszy zafascynowany jest umieraniem (jakkolwiek ironicznie stwierdza: „kocham swoje gnienie / walące się skóry krzyk”), wręcz przeciwnie – skazuje rzeczywistość na zagładę dlatego, iż sądzi, że jest – autentyczna właśnie. Atrapą. Tak jak w egzystencji laboratoryjnego szczura, wszystko poddaje się manipulacji – poza samym istnieniem. Potem są już tylko działają na martwej materii (*Ja, szczur*).

Można tę postawę nazwać minimalistyczną. Można cokolwiek demagogicznie powiedzieć, iż sprawą poezji jest wyrażenie niezgody na tę perspektywę. Wpierw wszakże należy doświadczyć.

Wiersze Tempskiego są właśnie zapisem takich doświadczeń. Próbą kontaktu z rzeczywistością na poziomie, powiedzielibyśmy, pierwotnych, „cielesnych” kontaktów, nie racjonalizującej refleksji.

Odmienne wszakże niż znaczna część rówieśników Tempski nie traktuje prywatności w kategoriach azylu. Nie dzieli rzeczywistości na „ja” i „nie-ja”, w krańcowych przypadkach niweluje granicę między sobą jako biologiczną egzystencją a tym, w co jest uwikłana. Przeżywa, jak się zdaje, zewnętrżność tak, jakby mieściła się w obrębie poznającej świadomości. W szczególności sposób określać to musi funkcje odpowiedzialności. Mamy tu bowiem do czynienia nie z kreacją, ale z samoujawnianiem się rzeczywistości. W wierszu *Moje ciało przetapiają w hutach* podmiot jest przedmiotem różnorodnych działań, równocześnie jednak ma świadomość, że

moją skórą obrośla jezdnia
czuję włoski wyrastające z porów studzienek
kanalizacyjnych moją krew przetaczającą
się z cichym szumem unoszącą brudne płachty
dni gdzieś do oczyszczalni na końcu miasta

Na tym poziomie podmiot-rzeczywistość nie jest przedmiotem osądu, wystarczy, że nie ujawnia...

Gdy jednak koncept „szczura” przenieść na inny nieco poziom refleksji, ujawni się cała dramatyczność tej postawy. Ale także – funkcjonalność chwytu „samoujawniania”. Zmusza on bowiem do pytań o genezę. O źródła tak wyrażonego światopoglądu. Na wszystkich bowiem obszarach poddanych autorskiej penetracji ujawniają się te same prawidłowości. Te same mechanizmy manipulacji, n a r z u c a j ą c e – gdy chce się zachować wierność empirii, a nie ulegać hipostazom – szczurzą perspektywę. Prawidłowości, ów „pozbawiony skóry zapuszczony mechanizm”, nie tyczą jakichś izolowanych enklaw, ale całej dostępnej poznaniu rzeczywistości.

Nazwaliśmy tę postawę dramatyczną. W tle bowiem opisu ukrywa się dramatyczne poszukiwanie wartości, które nie byłyby jedynie hipostazami lub „etykietami zastępczymi”. To samo pytanie, ta sama, odmiennie tylko artykułowana problematyka pojawiają się w licznych książkach rówieśników Tempskiego. Nawet jeśli nie zgodzimy się z konstatacjami, nie możemy pominąć pytań o źródła, o genezę takiego odczucia świata Zdanie o poezji-sejsmografie społecznych nastrojów nie jest bowiem tylko piękną metaforą.

„**Witam was, mieszkańcy statków napowietrznych**”. Jeśli pierwsza „pozycja bibliograficzna” Waldemara J. Ziemińskiego²⁰⁶ sygnalizowała istnienie poety mówiącego już własnym, odróżnialnym od innych głosem, to jego „profesjonalny debiut”²⁰⁷ jest świadectwem, że pojawił się poeta znaczący. Po wydaniu pierwszej książki pisał Ziemiński:

Podmiotem naszej twórczości jest nie „człowiek stosowany”, używający siebie do różnych celów i traktowany jako instrument, lecz – człowiek pojedynczy mówiący tylko we własnym imieniu i tylko za siebie dający gwarancje²⁰⁸.

W tym samym mniej więcej czasie stoczył autor na łamach gdańskich „Litterariów” batalię o „kierunkowość w literaturze”²⁰⁹. I zacytowana przed chwilą wypowiedź, i wspomniane artykuły uwikłane były w problematykę rozrachunku z Nową Falą, ale także z rówieśnikami.

²⁰⁶ Ziemiński, *Na ulicy Orzechowej*.

²⁰⁷ W. J. Ziemiński, *Skreślony*, Gdańsk 1979.

²⁰⁸ Ziemiński, *W Pierwszej Osobie Liczby Pojedynczej*, s. 70.

²⁰⁹ Por. W. J. Ziemiński: Krytyka – poczucie bezkarności „Litteraria”, 1977, [nr 11]; *Czterdzieści sześć linijek o korniszonach, czyli niepokoje zwykłego kwaszeniaka*, tamże, nr 12.

Tej pierwszej zarzucał Ziemnicki zatrzymanie się na etapie destrukcji zastanych systemów, tym drugim „likwidację dzieła literackiego jako p r z e s ł a n i a”²¹⁰, a więc – najogólniej mówiąc – wybór „estetyki” przeciw „etyce”. Wpisane w toczący się wówczas spór o „polifoniczność” i „nową prywatność” wypowiedzi te – gdyby zostały rozwinięte – mogłyby stanowić istotną pozycję w ubogim dorobku programo-twórczym „nowych roczników”. Ziemnicki bowiem wychodził z podobnych założeń jak większość jego rówieśników, przyjmował mianowicie perspektywę indywidualnego oglądu rzeczywistości, przeciwstawiał się absolutyzacji socjalnych determinant osobowości, proponował wszakże nieco inne ustawienie akcentów. Interesowało go dzieło nie jako zespół chwytów, ale jako wyraz pewnej postawy; w tym sensie estetyka schodziła jakby na drugi plan, najważniejsze bowiem stawało się zawarte w tekście „przesłanie”.

W ten sposób nawiązywał dialog z naczelnym postulatem Nowej Fali, nie – jak większość jego rówieśników – na planie poetyki, ale na planie etycznych (więc także: społecznych) zachowań literatury. To prawda – kładł nacisk na w e w n ę t r z e zobowiązania jednostki, na jej – powiedzielibyśmy – apragmatyczną postawę; interesował go etos, nie – możliwość jego praktycznej realizacji...

Drugie przesunięcie dotyczyło wyboru tradycji. Ziemnicki postulował zachowanie dynamicznej równowagi między tym „co TERAZ” a tym „co ZAWSZE”²¹¹. W praktyce lat siedemdziesiątych taka deklaracja oznaczała zazwyczaj opowiedzenie się za którąś z wersji neoklasycyzmu. Układając swoją książkę, równouprawniając niejako własne wiersze i – obszerne – cytaty, przytoczenia wierszy, esejów Ziemnicki jakby godził się na taką interpretację. Wszelako technika jego wierszy mało z neoklasycyzmem ma wspólnego. Nawet tam, gdzie uprawiał swoistą „lirykę roli”, przywoływał „cudzy głos” (np. *Gdy stałam się stara*), a nawet wówczas, gdy wyzyskiwał tropy Eliota (*Nadejście nocy*, *Skreślony*), wiersze jego bliższe były intelektualnego dyskursu.

Jakkolwiek tytuł. wiersza *Lider tego pisma poeta surrealistyczny* należy odczytywać ironicznie, jest to raczej gorczyz rezygnacji niż drwina. Rzecz bowiem w tym, iż „sezon nadrealistyczny” (podobnie jak czysty kreacjonizm) nie da się powtórzyć, zrodził się bowiem w innej epoce, był manifestacją postawy zdobywczej, optymizmu poznawczego. Bohater Ziemnickiego „nie zdradza się ani jednym słowem / że wszystko rozumie”, wiedza bowiem, którą dysponuje, nie układa się w system:

Te absurdatne monotonne ruchy które dawno zamarły
wciąż trwają a ty znowu jesteś „tutaj gdzie trwa
uporczywa praca
obrabiarki stają się tapczanami przelatują słowa komend
wojska
świszczą sztandary i chorągwie i pokolenia tworzą
pokolenia
(Wiersz pisany na papierze pakowym)

Nie układa się zaś dlatego, że odnosi się do rzeczywistości pozbawionej struktury. Nie stwarzającej punktu oparcia dla konstrukcji, które by chciały ją potwierdzić bądź obalić. W tle bowiem wszelkich działań destrukcyjnych tkwi przeświadczenie, że to, czemu się przeciwstawiamy, jest systemem, nie zaś zbiorem.

Pozbawiony punktu oparcia w stabilnej rzeczywistości podmiot wierszy szuka go w sobie. Stąd ręka staje się „jedynym drogowskazem”, bowiem „jeszcze trwa” i można ją przyłożyć „do [...] głucho dudniącego serca”.

²¹⁰ Z i e m n i c k i, *Krytyka - poczucie bezkarności*, s. 97.

²¹¹ Z i e m n i c k i, *W Pierwszej Osobie*, s. 70.

Owo przekonanie, iż w magmowatej rzeczywistości jedyną rzeczą pewną jest własne cało, że w nim właśnie szukać należy potwierdzenia stałości bytu, nie jest jeszcze niczym szczególnym. „Ucieczka w ciało” należy do stałego repertuaru chwytów obronnych „nowych roczników”. Ziemiński wszakże z tych konstatacji wyciąga konsekwencje aktywistyczne:

[...] Nasza praca. To ona
przemieni minerały i usta epoki otworzy abyśmy mogli
przez nie wypłynąć tam gdzie groźne i śmiertelne
krajobrazy
wirują w magnetycznej burzy. To nasze wyspy szczęśliwe
i tutaj odliczamy dla innych niezrozumiały nasz owy czas.
(Wiersz pisany a papierze pakowym)

Ale równocześnie:

Moje słowa nie zaprzeczają niczego i niczego nie potwierdzą
Moje istnienie nie jest
takie pewne.

(Skreślony)

Postulat aktywności i świadomość braku zakorzenienia są tylko pozornie sprzeczne. Brak funkcjonalnych związków między pracą poety a tym, co go otacza, czyli niemożność równie funkcjonalnego włączenia wytworów swej pracy w strukturę społeczną, rodzi się bowiem nie na gruncie sprzeczności celów, ale odmienności pól działania. To prawda, podmiot wierszy przeżywa świat jako udrękę; prawdą jest także to, że – jako uczestnik zbiorowości – czuje się postawiony poza jej marginesem, ale równocześnie jego działania są tym, co nadaje sens rzeczywistości. Świadomość rozdarcia rodzi się wszakże w momencie, gdy – już nie jako uczestnik rzeczywistości, ale „producent sensów” – uświadamia sobie, że rzeczywistość jak gdyby tych sensów (i wartości) nie potrzebuje, obywa się bez nich, sama bowiem produkuje sensory pozorne:

Aby zamieszkać w domu moim musiałem wyłamać drzwi.
Naga prawda onieśmielona wybiegła na podwórze a my
odpisywaliśmy na urzędowe groźby z powodu jej
ujawnienia
Gdy ona tymczasem olbrzymia i nierealna
płynęła nad miastem. Tak, nie mam gdzie mieszkać.
Mógłbym zostać dziennikarzem. Pisać artykuły wstępne
lub prowadzić
kącik porad dla zawiedzionych kochanków. Wtedy
zamieszkałbym w waszych sercach
Ale nie chcę.

(Skreślony)

Ów gest odmowy oznacza odrzucenie „użytkowej” wersji społecznej przydatności literatury, takiej, gdzie jest ona sprowadzona bądź do doraźnej (i „ukierunkowanej”) reakcji na incydenty, bądź skazana na egzystencję marginesową, na prawach „kącików porad dla zawiedzionych kochanków”.

Nieprzypadkowo finalne wiersze tomu tak często odwołują się do pojęcia osobowości (i rzeczywistości) schizofrenicznej. Nie idzie tu, jak się zdaje, o koncept poety-szałeńca, ale raczej o kreowanie rzeczywistości – osobnej. Która – jak smoki z tak zatytułowanego wiersza – tym silniej uświadamiałyby absurdalność tego, co przywykliśmy uważać za normę. W taki oto paradoksalny sposób gest odcięcia staje się formą uczestnictwa.

Podobną funkcję pełnią zmiany perspektywy oglądu rzeczywistości. Nowy dom, który

[...] W wietrznej pogodzie listopada
odpiera ataki wiatru, głowę nurza w bezdenne niebo
jedną łapą wczepiony w glebę

wygląda odmiennie, gdy przyjrzymy mu się z bliska, gdy perspektywę „globalną” zastąpimy „prywatną”:

zobaczyłem dwa śpiące pokoje
łysiejące ściany otulała ciemność
pracowicie szemrała kuchnia i łazienka
pożerana przez robactwo kuchnia jest. bliska
śmierci
wyszarpana rama okna
resztką życia umykała przez dziurę do piwnicy
w której rozrastał się biały grzyb
([inc.] „O północy zbudził mnie wiatr”)

To, co szczegółowe, przeczy temu, co ogólne. Co jest, jak się zdaje, rodzajem „wielkiej metafory”. Ale także rodzajem „dyrektywy metodologicznej”, niesprzecznej z postulatami Nowej Fali.

Rzecz bowiem w tym, iż ta poezja, pozornie wywikłana z realiów naszego „tu i teraz” bądź śledząca ich refleksy w świadomości („W naszych nadmorskich domach nie myślimy o krwi przelanej” – Ziemiński pisze ironicznie w *Skreślonym*), jest jednocześnie niesłuchanie silnie (i dramatycznie) zakorzeniona w rzeczywistości. To prawda, nie proponuje łatwych usprawiedliwień ani równie łatwych hipostaz. W *Wierszu pisanym na papierze pakowym* czytamy

Jak naród może być chory nie wiedziałem do dzisiejszego
wieczoru

.....
Opadła kurtyna otworzyła się hala fabryczna
pełna snującej się ciemności
między ślepych i oślepych (jak grób i łono)

Poeta, reprezentant zbiorowości, idzie „jak pijany i niewidomy we mgle”. On także nie posiada, powiedzmy niezręcznie, „sposobu na rzeczywistość”, potrafi ją jedynie przeżyć mocniej niż inni. Ale generalne przesłanie tej wcale nie optymistycznej poezji brzmi: „Wierzę, że pokonamy ciemność” (*Skreślony*).

Pomimo wszystko.

„Jeszcze cię zdradzi twoga twego serca”. W typologii młodopoezyckich wzorców formalnych zaproponowanej przez Sergiusza Sterne-Wachowiaka utwory Romana Chojnickiego mogłyby egzemplifikować wzorzec „ideowiersza”, tj. utworu, w którym „oznajmniają się przekonania społeczne, etyczne lub moralne” – „odnoszone nie do wartości wewnątrzpoetyckich”, ale do „systemu odniesień społecznych i racji moralnych”²¹². w „ideowierszu” funkcje heteroteliczne dominują nad autotelicznymi, racje zaś jednostkowe konfrontowane są z ponadindywidualnymi normami. Wartością prymarną nie jest tu autonomiczne Dzieło Sztuki, ale – powiedzmy ogólnie i mało precyzyjnie – Życie. Jest to świat w szczególnym sensie upodmiotowiony: działaniami podmiotu rządzi reguła współodczuwania. Jest ona – jak słusznie pisze Marian Stala – „dowodem tego, że jest to m ó j ś w i a t, świat wywiedziony z najgłębszych pokładów «ja» – z drugiej wykazuje, że nie jestem w tym świecie samotną wyspą, że jestem połączony z nim, ze wszystkimi innymi ludźmi – współoddziaływaniami”²¹³. W ten

²¹² S. Sterne-Wachowiak, *Między panpoetyzmem a ideowierszem*, „Integracje”, 1980, cz. X, s. 25.

²¹³ M. Stala, *Czasem cię zdradzi twoga twego serca*, „Student”, 1979, nr 21.

sposób – bez naruszenia analizowanej w poprzednich rozdziałach cechy podstawowej – przewzięony zostaje „monadyczny” światopogląd „nowych roczników”. Współodczuwanie jest bowiem odkryciem więzi ze zbiorowością na płaszczyźnie pozafunkcjonalnej; bardziej idzie tu o danie świadectwa tożsamości niż zmienienie struktury świata.

„Zgoda na milczenie”, o której pisze Chojnacki w tytułowym wierszu książki²¹⁴, jest „urwana w pół słowa”; jest to bowiem milczenie podwójnie wymuszone przez zastaną sytuację: pewne sprawy, problemy nie dlatego są „tabu”, że są „zakazane”, ale dlatego że – zajmując się nimi – podmiot godzi się niejako na „bycie manipulowanym”, podejmuje bowiem działania zaprogramowane przez innych, które – dodatkowo – mogą być wykorzystane przeciw j e g o racjom. Jest to szczególna forma ubezwłasnowolnienia przez autoświadomość. Obszar działań niezawisłych jest niesłychanie wąski, natomiast

Nad moim snem a może i nad twoim
czuwa to samo kontrolowane niebo
(*Z dawnego mistrza*)

Diagnoza świata, jaką formułuje Chojnacki, nie różni się szczególnie od tej, jaka jawi się w twórczości jego rówieśników. Nie sama diagnoza jest tu wszakże ważna, ale wnioski, jakie zostaną z niej wyciągnięte:

Pozostawiona za progiem szczerłość rozmów
torsy zwycięzców otulone mrokiem
taki czas
Dłonie pełne bezradnych słów świeży plon łez
taki czas którego nie odszczekamy
pod żadnym stołem władców tego świata
choć stroimy głosy na najwyższych strunach
ciszy
(*Taki czas*)

Świat, rzeczywistość, to wszystko, w czym u c z e s t n i c z y podmiot, jest oceniane w kategoriach etyki. Ani nieskuteczność działań, ani ich ograniczony zakres nie zwalniają podmiotu od imperatywu bezwzględnej oceny zjawisk. Etyczność w tym układzie jest opozycyjna względem pragmatyzmu, względem postaw (i racji) kompromisowych. Jest to wszakże moralność bez kodeksu; nie istnieje bowiem zwarty, zewnętrzny wobec świadomości podmiotu system, do którego mógłby on odnosić swe spostrzeżenia i sądy. Nie istnieje, by tak rzec, instancja odwoławcza. Nie jest nią bowiem zatomizowany i „upodrzędzony” system kultury. Nie jest nią, z tej po prostu racji, że nie istnieje system „twardych” wartości etycznych. Chyba że przyjmujemy – jak uczynił to Marek Graszewicz – iż „instancją weryfikującą jest dla poezji Chojnackiego ciało”²¹⁵. Po przez ciało doznaje bowiem świat poprzez ciało swe doznania wpisuje w znaki kultury symbolicznej. Stąd

ulicy ...] bliskość wyczuwam
każdym zmęczonym ścięgnem
(*Dla tego życia*)

ale także

²¹⁴ *Z pozoru - cisza*, Poznań 1980. Przedtem wydał Chojnacki arkusz w serii Pokolenie, Które Wstępuje (*Dla tego życia*, 1978) oraz kserografowane zbiorki w serii Witryna Poetycka Klubu „Od Nowa” (*Głos pierwszy*, 1973), uczestniczył też w dwu almanachach grupy Od Nowa (1973).

²¹⁵ M. G r a s z e w i c z, *Pokolenie nietolerancji*, „Młoda Sztuka”, 1980, nr 26, dod. do „Nowego Medyka”, nr 4.

Przez zakwitającą w ustach różę – ta sama przemoc
podchodzi
strużką krwi do serca

(Z pozoru – cisza)

Ani bowiem ciało, ani – tym bardziej – słowo nie są autonomiczne. Podlegają „tej samej przemocy”. Akt twórczy nie jest manifestacją swobody, ale torturą, wymuszeniem („wyłamane piórem palce”). Czysta somatyczność, jak czysta kulturowość, obywa się bez tego obszaru zjawisk, które Chojnacki nazywa „życiem”, pisząc, iż mu „warto przyjść czasami z pomocą”. Choć, jak się zdaje, sfera ta jest dla niego także miejscem, gdzie bezpośrednio ujawnia się „przemoc”. Stamtąd dopiero przedostaje się w obręb ciała. Nie pozostają obojętne na jej działanie także wytwory umysłu i wyobraźni, stąd „zakwitająca w ustach róża” jest manifestacją „tej samej przemocy”; wytwór zniewala swego wytwórcę. Nieautentyczny język, którym – z konieczności – się posługujemy, przenosi zniewalające mechanizmy. W tym sensie nie istnieje możliwość ucieczki w prywatność, oznacza ona bowiem zgodę na nieświadome uleganie zniewalającym naciskom.

To właśnie różni Chojnackiego od większości rówieśników. Jego poezja bowiem, nie rezygnując z indywidualizmu, zainteresowana jest przede wszystkim zobowiązaniami wobec zbiorowości, wobec innych. Formuluje się przy braku wiary w możliwość pozytywnych rozwiązań, w możliwość odbudowania powiązań funkcjonalnych, braku oparcia w całościowym systemie kultury. Punkt archimedesowy podmiot musi odnaleźć w sobie. Na gruncie własnych d o z n a ń świata musi odnaleźć jego w a r t o ś ć. Im bardziej niepewny jest status podmiotu, im bardziej czuje się obiektem działań ubezwłasnowolniających, tym bardziej stara się im nie ulegać, pozostać etycznym. Nie poprzez powstrzymanie się od działań lub konstruowanie „światów osobnych”, ale poprzez rozpoznanie tej jedynej niepowtarzalnej rzeczywistości, w której przyszło mu żyć. Rozpoznanie to dokonuje się za pośrednictwem „ciała”; za pośrednictwem doznań raczej zmysłowych niż intelektualnych, w „staccato serca”. Bez zapośredniczeń. Bowiem – jak słusznie zauważa cytowany już Graszewicz –

Skoro runęły systemy światopoglądowe kultury, trzeba poznanie świata zaczynać na nowo i za jedyną jego obiektywność musi starczyć to, że jest, skoro go doznajemy²¹⁶.

Włączony w płynny strumień rzeczy i zdarzeń podmiot jest, by tak rzec, osobowością nieopancerzoną, otwartą. Nie stara się swych doznań odnosić do systemów wartości zewnętrznych wobec tych, które buduje; unika hipostaz. Unika także – i to wydaje się sprawą najważniejszą – ustanawiania ostrych przedziałów między „ja” i „nie-ja”. W efekcie wszystkie niemal krytyczne diagnozy odnoszące się do rzeczywistości (i „innych”) są t a k ż e autooceną. Owo, tak charakterystyczne dla świata przedstawionego tej poezji, zawieszenie działań, stn oczekiwania określają również postawę podmiotu.

Nie ma on wątpliwości, iż sytuacja zastana to „z pozoru – cisza”, konsekwencja „przespanych rewolucji”, „zgody na milczenie”, presji, która wymusza działania obronne i wreszcie – to jest najgroźniejsza konsekwencja – rodzi niewiarę w możliwość zmian. Jest to – psychicznie – sytuacja, którą podmiot odczuwa jako zniewolenie, ale do której – nie akceptując jej – się przyzwyczaił. Potrafi określić jej reguły, swoje reakcje na jej poszczególne przejawy. Obserwował „kurczącą się przestrzeń” swej wolności, „zanik mowy” w „powodzi słów”, „zapuszczony / w gardło ogród ciszy” i „strach / odkrywany na nowo”... Dominującym uczuciem, było zmęczenie. Tę sytuację oczekiwania, ale i przynębiającej beznadziei dobrze ukazuje fragment:

Idziemy Wiatr

²¹⁶ L.c.

uderza w oczy i otwarte
usta niemy film
kręcony ukrytą w sercu kamerą Deszcz gwiazd
topi horyzont Ktoś umiera w nas i ciszę przerywa
nagły szloch wdów Miasto traci
słuch milknie urywa się ślad
słowa

(Ach, te wiersze jesienne)

Zmiany były tyleż oczekiwane, co budziły przerażenie. Musiały bowiem pociągnąć za sobą gwałtowną zmianę statusu podmiotu. To, co doznawał, bardziej przypominało rzeczywistość sennego koszmaru niż świat rzeczywisty, ale był to koszmar „oswojony”, posiadający strukturę (czy raczej: quasi-strukturę), w której podmiot miał swe miejsce. Zmiany, których oczekuje, zmieniają je; do tej nowej sytuacji nie jest psychicznie przygotowany. Tu bowiem zawieszenie działań będzie niemożliwe, niewystarczające – współodczuwanie, niewystarczająca także gorzka wiedza, iż

przecież wracamy zawsze do domów
wygrane wszystkie wojny
zabliźnione wszystkie rany i wspomnienia
jak ból w stawach
zwiastujący
zmianę
pogody

(Przepowiednia)

Zdania „Umiera we mnie poeta / który nawet nie zdążył się zestarzeć”, nie należy traktować jako minoderii, ujawnia ono bowiem istotną zmianę nastawień. Ci bowiem poeci, „nowych roczników, którzy (jak Chojnacki) podejmowali dialog z propozycjami Nowej Fali, funkcje poezji rozumieli jako dążenie do prawdy, przeciwstawianie się zafałszowaniom, etyczne zobowiązania pojmowali zaś jako opór wobec fałszującej rzeczywistość oficjalności, na bardzo daleki plan spychali funkcje projektujące. Nie „budowali”, ale „stawiali opór”. Czynili to zaś w sytuacji zaniku samoregulujących mechanizmów kulturowych. Ich racji, ich rozpaczliwej obrony nie wspierał spójny system kulturowy;” nie zdołali także – choć te ambicje nie były im obce – skonstruować własnego paradygmatu. Byli natomiast zbyt świadomi, by budować – mity. Spór o wartości nie był sporem o system aksjologiczny, ale o indywidualną „prawdę”, przeciwstawianą – oficjalnemu – „kłamstwu”. W istocie – jeśli tak to można ująć – była to poezja stanu wyjątkowego, traktowanego jako – nieakceptowana – norma.

Psychiczny opór skutecznie blokował te dążenia, które dałoby się określić kreowaniem rzeczywistości potencjalnych. Tego, czym żyła cała dwudziestowieczna awangarda. Tu, nie w Nowej Fali, znajduje ona swój kres. W tym właśnie sensie w wierszu Chojnackiego „umiera poeta”.

Wśród wielu świadectw, jakie poezja drugiej połowy lat siedemdziesiątych dała swemu czasowi, to należy do najbardziej wstrząsających. Ukazuje bowiem szczególny rodzaj psychicznego paraliżu, z którego podmiot wierszy doskonale zdaje sobie sprawę; jest w pełni świadomy, że mu podlega, i jednocześnie traktuje jako niezbywalną właściwość swej osobowości. Wie, że „to wszystko” / może brzmieć / inaczej”, ale wie także, że „stroimy głosy na najwyższych strunach / ciszy”. Podejmuje „działania myślące”, liczy jednak, iż ich odbiorca „winien wyczuć [...] intencje”, bowiem:

Czytający te słowa jest ich jedyną nadzieją
retoryczną odpowiedzią naruszona wybuchem wnętrza
ograniczoną kropkami kroplami krwi przestrzenią
(Czytający te słowa)

To zdanie o przestrzeni „ograniczonej [...] kroplami krwi” nie jest ozdobnikiem. W pewien szczególnie sposób te wiersze są tym właśnie: wyznaniem-autotorturą, wymuszoną na sobie bezwzględnością szczerością. Nie wahającą się przed autokompromitacją. To wszakże, co ujawnione, jest już w połowie przezwyciężone. To nie tyle „spowiedź dziecięcia wieku”, ile okrutna i pozbawiona złudzeń diagnoza świadomości uwikłanej w boleśnie przeżywaną rzeczywistość.

Gdy weźmiemy pod uwagę kontekst wydarzeń, narzuca się jedno tylko porównanie: w twórczości „nowych roczników” tomik Chojnackiego jest tym, czym dla Nowej Fali było *Jednym tchem* Stanisława Barańczaka. Tamten tom ukazał się na początku pokoleniowego *Sturm und Drang Periode*, ten – u jego schyłku. Co znakomicie ukazuje różnice usytuowań (ale także – potencjalnych szans) obu generacji, w niczym jednak nie przesądzając rangi i znaczenia książki Chojnackiego.

„Po owej katastrofie w kopalni metafor”²¹⁷. Dwudziestosiedmioletni poeta posiadający w swym dorobku cztery książki poetyckie²¹⁸ nie jest u nas zjawiskiem częstym. To raczej wyjątek niż reguła. Stosunkowo też szybko poezję Lisowskiego wpisano w mapę realizacji młodopoetyckich lat siedemdziesiątych: jego wiersze włączono do nurtu klasycznego. Wraz z Andrzejem Kaliszewskim ich autor był niejako „sztandarowym” poetą-neoklasycystą. W świetle utworów z *Próby obywatelstwa* i *Wierszy* był to sąd uzasadniony. Także znaczna ich część z *Wypożyczalni i innych wierszy* wpisywała się od razu – neoklasycyzm lat siedemdziesiątych niewiele miał wspólnego z koncepcjami Jarosława Marka Rymkiewicza czy z wyraźnie od nich zależną koncepcją „imitacjonizmu” Zadury i Maja. I u punktu wyjścia, i – bardziej może wyraziście – w obecnym punkcie dojścia poezja ta podejmowała dialog z propozycjami nowofalowymi. Od nurtu „nowoprywatnego” różniła się tym, iż usiłowała łączyć perspektywę indywidualną ze zbiorową. Ponad obserwację więzi wytwarzanych w małych grupach społecznych przekładała analizę funkcji jedności kulturowych, narodowych. Diagnozy społeczne, jakie te wiersze w sposób mniej lub bardziej ukryty wyrażały, nie różniły się od diagnoz rówieśników, tyle że formułowane były inaczej – za pomocą aluzji, kostiumu historycznego, rzadko bezpośredniego wyznania.

Wydaje się, iż podmiot tych wierszy nieustannie dokonywał wyboru między postawą budowniczego rzeczywistości konkurencyjnych a postawą czujnego obserwatora i diagnosty *status quo*. Pierwsza wydawała mu się piękna, ale nieetyczna, druga zaś – niewystarczająca. Rzeczywistość bowiem domagała się bezpośrednich odpowiedzi, przyjęcie wszakże perspektywy narzuconej przez bieżący bieg wydarzeń niwelowało kreatorską (i projektującą) rolę poezji. W pierwszym wypadku jej funkcje sprowadzały się do roli pięknych ornamentów, w drugim redukowały ją do roli szczególnego rodzaju dokumentu. *P o s t a w a* klasycystyczna zdawała się znosić te opozycje. To bowiem, co poeta dostrzegł w otaczającej go rzeczywistości, sytuował jednocześnie w kulturze. To, co rewindykował z obszaru tradycji, odnosiło się t a k ż e do terażniejszości. Jak bowiem powiada w *Listach*: „zapisani jesteśmy między pokolenia / narody sprawy wieki i chwile zmęczenia”. Dysponuje świadomością historyczną, która pozwala mu to, co incydentalne, ujmować w dziejowej perspektywie.

Wszelako konstruując taką perspektywę, formułujemy ją nie tylko na gruncie poznanych prawidłowości, ale także w imię pewnej wizji historii, wizji w swej istocie antropologicznej. Tymczasem Lisowski dzielił ze swymi rówieśnikami niewiarę w dokonującą się historię, w możliwość odzyskania tożsamości na gruncie wspólnie przeżytych doświadczeń. „Jesteś naprawdę czy widać cię słabo” – pyta w jednym z wierszy i odpowiada:

²¹⁷ Tytuł tego podrozdziału pochodzi z wiersza L. Ję c z m y k a.

²¹⁸ *Próba obywatelstwa*, Kraków 1976; *Wiersze*, Kraków 1977; *Wypożyczalnia i inne wiersze*, Kraków 1979; *Drzewko szczęścia*, Kraków 1980.

A jednak jesteś w swoim trybie życia.
Trybie doraźnym. Bardzo warunkowym.
Broda ci rośnie. Słyszać twarz w słuchawce.
Dochodzą do nas trzaski przypominające płacz.
W swoich opowiadaniach sypiasz bardzo szybko.
Biegiesz i chorujesz. Z głową
w spoconych papierach. Z chmurami
dalekich podróży w bardzo ciasnym kącie.
Naprawdę jesteś między decyzjami.

(*Kryjówka*)

Wewnętrzne ewolucje poezji Lisowskiego polegały na sprawdzaniu bardzo różnych decyzji, wyborze jednych możliwości przeciwko innym. Etapy tych ewolucji skrótkowo sygnalizujemy w rozdziale „Świat przedstawiony”. Obecny punkt dojścia sygnalizuje, jak się zdaje, następujące zdanie:

między życiem i literaturą
pomiędzy ciemnością burzy a fikcją powietrza
zaciera się przepaść

(*Kontekst*)

Rzeczywistość bowiem, w której „nasze słowa odpadają od sensu i dźwięku”, rodzi niebezpieczeństwo zatraty tożsamości:

Nic już nie pozostało
myśli może kilka
i nasz rekord życiowy przebywania w cyrkach
naszej czujności wolne umieranie

(*Księga rekordów*)

Raz jeszcze sprawdzona – i odrzucona – zostanie szansa istnienia w kulturowym uniwersum:

Moje domysły będą miały pewność
ale ta pewność będzie niezależna.
Stracę prawo własności
do swego imienia
do czasu terażniejszego
do cienia i głosu.
Okaże się że jestem
liczbą doskonałą
jak ozdoba z kości.
Jak śpiew wysoki
w zapomnianym mieście.

(*To się okaże*)

Moglibyśmy powiedzieć, iż odrzucenie tej szansy dokonało się w momencie, gdy podmiot uświadomił sobie, do jakiego stopnia jego realny status różni się od tego, który kreuje w wierszach (por. *Wolność*, inc.] „O czym myśli ten człowiek idący za władcą”, *Zimowe wieczory* i in.). Byłaby to wszakże prawda cząstkowa. O wiele istotniejsze było chyba uświadomienie, jakie to funkcje pełnić może ów „śpiew wysoki”. Jak może być „użyty”, manipulowany. Kultura bowiem jest wprawdzie autonomiczna, ale nie jest niezawisła.

Odczytany z tej perspektywy piękny utwór *Do tego wiersza zło świata nie dojdzie* jest raczej manifestem nadziei niż wyznaniem wiary:

do tego wiersza nie dojdzie
bo za bardzo kocham
bo jesień gnije w intensywnych brązach
zmarznięte pszczoły krążą po pokojach
i niosą chory niski promień słońca
zostaje spokój po nas tylko spokój
i pąki białych róż między brzoźami
już śniegi pierwsze czają się w zaroślach
i mgliste pociągi przecinają drogi
dziś puste uzdrowisko dziś je ścięła pustka
i lodowiec chce schwycić nasze ciepłe dłonie
ale wiem że nie wolno nazywać miłości
wiem że do tego wiersza zło świata nie dojdzie.

Drzewko szczęścia natomiast jest świadectwem radykalnego przełomu świadomości. „Dobrzy naiwni poeci. / Najbardziej bezbronne stworzenia pod nawisem słońce” mogą także uprawiać poezję kulturową. I ona bowiem bywa formą naiwności, wówczas, gdy zatracą świadomość celów finalnych bądź lokuje je w beczasowym kulturowym uniwersum. Szczególnie ostro ta świadomość „bycia sterowanym” ujawnia się w utworze *Kto*, a w wierszu zaczynającym się od słów „moja śmiertelność rośnie razem ze mną” czytamy:

kolejny raz uczyć się mówić
uczyć się patrzeć i czekać
mija dzień w którym mógłbym
dokonać cudu dostąpić zbawienia
dotknąć rzeczy które zostawiłem
na końcu tamtego świata
mógłbym uciec ale czas trzyma mnie w garści
.....
czekam aż jesień runie w przepaść zimy
jak umiem najprościej
czekam i wierzę

Nie jest to zmiana języka, ale zmiana nastawienia. Stąd czytamy teraz zdania o „kraju tak teraz rzeczywistym”, o tym, iż „nasze słowa mogą się nas zaprzec”, o tym wreszcie, iż „piszę moja książkę”, ale równocześnie „świat pisze we mnie swój poemat”. Jest to programowe otwarcie się na dziejącą się rzeczywistość. A jednocześnie moment, w którym podmiot uświadamia sobie, iż to, czym dysponował dotychczas, to była świadomość fałszywa, przeszczerp, który się przyjął (por. Przeszczerpy), a który teraz usiłuje odrzucić.

To prawda, jest w tym spora doza bezradności. To, co było kreowane, wspierało się na solidnym, zda się, fundamencie. Na wierze w trwałość wartości kulturowych, w kreacyjną moc sztuki. Teraz bohater wierszy jest skazany na siebie. Na swoją umiejętność oceny zjawisk, na swe wartościowanie etyczne. Opisując, na co już umieraliśmy, pyta: „na co teraz zdołamy umierać”. Co możemy odczytać nieco inaczej: w co teraz zdołamy uwierzyć? Uświadomiwszy sobie bowiem swój *r e a l n y* status, dawny kreator ujrzał się w roli przedmiotu, nie podmiotu działań: „je się nami i myśli / zapala i tłumi”. On, który przeżywał się jako „esencję”, ujrzy się teraz jako naga „egzystencja”:

naprawdę wolny jesteś w upodleniu
kiedy już nie masz żadnego wyboru
naprawdę wolny jesteś bez przestrzeni
w nieruchomości swojej podobny kamieniom
naprawdę wolny jesteś w bezsenności swojej
gdy żadnej myśli nie da się odpędzić

naprawdę wolny jeszcze trochę jesteś
gdy strach największy serce ci zawężli
(*Wolność*)

Powiedzieliśmy, iż jest to bezradność. Mimo pozorów dramatyczności wyboru. W istocie bowiem podmiot po prostu nie ma innego wyjścia: albo zgodzi się na to, że jest mówiony, albo spróbuje mówić. Nadal bowiem rzeczywistość nie ujawnia swej genezy, nadal jej mechanizmy układają się w kulturowe wzorce „człowieka idącego za władcą”, „głupców”, którzy „nie wątpią”. Tyle tylko, że nie tęskni już do „obcych krajów / gdzie cytryna dojrzewa i gdzie nikt nie mieszka”. Wybiera ten, gdzie „powietrze nie do oddychania / i wisi bomba Damoklesa”. Dramatyczny jest tu nie sam wybór, a perspektywy podmiotu inny nie jest bowiem możliwy; dramatyczna jest geneza o b u postaw. Odpowiedź na pytanie, dlaczego wydaje mu się, że musi się uczyć mówić od nowa, od nowa kontaktować ze światem; dlaczego to, co dotąd wydawało mu się własne, teraz odczuwa jako „przeszczep”. Nie jest to w istocie tylko kwestia genezy najlepszego, jak dotąd tomiku Lisowskiego. Jest to pytanie o świadomość poetycką autorów, którzy debiutowali w drugiej połowie lat siedemdziesiątych z wiarą w moc literatury, w jej kreacyjne i projektujące funkcje, pod koniec zaś dekady coraz częściej ujawniali świadomość klęski, przekonanie, że zostali oszukani (lub sami dali się oszukać). Tę świadomość *Drzewko szczęścia* artykułuje tym ostrzej, że wciąż mamy w pamięci nadzieje, jakie chciały budować wcześniejsze wiersze autora.

Być – istnieć w świecie kultury. W debiutanckim arkuszu poetyckim napisał Władysław Zawistowski, iż „tylko ta poezja ma swoje głębokie uzasadnienie, która stara się odpowiedzieć na zasadnicze pytania egzystencjalne (lub je zadać!). Dlatego żaden poeta i żadna poezja nie może rezygnować z tradycji (przeszłości) – musi z nią za to bezustannie dyskutować”²¹⁹. Przeszłością wszakże jest także to, co stało się wczoraj. Tradycją są wielkie przełomowe zdarzenia, ale także utrwalony w pamięci (społecznej lub prywatnej) obraz przeciętności epoki. Na przykład doświadczenia roku 1962:

Kto pamięta, co jadł w tym roku;
kto pamięta, o czym myślał w nocy;
kto pamięta, że wtedy nie umarł;
kto umarł wtedy i o kim zapomniano?
Sklasyczniał sześćdziesiąty drugi rok,
przeszedł do historii, niepostrzeżenie,
niezauważalnie schował się w rocznik
poszarpanych gazet.

(*Rok 1962*)

To „sklasycznienie”, podejrzewa Zawistowski, jest nadbudowywaniem mitów, naddawaniem znaczeń. W innym wierszu (*Kiedyś w historii*²²⁰) „moment historii” porównany zostanie do „sekundy ciszy przed wybuchem gromu”. O tym wszakże, czy istotnie była to „sekunda ciszy”, możemy sądzić *post factum*. Z punktu widzenia uczestnika (czy obserwatora) usytuowanego wewnątrz dziejących się wydarzeń ta perspektywa jest niedostępna. To, co być może poprzedza „wybuch gromu”, traktowane jest jako długie trwanie; stan, nie element procesu. Jak się jednak zdaje, Zawistowskiego interesuje nie tyle historia jako proces, ile – historia jako mit kulturowy:

Błdzi ułani ściskają
mocniej konie gdy dwulicowy grubas
młynarz odrzuca czapkę ukrywającą sterczące

²¹⁹ *Czyli ja*, Warszawa 1977, s. 3, Pokolenie, Które Wstępuje.

²²⁰ *Płonące biblioteki*, Gdańsk 1978.

rogi. Cichaczem puszcza się w ślad odchodzących.
Południe zastaje ich u wrót sadu na popasie
stągwie świecą już dnem ale śmiech Kasi jeszcze
srebrzy ułańskie usta.

(*Kiedyś w historii*)

Jest to obrazek tyleż „rodzajowy”, co posiadający charakter kulturowego toposu. Jest to jedna ze „stałych wyobrazeniowych” narodowej wyobraźni. I nie rodzajowość, ale mityczność interesuje autora. Wiersz puentują bowiem zdania:

Pot perlący się na
zadach koni kapie w ziemię. I zastyga w kamieniu.

Jak w *Wierszach elementarnych* Jana Brzękowskiego (*Far West, Technicolor*) fabuła rządzona jest zasadami filmowego montażu. Film wszakże, o czym pouczają nas doświadczenia autora *Przyszłości nieotwartej*, odbija strukturę snu, strukturę podświadomości (indywidualnej lub zbiorowej). W wierszu Zawistowskiego idzie o uchwycenie momentu, gdy codzienność epoki „zastyga w kamieniu”, ale także o zbadanie, jak w strukturach zbiorowej pamięci funkcjonuje mit kulturowy. Jak w y g l ą d a, nie – jak i e f u n k c j e pełni.

W podobny sposób traktowana jest stająca się historia. W *Zapiskach z rajy długowłosych* czytamy, iż „epoka Beatlesów już się skończyła” i

Długowłosi obcinają włosy Coraz
częściej odchodzi któryś z nich wtapia się w szary tłum...

Jest to, powiedzielibyśmy, koniec epoki małej kontestacji, owe długie włosy zapuszczali bowiem „na horrendum / bogom i generałom”. Nie bardzo wszakże wiemy, jakie to mechanizmy zrodziły wzrost i upadek owej epoki, co sprawiło, iż w wierszu *Gdańsk, styczeń* pojawia się obraz sennego fantasmagorycznego miasta, które „raptem [...] odzyskuje sens terkotem tysiąca budzików”. Mitologizacja historii oznacza także absolutyzację kultury, jawi się ona raczej jako zbiór „tych ksiąg starych z których pochodzimy” niż poznawalny (i przewidywalny) proces. Kultura zaś utożsamiona zostanie ze zbiorową pamięcią:

Pamiętam wszystkich. W sennym korowodzie
ciągną przez moje a cudze wspomnienia –
(*Moja historia*)

Wbrew pozorom historia nie tłumaczy współczesności. Tak bowiem ujrzana przypomina piękną (choć czasami okrutną) baśń, której reguły są znane, przyczyny sprawcze – ukryte. Historia bowiem, a pokolenie Zawistowskiego dość wcześnie to sobie uświadomiło, jest tak że przedmiotem manipulacji, narzędziem społecznej perswazji. W *Nowym transporcie posągów* przewartościowania kulturowe to

Nowy
transport posągów od stacji
A do Z. Konwojenci. Zlecenia.
Przekazy.

Jak w każdym procesie sterowanym nie idzie tu o immanentne wartości, ale o ich instrumentalne użycie:

Świętemu Brunonowi odłupano nos. Po drodze.
Nie szkodzi. I tak nikt nie pozna.

Tylko Świętemu Witoldowi odłupano
Gębę – nicnieszkodzi – – jego
sąsiad – ? – ma sumiaste
wąsy za dwóch.
(*Nowy transport posągów*)

Podmiot tych wierszy jest, powiedzielibyśmy, produktem opisywanej sytuacji. Ma tego świadomość. Wynika z niej wszakże tyle tylko, iż w i e, że obcując z wartościami pozornymi powinien wykreować rzeczywiste. Podobnie jak inni poeci tej generacji założył, iż prymarną wartością w jego dekalogu winien być indywidualizm. On sam jako osobowość, nie zaś wiązka społecznych ról. To, iż traktował siebie jako postać literacką, że opisywał „poetę zawistowskiego” i jego sobowtóra „Pana Celiniaka”, było tyleż dowcipem, co dostrzeżeniem dwoistości statusu „bycia poetą”. Poeta to ten, co kreuje wartości, stwarza byty, ale także ten, co „zawiazuje poetyckie grupy”, „zapuszcza długie włosy jeszcze dłuższe włosy”; to demiurg, ale i skrzętny organizator środowiskowego sukcesu; żyjący w świecie wartości kulturowych i świecie środowiskowych układów. Walczący o wartości i o urządzenie się. Pytanie, które podmiot tych wierszy musiał sobie zadać, brzmi: o ile ten drugi oddziaływa na tego pierwszego? Do jakiego stopnia sytuacja, w której bytuje poeta, determinuje jego świadomość, a więc także – określa kształt kreowanego świata?

Koncepcja poezji polifonicznej, jakkolwiek przypominała Orientacyjny synkretyzm, zaszła się na odmiennych przesłankach. Szło w niej bowiem nie tyle o stosunek do tradycji (choć poezja Zawistowskiego jest synkretyczna właśnie), ile o w y r a z niejednorodnej, zdeintegrowanej osobowości. Opierała się na utopijnych w istocie przesłankach, iż teksty ukazujące poszczególne aspekty takiej osobowości znaczą dopiero w polifonicznym zbiorze, tym więc, co całościuje ów wielogłosowy chór, jest aktywność odbiorcza czytelnika. Zakłada to swoiście partyturowy charakter tekstu (odmienny jednak w swej genezie i strukturze od partytur Stanisława Czyczy) czy ściślej – ich zbioru. Konkretny utwór bowiem, jeśli słusznie interpretujemy tę koncepcję – może być spójny, a nawet jednoznaczny, to dopiero w zbiorze pojawiają się pęknięcia, niekonsekwencje, sprzeczności, u których podłoża leży rozdarcie osobowości. W procesie odbioru powinniśmy poszczególne teksty-sygnały odnosić do tej hipotetycznej jedności, jaką jest osobowość sprawcza. Rekonstruując wizję świata powinniśmy pytać o przyczyny takiego a nie innego ukształtowania osobowości, z tego, jak podmiot odnosi się do świata, winniśmy wnioskować o tym, jakim ten świat jest w swej istocie.

Tego rodzaju koncepcje mogły powstać tylko na gruncie zraty wiary nie tylko w harmonię świata, ale także – w projektujące funkcje poezji. To, że trud rekonstrukcji całości przenosi się z płaszczyzny tworzenia w płaszczyznę odbioru, jest nawet mniej istotne, ważniejsze jest to, iż akcenty zostały tu przesunięte z konstruowania na ujawnianie. Wobec – społecznie zdeterminowanego – świata swojej psychiki podmiot zachowuje bierność, nie przekracza go, nie konstruuje, stara się jedynie „dać świadectwo”.

Jakkolwiek w intencjach autora temu wzorcowi najbliższy jest zapewne poemat *Ptak w sieci dalekopisu*²²¹, to jednak ten właśnie utwór dowodzi niemożliwości zrealizowania tak zarysowanego programu. Na plan pierwszy wybija się tu właśnie konstrukcja, literacki zamysł. Zawistowski, jeśli tak można powiedzieć, zapragnął napisać *Ziemię jałową* swego pokolenia²²². Poemat-summę. Jego oś konstrukcyjną stanowią dwa równoległe rozwijające się wątki – erotyczny i autotematyczny. Przy czym autotematyczność jest tu t a k ż e sposobem mówienia o świecie. Poszczególne stwierdzenia odnoszące się do sztuki poetyckiej definiują jednocześnie sytuację podmiotu poddanego presji rzeczywistości. W sekwencji 44 czytamy:

²²¹ Gdańsk 1980.

²²² W pierwszym wydaniu (w serii gdańskiej RU SZSP PWSSP, 1978) poemat opatrzony był erudycyjnymi przypisami L. Topp.

ktoś nas oszukał lecz kto nie wiadomo
cała się ziemia pod stopami pali

czyje się życie składa z didaskaliów
i kto dopisał nam partie dialogów

Jest to – wielokrotnie przez poetów „nowych roczników” formułowane – stwierdzenie sytuacji manipulowanego. Zawistowski wszakże do tego się nie ogranicza. Jego manipulowany jest równocześnie człowiekiem wykorzenionym: „czas nam powracać ale nie ma dokąd”; sam też nie stanowi praw: „niebo jest gwiazdziste prawa nie ma we mnie”. Jego świadomość jest homologiczna względem struktury świata: znajduje się w stanie rozpadu. W tym też sensie poemat swą luźną sekwencyjną budowę, brakiem jednolitego systemu odniesień (także stylistycznych, jest to bowiem swoisty przegląd, antologia współcześnie produktywnych stylów poetyckich) odbija płynną, „magnowatą” strukturę rzeczywistości. Wszelako uwikłanie w różne (i wzajem sprzeczne) języki jest, zdaje się sądzić Zawistowski, jedyną szansą względnie kompletnej wypowiedzi. Cytowany fragment sekwencji 44 to klasycyzm w wersji iwazkiewiczowskiej „szkoły oktostychów” (Zadura, Maj, ale także Stanclik), obok tego mamy próby pure nonsensu (sekwencja 25), nowofalowego przedrzeźnionego dekalogu (sekwencj 59), ale także – będącego już specjalnością „nowej prywatności” – intymnego wyznania (sekwencja 34). Być może także niekompletność tekstu (brak sekwencji 8, 12, 17, 22, 23, 28, 31, 32, 36-41, 45-48, 50-54, 58, 61, 62, tylko pominięta w wydaniu „oficjalnym” sekwencja 31 drukowana była w wydaniu pierwszym) jest czynnikiem znaczącym i zaplanowanym?

Głos poety, indywidualny jednostkowy głos z trudem przedziera się przez konwencje. Jest to swoista analogia sposobu funkcjonowania poety w świecie mass-mediów; narastający szum informacyjny tłumi próby artykulacji jednostkowych prawd. Geneza wszakże owej gry konwencjami jest, jak się zdaje, odmienna. Jest to e f e k t procesu opancerzania się osobowości, dążenia do ukrycia się w kostiumach, maskach. Osobowość „naga”, nieopancerzona – zdaje się sądzić Zawistowski – jest bezbronna. Aby istnieć w świecie, musi się opancerzyć, grać rolę. Inaczej –. będzie grana. Gdy powie:

ten komunikat jest jak twarz konieczny
stójcie na straży brzegów które toną –

to następująca po tym wezwaniu sekwencja będzie już piętrową aluzją: sytuacja współczesna zostanie wyrażona poprzez odwołanie się do – opartego przecież na literackiej aluzji – *Koncertu Mochackiego* Lechonia z równoczesnym przywołaniem symboliki Wyspiańskiego. Cytowane wcześniej zdanie o gwieździe, która kłamie, i prawie, którego nie ma we mnie, powtarza myśl zawartą w modernistycznym wyznaniu: „My późno urodzeni przestaliśmy wierzyć w prawdę”. Tyle tylko, że autorowi piszącemu w latach siedemdziesiątych niedostępna jest wiara w Sztukę – „pocieszycielkę naszą”.

Summa Zawistowskiego jest wyznaniem wiary-niewiary. Jego „wielka gazeta miasta” (trop przyjęty od Jasieńskiego) czyta „spacerujące kobiety / kobiety które nigdy nie czytają miejskich gazet”. Wszystko dzieje się osobno – prawda gazet i prawda życia, powinna je spajać sztuka, ale sztuka też dzieje się osobno. W grze szczerości i konwencji, schizofrenicznego bełkotu i dostojnych aluzji. Pomiedzy „Panem Celiniakiem / który ma swoje racje”, a „poetą zawistowskim” (który też ma swoje racje)...

Tytuł pierwszej „profesjonalnej” książki autora brzmiał *Płonące biblioteki*. Szło tu raczej, jeśli trafnie odczytujemy intencje poety, o biblioteki tłące, rozpadające się; ich światło płonie tylko dla nielicznych. Ale też, sądzi Zawistowski, jego rzeczą jest światło to przechować, albowiem „czego nie ma w księgach to nie istnieje”. Czy raczej – nie posiada nazwy, więc także – sensu. Nie historia nas bowiem tłumaczy, lecz kultura: tylko w niej możliwe jest istnienie pełne.

W tym sensie jest Zawistowski poetą kulturowym. Takim, dla którego „naturalnym środowiskiem” jest świat wartości, nie świat rzeczy i zjawisk. Ta nieustannie zresztą, pewna – powiedzielibyśmy – bezbronność wobec podporządkowanej innym regułom rzeczywistości (stąd uprzednio mówiliśmy o opancerzaniu się osobowości) w istotny sposób różni jego wiersze od sporej części rówieśnych rozwiązań. Brzmia bowiem jakby anachronicznie, jakby z innej epoki. Stąd zapewne nieprzypadkowo Zawistowski, po krótkim zresztą okresie prosperity, stał się „chłopcem do bicia” rówieśniczej krytyki.

Tam bowiem, gdzie jego rówieśnicy ujrzeli szansę w prywatnym zwierzeniu, w opisach swych „nagich” kontaktów ze światem, Zawistowski (wbrew „nowoprywatnym” deklaracjom) szukał dla swych prywatnych gestów sankcji kulturowych. To, co jednostkowe, miało się tłumaczyć poprzez to, co zbiorowe; poprzez – właśnie – kulturę, zbiorowy sen na jawie. Kulturę, ostatni azyl wolności jednostki.

U progu dekady. Powtórzmy raz jeszcze – omawiane w tym rozdziale zjawiska występują tu na prawach przykładów. Nie było naszym celem sporządzenie „listy liderów”, chcieliśmy natomiast zasygnalizować – na konkretnych przykładach – nowy sposób reakcji na rzeczywistość. Większość omawianych autorów czynna była w życiu literackim już od połowy lat siedemdziesiątych, na początku nowej dekady występują w roli „klasyków” młodej poezji. Choć, jak się zdaje, waloryzacja zjawisk znów ulega znamiennej fluktuacji: to, co niedawno jeszcze budziło żywe emocje (np. twórczość Urszuli Małgorzaty Benki), schodzi jak gdyby na drugi plan, na pierwszy wysuwają się zjawiska podejmujące bezpośredni spór z rzeczywistością, przedłużające – w zmiennej sytuacji – nowofalowy punkt widzenia. Jak można sądzić, jeszcze przez kilka lat poeci omawianych w tej książce roczników będą stanowić przeważającą grupę debiutantów. Trudno dziś przesądzać, o ile będzie to tylko mnożenie nazwisk, o ile zaś – poszerzenie wachlarza propozycji. I czy zakwestionowana zostanie ukształtowana pod koniec dekady lista liderów. Można tylko sądzić, że ich twórczość stanie się „kapitałem zakładowym” generacji przekraczającej próg dojrzałości

ZAKOŃCZENIE.

Z faktu, iż pod koniec dekady to, co dotychczas wydawało się płynną magmą, zaczęło się strukturyzować, nic jeszcze szczególnego nie wynika. Po prostu – tendencje, które dotychczas występowały w stadium załączkowym, rozwinięte zaczęły się odróżniać od innych. Możliwe więc było pisanie ich systemu. Czynniki dysjunkcji przeważają na tym etapie nad czynnikami scalającymi. Władysław Zawistowski wyróżnia więc sześć „szkół poetyckich”: grupę klasyczną, lingwistów, poetów obywatelskich, poetów pokoleniowych, poetów egzystencji i grupę mistyfikatorów²²³. Sergiusz Sterna-Wachowiak opisuje trzy modele wiersza: synkretyczny, ideowiersz i panpoetyzm²²⁴. Czynnikiem dysfunkcji jest tu „organizacja zasad budowy świata poetyckiego” oraz relacje między auto- i heterotelicznymi funkcjami wiersza. Obydwie klasyfikacje przechodzą do porządku dziennego nad tymi kategoriami, które młoda literatura sama wypracowała: „prywatnością”, „polifonicznością”, „uniwersalizmem”. Jakby tamte spory stały się nagle nieważne...

Piotr Bratkowski, który w słynnym numerze „Poezji” z 1975 r. (*W oczach studentów*, nr 3) deklaruje zasadniczą odrębność swych rówieśników od pokolenia poetów Nowej Fali, atakując jednocześnie za to, iż „ich manifesty są rozbieżne z twórczością”, wobec tego dopiero ci pierwsi mogą zrealizować te wartości, jakie „reprezentowali teoretycznie” poprzednicy²²⁵, teraz staje się rzecznikiem odmiennego stanowiska.

Nie ma – pisze – [...] żadnych racji po emu, aby istniała obecnie jakaś młoda literatura, odrębna od starej, a zarazem posiadająca wspólne własne oblicze. Literaturę polską dzielą obecnie daleko istotniejsze przedziały niż przedział wieku. Młody pisarz powinien przede wszystkim dokonać audioidentyfikacji etycznej, a nie zajmować się sporami pokoleniowymi, w których nie może mieć nic do powiedzenia, ponieważ do żadnego pokolenia nie należy²²⁶.

Pokolenia bowiem (oprócz debiutantów lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w ogóle nie istniała młoda literatura, albowiem „o tym, które z wierszy młodych twórców mają szansę funkcjonować w obiegu społecznym, decydują starsi poeci i krytycy, którzy z natury rzeczy powinni być w tym zakresie nie w pełni kompetentni”. W związku z tym w tych „sztucznie hodowanych pokoleniach” panuje „fałszywa hierarchia”.

I głos Bratkowskiego, i przywoływane wcześniej teksty Zawistowskiego i Sterny-Wachowiaka dokumentują stan świadomości, który jest charakterystyczny dla schyłku *Sturm und Drang Periode*. W okresie tym bowiem występują równoległe dwa procesy: z jednej strony to, co wydawało się dotąd względnie jednorodne, ulega dysocjacji, a drugiej zaś – na planie związków międzypokoleniowych – to, co zdawało się być osobne, teraz ujawnia cały system powiązań. Wydaje się, jak gdyby pokolenie nigdy nie istniało.

²²³ W. Zawistowski, *Poezja nieobecnych*, „Integracje”, 1980, cz. X. s. 17-21.

²²⁴ Sterna-Wachowiak, *Między panpoetyzmem a ideowierszem*.

²²⁵ *Symposium naukowe Warszawskiego Koła Polonistów*, s. 89.

²²⁶ P. Bratkowski, *Młoda literatura czy młodzi pisarze?*, „Literatura”, 1980, nr 28.

W wypadku zwłaszcza, gdy enuncjacje programowe jego przedstawiciele przypominają wszystko, tylko nie spójny system myślowy, realizacje zaś zdają się wykazywać więcej różnic niż podobieństw, taka konstatacja zdaje się być prawdą.

„Po Sierpniu”. Wypowiedzi, które wyżej cytowaliśmy (powstało ich więcej, te wszakże wydawały się nam charakterystyczne), powstały bądź w ostatnich miesiącach r. 1979, bądź na początku r. 1980. Parę miesięcy później młoda literatura przestała być „problemem społecznym”, tzn. nie poświęcono jej prasowych dyskusji, jej przedstawiciele wypowiadali się raczej rzadko. Najprościej byłoby powiedzieć, iż w obliczu problemów rzeczywistych przestano się zajmować problemami pozornymi. Wszelako nie sposób nie zauważyć, iż dyskusje o młodej literaturze miały często charakter zastępczy, pseudonimizowały problemy, które w inny sposób nie mogły być ujawnione. To tłumaczy, dlaczego przestano się nią zajmować, nie tłumaczy jednak milczenia samych młodych. Oprócz gdańskiego biuletynu „Naprzeciw” (którego ukazał się zresztą tylko jeden numer) nie znamy żadnego wydawnictwa młodych z okresu VIII 1980-I 1981. Gremium nadal walczyło o „realny romantyzm”²²⁷, Krzysztof Senajko nadal twierdził, iż cała działalność programowa „nowych roczników” polegała na „kopaniu leżącego” (czyli Nowej Fali)²²⁸. Pojawiły się wszakże akcenty nieco odmienne: rozrachunku. Marek Bieńkowski pisał o zgodzie poetów, by „bez znieczulenia obcinano im kawałek języka”²²⁹, Władysław Zawistowski oskarżał swoje pokolenie o to, iż jest „rozmyta” i „ma rozdwójnienie jaźni”, siebie zaś o to, iż „moja szuflada jest pusta”²³⁰. Inni poeci relacjonowali swe uczestnictwo w „tłumie”, w którym czujeś, że nie jesteś sam” i to, iż „wypluwailiśmy z ust ten gips”...²³¹

Wszakże w tym okresie charakteryzowały nasze życie literackie – w interesującym nas zakresie – nie rozrachunki młodych, ale rewindykacja dokonań Nowej Fali. Właściwe tylko Zawistowski przypominał sytuację z połowy lat siedemdziesiątych:

Wszystko co złe w naszym rozmowach zaczęło się już od pierwszych polemik z Nową Falą. Ale czy to my źle zaczynaliśmy, czy oni? Dziś, właśnie dziś, i tylko dziś można to sobie powiedzieć szczerze: oni wcale nie chcieli z nami gadać. Gdy my obnosiliśmy kompleksy podrostków, oni toczyli ciężką grę o literacki prestiż. [...] A my mogliśmy im tylko przeszkodzić. Nie uważaliśmy się za młodych braci, oni mieli się za starszych. Ale czy to ich wina, że nam nie wyszło? Nie, nasza. Ale czy naprawdę nam nie wyszło?²³²

Jest to ta sama perspektywa, którą rysowały pierwsze, nieśmiałe jeszcze, próby sformułowań programowych Pawlaka i Terleckiego. Tyle tylko, że tamte teksty pisane były w r. 1975. Ten powstał pod koniec r. 1980. Zmieniło się w tym czasie wiele. Sytuacja „nowych roczników” nie przypomina w niczym sytuacji „podrostków”, „kompleksy” wszakże są te same. Jest to czas, w którym właśnie oni powinni toczyć „ciężką grę o literacki prestiż”, tymczasem zaprzęgnięci są albo uzasadnianiem swego prawa do polemik z Nową Falą, alb gorzkimi żałami. Walką z młodoliterackim gettem, nie walką o wartości. Podejrzanie łatwo²³³ zgodzili się, że nie było pokolenia, że spory, które toczyli, były w znacznej części sporami pozornymi.

Jakkolwiek nie sądzimy, by dychotomiczny podział literatury na „oficjalną” i „nieoficjalną”, tę, która ujawniała się w oficjalnych wydawnictwach państwowych, powszechnie dostępnej prasie, i tę, która funkcjonowała w obiegu nieoficjalnym (wydawnictwa Niezależnej Oficyny Wydawniczej i in.), był podziałem słusznym, to nie da się zaprzeczyć, iż „po Sierpniu” sprawdzianem wartości było właśnie funkcjonowanie w którymś z tych obiegów. W hie-

²²⁷ P. S o r o k a, *O literaturę naszych dni*, „Sztandar Młodych”, 1980, nr 237.

²²⁸ K. S a n a j k o, *Gwarancje (dla) młodej literatury*, „Student”, 1980, nr 23.

²²⁹ M. B i e ń k o w s k i, *Co się z nimi stało?*, „Student”, 1980, nr 22.

²³⁰ W. Z a w i s t o w s k i, *Prawda w szesnastu punktach*, „Student”, 1980, nr 22.

²³¹ A. J u r e w i c z, *Pod bramą, wzdłuż muru*, „Punkt”, 1980, nr 12.

²³² Z a w i s t o w s k i, *Prawda w szesnastu punktach*.

²³³ Por. Z a w i s t o w s k i, *Poezja nieobecnych*.

rarchii środowiskowej (a młody pisarz jest wyczulony na funkcjonujące tu kryteria) obecność w obiegu nieoficjalnym pozacenzorskim była waloryzowana wysoko. Stanowiła bowiem świadectwo sprzeciwu, dowód osobiście pojętej postawy etycznej. Ostatnie miesiące roku 1980 to okres powrotu części funkcjonujących tam pisarzy na łamy prasy oficjalnej, wchodzili oni do władz ZLP, stawali się autorytetem moralnym. Najmłodszymi pisarzami uczestniczącymi w niezależnym ruchu wydawniczym byli twórcy Nowej Fali, autorów młodszych można policzyć na palcach jednej ręki, w dodatku ujawnili się tam oni na krótko „przed Sierpniem”. Jeśli Nowa Fala była przedmiotem represyjnych działań, to „nowe roczniki” były pod szczególną opieką polityki kulturalnej. Jednym z niewielu pozytywów drugiej połowy lat siedemdziesiątych był (w interesującym nas tu zakresie) rozbudowany system opieki nad młodymi pisarzami. Nigdy nie było tylu debiutów poetyckich, nigdy (nawet w połowie lat pięćdziesiątych, który to okres – wydaje się – jest wzorcowy dla policentrycznego systemu kultury) nie mieliśmy do czynienia z tak rozbudowanym systemem mecenatu lokalnego. Nawet wówczas, gdy istniały stany napięcia między ZLP a władzami kulturalnymi, przedstawiciele tych ostatnich uczestniczyli w rozlicznych zjazdach w y b r a n y c h przedstawicieli ruchu młodoliterackiego. Jakkolwiek młodzi pisarze świadomi byli celu, którym te działania miały służyć, to jednak – co jest zresztą rzeczą naturalną – skwapliwie korzystali z wszystkich profitów. Stosunkowo szybko wydawali drugie, trzecie, a nawet (mówimy wciąż o pięcioleciu 1975-1980) czwarte książki. Byli laureatami coraz liczniejszych nagród dla młodych pisarzy. Względnie bezkonfliktowo wchodzili w „dorosłe” życie literackie.

Otóż, tak można zinterpretować liczne stosunkowo wypowiedzi (analizowaliśmy je w poprzednich rozdziałach), znajomość życia literackiego poprzednich okresów pouczała ich, że nie dzieje się tak bez przyczyny, że muszą istnieć powody, dla których ich obecność (nie to, co tworzą) jest potrzebna. Stanowiąc mają mianowicie usprawiedliwienie nieobecności poprzedniej generacji (a raczej jej najbardziej ideotwórczej części). Istnieli, by tak rzec, zamiast. Sąd ten o tyle opierał się na racjonalnych przesłankach, iż największe przeszkody napotykali wówczas, gdy chcieli nawiązać dialog ze swymi poprzednikami. Z publikacji prasowych zniknęły wówczas proskrybowane nazwiska, nie mogli tych autorów zapraszać na organizowane przez siebie imprezy. Inicjatywy wydawnicze, w których uczestniczyli, bywały zamykane w wyniku „skandalu politycznego” (*casus* poznańskiej Oficyny Poetyckiej „Od Nowa”). Z drugiej zaś strony obcowali z ich dziełami, często sami wprowadzali je we wtórny obieg (najprawdopodobniej gdyby policzyć łączne nakłady dzieł poetyckich wydanych w obiegu nieoficjalnym, kserokopie z kserokopii, odpisy maszynopisowe, nie były one – szacując ostrożnie – mniejsze niż oficjalne). Wszelako – nieliczne zresztą – próby polemiki, świadectwa w y b o r u spośród upowszechnianych tam wartości w d r u k u pojawiać się mogły dopiero pod koniec 1980²³⁴. Były to więc fakty literackie skazane na nieistnienie, co w praktyce oznaczało – chronione przed krytyką.

„Po Sierpniu” zmieniło się to o tyle, że i s t n i e n i e tych wydawnictw stało się faktem publicznym²³⁵. A także – iż rozdarcie życia literackiego (a jest ono tylko częścią ruchu intelektualnego, życia publicznego) na dwie słabo kontaktujące się z sobą sfery ujawniło się p u b l i c z n i e. Z wszystkimi konsekwencjami takich nagłych odkryć, zmiana hierarchii, deprecjacja tego, co funkcjonowało oficjalnie, etc., etc.

Młodzi pisarze, jak powiedzieliśmy, istnieli oficjalnie. Stanowili tę część środowiska literackiego, która była pod szczególną opieką. To, iż w małym tylko stopniu dali się „zaprogramować”, jest – z ich perspektywy – sprawą drugorzędną. Ważne jest, iż nie okazali się dość oporni.

²³⁴ Por. C h o j n a c k i, *Od „mówienia wprost”, do „nowej prywatności”*, s. 13-14.

²³⁵ Por. A. K r z e m i ń s k i, *Między fasadą a tyłami*, „Polityka”, 1980, nr 40, i dyskusję w następnych numerach.

Jest to oczywiście, perspektywa fałszywa, niemniej jednak – jak się zdaje – tłumaczy przyczyny swoistego „zawieszenia głosu” w okresie przełomu.

„**Bilanse zamknięcia**”. Schemat, w jaki z reguły układały się kolejne okresy „zmian warty”, zdaje się nie przystawać do sytuacji „nowych roczników” w okresie schyłku zespołowych działań. Ogromna fala debiutantów lat 1975-1979 jest grupą niejednorodną. Nawet jeśli wyłączymy rówieśników Nowej Fali (i starszych od nich), to w grupie debiutantów rzeczywistych znajdują się ludzie urodzeni w przedziale 1950-1963. Pomiedzy najstarszym i najmłodszym autorem tej grupy jest trzynaście lat różnicy. T y p świadomości jest ten sam, ten sam sposób reakcji na rzeczywistość, ten sam zespół motywów, te same fobie i obsesje. Wewnętrzne linie podziału mieszczą się w systemie wewnątrzpokoleniowych opozycji. Oczywiście, d z i ś jeszcze nie wiemy, czy młodsze roczniki debiutantów (i ich później startujący koledzy) nie wystąpią ostro przeciw opisywanym tu poetom, zanegują ich program, oskarżą o obojętność wobec spraw najbardziej istotnych, o oportunizm i ślepotę – jednym słowem uczynią to, co zwykli czynić autorzy znajdujący się w podobnej sytuacji. Potwierdzając tym samym zasadność periodyzacji według rytmów pokoleniowych.

Wszelako sytuacja jest o tyle szczególna, iż „kampania likwidatorska”, która zazwyczaj jest dziełem następców, już właściwie została rozpoczęta. „Zabrakło nam przeżycia” – pisze Zawistowski i dodaje – „a może mieliśmy ich aż za dużo?”²³⁶ Rozproszonych, rozmytych, nie jednoczesnych, ale dysocjujących zbiorowość. Stefan Chwin nostalgicznie wspomina stracone szanse „nowej prywatności”²³⁷. Zdaniem Stanisława Rośka sytuację jego rówieśników najlepiej oddaje psychiatryczny termin „bezgłos” – „milczenie wewnętrznej konieczności”. Rekonstruowany przez niego – potencjalny jedynie – pokoleniowy manifest (przez co rozumieć można także dzieło w sposób pełny wyrażający to, co ujawniło się jedynie załączkowo) musiałby – pisze –

odslaniać kolejno: b r a k stałych wartości i punktów oparcia, n i e m o z l i w o ś ć wspólnoty i życia w niej, s p u s t o s z e n i e wewnętrzne, u t r a t ę własnej mowy, o d c i ę c i e od sfery symbolicznej, szereg skrytych form społecznego pochwycenia oraz całą tę paradę pozorów i kamuflaży, dzięki którym wszystko to jest ciągle możliwe.

Jedność rozpadła się, nim zdołała się ukonsytuować. Pod presją rzeczywistości. Nietzscheańska kategoria „nihilizmu”, którą Rosiek przywołuje, mogłaby usiłowania tych autorów przenieść w wymiar dramatu, gdyby nie to, iż dramat ten ociera się o farsę.

Porażenie nihilistyczne – pisze – nie zostało nigdy przekształcone w formę burzącej krytyki, która nie oszczędza żadnych wartości „obiektywnych i absolutnych”, krytyki będącej wstępem do radosnego dzieła tworzenia nowych wartości²³⁸.

Taka krytyka – dodajmy – nie musi być krytyką bezpośrednią. Może być także krytyką nie wprost, modelowaniem struktur przeciwstawnych. W tym, jak się zdaje, kierunku szły dążenia „nowej prywatności”. Rychło zarzucone na rzecz intymnych spowiedzi. Temu celowi miały służyć konstrukty mikrogrup społecznych modelujące system interpersonalnych związków negujących, unieważniających niejako te, które konstytuują grupy duże. Ale i to sprowadzało się w praktyce do wierszy o przyjaciółach. Poszukiwanie w erotyce swoistego paradygmatu uczestnictwa i wspólnoty nigdy nie osiągnęło tego s y s t e m o w e g o poziomu, jaki ma ona np. w liryce Bogusława Kierca, rozproszyło się w drastyczności, w obyczajowej odwadze. Nawet aluzje neoklasycystów spełniały funkcje odmienne od założonych, ich krytyka uświadamiała bowiem, iż tak jest zawsze, iż nic szczególnego się nie dzieje, po prostu

²³⁶ Z a w i s t o w s k i, *Prawda w szesnastu punktach*.

²³⁷ C h w i n, *Czym była, czym mogła być „nowa prywatność”*.

²³⁸ S. R o s i e k, *W bezgłosie*, „Student”, 1980, nr 25/26.

toczy się wieczne koło historii. To, co uważamy za cechę podstawową liryki „nowych roczników” – wyjście od konkretnego „ja”, nie hipostazowanej zbiorowości, narzucenie rzeczywistości indywidualnej perspektywy oglądu – kryło w sobie szansę większą niż uświadamiali sobie poeci. Ale też perspektywa, którą „nowej prywatności” usiłował narzucać Chwin, widząc w niej paradygmat uczestnictwa w kulturze, a więc w świecie, nie była perspektywą autorów, których w formułowaniu programu wyręczał. Nic bowiem nie było tak obce myśleniu „nowych roczników” jak myślenie systemowe, paradygmatyczne, wymaga ono bowiem tyleż r z e c z y w i s t e g o rozpoznania rzeczywistości, co jej hipostazowania. Młodzi poeci zaś byli szczególnego rodzaju empirykami, interesowały ich wszakże nie rzeczywiste przebiegi zdarzeń, rzeczysisty wygląd rzeczy, realnie dziejące się procesy, ale ich odbicia w „jaźni obwarowanej”. Raczej procesy symulowane (co nie znaczy – niezawisłe od realności) niż zdarzenia realne.

Wcześniej czy później to, co zdawało się otwierać szerszą perspektywę, narzucać rzeczywistości odmienną od zastanej strukturę, a więc zmierzać w kierunku – właśnie – paradygmatu, ewoluowało w kierunku świadectwa. To, co w cytowanym artykule Rosiek ukazuje na przykładzie prozy ewoluującej w kierunku „dziennika intymnego”, powieści „mniej opierających się o literacką fikcję, bardziej zakorzenionych we własnej biografii”²³⁹, można by ukazać na przykładzie licznych wierszy-wyznań, a także tych większych form poetyckich, gdzie wysiłek scalenia luźnych sekwencji, nadbudowania nad nimi jednoczącej wizji zostaje złożony na czytelnika. Zwrot ku autobiografizmowi w prozie, ku poetyce wiersza-wyznania w poezji jest dowodem rezygnacji z misji wytłumaczenia i uporządkowania świata; w sytuacjach, gdy wszystkie wartości są, zda się, kwestionowane, gdy nie istnieje nic, co mogłoby stać się archimedesowym punktem konstrukcji, pozostaje jeszcze własna biografia. Opisuje się ją więc z nadzieją, że być może odczytana zostanie jako *pars pro toto*; że w indywidualnym losie przejrzy się zbiorowość. Mnoży się liczne dowody obecności, indywidualne świadectwa uczestnictwa licząc, iż złożą się z nich jakaś całość.

Wszelako, zauważmy, jest to szczególna forma bierności. Rzeczywistość zastana staje się punktem wyjścia i punktem dojścia jednocześnie. Więzieniem, z którego nie ma wyjścia. I takim w dodatku, którego zna się tylko fragmenty, nie usiłując przeniknąć struktury. Ani też pytać, dlaczego w ogóle istnieje, jaka ma genezę.

Autobiografizm jest rezygnacją, zapewne. Bywają wszakże rezygnacje heroiczne, gdy piszący obnaża bez litości wszystkie swe „miejsca wstydlive”, dążąc do wyartykułowania całej dostępnej mu prawdy (o takim autobiografizmie myślał Irzykowski), i rezygnacje podszyte mistyfikacją. Tu „dziennik intymny” jest tylko gatunkiem literackim, forma podawczą. Rzeczywistym, celem jest nie „prawda”, ale „autokreacja”. Istnieje wreszcie trzeci rodzaj autobiografizmu, który rodzi się wówczas, gdy drastycznie ograniczą się możliwości poznawcze podmiotu. Gdy to, co realnie doświadczone, zdaje się być nieprzystające do tego, co autor wie skądinąd. Gdy hiatus między doświadczeniem a wiedzą jest tak duży, iż wiedza ulega zakwestionowaniu. Przestaje się bowiem tłumaczyć w relacji z doświadczeniem (to jest realne, bo „sprawdzone sobą”)²⁴⁰. Taki autobiografizm jest odcięciem się od jakichkolwiek zewnętrznych sprawdzianów. Formą, w jakiej przejawia się „świadomość monadystyczna”. I on właśnie stał się rozwiązaniem dominującym. Jest to, powiedzielibyśmy, autobografizm z konieczności, nie z wyboru.

Tak ewoluowały niemal wszystkie tendencje „nowych roczników”, nawet te, które, gdy się konstytuowały, zdawały się żywić ambicje „paradygmatyczne” w punkcie dojścia natomiast przekształcały się w różne odmiany poetyki „świadectwa”.

„Fatalna mądrość”. Powiedzieliśmy wyżej, iż dramat „nowych roczników” ociera się o farsę. Z powodu tego, co określiliśmy niegdyś mianem „fatalnej mądrości”. „Oni się nie róż-

²³⁹ *Ibidem*, s. 8.

²⁴⁰ Jest to tytuł wiersza M. B i a ł o s z e w s k i e g o z tomu *Obroty rzeczy*, 1956.

nią od Nowej Fali w diagnozach własnej sytuacji, oni tylko po prostu nie chcą – sędzę – i tu należy widzieć jedną z przyczyn uciszenia – oni po prostu nie chcą powtórzyć losu Nowej Fali”²⁴¹. Wiedza o mechanizmach życia literackiego była w tym pokoleniu stosunkowo duża. Na jego bowiem oczach dokonywał się proces „wyłączania” Nowej Fali, mieli w pamięci też – i potrafili z tej lekcji skorzystać – likwidatorską kampanię wokół Orientacji. Mieszą tu dwa porządki, pierwszy bowiem proces jest wobec literatury zewnętrznej, dotyczy decyzji ze sfery polityki kulturalnej, drugi zaś jest procesem wewnątrzliterackim (choć zdeterminowanym społecznie). Otóż, jeśli tak można rzec, lekcja pierwsza pouczała ich o skutkach bezpośredniej ingerencji w rzeczywistość społeczną, ukazywała bezpośrednią zależność pisarza jako wytwórcy od polityki kulturalnej, lekcja druga – mówmy tu nie o rzeczywistej zawartości tekstów, ale o ich nowofalowym odczytaniu – wskazywała, iż przeniesienie sporu o rzeczywistość na płaszczyznę inna niż bezpośrednio odbicie grozi rozminięciem się z oczekiwaniami odbiorców. Nie chcieli więc powtórzyć błędu poprzedników, usytuować się p o m i ę d z y ekstremami. Byłoby małodusznością, gdybyśmy młodych poetów podejrzewali o wykalikulowaną ostrożność, o to, że tak formułowali swe wypowiedzi, by nie burzyły dobrego samopoczucia decydentów. Już raczej skłonni bylibyśmy przypuszczać, iż ich konstrukcje mieściły się w ogólniejszej koncepcji stylu propagandy, stylu, który zezwalał na krytykę (nawet ostrą) incydentów, jeśli nie sugerowała ona uwarunkowań strukturalnych.

Hipostazując mogliśmy rzec, iż młody poeta nie chciał ingerować w nic, chciał po prostu mówić, że tak oto jest, z jego indywidualnego, prywatnego punktu widzenia. Żył przy tym przeświadczenie, że – po pierwsze – skoro diagnoza ta nie tyczy procesów globalnych, nie mówi o rzeczywistości jako całości (a więc nie powtarza błędu Nowej Fali), zostanie dopuszczona do głosu, po drugie zaś – że skoro nie posługuje się hipostazami, nie usiłuje dedukować prawidłowości, mówi natomiast o rzeczywistości konkretnej, tak jak przeżywa ją podmiot, nie rozminie się z oczekiwaniami odbiorców, oni bowiem pewnie przeżywają ją podobnie (a więc nie powtarza błędów Orientacji). Zapewne utopie, którymi żyła się ta poezja, nie różniły się zbyt od utopii nowofalowych. W tle zapewne kryły się te same wartości, podobna aksjologia. Strategia wszakże była z gruntu odmienna. Programista, badający za pomocą dostępnych sobie narzędzi (powiedzmy: przemiana języka, zachowań zbiorowych) zastaną rzeczywistość po to, by programować modele nowej, zmieniał się w sejsmograf, narzędzie rejestrujące. Tak silnie akcentowana w wielu realizacjach postawa „królika doświadczalnego”, „laboratoryjnego szczura” świadczy, iż ta zmiana perspektywy została przez samych poetów dostrzeżona. Otóż od „królika doświadczalnego” nie wymagamy, iżby przekroczył swój status, stał się równocześnie i podmiotem, i przedmiotem doświadczenia. On ma dostarczyć tylko empirycznego materiału, który ktoś inny zinterpretuje. O poprawności eksperymentu zaświadcza zaś to, iż podobne akcje powinny wywołać podobne – w granicach osobniczych różnic – reakcje. Pod tym względem „nowe roczniki” okazały się doskonałym materiałem badawczym. Ich indywidualne przecięcie i – w granicach osobniczych odmienności – zróżnicowane świadectwa ukazują tę samą wizję rzeczywistości jako koszmaru, te same obsesje przestrzeni zamkniętych, tę samą świadomość uprzedmiotowienia. Ten sam wreszcie sposób reakcji na akcje rzeczywistości: obronę, nie atak.

To bowiem, co nazywamy „fatalną świadomością”, winno być interpretowane nie tyle w kategoriach strategii zachowań, zespołu działań umożliwiających publiczne istnienie (choć jest to niewątpliwie istotny element sytuacji „nowych roczników”), co raczej w kategoriach świadomościowych. Ona to bowiem leżała u źródeł całego systemu zahamowań, które w konsekwencji spowodowały, iż – jako całość – „nowe roczniki” nie wyszły poza, przejmujące niekiedy, świadectwa swego statusu, swej – dramatycznie lub z rezygnacją – przeżywanej sytuacji. Że rysujący się w punkcie wyjścia nowy etos nie mógł się w pełni ujawnić; rozmył się, rozpląnął w realizacjach załączkowych, w manifestacjach niemożności. Świadomość czy-

²⁴¹ A. K. W a ś k i e w c z, *Orientacja, młoda kultura, nowe roczniki*. Rozm. Z. Korus, „Nurt”, 1979, nr 11.

sto zewnętrzna, zaobserwowana, a nie doświadczona wiedza działała paraliżująco. Hamowała już nie działania, ale zamiary, chęci ich dokonania. Przewidując reakcje poeci powstrzymywali się od działań bądź dokonywali ich na tych polach, gdzie były one stosunkowo „bezpieczne”. Nie sugerujemy tu działań świadomych, widzimy w tym raczej efekt całego splotu przyczyn. Wśród których nieostatnie miejsce zajmuje opozycja wobec nowofalowej koncepcji „człowieka społecznego”, wobec orientacyjnej koncepcji rzeczywistości konkurencyjnej (czy alternatywnej), to – jednym słowem – co było naturalnym sprzeciwem wobec poezji zastanej. Tak było w połowie lat siedemdziesiątych. Potem alternatywą wobec bezwyjątkowej akceptacji lub równie kategorycznej negacji mogła być tylko właśnie owa „fatalna mądrość”. Fundowała się ona bowiem na przeświadczeniu, iż istnieją wartości, które należy ocalić za cenę przystosowania się, pozornej akceptacji „obowiązujących” norm, a przynajmniej niewchodzenia z nimi w jawną kolizję. Stąd koncept „przetrwalników”, nosicieli wartości, stąd wreszcie rozpacзлиwa obrona „bycia poetą”, przy świadomości całej mizერიi jego statusu.

„Poza układem”. Zbieżności, jakie „posierpniowy” język publiczny wykazuje z językiem, w którym swe postulaty formułowali poeci „nowych roczników”, nie są przypadkowe. Nie tylko dlatego, że mówią reprezentanci tej samej rówieśniczej zbiorowości. Że te same obsesje, fobie, ale także – nadzieje w jej obrębie z reguły wyrażają się podobnym językiem. Jak się zdaje, mamy tu do czynienia z procesem szerszym, z kryzysem norm fundujących się na prymacie interesu zbiorowego; takiego widzenia rzeczywistości, które skupia się a (rzeczywistych lub hipostazowanych) procesach, gubi zaś z pola widzenia i d y w d u a l n e g o uczestnika. Pojęcie interesu zbiorowego niesłychanie łatwo poddaje się manipulacjom, staje się narzędziem społecznego sterowania. Młoda poezja proponowała zmianę optyki: interes indywidualny nie był podporządkowany interesowi zbiorowemu, przeciwnie – to, co zbiorowe, miałyby stanowić s u m ę interesów indywidualnych; sumę – nie wypadkową, ta bowiem musi oznaczać podporządkowanie jednej części zbiorowości innej jej części. Kryła się w tym – nigdy zresztą do koca nie sformułowana – pewna utopia społeczna: transfer reguł konstytuujących małe grupy społeczne w makroskalę. Jak to się ma dokonać, czy jest w ogóle możliwe – tym się w ogóle nie zajmowano.

Reguły mikrogrup stanowiły natomiast kryterium oceny rzeczywistości globalnej. Z punktu widzenia norm tu obowiązujących oceniano rzeczywistość społeczną. Kostatowano, że nie spełnia ona oczekiwań – i odwracano się od niej. Skoro jest zła, skoro tłamsi jednostkę, nie należy się nią zajmować bardziej, niż tego wymaga egzystencja (nie: uczestnictwo) w niej. Uczestnictwo oznacza bowiem zgodę na pełnienie z góry określonych ról, na znalezienie się wewnątrz układu.

Młoda poezja chciała być – także świadomościowo – poza układem. Nie mogąc wytworzyć własnych instytucji, zaproponować alternatywnej wizji całości, skupiła się bądź na obserwacji indywidualnych reakcji na akcje rzeczywistości, bądź na konstruowaniu wizji interpersonalnych związków w mikrogrupach. Chciała zobaczyć sens indywidualnej egzystencji jako wartość immanentną, nie zajmując się – lub uwzględniając je pod naciskiem, pod presją rzeczywistości – jej determinantami.

Kategorie etyczne funkcjonalne w ocenie działań jednostkowych przenosiła – faktycznie lub tylko potencjalnie – na zjawiska społeczne. Dokonywała – by tak rzec – totalnej etyzacji rzeczywistości. Nie interesowała się przyczynami, genezą zjawisk, ich miejscem w strukturze; dokonywała – we wskazanej perspektywie – ich oceny.

Moglibyśmy powiedzieć, iż w ten sposób kontynuowała etyczny bunt Nowej Fali, posługiwała się przecież tymi samymi kategoriami, z jednym wszelako – ale za to ważnym – wyjątkiem: pomijała mianowicie kategorię skuteczności i interesu zbiorowości (jako zbiorowości właśnie). Rzecz bowiem w tym, iż kategorie etyczne bywają względne, interes zbiorowości nie zawsze da się pogodzić z interesem wszystkich składających się a nią jednostek. I katego-

rie etyki nie są jedyne, w których winniśmy oceniać rzeczywistość w jej makroskali. Choć jest to zapewne perspektywa z „natury” niejako przynależna literaturze.

Bycie „poza układem” ma bowiem co najmniej dwie możliwe konsekwencje: być poza po to, by zachować „czyste ręce”, nie skalać się współnictwem, bądź też po to, by zmienić rzeczywistość. Narzucić jej – co na gruncie literatury znaczy: zaprojektować, wprowadzić do zbiorowej świadomości – nowy kształt. Poezja lat siedemdziesiątych wybrała rozwiązanie pierwsze. I nie jest to, wbrew pozorom, oskarżenie o eskapizm.

W poprzednich rozdziałach analizowaliśmy – konstytuującą świadomość tych poetów – utratę wiary w wewnątrzspołeczne funkcjonalne powiązania. Z przyjętej teraz perspektywy należy w niej widzieć t a k ż e refleks procesów rzeczywistych – kryzysu społecznych funkcji instytucji. Tego, iż przestawały one być instytucjami społecznymi, a stawały się narzędziem manipulacji społeczeństwem. Działy nie w interesie rzeczywistych potrzeb, ale – hipostaz. I w efekcie rzeczywistość wymknęła się im z rąk.

Otóż literatura jest – szczególnego co prawda typu – instytucją społeczną. To, iż tak uparcie, jak gdyby dążąc do samounicestwienia poeci rezygnowali z wszelkich prób „kształtowania” odbiorcy, narzucenia mu i n t e r p r e t a c j i rzeczywistości (a nie tylko obrazu jej – indywidualnego – przeżycia), wynikało, oczywiście, z tego, iż zdawała się ona nie podlegać racjonalizacji, nie dawała się strukturyzować, wymykała się świadomości poznającego podmiotu. Było jednak także – zapewne nieświadomym, instynktownym – opowiedzeniem się przeciw wszelkim formom społecznej perswazji. Widziano w nich bowiem narzędzie ubezwłasnowolnienia jednostki. Aby posłużyć się raz jeszcze metaforą „królika doświadczalnego” – oglądamy tu p s y c h i c z n e efekty s p o ł e c z e g o eksperymentu.

Na progu dojrzałości. Wskazana wyżej zbieżność języka wyrażająca – jak się zdaje – także pewną wspólnotę społecznych nastawień sygnalizuje, iż nie tak zupełnie – jak to się zwykło sądzić – poezja „nowych roczników” rozminęła się z nastrojami społecznymi. Wyraziła przede wszystkim dojmujące poczucie niewystarczalności zastanych instytucji, pozorności struktur. Fikcyjność wartość, na których się fundowały. To prawda – koncepcje były w większości poronne, większość realizacji wciąż pozostaje w stadium zapowiedzi. Opisujemy tu wszakże zaledwie młodzieńczą twórczość autorów. Rekonstruując raczej strukturę świadomości niż strukturę dzieł.

Typ świadomości, jaki realizuje się w twórczości literackiego pokolenia, jest tym, co łączy jego realizacje wówczas, gdy rozpadną się wewnątrzpokoleniowe więzi. Nie potrafimy dziś wskazać, które z p o t e n c j a l n y c h możliwości zostaną rozwinięte. a ile rzeczywiste szanse kryją się w koncepcji „owej prywatności” ucieleśnią się w konkretnych tekstach. Jak wreszcie – i czy w ogóle wątek ten zostanie podjęty – dokona się funkcjonalne włączenie działań poetyckich w zastane i projektowane struktury społeczne. Sądzimy wszakże, iż jest to podstawowy problem, który stoi dziś przed „nowymi rocznikami”. Jak przewyciężyć – narzucone przez zastaną rzeczywistość – ograniczenia perspektywy poznawczej, jaką perspektywę ontologiczną i aksjologiczną jej nadać. Także – jak ocalić tożsamość „ja” nie w ograniczonej perspektywie mikrogrupy, ale w perspektywie świata zjawisk rzeczywistych, realnych procesów społecznych.

„Epoka Beatlesów”, o której pisał w jednym z wierszy Zawistowski, „już się skończyła”. Skończyła się także inna epoka, ta, w której dojrzewał:

Smutny jak rewolucja która zwyciężyła
dzień; słoneczny dzień i mokre nad brukiem sztandary.
Wracamy do domu jak z długich wakacji,
zmęczeni ale młodsi o godzinę, którą nam podarował los.

nie myślimy jeszcze o przyszłości:
cieszy nas światło, gazeta, żółte liście, pies.

Jeszcze słuchamy sprzecznych wieści,
jeszcze czytamy radość w oczach ludzi,
ale powoli zapadamy się w swoją smutną wiedzę.
To ona nas boli – jak smutek tego zwykłego dnia.

Powoli rusza czerwony tramwaj,
przyglądamy się mu ze zdziwieniem.
Nie rozumiemy pośpiechu ludzi,
z roztargnieniem przerzucamy gazetę.
Wszystko jest takie jakie powinno być.
Rok szkolny się skończył, rok szkolny się zaczął.
Wszystko jest takie jakie powinno być.
Niecierpliwość mija nim przychodzi zrozumienie.
Jakie powinno być wszystko? Za chwilę jesień;
jutro obudzimy się godzinę później.

Tak, Zawistowski powtórzył Kornhauserowską metaforę „powrotu z wakacji”, wszelako wiersz ten posiada inne, nierównie ważniejsze odniesienie, jest nim głośny wiersz Kawafisa o „barbarzyńcach, którzy nie przyszli” i

Bez barbarzyńców cóż pocniemy teraz,
ci ludzie byli przecież jakimś rozwiązaniem.

Ale tej właśnie mądrej, lecz obezwładniającej perspektywy muszą się przeciwstawić. Chyba, że zechcą być jeszcze jednym „straconym pokoleniem”.

VI 1980-II 1981

